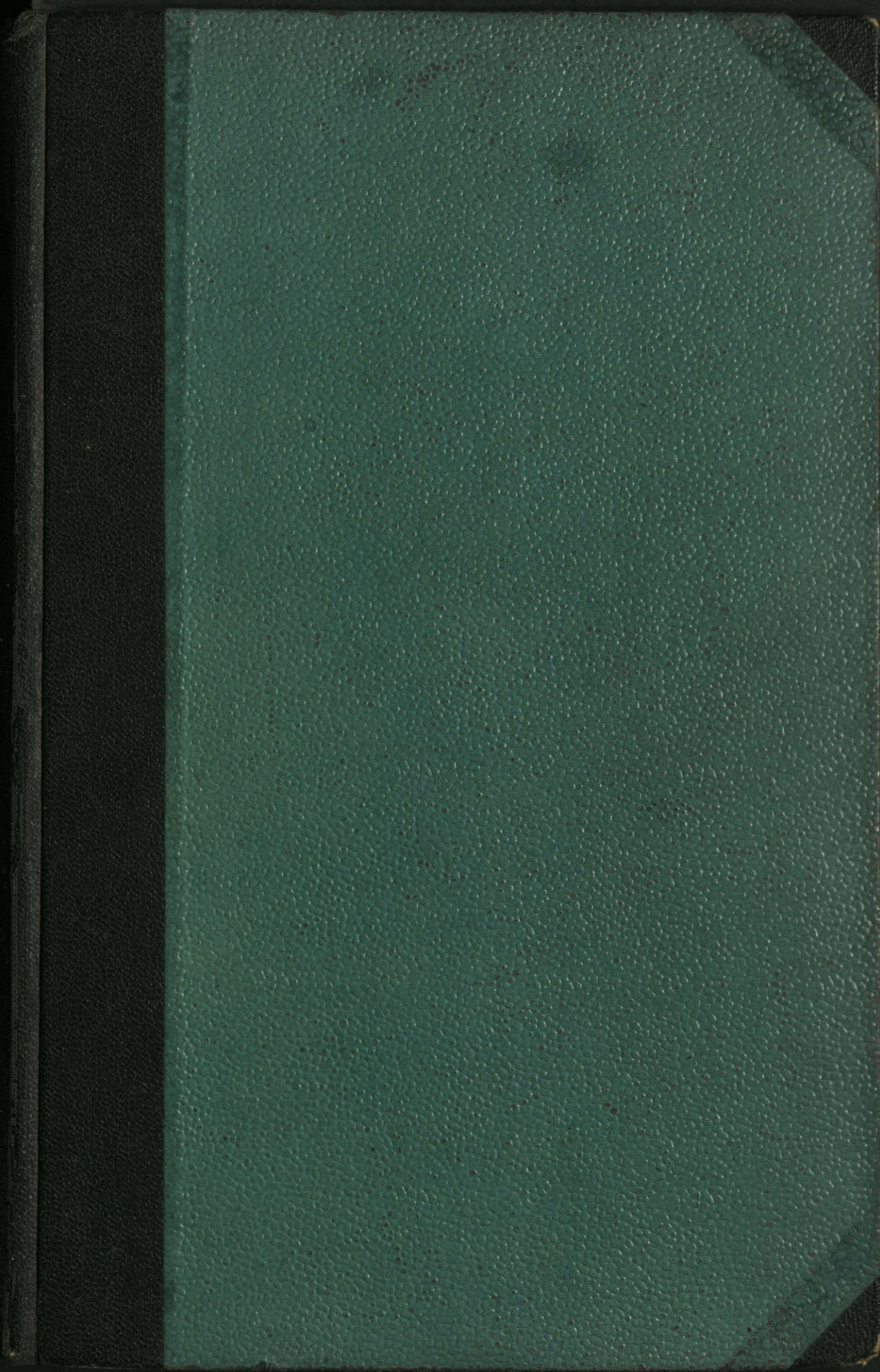


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

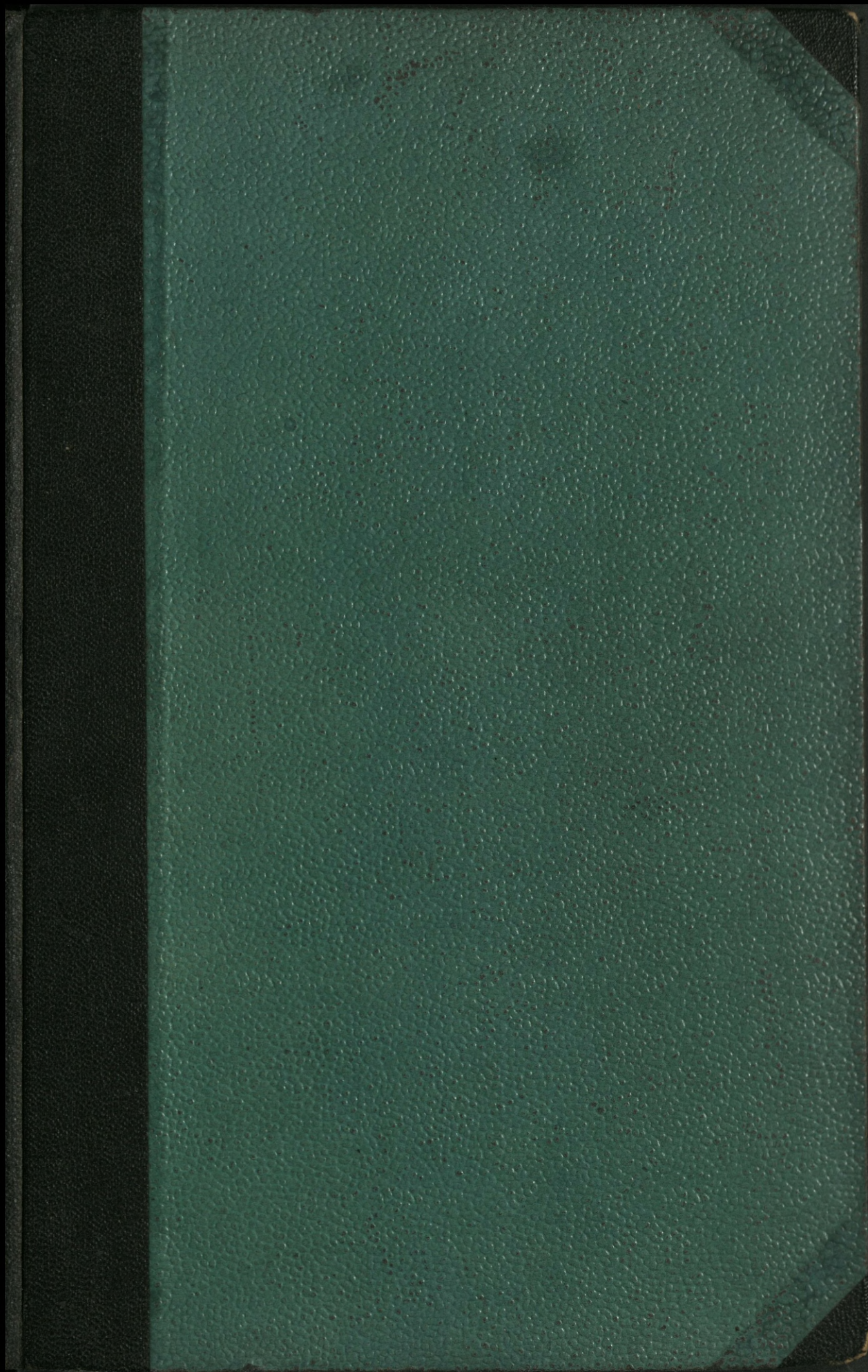


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





360 F

DZIEJE
TADEUSZA KOŚCIUSZKI

PIÉRWSZEGO NACZELNIKA POLAKÓW

PRZEZ

GENERAŁA PASZKOWSKIEGO.

dop/2
1887 1892

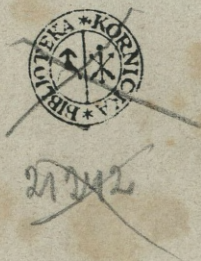
KRAKÓW.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO,
pod zarządem Konstantego Mańkowskiego.

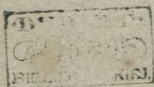
1872.

92 (T. Kościuszko) : 93(438)8 : 93(438)9 : 35(5.48(438)6

General Paszkowski zakończył życie w Krakowie 10-go marca 1856 roku. Okoliczności nie pozwoliły dotąd dopełnić jego woli i pismo to wydać po jego zgonie. Czyniąc obecnie zadosyć temu obowiązкови, wydawca żałuje że tymczasem znikło ze świata wielu którzy znali osobiście Autora i stosunek jaki go łączył z Kościuszką; lecz mniema że i młodsze pokolenie przyjmie z ukontentowaniem dzieło które w znacznej części jest świadectwem historycznym i daje obraz Naczelnika Narodu jaki każde serce polskie przechować powinno.



Wydawca.



NAKŁADEM WYDAWCY.

32738/2

Ku wiadomości.

Pismo to już w roku 1819 po większej części było wykonane; 1838 r. prawie całkowicie przerobione i w Rzymie w lipcu skończone. Odpis onego własnoręczny Autor zostawił w Paryżu w 1839, z wyraźnym zastrzeżeniem aby ani czytane, ani drukowane za życia jego nie było; do czego ten jedyny miał powód, że w niém o sobie mówić musiał, do czego przez całe swoje późniejsze życie czuł głęboki wstręt. W roku 1850, całkowicie przejrzone, poprawione i znacznie pomnożone to pismo zostało. — Zachował mu Autor tytuł *Dziejów*, rozważywszy ściśle, że istotnie zawiera w sobie opis raczej tego co i jak Kościuszko działał za życia swego; i przeto wiele drobnych szczegółów pomiął, które w Biografii na wzór Plutarcha i Neposa, przyzwoitsze znajdą miejsce. Niniejszy odpis obcej ręki jest przeto i lepszym i zupełniejszym niż Paryzki i jako taki po zgonie Autora do druku jedynie przydatny. — 10-go czerwca 1850 *). — (*Zamieszczone własnoręcznie przez Autora na odpisie z którego druk uskuteczniomy. Prz. Wyd.*)

*) (Dołączył jeszcze później Autor 3 Dodatki z których ostatni (X) był już roku 1848 w felietonie „Czasu“ wydrukowany. P. W.)

DZIEJE
TADEUSZA KOŚCIUSZKI
PIÉRSZEGO NACZELNIKA POLAKÓW.

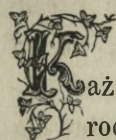
1871

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY



ROZDZIAŁ I.



Każdy człowiek z początkiem życia odbiera piętno rodziny narodu i pory swego urodzenia. Wychowanie pielęgnuje w nim podnieca i podpięra rozwijanie się odebranych i ciągle odbieranych wrażeń, a te w każdym obecnym stanie spóeczności są dotąd sobie sprzeczne. Słabsze duchy ulegając całe tym wrażeniom, spór ich w siebie biorą, z sobą sami walczą, a niezdolni zwyciężyć, ścięrają się i nikczemnieją, unoszeni prądem swojego czasu. Silniejsze duchy opięrając się od początku w sobie niezgodnym wrażeniom, spór ten z siebie za siebie późnięj wywodzą, o tyle zawdy dzielniejsi, o ile z sobą bardzięj w zgodzie, statecznością niestateczność pokonywać są zdolni. Tym sposobem czynią dzieje swego czasu i stają się w nim wydatni. Jedni bardzięj pod wpływem jego sprzeczni sami z sobą, ścięrając się z nim, znikają ze sławą spóelnego obłędu w poczet zagasłych świateł, drudzy zbyt rzadcy, wyżsi prawdą umysłu nad obłęd swojego czasu, spięrając się z nim dla zgody, sami ocalają w świetle, które po sobie w swym przykładzie zostawiają.

W dziejach zatém znakomitych ludzi, jeżeli początki powody i sposoby czynów ich jawnych, bądź w umiejętnościach i sztukach, bądź w polityce i wojnie, bądź w doświadczeniach życia wielce są zajmujące: nierównie więcej jednak zajmować muszą początki, powody i koleje, jakimi im samym częstokroć mniej jasno, duch ich w utajeniu osobnego życia, rozwijał się, ustalał i trwał aż do końca. Bo czyny i dzieła ludzi są obrazem ich ducha, zeń wypływając i całe onego na sobie nosząc piętno, tém wydatniej, im od tła swojego mocniej się odrywają.

Z tego powodu dzieje Kościuszki, jak spólny dla wszystkich ludzi powab w sobie zamykają, tak dla nas Polaków stają się do poznania onych spełna tém ponętniejsze, iż najważniejszy okres dziejów naszego narodu obejmując, początki powody i koleje tychże, pełniejszym światłem ogarniają, i co nam zbawienne dobitniej wskazują.

Co o nim dotąd obcy i swoi pisali, było w powodach swych albo całe płoche niedokładną wiadomością, albo zbyt stronnicze uprzedzeniem mniemania. Mnie do pisania o nim sumienie pobudza. Nachylony już wiekiem, bez nadziei innéj dla siebie, sobie piszę pamiątkę swobody, potomności ślad dziejów, upominek społecznym.

Chłopię jeszcze w szkołach w Galicyi podczas powstania 1794, zasłyszałem imię Kościuszki; ocknęła się dusza moja i uczułem się pierwszy raz Polakiem. W 1801 poznałem go osobiście w Paryżu i dusza moja cała doń przyłgnęła. Przez lat trzy pozwolił mi

bywać ciągle około siebie i odbierać wpływ dobroczynny widoku przykładu i dokładu swojego. Odtąd nigdy go nie spuszczaając z oka, przy końcu życia jego, dojrzałszy sam, cieszyłem się jego zaufaniem. Przy zgonie zapisując mi ubogiemu część swego majątku, życia obyt ułatwił. Nie padnie mi w podejrzenie, że z nawiścią piszę: bo obojętność jest płocha a zawiść kłamliwa; w prostocie sumienia mojego, bez obowiązku do pochwały jak do nagany, bez żądz i bez obawy, żyjąc już teraz uczuciem i myślą w owych niechybnych czasach, gdzie odrodzony całe nasz naród i wrócony sobie, na siebie samego z otuchą prawdy oglądać się będzie: powiem co wiem z przeszłości rzetelnie i zdania mego nie zataję (1).

Jędrzej Tadeusz Bonawentura, trojga imion, Kościuszko, urodził się we dworze wsi Mereczowszczyzny 12. Lutego 1746, z ojca Ludwika Tadeusza Miecznika Brzeskiego, z matki Tekli z Ratomskich; jednego jeszcze po sobie miał brata i dwie siostr. Wieś w której się urodził, z klucza Kossowskiego do Czartoryskich należącego, trzymał ojciec od nich w dzierżawie, lubo miał dziedziczną Siechnowice, nadaną, jak się Niesieckiemu zdaje, wraz ze szlacheństwem i herbem Roch, przez Kazimierza III Króla, przodkowi jego za wierne usługi u dworu czynione; do czego później Król Aleksander przydał dwoje innych majątności, Leniewice i Słupice. Zwyczajem bowiem owego czasu było panom, zobowiązywać sobie uboższą szlachtę, wydzierżawianiem jój za małą cenę swych majątności, szlachcie zaś, włości swoje, uboższej braci lub krewnym tym sposobem

wypuszczać, a na pańskich dzierżawach szukać swych większych korzyści; co jeżeli z jednej strony uprzejme wspieranie mniej możnych, z drugiej dowodzi ich zależność i niski bardzo stopień pojęcia, tak położenia swego politycznego w kraju, jak zasad dzielniejszego gospodarstwa wiejskiego, i tłumaczy spólną wszystkich niedostateczność, tak w mieniu, jak w umieniu radzić sobie i ojczyźnie zdalnie.

Jeden tylko przodek Kościuszki, Adam, Kasztelan Kurlandzki, odznaczył się statecznością swoją, w odmówieniu podpisu szkodliwemu Królestwu układowi o Kurlandję; za co uwieziony do Moskwy blisko cztery lat ciężkiego więzienia tam poniósł i dopiero za ponowioném wstawieniem się Augusta II na wolność był puszczony.

Nie znalazł zatem rodząc się Kościuszko w ojcowiznie ani dostatków ani podań wyższego usposobienia. Ale znalazł bogatą puściznę prostoty skromności i sumiennosci, znalazł czyste przywiązanie do rodziny do kraju i do ojczyzny, i w nich od dzieciństwa chowany, swobodnie ducha swego rozwijał. Piérwsze początki nauk w domu, dalsze w szkołach u Jezuitów w Brześciu pobiérał, jakie one przez nich dawane, a przezeń sobie dogodnie przyswojone być mogły. Właśnie zaś ta wychowania ciasnota uchowała go od zarazy wyrodu, zepsucia, nikczemności, które wtedy u nas powszechnie pańskimi były, bo albo z państwa pochodziły, albo doń zmierzały płochém zamiłowaniem obczyzny.

Wiek pojętności Kościuszki przypada w czas, kiedy w bezkrólewiu po śmierci Augusta III wolne otwarło się pole skłonnościom i zabiegom panów o tron ojczysty. Dwaj na nie sami wystąpili, Stanisław Poniatowski otwarciéj (2), Adam Czartoryski skryciéj, obadwa nielepsi, zapragnąwszy rzeczy obcój narodowi. Bo cóż w istocie bardziéj jest obcém narodowi naszemu, jak chęć przemagania, przewodzenia, panowania? Niewolniczego ducha rzeczą jest pragnąć swawoli, a kiedyż w dawnych swych dziejach, czy sam dobrowolnie niewolę znosił, czy innym ją nakładał? Obca ta żądza z obcymi weszła do kraju: téj się opierał naród stale przeciwko ustronnym i dopiéro kiedy panowie stali się równie obcymi jak ustronni, z powszechném obłąkaniem padł i na swoich opór w swawoli ujarzmiania kmieci, kozaków i w konfederacyach przeciwko rządowi.

Czartoryscy nie chcąc złe, lecz nie umiając chcieć dobrze, we własne wpadli sidła u Moskwy i w nie ojczyznę nadal uwikłali. Bezprawie wyboru Poniatowskiego 1764 wsparł i dokonał powołany przez nich żołnierz moskiewski, nie bez oporu jednak, ale razem i zgorszenia w mdlém oświadczeniu się Konfederacyi Brzeskiéj i Halickiéj przeciwko temu obcemu wpływowi zaniezioném.

Liczył wtedy Kościuszko rok wieku dziewiętnasty, i jakie zdarzenia te na umyśle jego uczyniły wrażenie, jakie wzniciły uczucia myśli i chęci, o tém wtedy nikt nie mógł wiedzieć, nikt tego nie postrzegał, on sam sobie z tego sprawy nie zdawał. W wieku tym

roztwierającego się jądra duszy, utajony w cichości, odbywa się jój ruch zwrotny na siebie samą, kiedy swobodnie chowana, ani dzikim namusem, ani płochém lechtaniem, daleko od siebie, po zmysłach, po pozorach, roztargnioną nie bywa. Mało wie o sobie, mało się wyjawia zwierzchnie, kto zupełny w sobie, siebie samego rzetelnie czuje i doświadcza. Po czynach jednak następnych, po całego życia nienadwreżonej jedności, po tém, co z daleka, co z bliska dało się widzieć i słyszyć, sądzić można o pierwszych dzielnego człowieka zasadnych uczuciach. — Ożywiony świeżym przykładem zaszczyt narodowego szlachectwa, w spólném prawie do wyboru króla i na króla, jak z jednej strony krzepiąc i podnosząc ducha, zagrzewał do nieograniczonej czynoty wielkością i obszernością zamiarów i usposobień, tak z drugiej, widokiem podłości środków użytych, z krzywdą, z poniżeniem, z zagrożeniem ojczyzny, zbudzony gniew i żal, podniosłość i litość, miotając dotkliwie rażną duszą, zwrócić ją musiały na siebie samą, na jój własną istotę: swobodę, którą jedynie niewinność woli, prostota rozsądku i czystość sumienia dać i utrzymać zdołają. W ten bowiem to czas przypada, co odeń samego słyszałem, że w pierwszej swojej młodości między wszystkimi sławnymi ludźmi, najbardziej sobie upodobał Tymoleona i los jego, dlatego „że odzyskaną narodowi wolność zwrócić mógł, nic z niej nad nią sobie nie biorąc“; to mu najwyższém wydawało się szczęściem; innych zaszczytów i korzyści ani myśl, ani życzenie w duszy jego nie powstało.

Z takim ducha usposobieniem wszedł do pierwszego składu Szkoły rycerskiej, Korpusem Kadetów nazwanej, którą przedewszystkiem Król Stanisław swoje wstąpienie na tron chciał przed narodem usprawiedliwić, na pozór wszakże, jak we wszystkich innych swych czynach i raczej na własną okazałość, niż na jasno pojętą i wyraźnie zamierzoną korzyść kraju, w tém przez naród dobrze uznawaném i przeto ciągle i usilnie żądaném ustanowieniu. Na naczelnego dowódcę tej szkoły wysadził Ks. Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich, który w przejazdach przez swe dobra w Brzeskiem, poznawszy młodego Kościuszkę i upodobawszy go sobie, wziął od rodziców na swoją porękę, tam go umieścił i w dobrotliwej ciągle miał opiece. Lecz i tu Czartoryski nie umiał chcieć lepiej. Szkoła ta w wewnętrznym swym układzie, w trybie chowania młodzieńców, w sposobie dawania im nauk i ćwiczeń, w doborze nauczycieli, odgłosem tylko została obcej nazwy i próżną z niéj chlubą. W niemałej liczbie uczniów, którzy z niéj wyszli, jeden Kościuszko się szczególniej odznaczył; nie przeto jednak iżby w niéj znalazł był dostateczne pomoce i uprawę, ale że nie stracił chęci i zdolności do dalszego sposobienia się. Pochwytny duchem i rażny równie pojęciem jak ciałem, celował w ćwiczeniach i naukach, dokładając się w nich z nieroztargnioną pilnością, co żywość wrodzoną krwi jego do wyższej nad wiek stateczności miarkowało. Nazywano go od dawna w korpusie Szwedem, z podania o porywczosci chybkosci i uporze Karola XII, które w nim upatrywano. Lecz trzeźwość,

obaczność i statek jego okazały się niebawem w zaj-
ściu z Gozdzkim Wojewodą Podlaskim. Ten bowiem
uraził na tańcach jednego z kadetów, biorąc przed nim
krok wzgardliwie; ujęli się o to drudzy, a na ich
czele stanął Kościuszko. U zwierzchności swojej nie
znalazłszy poparcia, umyślili sami sobie nadgrodzić
publiczném upokorzeniem Wojewody. Odkryta i udare-
mniona zmowa wydała Kościuszkę wódcą związku
i powołany o to do Króla samego, z pokorą lecz śmiało
utrzymywał prawo odmówionej sprawiedliwości i otrzy-
mał ją w przeprosinach wojewody. Zdarzenie to zwró-
ciło nań bliższą Króla uwagę, który uwiadomiony przy-
tém o pochopności i pilności jego w naukach, częściej
go do siebie przywoływał, czytywać mu sobie kazał,
wybadywał i rozmawiać z nim poufale raczył. Wzgląd
ten i dobroć rozstroili w duszy młodzieńca wstręt
z uprzedzenia sposobem wejścia Króla na tron powzię-
tego; bo obudziły w nim uczucie prawdy powszech-
nego na ludziach doświadczenia, że im nie na dobrój
chęci zbywa, lecz na prawdziwym rozumie by dobra
ta chęć skutkiem była prawdziwą i dowiódł to w tym
razie Król Stanisław wyraźniej, gdy całe bez umysłu
i bez przewidywania, przyszłego sobie w Kościuszcze
sędzię i władcę złagodził.

Nie spełna lat trzy nauki w korpusie, za ledwo
wystarczyły wątkiem swym, pojętności pochwytni
i postępom Kościuszki. Uczuł on sam potrzebę obszer-
niejszego i bujniejszego pola do wzrostu, uczuł ją
Ks. Czartoryski i Król, i dobrotliwie ułatwili mu spo-
soby podróży do Paryża i tam dalszego sposobienia się.

W dwudziestym zatém drugim roku życia, sam, z otuchą własnego ducha, puścił się w świat sobie nieznanym (1768) i od celu swojego nie zбочzył. Krok ten na przeznaczenie jego był stanowczy, bo nietylko go u najobfitszego źródła nauk i doświadczeń stawiał, lecz mu tém samém wszystkie zapewniał korzyści, iż go od roztargnienia, a przy jego pochopnej duszy, od możliwego porwania w zamęt Konfederacyi Barskiej oddalał.

Konfederacya ta wznowiła wtedy już czynny opór przeciwko wpływowi Moskwy, coraz szérzój się rozpóścierającemu, i z niepodległością kraju całości jego samój zagrażającemu. Jak je naraził dumnie, tak je odstąpił podle Stanisław Poniąowski, narzucając się królem narodowi, aby go zdradą nিকেzmemności swojej wydał nieprzyjacióloom roztargnionego. Rozłechtana na nierząd dusza cała się kochała w pozorach; przenosząc je od twarzy i stroju do czucia i zdania, do zamiarów i usposobień, do ustronnego życia i spraw krajowych, wszędy płóchosć skłóнности, mdłosć serca, płytkosć umysłu wydawała; znalazła jednak bratnie, którym dogadzała. Są u nas spólcześni i bliźsi jeszcze, którzy Króla Stanisława nietylko usprawiedliwiają, ale czczą szczerze, uwiedzeni pozorami, którymi ich osobistosć ułudzoną została. Widzieli go królem i zapomnieli że był obywatelem im równym. Komukolwiek z Polaków dzisiaj i na potém stanie to żywo przed oczyma, niechętny uczuje, iż Stanisław zostawszy królem przeciwko woli narodu, z podeptaniem praw Rzeczypospolitej, zapomocą najgorszego nieprzyjaciela ojczyzny, jeżeli chciał dobrze jój uczynić, bezrozumnym; jeżeli

nie chciał, niegodziwym; jeżeli utrzymać się spodziewał na tronie, lekkomyślnym; jeżeli się nie spodziewał, szalonym; zawdy zaś niekzernym królem, wyrodnym Polakiem i niecnym człowiekiem być musiał. Jeżeli ceniom zmarłych jest miejsce do rozmowy, Kościuszko pewno tak już mu powiedział: „Winienem ci wielką wdzięczność, żeś mi pierwszą do nauk dał sposobność; winienem ci ją nierównie większą jeszcze na pozór, żeś tak stał się królem, boś mnie przed całym światem, po wszystkie czasy uświetnił. Ale Polakiem jestem i z żalem potępiam Cię, na żal zdradzonej niekzernością ojczyzny, żeś bez siły do zbrodni jak do cnoty, sięgnął po zaszczyt, którego tamta zawdy niegodna, ta jedynie usprawiedliwić może.“

Śmiałe i żwawe lecz nieumne i niedołężne działania Konfederacyi Barskiej, podwajały w Kościuszcze w Paryżu usilność w nabywaniu wiadomości i doświadczeń, jakie mu owe już dość jasne oblędy tém niezbędniejszemi okazywały, by chęci swojej głęboko i powszechnie duszę całą zajmującej, służenia ojczyźnie zdalnie, mógł kiedyś z lepszym sumieniem skutku dogadzać. W tém prawém uczuciu znalazł sam w naukach miarę, którą Polakowi święcie, od dawna już założyła ojczyzna, przedewszystkiém go do swój obrony i rządów powołując. Ograniczył się zatem ściśle na umiejętności dokładne, wprost i z bliska do wojny sposobiące; tej w opisach i wykładach, śledził pilnie ogólne zasady i szczególne ujęcia, a po téj drodze jasnym postępując okiem, nie mogły przed nim umknąć stósunki i ściśle związki, jakie w zamiarach i sposo-

bach wojny z zamiarami i czynnościami rządu krajowego zachodzą. Jakoż wedle jego własnego zeznania, piérwsze tego rozjaśnione wejrzenie powziął z pamiętników Montekukullego, a przez nie własnym był prowadzony prostym rozsądkiem, do tém bliższej i tém pilniejszej uprawy, tych szczegółów wojny i polityki, które bliżej i pilniej tak ku ich dokładnemu wyrozumieniu, jak ku zdatnemu ich stósowaniu prowadziły. Jak mianowicie w sztuce wojennej, a w niej szczególnie w sztuce utwierdzania zawikłane oniej podania sobie przyswoił i później samodzielnie rozwinął, obrona Warszawy w 1794 przykładnie wszystkim okazała. Mnie zaś osobne zdarzyło się powziąć o tém przezeń samego dziwnie przyjemne wyobrażenie, gdy raz z niechcienia, dwoma pociągniętymi linijami dał mi widzieć, w jednej chwili, cały związek i układ powszechny tej sztuki, napomykając przytém ulepszenia i nowe pomysły, jakie do niej jeszcze zaprowadzone być mogły.

Na tych naukach, ćwiczeniach, uprawie, strawił lat pięć w Paryżu i wrócił właśnie wtedy do kraju w 1773, kiedy ten po tyłuż leciech trawiącój gorączki, po stratach piérwszego podziału, wstępował w przydłuższą mdłość zchorzałój niemocy. Kościuszko w kwiecie wieku (lat 27), z pełniejszym w usposobienia umysłem, ze zgodniejszą w swych uczuciach duszą i z sercem ku wszystkiemu co jest piękne otwartém, skromny przeto i tém wstrętniejszy pozorom, nie odznaczał się tyle powierzchownością swoją, by łaskawość nań Króla w miarę wieku i zasługi wzrosła. Owszem musiał ten z piérwszego jego wejrzenia być tkniętym w swoim

sumieniu, t \acute{e} m dotkliw \acute{e} m uczuciem, \acute{z} e po tych nowych nieszczęsnych skutkach swego panowania, ani na uprzejmość ani na poważanie jego nie zasługując, posiadać one, t \acute{e} m mniej pozyskać ju \acute{z} żadną miarą nie mógł. Umieściwszy go zat \acute{e} m w wojsku kapitanem jako inżyniera, o tyle tylko odtąd o nim wiedział, o ile on sam przypominać mu się znajdował powodu; w pełnieniu zbyt ograniczonych swych obowiązków niewydatny, w uprawie dalsz \acute{e} j i rozsz \acute{e} rzeniu swych zdolności nieznaczny, przez to samo \acute{z} e podniosły umysł stronił równie od zalety dworowania, jak od korzyści którą one ludzi poni \acute{z} ać zwykło.

Tymczasem śmierć rodziców powołała go do domu, gdzie z bratem spadł \acute{e} mi na siebie Siechnowicami podzielić się mieli i dział zgodnie dokonali. Cz \acute{e} ść Tadeusza przy nim się do końca jego życia została. Brat swoją mu p $\acute{o$ źniej za wynadgrózeniem odstąpił, i sam sobie rodzeństwu i sąsiadom wstrętny, tak zniknął przed ni \acute{e} mi, iż dopiero w najp $\acute{o$ źniejszych czasach, po osierociałych w bi \acute{e} dzie trzech c $\acute{o$ rkach odkryto mieszkanie jego na Wołyniu. Siostry były ju \acute{z} zam \acute{e} żne. Starsza Estkowa od dzieciństwa do Tadeusza szczególnie przywi \acute{a} zana, mieszkała o mil kilka od Siechnowic, mając dom zamożniejszy, z liczn \acute{e} m w okolicy znakomitych obywateli sąsiedztwem. Przesiadując zat \acute{e} m u ni \acute{e} j częśc \acute{i} ej i dłu $\acute{z$ ej, poznał i dał się mile poznać wszystkim ujmującą prostotą i grzecznością swych obyczajów. W domu Wojewody Sosnowskiego niebawem stał się gościem upragnionym, i sam Wojewoda powa \acute{z} ał go i znajdował upodobanie w jego obcowaniu;

więcej jednak nierównie Wojewodzina i jój córka, skromnością jego tém żywiej ujęte że na wsi najczęściej samotne mieszkając, nikogo podobnego jemu w sąsiedztwie swém nie upatrywały. Znalazły więc sposób przypodobać Wojewodzie zobowiązanie go do dłuższego u nich bawienia, tym wabnym powodem, iżby uproszony córkę w rysunku doskonalił, a czytaniem i rozmową umysł jój zdołał. Uprzejmością zatem zaprosin i własnego serca raczej niewinnym pociągiem, niż wdziękami osoby, a tém mniej ubocznemi widokami wiedziony, w częstszych i przydłuższych przebywając u nich gościnach, nałogiem, wdzięcznością, otuchą niewinności, popędzony został do pragnienia związku z młodą osobą, która je niemniej żywo dzieliła. Że tu nie szalony zapal miłości zwykle w swych powodach obłudny, lecz niewinne serc samotnych obłąkanie zachodziło, bieg całego tego zdarzenia dowodzi. Oboje bowiem rozważywszy, iż przy dumie ojca, upragnione przez nich połączenie, zwykłą drogą oświadczenia się rodzicom Panny, żadną miarą skutku mieć nie mogło, gdy przeto zgodzili się na jój uwięzienie do Puław, Kościuszko pobiegł tam i zwierywszy się swego zamiaru Księżciu Adamowi Czartoryskiemu, pozyskał przyrzeczenie jego w tém całej pomocy i dołożenia, tak ku przystojnemu Panny uwięzieniu i zaślubieniu, jak ku prześlągnięciu jój rodziców i otrzymaniu ich zezwolenia. Przesadził jednak zaraz zabiegiem, by skutek zniweczył; wracając bowiem przez Warszawę i chcąc tém większe w Królu mieć oparcie, jemu także swój zamysł odkrył, mniemając zapewne, że dosyć go było o tém jako już dokonaniem uwia-

domić, by go tém samém do sprzyjania skłonić. Lecz Król zbył go obojętnie i odprawiwszy nieostrzeżonego bynajmniej, zaraz posłał po Wojewodę bawiącego wówczas w Warszawie, uwiadomił go o tym zamachu na jego powagę i doradził niezwłoczne wyprawienie z domu córki z matką w utajoną stronę, gdyż, jak się wyraził, ani godziny do stracenia nie było. To się stało, i wojewoda przesadził także staraniem o bezpieczeństwo swego domu, przez straż wojskową tam nie bez wiedzy Króla sprowadzoną. Chybił więc na głowę Kościuszko w tój swojej piérwszój wyprawie i słusznie, jak widać, ale i szczęśliwie, jak się widzieć dało. W tym jednak razie Księżę Czartoryski sprzyjając mu mniej godziwie na rzecz, szkodził mu raczój lecz obowiązując; Król nie sprzyjając mu, godziwie na rzecz, lecz mniej godnie w sposobie, służył mu w istocie, lecz bardziój odstręczając; co późniój obudwóch zasługę względem siebie w umyśle jego zrównało.

Temu to nieszczęściu w miłości przypisywano wyjazd jego do Ameryki, jako skutek rozpaczny i unosnego zapędu. Inne jednak całe było jądro duszy jego, by zmysłom, swawoli, próżności, uległo. Mam z poufalych jego zbyt rzadkich opowiadań, iż młody bawiać czas niejaki w domu krewnych, (co właśnie w tę porę przypada), polubił tam młodą dziewczynę i był jój miłym. Uniesiony raz jój niewinnemi pieszczotami, zapominać się zaczął; gdy ona z czułością doń rzeknie: „jesteś tak dobry, tak miły, chciałżebyś mojego nieszczęścia?“ i na to otrętwiał. Chciał nam słuchającym, przykładem tym dowieść, że jest silniejsze uczu-

cie duszy. Ochyba więc ta w zamiarze przywłaszczenia sobie córki Wojewody i z niej zasłużone upokorzenie, zwracając go na siebie samego, wskazały mu błędne wyboczenie z toru własnego ducha i wróciły go tém calszym, tém zupełniejszym, powołaniu swojemu i jego koniecznym warunkom, w rozkonanych usposobieniach, w doświadczeniu wojny i rządu, i w dowodach szczerych rzetelnéj woli i zdatności służenia ojczyźnie z korzyścią. A tak ten wypadek z dojrzałością wieku lat 30, szczęśliwie dokonywał dojrzałości jego umysłu.

Leżała wtedy Europa snem długiego nałogu uśpiona. Szczególne jéj państwa gotowały się, niewiadomo sobie, do nowych przetworzeń. Polska ze swawoli nieobaczna, sąsiadów zaostrzała chciwość i ułatwiała ich zmywy. Moskwa doświadczała Turcyą i Polskę na przemiany; Austria ospała, Prusy czujne na bliższe łupy, Niemcy dziecinne a Francya drażliwa z niemocy, widziały i nie pojmowały dróg otwartych Anglii, która ramiona swe na zachodnie i wschodnie Indye rozpościerając, sposobila się do ujarznienia oceanów wszystkich i zhołdowania sobie wszystkich lądów. W tém zeszała w północnéj Ameryce jutrzeńska nowego dnia dla ludzkości i dla jéj odwiecznych przeznaczeń. Francya przekorą, Polska nadzieją, zwróciły się do niéj przejęte dobroczynnym jéj wpływem, który właściwemi każdéj kolejami prowadzić je miał do spólnéj wszystkim ludziom swobody. Kościuszko, idąc za prawém natchnieniem ducha swego, stawał się pośrednikiem téj świętéj Polski nadziei, kiedy zerwawszy ostatnie ogniwa płochych



serca swego więzów, z puszczonej siostrze majątności miernym opatrzony wątkiem, pożegnał ojczyznę z otuchą wrócenia do niej godniejszym, i w 1776 przez Francją udał się niewstrzymany do téj części nowego świata, która już ze starym krwawo o prawa ludzkości rozpoczęła była walki.

Obcy, niezajomy i bynajmniej niepolecony młodzian, oświadczywszy tam Waszyngtonowi, iż przybywa w chęci bronienia niepodległości powstałych Stanów; na wątpliwe i surowe pytanie doświadczonego męża: jakie przynosi zdolności? odpowiada „doświadcz“ i tém słowem dla siebie samego rozsuwa obręby zawodu. Nowy człowiek przydawał się on nowemu światu, gdzie wszystko w rządzie świeżo się tworzyło i gdzie nagła w najważniejszych sprawach potrzeba, zdobycia wszystkich zarazem zdolności wymagała. Doświadczono atoli tam wyłącznie i korzystnie, na czém głównie zbywało, płodnej jego biegłości w sztuce utwierdzenia, kiedy go w 1781 przy ważném na cały los wojny oblężeniu Ninety Six, jako naczelnego Inżyniera użyto. Dzielne jego do zdobycia téj twierdzy przyłożenie się podało mu sposobność rozwinąć i okazać zasadne i treściwe swe zdolności i usposobienie, tak iż Kongres go sam mianował Pułkownikiem Inżynierów i w tym stopniu do bliższego wpływu na ogół wojny powołał. Z wyższego tego stanowiska, widok który mu się otworzył obszerniejszy na sprawy ściśle z sobą powiązane wojny i rządu, stał się dlań pochopelem do ustalenia w sobie jasnych i dokładnych o nich wyobrażeń w zasadach i prawidłach ogólnych, które z tych

doświadczeń wydobył. Lat siedm statecznie, czynnie i dzielnie aż do zakończenia wojny Kościuszko służąc zdatnie Ameryce, zdatniej jeszcze służył swojej ojczyźnie i sobie samemu, przez to że się tém dzielniejszym stawał. Po uznaniu niepodległości Zjednoczonych Stanów przez Anglią (1783) mianował go Kongres Generałem wyraźnie: *w nagrodę jego ciągłych, wiernych i chwalebnych usług*, i znakiem świeżo, lubo na krótko utworzonym Cincinnata ozdobił, jego drugiego tylko cudzoziemca z Lafayettem, który więcej przykładem, majątkiem i wpływem swoim się przysługiwał; doraczając im wszystkiego, cokolwiek wdzięczne uznanie ich zasługi okazywać mogło. Istota powodów, jakie Kościuszkę do Ameryki powiodły, wydała się jawną w różnicy skutku usiłowań i losu jego z tymi, które Puławskiemu towarzyszyły. Waleczny ten pomiędzy śmiałymi wódcami Konfederacyi Baraskiej, żal swój, bez otuchy, bez nadziei żadnej tam poniósł, by z otrętwiałém sercem chcąc zuchwale śród dnia przemknąć się w 200 koni przez przerwę między dwiema uzbrojonymi warowniami do miasta Savannah, ugodzony sam dwoma strzałami, tak swoje życie położył, jak je do 36 roku swego wieku w płochém onego zażywaniu przepędził.

Przywiązuje się swobodna dusza do dobrych swych czynów, wdzięcznością samą pochopu, czując jak mało jest zasługi w natchnieniach ducha i w potrzebach serca, jak każde imię jest własnością dawcy i jak czczemi są pozory mniemania. Kościuszko już rodem swoim przywiązany do ojczyzny, kochał Amerykę za

to, co dla niej uczynił, Polskę za to co życzył sobie dla niej uczynić, i świat cały za to że obiedwie w sobie mieszcząc tém silniej je z sobą i z nim samym spajał. Ogarniał on świat cały przyjaznemi swými uczuciami; ale oznaki ich wyraźniejsze spadały na bliższe mu jego części. Całe swoje życie miał oko baczne na Amerykę, a w ostatnich czasach w ciągłym listownym związku z Jeffersonem najmilszym swoim przyjacielem, jak od niego dowiadywał się jój spraw, tak mu swoje uczucia i myśli względem niej otwierał. Po ostatniej wojnie Zjednoczonych Stanów z Anglią (1814) odebrawszy od niego wiadomość o jój kolejach i skutkach, tak mu odpowiadał: „Byłem w Paryżu, kiedy Anglia posyłała wojska swe przeciwko Ameryce i powiedziałem dyplomatom angielskim, że z początku zwyciężą, bo brakuje Amerykanom na oficerach; ale że niebawem haniebnie będą wypędzeni. Nie znacie, mówiłem im, tak jak ja dzielności ich, i na to im dałem słowo moje. Widzisz więc kochany przyjacielu, żem przewidział klęskę Anglików, tak byłem pewny szlachetnego ducha twoich spółobywateli; ale w Europie wszyscy się dziwowali.“ W późniejszym zaś liście odebrawszy wiadomość o zaczętem przez Rząd Zjednoczonych Stanów wielkim kanale, który połączyć miał jeziora Ery i Ontorio z Hudsonem, czyli północną rzeką, w ogromnej przestrzeni górzystego kraju, tak pisał: „Kanał od jeziora Ery aż do północnej rzeki zadziwia tu wszystkich w Europie, ale nie mnie który tak dobrze znam twoich spółoziomków, i widziałem ich wielkimi we wszystkiém. Jesteście szczęśliwsi niż Europejczy-

kowie, przez rząd wasz bliższy naturze człowieka
i przez oddalenie innych mocarstw. Nie przeszkadza
to jednak założeniu wielkiej Szkoły cywilno-wojskowej,
pod bezpośrednim dozorem Komissyi kongresu. Złóż
moje uszanowanie P. Monroë waszemu Prezydentowi;
nie przestaje nigdy powtarzać mu koniecznej potrzeby
takowej szkoły.“

ROZDZIAŁ II.



Uracił raz wtóry Kościuszko 1784 z rozchwianém zdrowiem do lubej ojczyzny, a stan poddaństwa nিকczemności i gnuśności, w którym ją pod obcym wpływem nędzniejącą znalazł, tém tkliwiej go dojął i na dłuższy czas do dawnych sił wrócić mu nie dozwolił. Z tym większym zatem wstrętem usunął się cale od świata i we wsi się swojej utaił. W istocie stan ówczesny kraju miał czém głęboko trapić, każdą polską obaczną duszę. Lud w zupełném swém zaniedbaniu ulegał rządowi, rząd i obywatelstwo obcej grozie i własnemu do nিকczemności nakłonieniu, w niebaczném przytulaniu się do Króla, który przeznaczony zgubić ojczyznę, ocalić jęj nie mógł. Ten to czas jego panowania w ciągłym przez lat 15 pokoju (od 1773 do 1788), poczytany mu był na szczególną zasługę i znakomitą chwałę, że w nim nauki zaniebane przywrócił i światło w narodzie rozszerzył. Powtarzał to gmin niebaczny, za samochlubnym odgłosem uwiedzionych próżnością obcych wyobrażeń tychże samych ludzi, którzy szukając się we wszystkiém za sobą nie w sobie,

a nie mogąc już znaczyć więcej w Rzpltej przewagą godności, znaczyć chcieli wyższością nauki, i jak tamę do obcych udzielnosci, tak tę do obcego samochwalstwa stósowali. Tkwi w samym zawodzie uczoneści, zemdlonej duszy chorobliwy nawrot do siebie samęj; bez siły do działania, drażliwa na każdy opór, pełna trwogi na chyżą rzeczywistość, pochwytna na próżność, chętnie pobłaża sobie w dogodliwym wyobrażeniu zamiarów i powodów, sposobów i czynów, i ciągle żyjąc w urojonym sobie świecie, w czémkolwiek na rzeczywistość występuje, nie mogąc z siebie dać jedno to co ma; środek za cel, domysły za czyny, pozory za istotę, wykroczenia za ugodność, zdrożność za zworność poleca, i tém bardziej przykładem swoim gorszy, im mniej zupełna w duszy swojej młodzież, pogodzić może sprzeczności mowy i nauki z czynnościami i postępowaniem uczonych. Słyszeliśmy, jak ta uczoneść Grecyi Rzymowi i Włochom, widzieliśmy, jak Francyi posłużyła, widzimy, do czego Niemców prowadzi, poklaskujemy jednak sobie w domu, nie chcąc się okazać o wiele mniej uczonymi, niż oni i zdrowszymi w duszy naszęj. Zupełny w powołaniu i w duchu swoim Konarski, ruszył był z posady ogromne wieków brzemień które na umysłach wódców krajowych ciążyło; zaczął dzieło oswobodzenia sumienia od uprzedzeń, rozsądku od mniemań, ucząc przykładem swoim, nie jak o rzeczach rozprawiać najgładzięj, ale jak przekonaniu i powołaniu swojemu wiernym być prawdziwie należy. Dostał się początek dzieła w pieszczotliwych dzieci ręce, i co miało skutkiem wejść w życie,

rozeszło się w mdłe wyobrażenia i w znikomy odgłos próżności. Powstali poeci i prozatory, mówcy, dziejopise i nauczyciele umiejętności, zgrzeczniał dwór i stolica na wzór obcy w błogiém pomiataniu ostatków starodawnéj polszczyzny którój tylko w samym języku szukano, kalając go tém bardziéj pochlebaniem swemu czasowi, im większą on sam był pochwałą dawno upłynionych. Pietnaście lat przeżyto w chełpliwém marzeniu nabywanych zdolności i usposobień, i w domniemaném obmyślaniu téj nadal potrzeby kraju, nikt się nie zajął istotną, bliską i nagłą; nikt zapewne wiadomo i otwarcie: bo uczeni tylko rozprawiali, a Kościuszek ustaliwszy w sobie rozsądek narodowego ducha doświadczeniem nowego świata, jak mało sam mógł smakować w rządowém rozlechtaniu, tak i dlań znikać musiał w skromném utajeniu. Sześć w niém lat przetrwał; piérwsze główniéj zajęte staraniem o przywrócenie sobie zdrowia; nastépane tém czynniéj i dołożniéj gospodarstwem wiejskiém któregó teraz ważność i wpływ stanowczy na pomyslnóść kraju, tém zasadniéj wyrozumiał, im w ucisku poddaństwa włościan, przyczynę nie tylko ubóstwa jego, ale i niemocy kraju przez powszechną właścicieli ślepotę, dla umysłu swego jaśniéj, dla serca tkliwiéj rozpoznał. Nie był zatém czas dlań stracony, lecz owszem godném w niewinności pożytecznéj pracy i w szczérości cichego rozmyślania, przygotowaniem się do służenia ojczyźnie tém zdadniéj, im dokładniéj z potrzebami jój obeznany, najdrobniejszych związek z ogółem rządu i wojny obejmować zdolniéjszym się stawał.

Ale potomność ukarze wiecznym zawstyżeniem czasy te, i ten samochlubny rząd walącego się państwa, pod którym człowiek taki jak Kościuszko przez lat sześć (do 1790) tak utajony, tak mało zażywany, a nawet tak niewiele znany być mógł, iż przy pierwszym przez Sejm konstytucyjny mianowaniu generałów do nowego składu wojska,cale nie był powołany. Nie chciał on znaczyć, ale służyć, i dopiero wtedy się pokazał, sam się podając przez Józefa Szymanowskiego posła, który w tej powszechnej kierujących nieobaczności, głęboką choć żalostną uchował w sobie pamięć staropolskiej duszy.

Zostawał wprawdzie rząd w mdłym zależeniu od Moskwy która, pamiętna przewagi, jaką Polska nad nią miéwała i mieć jeszcze mogła, i potrzebująca otuchy z jej strony ku bezpieczniejszemu dopinaniu zamiarów swoich na Turcyą, tém łatwiej wmówiła Prusom i Austrii potrzebę utrzymywania Polski w rządowej niemocy, im te w sobie samych silniej nakłonione do samowładczego bezprawia, bezpieczną na chwilę znową, gotowými mogły sobie dogodzić nabytkami. Katarzyna wtóra, pierwsza tej myśli dorywczej twórczyni, skromne jeszcze przy pierwszym podziale okazywała zamiary, chcąc tylko nagrodzić sobie nakład wojny tureckiej. Chciwość Prus i nie mniejsza w istocie Austrii, rozlechtanych na bezkarne łupieztwo, ustaliła w niej chęć i nadarzyła później sposoby w ówczesnym zajęciu Europy rewolucyą francuzką, przywłaszczenia sobie największej części Polski, i torowania sobie drogi do całej. Dlatego Króla tego, i obieralność jego i ten

szczególnie tór spraw rządowych, ku rozstrojeniu widoków, sposobów i sił, pilnie utrzymywała, przekupstwem Polaków jednych, ludzeniem drugich i samego Króla, którego do zjazdu z sobą do Kaniowa nie w innym zamiarze przywabiła była 1787 r. Poznawał rząd polski, ile go nadużywano, uczuwał jakie jego było powołanie, ale nie dosyć był nióm przejęty, by wcześniej przewidywał sposobną porę do wyzwolenia się, nie dosyć był obaczny by wglądał w istotną i najbliższą potrzebę kraju, zaniedbawszy swobodnych i łatwych przygotowań ku szybkiemu układowi zdatnej siły zbrojnej, która odmianę jego wewnętrznych i zewnętrznych stosunków zapewniać mogła była jedynie. Nadeszła chwila, i zaczęto dosyć jeszcze leniwo, na czém kończyć należało. Porta wydała Rossyi wojnę już w sierpniu 1787, a dopiero w październiku 1788 zebrał się Sejm zamieniony w Konfederacyą, i przestawszy na uchwaleniu Komisyi wojskowej 12 październ., później jeszcze 28 paźdz. 1789 na uchwaleniu 65-tysięcznego wojska, a dopiero 3 marca 1790 na zaleceniu wystawienia onego w téj zupełności; zawarto przymierze z Prusami 29 maja 1790, w szale uczonego zapala, zapominając podstawy na której pisane dzieło nowej konstytucyi, bezpiecznie złożone być mogło. Rozlegał się wprawdzie głos choć jeden: „Skarb i Wojsko“, ale głuchą jest uczoność na doświadczenia życia, i nie pamięta nigdy że czyny zawdy poprzedzają prawidła, i zdarzenia wnioski. Miał rząd dawne zródła skarbu i wojska, miał nowe niewyczerpane w powszechnój większości Sejmu i narodu, za odmianą którą gotował; nie umiał

ich wydobyć, uchwycić i użyć; i próżne skargi głosi
zawdy tém rozwleklój dziecinna duma, na los zwalając
własną nieudolność.

W tych przez trzy przeszło lat ciągłych zbocze-
niach od rzeczy, Kościuszko, ile w jego było obre-
bach, otwieraniem swego zdania, przełożeniami i wła-
snym wpływem na powierzona sobie później część
wojska, złemu zaradzać usiłował. Widząc jednak, jak
drobny to na ogół przynieść mogło skutek, na samym
sobie oparł nadzieje, tém właściwém zupełnej duszy
uczuciem, które w wątpliwościach i w groźnych nawet
niebezpieczeństwach, im mniej polegać może na zmy-
ślach, tém silniej się wzmaga i sam los zwycięża.
Chociaż zbyt szczupłe na taki zawód było wojsko,
choć niewyćwiczone, chociaż brakowało mu na ofi-
cerach wprawnych, i na doświadczonych generałach,
poznał był jednak wyborny duch jego, i nie wątpił
iż pod dobrym wodzem mogło silnie wstrzymać piérw-
sze zapędy nieprzyjaciela, i dać czas i pochop rządowi,
do ujęcia stanowczych ku obronie kraju sposobów.

Nadszedł tryumf próżności w ogłoszeniu konsty-
tucyi 3 maja 1791, nim nawet nowy wybraniec na
tron, Elektor Saski mógł go przyjąć z otuchą Austryi
i Prus które się oglądały na Moskwę. Zjazd Pilnicki
27 sierp., i śmierć Leopolda Cesarza 1 marca 1792,
zmieniły widoki, zwracając je na Francją i ułatwiły
Moskwie nieroztargnione dokonywanie wojny z Turcyą,
pewnością obojętności Austryi i spółki Prus które
w nowe z tamtą wszedłszy umowy przeciwko Francyi,
tém mniej się miały za związane przymierzem z Polską

że postanowieniem Sejmu, 1 kwietnia, nierozdzielności posiadania Rzpltej, nadzieje uzyskania od niej zażądanego Gdańska i Torunia utraciły. Ani rząd niedołężny samą tą spokojnością Moskwy ostrzegany, dzielniejszemu sobie samemu oprzeć się usiłował. Dopiero 9 stycznia 1792 zawarła ona pokój z Portą, aby zbytkiem obmysłu tém większym, im próżniej rząd polski słowa i głosy dawał za czyny, do zgotowanych podstępów i zdrad dodać warowniejszą siłę całej swojej potęgi. Jakoż Konfederacya Targowicka którą szalony Szczęsny Potocki z równych szaleńców i z przekupniów złożył 14 maja, wnet dała Moskwie odjęty pozór prawa do odzrzuconej opieki, i po deklaracyi, 18 maja, nazajutrz wojska jęj wkroczyły do kraju.

Sejm ciągle obłąkiwany uczonością tych którzy nim kierowali, polegając z płochą ufnością na Królu Pruskim, zaniedbał był ściślejszego dozoru władzy wykonawczej, wiadomo źle złożonej w Straży, gdzie trzech jawnych stronników Moskwy zasiadało. Tym sposobem wojsko, lubo dosyć już późno, 18 paźdz. 1792 do 65 tysięcy uchwalone, po dwóch leciech ani 40000 słabo urządnego i źle opatrzonego nie okazało; 15000 świeżych zaciężnych, za ledwie przybywać zaczęły do zakładów. A lubo zmienność Prus już jawną, lubo całość i niepodległość kraju, już ostateczną zgubą zagrożone były, jednak rząd nieograniczony wojska i wojny, powierzony został Stanisławowi Augustowi, który w polityce okazawszy się drobnym i nikczemnym, całe nie był wojskowym, i ze słabości swego charakteru, ze skłonności swoich dla Moskwy aż nadto

dobrze był znany; ale uczony sam, uwiódł podobnych sobie pięknemi słowy, aby jak oni względem niego, tak on względem nich i narodu od rzeczy cale wykraczał.

Moskale od Ukrainy pod Kochowskim w 40000 trzema, od Litwy w 30000 pod Kreczetnikowem wielą kolumnami ciągnęli wojska, świeżą wojną szwedzką i turecką ćwiczonego. Król na Ukrainie miał zebrać 20000, a nie postawił tylko 12000 pod naczelném dowództwem synowca swego Ks. Józefa Poniatowskiego, młodego panicza który wychowany w Austrii, w służbie jój nabył głównie zręczności w dosiadanu konia, i któremu do grzecznej twarzy i układu, butność lekkomyślnj młodoci jedyną wtedy była zaletą. Kościuszko pod nim jedną częścią, drugą Michał Wielhórski, trzecią on sam dowodził przeciwko kolumnom moskiewskim. W Litwie było 10000 pod Ks. Wirtembergskim który z umysłu Prus zdradziecko postępował. 12000 miało się zebrać pod Dubnem, a nie zebrało się rzeczywiście całych nawet 5000, dokąd Król sam z 5000 swojej gwardyi i odwodu miał niebawem się udać, stawając sam na czele wojska, i gdzie naznaczona była zbiornia obywatelom do pospolitej obrony. Pięć tysięcy odesłano do Grodna, na wzmocnienie wojska litewskiego które bardziej jeszcze zaniedbane niż koronne, było cale bez dział i amunicyi, i dopiero je z Warszawy dostać miało.

Wadą było i błędem u Moskali że podzieleni, w znacznych od siebie odległościach ciągnęli. Lewe ich skrzydło pod Mohyłowem nad Dniestrem, o 30 mil blisko oddalone było od środka pod Bałtą, a prawe

pod Kijowem o blisko mil 50. Kościuszko doradzał, aby korzystając z tego błędu, zebrać się spiesźnie i uderzyć całą siłą na bliższe lewe, z tém większą przewagą i pewnością zwycięstwa, że dorównywając mu liczbą, przewyższanoby je śmiałością, odwagą i zręcznością. Prawe skrzydło Moskali któreby mogło być zagrażać tyłom wojska, utraciwszy spojenie ze środkiem i lewem, i w niewiadomości obrotów, zostawiłoby było, przy małej zasłonie, dosyć czasu do stoczenia bitwy której skutek, nawet nie pomyślny, wrażeniem samém na butnego, lecz złém sumieniem przerażonego nieprzyjaciela, ułatwiłby był cofanie się ku Słuczy, gdzie wzmocniwszy się zawołanym z Dubna oddziałem, do nowój bitwy sposobności się znalazła. Ugodność téj myśli pochwaliła dzielna ochota całego wojska, które samém jój pojęciem uczuło się pokrzepione.

Ale Książę Poniatowski miał wyraźny rozkaz niezaczepiania i usuwania się przed nieprzyjacielem. Król bowiem zostawiony sam sobie, upadł na siebie samego, i uderzony trwogą na zbliżającą się rzeczywistość, tém piérzchliwiéj zwątpił o pomyślnym skutku podjęcia, im lekkomyślniej sam wprzód pozorem jego pewności naprowadzał i zachęcał. Nikczemny sam, nikczemnie myślał o wojsku i narodzie; całą swoją ufność położył w nieprzyjacielu, radził się go przeciwko sobie samemu, i tajemnie idąc za jego natchnieniem: *aby nie urażać miłości własnej Carowej zbyt dzielnym oporem*, podłém kłamstwem zdradę swoją ukrywać przed wojskiem i narodem usiłował, głosząc ciągle bliski swój wyjazd do obozu i przyznając się do nie-

dorzecznego układu wojny, w bronieniu Bugu, szukaniu mocnych położeń w kraju, skupianiu sił, i t. p. W istocie poddawszy się już skrycie woli nieprzyjaciela, w mdłej nieczynności wszystko ku tém pewniejszej zgubie utrzymywał, i dokonał jój w końcu, ale wprzód po kilkakroć zawiódł go sam nieprzyjaciel, zawiódło go czucie wojska, jego mężstwo i zręczność, szczególnie pod Kościuszką, w odniesionych korzyściach które w nim trwogę i smutek potwornym zwrotem budziły.

Niezręczność Moskali, lubo usiłujących korzystać z błędnego podziału wojska polskiego, pozwoliła mu jednak połączyć się bez przeszkody ostatnich dni Maja pod Pikowem. Tu Kościuszko zapatrując się na nierząd i zupełną nieudolność dowództwa w prowadzeniu wojska, przełożył na radzie wojennój że: „gdy nie mają wszyscy doświadczenia, on sam nawet mało, należało zachowywać większą ostrożność i ściślejszego trzymać się porządku, aby nie narażać się na haniebne klęski podchwytywów.“ Zdarzyło się bowiem właśnie, iż Książę sam rozochocony biesiadą, z młodzieżą swoją przyboczną, bez celu, bez ostrzeżenia, wyzywać pojechał Kozaków, i gdyby Kościuszko z umysłu własnego, nie miał był gotowego oddziału jazdy, ci w pogoni byliby na sam obóz napadli. Kwatera główna została zwykle bez okrycia, nie było ładu w ogólnój służbie, ani objęcia, ani nawet wyobrażenia o sprawowaniu opatrzniem wojska do umyślonych lub przewidywanych działań. Zaiste potrzeba było trzykrotną stałą mieć obwarowane serce, by ze znajomością

powierzchną tylko wojny, pod takiem zostawać dowództwem, i nie rozpaczać o sławie i losie. Ale Kościuszko miał w sobie zupełnego ducha swego narodu który zawdy i na potém przemagał nad wadami rządu, i wyższą nad wszelkie przypadki statecznością, lubo częstokroć bez zasad, obłudnie, jednak sam się w sobie ocalał. Niespracowany w pilności, opatrny w sposobach, troskliwy o całość, im więcej stawał się użytecznym, tém skromniejszy; im obszerniejsze pokazywał zdolności, tém pokorniejszy; tą ujmującą prostotą rozbrajając dumę i zawiść, radom swoim wstęp, widokom skutek zjednywał, i wpajał chętnie o sobie wszystkich rozumienie, iż tém godniejszym był naczelnego dowództwa, im mniej pragnął dowodzić.

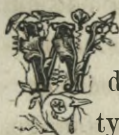
Już utraconą była pora stanowczej nad nieprzyjacielem korzyści, i on sam śmielszym się stawał. Lewe i środek jego połączyły się już były pod Kochowskim nad Słuczą. Prawe pod Lewanidowem przeskrzydlało Polaków od Żytomierza. Rozkaz cofania się stawał się konieczny, i tylko szło o niezostawienie żadnej korzyści nieprzyjacielowi, gotując się do korzystania później z jego nieudolności. W Połonném były składy żywności i stare zamczysko które się niepotrzebnie utwierdzało, bo położenie bynajmniej obronném nie było; ale Ostróg nad Horyniem silny swoją posadą, dawał tém stósowniejsze oparcie że bliższe do ściągnięcia były w niém posiłki z Dubna, gdzie główne składy i gdzie przeznaczone tam wojsko już zebrane, równie jak i Król sam z odwozem i pospolitą obroną obywateli, już się powinny były znajdować, do stanowczego się działania

sposobiac. Odesłany z Lubaru w 3000 do Czartoryi, aby Lewanidowowi przejścia Słuczy powyżej, wzbraniać, zastawszy go już w Mizopolu, z kąd nieco bliżej miał do Połonnego, Kościuszko natychmiast przywrócić kazał zrzucony most w Czartoryi i gotowość swoją do marszu ogłosił, co Lewanidowa od dalszego ruchu odwołała obawą, by w nim tyłu swego nie podał. Książę pociągnął na Czartoryę, zostawiwszy w tylnej straży Wielhórskiego który tą samą za nim ciągnąć miał drogą, lecz chybieniem jej i nieładem prowadzenia poniósł klęskę pod Boruszkowcami, szczęśliwy jeszcze że nie całe zostało zniesiony. Wraz z Polakami stanęli Moskale pod Połonnem; ztąd Książę cofał się ku Zaslawiu, Kościuszko został w tylnej straży, okrywając razem wywóz części zapasów, na ile wozów starczyło, samą swoją postawą odstręczając nieprzyjaciela który go tu nie śmiał zaczepić. Lecz gdy ruszył za wojskiem swoim, Moskale, spodziewając się znaleźć podobną jak pod Boruszkowcami porę, następowali nań z bliska; poskromił niebaczną ich butność, upatrzawszy w drodze miejsce ku temu sposobne, gdzie nagle odwrócił się i uszykował groźnie do bitwy; lecz nie śmieli nań natrzeć; kilka godzin dawszy im czasu do namysłu, ruszył dalej, i już z większym uszanowaniem o podał szli za nim. Błędem dowództwa na 18 czerwca, kiedy wojsko zbliżało się do Zaslawia, oddział 3000 z Dubna przez Ks. Lubomirskiego prowadzony, znalazł się odosobniony pod Zieleńcami; 8000 Moskale natarło tam nań z nienacka; szczęściem Książę mógł jeszcze w czas przybyć i równość sił dowiodła w zaciętej bitwie wyż-

szości męstwa, jeżeli nie zręczności Polaków, klęską którą tu Moskale ponieśli, a któraby się zupełną była stała, gdyby pochwytnie złamanie jazdy przez Generała Mokronowskiego, poparte było tak jak należało. Nie mógł tu nieprzyjaciel sprowadzić więcej sił, zatrzymany groźną postawą Kościuszki, i utraciwszy do 3000 ludzi, liczyć mógł za korzyść że wszystkiego nie stracił.

Następnie opuszczono obronny Ostróg, bo nie miano dosyć amunicyi i żywności, opuszczono Dubno samo, bo Ks. Michał Lubomirski, generał w niem dowodzący, dziedzic miasta, troskliwy o nie, by przy obronie nie ucierpiało, mimo rozkazów nie przygotował żywności, lub zataił gotową przed wojskiem, które nie zastawszy tam Króla i spodziéwanych posiłków, tém spieszniej już przeznaczonego sobie Bugu dościgać musiało, że je nieprzyjaciel na prawém jego skrzydle okrążać zaczynał. Wszystkie w Dubnie zapasy, jak gdyby z umysłu zostawiono nieprzyjacielowi, i część nawet uwiezioną amunicyi, którą jak gdyby dla pozoru tylko ocalenia, w lesie przy granicy austriackiej porzucono.

ROZDZIAŁ III.



długim tém wsteczném ciągnienu, Kościuszko tylną straż we 4000 ostrożnie, bezpiecznie i śmiało prowadził; zatrzymując ciągle nieprzyjaciela, codziennie ucierając się z jego przednią strażą, często robiąc zasadzki kozakom i zawsze z korzyścią, tak iż imię jego sławne u Moskali postrachem, a u prostych żołnierzy w zabobonie było. Uroili bowiem sobie i powszechnie wierzyli że Kościuszko przybiierając do woli różne postacie, zwierząt nawet, po ich chodził obozach, przypatrywał się i wywiadywał o wszystkim, i dlatego ich zawdy porażał. Bali się go więc i czcili jak coś wyższego nad człowieka, którego tak ostateczną nikczemność w sobie samych upatrywali. To ich odurzenie jako i nieudolność ich wodzów mogły były na korzyść istotną kraju być obrócone, gdyby wodzowie i generałowie polscy równie z wojną obeznani, równie dzielnie sił jego zażywać byli umieli.

Dopiero pod Włodzimierzem pokusili się uderzyć na Kościuszkę, w wyższej zawdy, lecz dla nich niedostatecznej jeszcze sile. Dzielnie odparci z niemałą

swoją stratą, zaniechali dalszych usiłowań, ażeby oddalenie i nieczynność reszty wojska polskiego, pozwoliła im użycia znaczniejszej części swojego. Taka bowiem była czy nieudolność ich wodzów, czyli nikczemność ich wojska, czyli też uszanowanie, które im dla siebie wpoili Polacy, iż Bug rzeka w tym czasie wszędzie do przebrodzenia, broniona 15000 w przeciągu mil pięciu, zatrzymała ich 40000 przez dni kilkanaście, od pierwszych dni lipca, kiedy Kościuszko stanął nad nią pod Dubienką, Wielhórski pod Opalinem, Ks. Poniatowski bardziej we środku między tamtymi pod Dorohuskim, aż do 17 lipca, w którym to dniu dopiero, nie w mniejszej jednak sile jak 18000, na Kościuszkę ze 4000 uderzyć się ośmielili. Od Opalina do Brześcia mil 12, zupełnie były odkryte bez najmniejszej obrony. W Brześciu mały oddział przez Michała Zabiełłę od wojska litewskiego odesłany, został pobity, i on sam, pomimo rozkazu Króla, aby z całą swą siłą do 15000 wynoszącą, pociągnął do Brześcia, rozsądnie jednak nie chcąc otworzyć drogi do Warszawy spieszącemu z Grodna Kreczetnikowu, ledwie ją od Białostoku zasłaniać był w stanie. Że więc Kochowski warowną część Bugu i na niej szczególnie warowniejsze prawe skrzydło pod Kościuszką przełamać usiłował, równie w tém nieudolność jego okazuje się, jak chęć nieroztropna powetowania niepomyślności swoich, mianowicie na tym, który się do nich najwięcej przyłożył. Niepodobnym jemu wydawać się musiał opór nawet chwilowy tak słabego oddziału, przeciwko tak zbytecznie przeważającym siłom. Ale Kościuszko korzystał spiesźnie

z przypadłości krainy i z czasu do wzmocnienia jęj. Prawe swoje skrzydło oparł o samą granicę austryjacką w Galicyi, sądząc ją neutralnością zabezpieczoną, lewe postawił ukośnie do Bugu, i to równie jak front wysypanémi na prędcie warowniami utwierdził, przejścia rzeki po wiadomych brodach popsuwszy zatopieniem bron, i zabezpieczywszy rozkładem stósownym wojska swego i dziesięciu dział, które miał przy sobie. Czterdzieści ich najmniej prowadzili Moskale większego kalibru, i zaufani w siłach swoich napadli obcesowo jazdą i strzelcami, pewni że Polacy za piérwszém uderzeniem odstąpią. Ale porażeni silnie ogniem rzęsiwym bateryj i piechoty śmiało i opatrnie kierowanym, błąd swój nowym błędem zapalczywego uporu ponawiali, potrzykroć wracając z piechotą na front, a szczególnie na lewe skrzydło, od którego obecność Kościuszki wojsku dodająca otuchę, ciągle ich odpiérała. Już przeszło siedm godzin trwała bitwa bez najmniejszój korzyści, z wielką stratą Moskali, kiedy ku schyłkowi dnia uciekając się do ostatecznego środka i gwałcąc granicę austryacką, świeżym oddziałem obszedłszy prawe skrzydło, samém swoim pokazaniem się skłonili je i część środka, do spieszego cofnienia się, zbyt piérzchliwie ale bez najmniejszój straty. Kościuszko spokojny o tamtę stronę i zajęty na lewém tak skutecznym odporem, zapóźnie to postrzegł, by wczas mógł być temu zaradzić, zmuszony zatém cofnął się sam porządnie z resztą, przyprawiwszy nieprzyjaciela o stratę, równą całemu swojemu wojsku, sam tylko 90 ludzi utraciwszy. Dowiodła ta bitwa jego śmiałość i roz-

ważne poleganie na swoim obmyśle, na swoich zdolnościach i na swojej odwadze; pierwsza go okazała wyraźniej ojczyźnie i wsławiła za nią; lecz mylnie od niej dopiero przyznawa mu się zaufanie wojska, w którym wiadome było własne jego po bitwie pierwsze doniesienie o zupełnej stracie swego oddziału, gdy zwałpiał w chwili, aby część odeń odłączona, porządnym cofnięciem się umiała się była ocalić. Myślał też lepiej o Moskalach, i rad się zawiódł, widząc swoich z działami przybywających do Kuniowa pod dowództwem Generała Wielowiejskiego; powtórne doniesienie naprawiło wprawdzie rzecz, lecz mogło być u niechętnych i zawistnych posłużyć do tém większego mu uwłaczania, gdyby powzięte dlań całym jego postępowaniem poważanie i przychylność, jak w wieści nie-szczęścia, żalu, tak w naprawie jój, radości podziwiania i wdzięczności powszechnój nie wzbudziły były. Ile bowiem ta bitwa dlań chlubną, tyle dla całego wojska i razem dla narodu tém pomyślniejszą była, iż ocalając jego sławę, dawała mu otuchę zwycięztwa przy równiejszych siłach.

Wojsko się cofnęło na Lublin ku Wiśle i między Markuszowem i Kurowem zajęło obronne stanowisko, na którym do walnej bitwy się sposobilo. Kościuszko podał myśl i czynił stósowne przygotowania, lubo Król kazał był Księżciu Poniatowskiemu starać się o rozejm u nieprzyjacielskiego wodza, który go o to do Petersburga odesłał. Jeszcze korpus Ks. Poniatowskiego z połączonymi z nim oddziałami, wynosił przeszło 20000, a Byszewskiego adjutanta królewskiego oddział

złożony z gwardyi i odwodu, z którym Król miał być przybyć i który nieczynny przechadzał się między Bugiem i Wisłą, silny do 6000, niemniej jak oddziały świeże ochotników i nowozaciężnych, mogły, ściągając się do głównego wojska, wzmocnić je od 34 do 40000, zostawiając wszakże prócz tego 15000 pod Zabiellą na zasłonę od Litwy. Była téż nadzieja sił nowych z pospolitego ruszenia, do którego zapóźno, bo dopiero 4 lipca Król powołał był naród, kiedy już Litwa, Ukraina, Podole i Wołyń, były stracone. Ale Mała i Wielka-Polska jeszcze zostawały ochocze, zamożne i wolne. Była to właśnie pora dowieść tego tak chępliwie powtarzanego okrzyku: „Król z narodem, naród z Królem,“ i naród wołał nań, by stanął na jego czele i z nim upadł lub ocalał, by, jego własnymi w Uniwersale słowy: (4 lipca zwołując pospolite ruszenie) „z nim dzielił hazardy i z nim umierał, byleby zguby ojczyzny i tryumfu zuchwałych nie przeżył.“ Jeszcze żadnej klęski nie doznano, jeszcze część znaczna i zamożniejsza kraju otwarta, i tylko iskierki potrzebował tłący w narodzie ogień, aby wybuchnął w powszechny zapal, wzniósł się do miary niebezpieczeństwa i nim razem grożącego nieprzyjaciela ogarnął. Dopuszciała opatrność, aby wierny w duszy swojej lud, w najważniejszej swojej potrzebie zdradzony był niktzemnie przez tego, któremu się z ufnością powierzył; dopuszciała zapewne, aby go doświadczyć, i na nim jemu samemu i światu okazać całym następnym ciągiem kolei, tę odwieczną prawdę: że jak nic dobrego nie staje się pod słońcem złymi sposobami, tak gdy wynio-

słe serce upada, upadłe się wznosi, wierne tylko stoi na wieki.

Król udawszy się wcześniej i potajemnie do Carowej, żebrząc o przebaczenie, czekał tylko na jój odpowiedź, którą na 21 lipca odebrał, z nadzieją czy bez nadziei całości kraju, — zostaje niepewnym, bo Komarzewski w swoim: *Coup d'oeil sur l'histoire de Pologne* wypisuje list ten Katarzyny, w którym się to zapewnienie znajduje, pisarze zaś (Ignacy Potocki i Kołłątaj) dzieła *o powstaniu i upadku konstytucyi 3 maja*, którzy równie dokładną listu tego mogli mieć znajomość, cale tego nie wspominają, z czego wnosićby można, że to zamilczają jako okoliczność zmniejszającą mogącą winę Króla; tamten zaś dlatego samego może tylko ku temu zmieniony widział odpis, któremu jakoby prawdziwemu tém skłonniejszy wierzył; i podejrzenie to tém większe ma miejsce, że król wiadomo do najnieczemniejszych udawał się zabiegów, by ile możności pozorami wątpliwości o sobie pomnażał. Lecz Katarzyna przytém mu groźnie w końcu wyrażała: „iż nie inaczéj tylko pisząc się bezwarunkowo do Konfederacyi Targowickiej, może mieć ją swoją siostrą i dobrą sąsiadką.“ Od razu zatém gotów na spodlenie, obłudnie jeszcze doradzał się, i nakoniec 23 lipca podpisał swoim i wojska imieniem wyrok hańby i upokorzenia narodu. Zostawało wszakże prawo, władza i obowiązek przy Marszałkach sejmowych udaremnienia tego bezprawia, przez ogłoszenie go za takie, zwołanie niezwłoczne Sejmu na inne odleglejsze miejsce, powołanie wojska do powinności dla kraju, zajęcie króla samego

pod prawo i nakazanie przyspieszenia powszechnéj obrony, do której czucie całego narodu oddawna gotowe było. Ale Marszałkowie przestali na mdłym oświadczeniu praw swoich i Sejmu, gnuśni w przerażeniu umysłu, jakie ta na pozór zuchwała, w istocie zaś nikczemna zdrada u słabszych tylko sprawiała. W wojsku bowiem gniew zajął miejsce żalu i udzielił chęci, słabego nawet wodza porywając na chwilę. Nie mógł wtedy, jak w całym swoim następnym życiu, Książę Poniatowski nie czuć i nie wzdrygać się na pozór zakału z upodlenia, który ztąd nań jako na wojskowego spadać miał. Ale tak wtedy jak i potem, nigdy się w duszy jego nie mogło statecznie utrzymać prawe narodowe czucie w sobie samym poufne. Szukano więc tém zwa-
wiej zaczepki z nieprzyjacielem, lecz ten ostrzeżony, iż bez narażania się własnego dokonać może wojny, tém usilniej wszelkiego spotkania unikał.

Mówiono, iż pewna dama w bliskości obozu polskiego mieszkająca podała była wtedy Księżciu myśl porwania Króla; myśl dzielna i ugodna, lecz za śmiała, zbyt przerażająca płochliwe serce Księcia, gdyby mu od mężczyzny w innym sposobie nagle podaną była. Myśl ta tém podobniej pochodzić mogła od Kościuszki, że on jeden wówczas okazywał się być jój zdolny, i że ją zwawo popierał jako jedyny środek ocalenia rzeczy, przez uwolnienie Króla od niegodziwego obowiązku i odjęcie pochopu do domowój niezgody. Ujął tę myśl Książę jak mógł mdłą swoją duszą i skazał ją sposobem wykonania. Zamiast bowiem sam działać stanowczo, wezwał Króla, aby się dobrowolnie dał porwać,

oświadczając mu niechęć i rozpacz wojska. Przerażony Król uprosił, ułudził, uwiódł wodza i wielu innych znaczniejszych dowódców; nie wielu z nich usunęło się i wstyd lub przyzwoitość skłoniła do tego Księcia samego. Połączył się Król wiarołomny, bez przeszkody z nieprzyjaciółmi ojczyzny, ale naród go opuścił; bo tam zawdy był naród cały, ci nawet, którzy go zdradzali, gdzie wierność niezachwiana, jawnie lub skrycie obcemu się opiera bezprawiu. Tak się jawnie okazał Kościuszko. Na próżno udawał się listownie do Szczęsnego Potockiego za wojskiem, chcąc je ocalić od upokorzenia przez odjęcie mu znaków krzyża wojskowego, i od zniszczenia przez zaniedbanie i niestósowną zmianę stanowisk; wtedy to w rozżaleniu podniósłszy w rękę swych pałasz, wyrzekł te serdeczne, całą spójność jego duszy małujące słowa: „Boże! dozwól raz jeszcze dobyć tego miecza za ojczyznę!“, i opuścił służbę z Zajączkiem, Zabiellą, Wielhórskim, Mokronowskim i kilku innymi; a na nim zarazem nowém doświadczeniem ostrzeżona Polska nadzieją poległa; nadzieją już tylko ocalenia ducha narodu od niecnoty i podłego nią zatwierdzania niewoli; bo na nowo rozstrojony w sobie, wydany na łup nieprzyjacielowi, na tę chwilę wszelkie utracił sposoby do pomysłnego skutku usiłowań swoich w przywróceniu sobie niepodległości. Sejm Grodzieński zatwierdził bezprawie i dowiódł go przez opór niespodziewany gwałtom uzuchwalonej przewrotności. Nastąpił drugi podział kraju między Rosyę (22 września 1793) i Prusy, (25 września) i nowe przymierze (14 paźdz.) poddało znowu ostatek, wsty-

dem czy swawolą zostawionego państwa, zgubnemu wpływowi najgorszego jego nieprzyjaciela.

Kościuszko wyjechał z kraju, udając się naprzód do Galicyi, gdzie nadto uprzejmie przyjęło go obywatelstwo i lud, czynów jego dobrze świadomi, by łechtliwy rząd austryacki długiego mu tam pobytu dozwolił. Lubo bowiem wtedy już lat dziewiętnaście upływało, jak kraj ten pod obcym zostawał rządem, czucie jednak narodowe w odosobnieniu tém czystsze się uchowało, i tém żywszą wzbudziło chęć zwrotu wznowioną nadzieją. Doznał Kościuszko tu pierwszy raz niedogodności rozślawionego imienia. Dom jego we Lwowie otoczony był mnóstwem ludzi chcących go widzieć, ani pokazać się mógł za domem, by za nim nie cisnął się tłum ciekawych, którzy właściwym duszy ludzkiej powodem, siebie samych w jego szukali postaci. Tém chętniej zatem na wezwanie rządu wyjechał ztamtąd, że przekonawszy się o duchu téj części, większą o całej Polsce powziął otuchę i uczuł bliższą potrzebę usunięcia podejrzeń z zapewnieniem własnej niepodległości i swobody, ku przyszłemu dokonywaniu przeznaczeń swoich, których jeszcze nie przewidywał kolei, ale je już w duchu swoim przeczuwał. Udał się ztąd do Saksonii, gdzie pamięć dawnych związków i nowego wyboru udaremniiony zaszczyt, zapewniały powolność rządu w przychylności panującego. Tu w Dreznie zjechał się z Ignacym Potockim, Marszałkiem litewskim i Kołłątajem Podkanclerzem koronnym, dwoma wódcami sejmu i twórcami konstytucyi, obudwoma bardziej uczonymi i Panami, niż na dzielnych Polaków

przystawało. Potocki z pana człowiek tém mdlejszy, Kollataj ze szlachcica i księdza pan tém butniejszy i do wykroczeń pochopny, w przywiązaniu do obalnego swego dzieła znaleźli się na drodze ojczyzny, potrzeb i życzeń powszechnych narodu.

ROZDZIAŁ IV.



ymczasem w Polsce, ten tak nagły, tak niespodziewany, tak na świeżo okazany opór, potem dziwnie spokojny nawrót rzeczy do dawniej niczemności i podłego zależenia, poruszył wszystkie umysły, rozjątrzył wszystkie serca, szczególnie po zajęciu Wielkiejpolski (10 stycz. 1793), i Gdańska (24 lutego), i po oświadczeniu nowego podziału (9 kwietnia), kiedy Konfederacya Targowicka sama po niesłychanych uciskach, prześladowaniach i zdzierstwach, które na kraj ściągnęła, postrzegłszy się oszukaną własnoręcznym Katarzyny zapewnieniem całości onego, zdradę tę ogłaszając wszelkiemu zdań obłudowi koniec położyła. Złazy się wszystkie w jedyne uczucie, i nie było nikogo, coby skrycie w sobie nie przewidywał, ostatecznego do nowego oporu usiłowania, nie przeczuwał go, nie pragnął lub nie obawiał się. Potrzeba było tylko porozumienia i związku, potrzeba było pierwszej wyraźnej myśli, pierwszego zakresu działania, pierwszego kroku do wykonania, ani w tej powszechnej umysłów zgodzie, długo na nie czekano.

Był na on czas w Warszawie niejaki Kapostas, bankier z zatrudnienia, człowiek nikczemny na pozór, ale pochwytnego umysłu i ruchawej duszy, śmiały myślą i sercem, płodny w sposoby, którego żadne dумы ni próżności lechtania nie rozrywały w statecznym ściganiu zamiarów swoich. Ten przez zatrudnienie swoje stykając się z wielką liczbą osób wszelkiego stanu, w stolicy i po województwach, a szczególnie w poufałym zażyciu z Generałem Działyńskim, i widząc powszechne nakłonienie umysłów do zmiany, której sam pragnął, powziął pierwszą myśl utworzenia związku, a przybrawszy sobie niejakiemu Maruszewskiego z Piotrkowa, młodego człowieka z tęgim duchem i niejakiem usposobieniem, rzucili obadwa pierwszy rys zamiarów i sposobów ogólnego powstania narodu, i takowy znanym sobie możniejszym i dobrze myślącym osobom poddawszy, związek ten w stolicy utworzyli, który coraz bardziej rozszerzając się po kraju, spajał myśli i usiłowania we wszystkich onegoż częściach. Wciągnięto doń zaraz naprzód dowódców rozprósnego wojska, a gdzie takowi wiadomo złego ducha lub niepewni byli, tam z niższych oficerów po kilku dobranych w każdym pułku ujęto, i ci w powiatach i ziemiach gdzie zalegali, postrzegali obywateli i podawali godnych uczestnictwa narodowej tej tajemnicy i przykładania się do tak wielkiego dzieła, któremu do świętości zamiaru, śmiałość podjęcia, pośród tylu groźnych niebezpieczeństw, nowęj dodawała ponęty.

Od pierwszej chwili Kościuszko obrany Naczelnikiem, a ten wybór dając związkowi głowę, dał mu

zarazem narodową podstawę. Kilku bowiem tylko ich było, co tak ważną rozpoczynali czynność i ten postanowili wybór; ale jak w czynności sami o tém nie wiedząc szli za duchem narodu, tak w wyborze, za jego powszechném uczuciem i na rzecz nową, nową znalezione nazwę twórczém natchnieniem. Miéwała Polska Królów, Wojewodów, miéwała Hetmanów, Marszałków, Rejmentarzy, jak ich urodzenie, przypadek, łaska, względy lub chwilna dawała potrzeba, bywali gdzieindziej Dyktatory. Ale naród w ostateczném już wysnuwaniu dawnych swych dziejów, zwrócony na siebie samego od pozorów i wszelkich skruszonych postaci swojego rządu, jak inną potrzebę, tak i inny w samym sobie uczuwał sposób dogodzenia jój. Nie potrzeba mu już było ani Pana do berła, ani prawodawcy do ustaw, ani wodza do zwycięstw, ani przewładnego rządcy do nagłej zwory; ochybne środki, mylne zawdy narzędzia; już przeszły czasy szczęśliwych w mniemaniu, owych ciągłych zapasów, prac i powrotnych klęsk ku utrzymaniu chwiejącego się państwa ponoszonych; nabyte ono było słusznie, utracić je przychodziło niesłusznie. Ale to, co Bóg sam ludowi na sercu jego wszechmocnym swym palcem wycisnął, to znamię nieśmiertelne narodowości jego, tę puszczną wiernych ojców: duszę czystą od winy, od przewrotnego służenia bezprawiu, od czczenia obcych Bogów w wiarołomnych Panach, od kochania podłych korzyści niecnoty; tę potrzebował uchronić w najczystszej jój wzorze, sobie i wszystkim swym następnym pokoleniom na wieczny przykład i naukę, jak w każdej ojczy-

zny kolei, opierając się na sobie z odrzutem obcego, Polak zasługiwać ma na zaufanie narodu i naród w Polaku tylko prawym mieścić swoje zaufanie. Potrzeba mu było uchować duszę, bo ta nieśmiertelna i z każdym rodzącym się Polakiem odradzając się w narodzie, nieśmiertelnym jego samego czyni, by przetrwał znikome światowładców układy i zabiegi, i z własnych w czasie swoim powstał popiołów nieskażony. Ten wzór swój najczystszy postrzegł naród w Kościuszcze, przeczuł w nim siebie samego i całą przyszłość przeznaczeń swoich, i postawił go już w duchu swoim na swoim czele, by dając mu się powodować, na teraz i na potem sam sobie wierny, kresu swego w nieśmiertelnej swobodzie dościgał.

Człowiek prosty i nieokazały; zaledwie ujrzano go w jedném miejscu, i w czynności spólnej tylu innym wydatniejszym; aliści go poznano po wszystkich kończynach kraju, we wszystkich jego ustroniach. W odgłosie jego imienia rozchodził się luby jakiś i niepojęty wdzięk, który chwycił za serca, zniewalał umysły; zaledwie go zasłyszano a umiłowano dźwięk jego odpowiedni tajemniczemu głosowi duszy, który w swobodniejszych jęj chwilach z westchnieniem powstawał, a zwracał się na nią ze słodyczą nieśmiertelnej nadziei. Wracał wyraz do rzeczy, znachodzono się i poznawano za sobą treść własnej istoty, i boskiej zażywano rozkoszy w upodobaniu się sobie samemu najczystszeń uczuciem. Człowiek bowiem natchniony boskim duchem wyszedłszy w urodzeniu sam z sobą i zgubiwszy się zawczasie w wychowaniu, przez zmysły, za sobą, szuka

siebie samego, szuka swego bóstwa we wszystkiém, ale w zamętach obłądnych życia, tylko chwilami ulotniami swobody, jak we snu marzeniach, jak w otrętwieniu zgrozy i żalu, jak w konających życia nadziejach, schwytuje siebie samego i gubi na nowo w zmysłowém sobie samego pojmovaniu. I dlatego to błądzi każdy szczególnie w osobnych swoich drogach, tém rzetelniejszy, im więcej spólnemi idzie, a w powszechnych dopiero staje u kresu, sam się znachodząc we zwrocie na siebie samego.

Odebrał Kościuszko w Dreznie wiadomość o czynnościach związku Warszawskiego i o swoim do Naczelnictwa wyborze, Potocki i Kołłątaj, z którymi się zniósł, byli zdania, iż to podjęcie w téj chwili cale było niewczesne, i nie dziw, że tym którzy do straty najsporniejszój pory tyle się przyłożyli, ta pora tém mniej mogła dawać otuchy. Rozważano z jednéj strony, że kraj ubogi i niezapaśny, wyniszczony i zajęty przez nieprzyjaciela, rząd skażony w sumieniu jemu cale uległy, wojsko zdrobniałe i rozproszone, zdrajcy bezpieczni na psotę, a prawi obywatele zrażeni na pomoc, dwa przytém gotowe w odwrocie przemożne mocarstwa spólną korzyścią związane. Do tego, co najgorsza, wprowadzona zbyt nędznemi ochybami uczoności, mdląca nieufność w sobie samych, którą powszechna niezdatność i ciągle wykroczenia z niepomyślnością, aż nadto usprawiedliwiały; przynajmniej chciałaby była myśl strwożona zatrudnienia zkażadną nieprzyjacielowi, pomocy jakiegokolwiek od obcych, choćby nawet tylko promyka nadziei za sobą; słuszne były te względy;

ale gdzie raz dusza przestała się opierać na sobie saméj, wszystko się przed nią chwiać musi i umykać wątle; i tak uczeni gnuśniejają. Z drugiej strony myśl skłonniejsza dogadzaniu chwili podobała sobie w zdaniu: że co przemocą utracono przemocą także odbierać należy; nie przywykać tęschliwie do próżnych badań, kiedy serce do śmiałych myśli i czynów powołuje; broń da zapał i sam nieprzyjaciel, a odwaga i opatrzność zwycięży; dalsze kroki idą od pierwszego i w drodze mogą się znaleźć pogody; naród dzielny, uczciwy, i w początkach więcej otuchy i siły u swoich, mniej ostrożności i zabiegu u przeciwnych; im bardziej opuszczeni, tém zupełniej na sobie samych się opierać; im mniej pomocy zewnątrz, tém usilniej dobyć i rozwinać własną; Bóg patrzy na serca, na słuszny zamiar, na czyste powody; on bezprawiu opierać się każe, on gotować drogi sprawiedliwości; jeżeli upaść dozwoli, to tak najchętniej upadniemy, niezasłużenie, jeżeli niewinni, a zostanie Opatrzność; przedewszystkiém zaś nie odłączać się nigdy od narodu i zawdy służyć mu w swoim miejscu sumiennie. I te względy były słuszne, ale i w nich dusza polegając mniej na sobie niż na zewnętrznych powodach, otwierała wrota płochéj zarozumiałości i dumnym zapędom.

W tak rozdwojone myśli rozchodziło się narodowe uczucie, które Kościuszko jednał i godził w sobie rozsądkiem już w swobodzie ducha z sumieniem spojonym. Czuł on cnoty narodu, znał wady i niedostateczności szczególnych; polegał zupełnie na tamym, tym ufać wcale nie mógł. Próżność i płochosć, zalety słabych

rządów, kazały się obawiać wykroczeń z niecierpliwości, pośpiechu z obawy. Zbliżył się więc tajemnie ku granicom, przez Galicyą na Podgórze pod Krakowem, by poznawszy dokładniej usposobienie związkowych, mógł do nich pewniej zastosować swoje układy. Gdy mu na doniesienia dłużej czekać wypadało, ostrożnie usunął się w Galicyą, do domu P. Wojciechowskiego we wsi Zabawie pod Tarnowem, gdzie pod obcym imieniem Milewskiego bawił nieznanym. Wysłany Zajączek Generał ku Warszawie, potwierdził lepsze chęci niż środki i usposobienia z Warszawy samój już doniesione, o których niepewności sam tu przekonał się, szczególnie w osobistém zniesieniu się z Generałem Wodzickim, który z zebraną jedną dywizyą polską stał obozem pod Bronowicami, i jak sam z rodu swojego łechtliwy i podejrzliwy bez miary, tak o sobie nieufność i podejrzenie wzbudzał. Przeprowadził się doń Kościuszko przez Wisłę pod Tyńcem; po rozmowie przewiózłszy się nazad, i przechodząc się nad brzegiem w zamyśleniu, nakoniec do towarzysza z temi odezwał się słowy: „Jeżeli potrzeba dla ojczyzny skoczę tu i utopię się; lecz jeżeli mam być jój kiedy użyteczny, potrzeba abym się zachowywał i był względem siebie ostrożny.“

Oddalił się zatem na nowo, lecz w radach i upomnieniach swoich zalecać nie omieszkał ostrożność przy pilném rozszérszaniu związku i mnożeniu sposobów, skromność przy tęgości, cierpliwość przy gotowości i statek w całym postępowaniu. Nic nie miało być zagnane, nic wykraczać ze zwykłego porządku. Naród

miał sam dopiero wolny stanować o rządzie, Król zaś miał być szanowany, prawa dawne w swej mocy, i powszechny tylko zwrot usiłowań na nieprzyjaciół ojczyzny. Tak gotów już sam na przedsięwzięcie z narodem, łącząc śmiałość z przezornością, gotował sposoby do pomyślnego skutku, a chcąc jeszcze bardziej usunąć podejrzenia nieprzyjaciół i swoim dodać pochopu do statku, wyjechał do Włoch, Pizę naznaczywszy za miejsce, gdzie gońce dochodzić go miały, i poruczywszy dozór i kierunek przygotowań w Polsce Potockiemu i Kołłątajowi, którzy śmiałością jego i statkiem pokrzepieni, ku przeciwnej płochliwości kończyli się nakłaniać.

Rady te i polecenia Kościuszki i to samo jego oddalenie się, były tém potrzebniejsze, iż związkowi główni w Warszawie, własnym się podlegając zapalem, im bardziej porozumienia ich wzrastały po kraju, tém pochlebniej myśleli o zdaniach, zamiarach i usposobieniach swoich, i tyle z ostrożności i z przyzwoitych względów spuszczały, ile zamysł mając za pewny, już prawie przy wykonaniu onego się widzieli. Czynności ich odbywały się na schadzkach wśród Warszawy, po różnych domach, u obojętnych czasem nawet u podejrzanych osób, dosyć otwarcie i głośno; pisma ich z najważniejszymi układami i doniesieniami, roznoszone były przez niedbałych i nieobacznych, którzy je częstokroć gubili; przypuszczano do tajemnicy ludzi bez szczególnego wyboru, którzy ją płocho wydawali; wszystko to pod okiem posła Siwersa, i dowódcy moskiewskiego Igelstroma, który rząd powagą i stron-

nikami, a stolicę i kraj liczném wojskiem zajmował. Przez cały jednak rok aż do końca, bezpieczną ta czynność utrzymywała się, tajemniczém Opatrzności zrządzeniem, że nieprzyjaciel zbyt pogardzał lubo głośnie mi już ludu pogrózkami, i biorąc miarę z nieudolności i gnusności rządu i możnych, tém mniej zdolnym go sądził śmiałego zamysłu i podjęcia. I ta to była korzyść nędznego stanu, do którego rzecz krajowa przez kierujących nią doprowadzoną była; lecz to było razem ciągle nieszczęście, iż ci którzy zdawać mieli wierną sprawę Kościuszce z prawdziwego stanu rzeczy, albo sami uwodząc się, albo domyślnie, uwodzili go. Wszystkie ówczesne doniesienia z Polski i Drezna od Potockiego i Kollątaja, opiewały zgodnie, upowszechniony związek w całym kraju, zobowiązane wojsko i obywatelstwo, gotowość zupełną, i powoływały do zaczczenia. Zapewne z niezłą bynajmniej chęcią dla rzeczy samój, każdy jedynie sobie samemu chciał dogodzić w osobnych swych skłonnościach, jak mu butność lub przenikliwość ujmowała rozsądku, dodawała zuchwałości. Stan godny politowania ślepych, którzy rozumieją, że dowidzają i innych chcą prowadzić. Kościuszko uwierzył ile mógł, a wychodząc z téj zapewnionój łatwości wewnątrz, kazał już, aby spisano wszędy gotowych ludzi i zapasy, i podano mu onych wyszczególnione liczby, aby przygotowano natychmiast jak najwięcej pik, kos osadzonych, broni jakaby się znalazła, i kilka tysięcy kozuchów; mniemając, iż z początkiem nowego roku upatrzywszy pogodę rozpocząłby tém pomysłniej czynność swoją, iż nieprzyjaciela na zimowych jeszcze leżach,

zastałby mniej przygotowanego; i dawszy czas więcej niż potrzebny na dojsście swoich rozkazów, wśród zimy tajemnie wrócił do Lipska. Tutaj dopiero dowiedział się, że nic z tego co chciał nietylko nie było, ale nawet jak to na swoje przesadzano usprawiedliwienie, nie mogło być przygotowane, bo Moskale mając wszędy załogi i stronników swoich, żadnego nie zostawili miejsca, gdzieby bez postrzeżenia podobne można było zbierać zapasy. Z tém wszystkiém nalegano nań, aby zaczynał. „Cóż to, zawołał niechętny, chcecie żebym się puścił na kozacyznę?“ i trwał stale w postanowieniu nie poczynania nic bez sumiennego zapewnienia sposobów do pomyslnego skutku.

Lecz kiedy z początkiem roku zaczęła Moskwa naglić na zmniejszenie wojska, od wojskowych powstała trwoga i rozpacz. Pomnożył ją u ludu w Warszawie rzeczywiście czy domyślnie odkryty zamysł jój na arsenał. Jasiński z Litwy doniósł o niepodobieństwie utrzymania tam dalej związkowych, by ze szkodą rzeczy całej osobno nie podnosili się. Madaliński w Ostrołęce umyślił już był z brygadą swoją jazdy przebieć się do Galicyi i ofiarować służbę Austryi. Wzmogła się zatem u związkowych Warszawskich niecierpliwość z obawy, i szła dumy z trwogi; każda chwila zwłoki zagrażała im zniszczeniem, i każdy porywczy domysł zdawał się im pewniejszym, niż wytrwała stateczność. Zniechęceni i urażeni statkiem i roztropnością Kościuszki, przystąpili do wyboru innego Naczelnika, któryby powolniejszy był na ich wymysły i swawolę. Chcieli jeszcze wojskowego, ale gdy jak dawniej Działyński, później

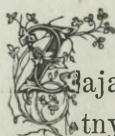
Wodzicki i Madaliński, odmówili sumiennie podjęcia się tego zbyt siły swe przewyższającego zawodu, wezwali doń Karola Prozora Oboźnego litewskiego, człowieka nie wojskowego, który związkami na Polesiu i Ukrainie kierował. Zacny i rozsądny ten obywatel pojmując całą niedorzeczność tego kroku, wstrzymał go przełożeniami swými i udaremnił spieszném udaniem się do Drezna do Kościuszki, który przezeń zawiadomiony o prawdziwym stanie rzeczy, widząc, iż dalsza odwłoka oneby tylko pogorszyła, czując niezbędną konieczność, bez żadnej innej otuchy, prócz sumienia czystego poświęcenia się, wyniósł się śmiałością nad siebie samego i nad cały swój los, i w pół Marca 1794 wyjechał niepostrzeżony z Drezna, jadąc spiesznie przez Czechy i dążąc ku Krakowu, gdzie znajdując w mieście cząstki piechoty polskiej pod Generałem Wodzickim i nieco jazdy w okolicach, chciał naprzód opanować to miejsce, najsposobniejsze na on czas do oparcia czynności swoich, jako w tyle okryte Wisłą i obojętną jeszcze Austryą, warowne zamkiem i zapaśne we wszelki rodzaj potrzeb wojennych, przy dobrym duchu i zamożności mieszkańców. W drodze odebrał wiadomość o ciągnięciu Madalińskiego ku sobie, już otwarcie postępującego, w nadziei że go w Krakowie zastanie, lub pierwszy swój zamiar wykona.

Staął Kościuszko 22 marca na Podgórzu, w gościnnym domu Majewskiego, i noc całą przepędził na układaniu, jak pierwszych kroków powszechnego powstania, tak bliższego podjęcia ku opanowaniu Krakowa. Prócz Wodzickiego w mieście był w bliższych

okolicach Pułkownik Manget w Pińczowie z pułkiem jazdy, batalion jeden Czapskiego w Radomiu, dwa bataliony Ożarowskiego i cztery szwadrony z Biernackiego brygady, dalej stojące. Wygotowawszy rozkazy i przepisawszy co i jak chciał mieć wykonaném, dając czas ku temu, sam znowu, lecz bliżej, w Galicyą się usunął, nie wiedząc wszakże, jak mu w tych pierwszych chwilach wielkomyślnego zawodu szczęście sprzyjało, na dalsze pokrzepiającą wróżbą. W tym samym bowiem czasie, kiedy on na Podgórzu czynił swoje rozporządzenia do opanowania Krakowa, Łykoszyn Pułkownik, dowódca moskiewskiej tam osady odebrał nagle rozkaz wyruszenia ztamtąd, gotował się i ze dniem ustąpił. Śmiały krok Madalińskiego był do tego powodem. Igelstrom bowiem widząc, z jaką szybkością ten przeszedłszy Wisłę pod Wyszogrodem, ciągnął po nad samą granicą pruską, znosząc stojące tam drobne oddziały wojska; świadomy jego kierunku ku Krakowu, w pośpiechu pierwszej chwili, kazał Łykoszynowi opuścić to miasto, by łącząc się w Radomiu z oddziałem pułkownika Ekespara do 1300 głów silnym, z Opatowa idącym, wspięrali czynności Generała Tormasowa, którego z Warszawy za Madalińskim odesłał. To ocaliło Łykoszyna nie więcej, jak 300 głów silnego, któryby był cały w Krakowie zabrany, tak zaś napaźnięty 25 marca od Mangeta pod Józefowem, z niewielką stratą zwrócił się do Opatowa, zkąd znowu ścigany usunął się do Ostrowicy, łącząc się tam z Generałem Rachmanowem 29 marca od Lublina ku temu

samemu zamiarowi odesłanym. Kościuszko uwiadomiony o ustąpieniu jego naglém z Krakowa, bez zwłoki powrócił 23 marca wieczorem, nie postrzeżony wjechał do miasta i nowe wydał rozkazy, między którymi zamknięcie bram zaraz w cichości uskutecznione zostało.

ROZDZIAŁ V.



Głajaśniał nazajutrz dzień 24 marca 1794 pamiętny po wszystkie czasy, od którego dzieje narodu nowy zaczął okres. Cokolwiek bowiem pięć wieków przeszło, było ciągłym jego upadkiem, odtąd powstawać zaczynał. Zaczął być upadać, odkąd obcego ducha do rządów państwa swojego przypuścił, i z nim obce wyobrażenia do obyczajów i do wychowania swojej młodzieży naprowadził. Teraz, co trwozę i rozpacz w omdlałych duszach nieciło: obcych opuszczenie i groza od obcych, dokonany upadek, podniosło go, wracając sobie w doświadczeniu własnego ducha. Dzieje mu to kiedyś pokażą, a on pokaże światu, jak ośmielony wtedy, oparł się sam na sobie w Kościuszcze, i jak nigdy nie upadnie naród, który sam na sobie opierać się zasadnie nauczy. Ta pierwsza chwila, ten pierwszy krok ustalił byt jego na wieki. Pojmować bowiem na nim i przekonywać się będą coraz bardziej Polacy, że im wszelkie obce związki, tém zgubniejsze im doręczniejsze, i że w sobie samych, przed innymi dochowując nieskażonego ducha, doczekać zdołają pory, gdzie

zrównani, zgodni z sobą, w czystości sumienia i w prawości rozsądku stanąwszy o własnej sile i umiejąc jęj użyć, jako wzór dla innych i prawidło, wewnętrzną zwoją i zewnętrzną sprawiedliwością państwo swoje obwarują.

Ze wschodem słońca poznało miasto że było zawarte, po zatrzymanym u bram ludzie wiejskim, który jak zwykle doń napływał. Już nagłe dniem wprzód wyjście Moskali, zastanowiło było umysły; teraz ciekawość coraz wzrastała, i nie prędzej zaspokojona w podziwienie i powszechny zapal przeszła, aż koło godziny 10 rannęj zebrało się na rynku wojsko i Kościuszko przed niem się pokazał. Cała ta siła zbrojna składała się z jednego batalionu Wodzickiego, jednego Czapskiego, jednego Raczyńskiego, jednego szwadronu jazdy i 14 armatek polowych, z połową do nich służby; 800 do 1000 głów najwięcej. Pojrzawszy na tę garstkę wiernego ludu, Kościuszko do bliższych zaufanych sobie obracając się, całą duszy swojej spójność w tych cichych słowach wyraził: „za mało nas, jak widzę, aby zwalczyć trzy mocarstwa; ale zawdy dosyć, aby zginąć uczciwie,“ i jak słusznie przejęty ważnością powołania, nie dzielił radości ludu, w głośnie unoszącego się okrzyki, tak lud nie dzielił jego głębokiego rozczulenia, kiedy wzniosłszy ku niebu w oczach całą swoją duszę, i wymawiając słowa już dopełnionej przysięgi, poświęcił czystem swoim uczuciem, na wieczne czasy, ten czyn obywatelstwa swojego. Przysięgał zaś, „że władzy sobie powierzonej, na niczyj ucisk, lecz jedynie do obrony całości granic, samowładności narodu i ugruntowaniu powszechnęj wolności używać będzie.“

Akt powstania przygotowany na zamku przez obywateli zebranych, uroczystie podpisany został. W nim oświadczając powody powstania, przemoc, bezprawia i zdrady, któremi Moskwa i Prusy, naród w udzielnosci, w swobodzie i niepodległości jego srodze pokrzywdziły, przyrzekano poświęcenie zupełne mniemań, majątków i życia na odzyskanie ich, i ogłoszono: „zamiar uwolnienia Polski od obcego żołnierza, przywrócenia jej granic, wytepienia wszelkiej przemocy tak obcej jako i domowej, ugruntowania wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej,“ i lubo nie wyraźnie w akcie, lecz jawnie czynem utrzymywano się przy konstytucyi 3 maja. Zamiar taki był bliższy, naglejszy, do sposobów ówczesnych i ogólnego położenia rzeczy, tak w Polsce jak w Europie ściślej zastosowany. Kościuszkowski pojmował, iż nie mogąc mieć nigdy dosyć sił, Galicya zatrudnieniem Austrii przeciwko Francyi gotowa do zajęcia, byłaby była ważnym nabyciem, gdyby do korzystania zeń należycie mogło się być znaleźć dostateczne usposobienie; nie było w zupełności jego duszy osobistego powodu do ustronnych względów, jak w rzetelności jego rozsądku zwodniczego zdania, do niezupełnych środków. Stosowność konstytucyi 3 maja do ostatecznych potrzeb narodu z okolicznościami zmieniła się; zmiana jej była zatem pożądana, gdyby usposobienie narodu i doręczne siły, mogły być dawać nadzieje skutecznego wstępu, obcemu wpływowi i przemocy, od wewnętrznych jego urządzeń, które ani łatwo, ani prędko, ani spokojnie zaprowadzić można było.— Świeże rewolucyi francuzkiej trwogą pobudzone zdro-

żności polecały się tém bardziej płytkim umysłem, im powolniej przykład i wychowanie przeszłego rządu, płochą pochopność do zawrotnego nasładowania obcych pozorów, w narodzie rozszerzyły były. Aby dobyć, jak mniemano wszystkich sił, potrzeba było rozwiązać wszelkie względy, a w rozwiązaniu, tém zgubniejsza, nieochybna rozwiązłość, im otwartzsza na zdrady i obcą przemoc, powołując do zbrodni niecnotę, samą narodową uczciwość zagładza. Już Król pruski i Carowa moskiewska w oświadczeniach swoich przeciw Polsce oskarżali ją o zasady i zamiary jakobińskie, przekonani wprawdzie że do nich, prócz małej liczby wartogłów, w narodzie najmniejszej nie było skłonności. Ale pozór sprzyjał pokryciu ich szczególnego łupieżstwa, i usprawiedliwianiu dalszych zamiarów na Polskę jak na Francją, dwóch wówczas krajów, które spikniona na swobody ludów przewrotna samowładność monarchów, swawolnie na podział i zagładę przeznaczyła była. Oddawna wprawdzie gmin nawet uśmiecha się litościwie na bezczelność rządowych kłamstw; ale oskarżony niewinny nakłania się do występku, kiedy usprawiedliwić się nie może i jest potępiony.

Oświadczenie zatém krakowskie usprawiedliwiało Polskę z tego zarzutu; ubezpieczało Austrią przynajmniej na chwilę, odłączeniem od spółki Prus i Moskwy; zobojętniało trzeciego nieprzyjaciela dając wojnie jakiegokolwiek oparcie na granicach Galicyi, i spajając naród u gotowego porządku rzeczy, tém silniejszym go czyniło na teraz, im zworniejszym, a napotém, tém stateczniejszym na nieszczęścia jak na pomyślności, im

niewinniejszym go zachowywało. Były w oświadczeniu tém ostre wyrzuty, które przeto za nieroztropne poczytywano, iż osobiste zawierały urazy dla Króla pruskiego i Carowej moskiewskiej. W tém rozwiązano względy tém chętniej, im mniej mogło być szkodliwie dojmować prawdą do żywego, by raz usłyszały ją pochlębstwem upojone dumne samowładce i naród w każdej swojej pojedynczej osobie, nic z niemi spólnego nie mając, sobie samemu to i światu jawnie okazał. Wolno im było rzucać nań potwarz rozwiązłości, roztropnie według swego zdania, dla swojej korzyści; a miało być nie wolno jemu, wyrzucać im prawdę bezwstydnego wyuzdania na wszelką swawolę, z tą pewną korzyścią, że otwartą pogardą ich zasad i ich postępowania, własną utwierdzał uczciwość i niewinność?. Zapewne, gdyby był mógł Kościuszko bezpieczniej liczyć na skutek pomyślny przedsięwzięcia swojego, byłby był zgodniej ze swoim umysłem mimo puścił tak groźbę ich jak potwarz, i w miarę wyższości lub równości sił swoich, wspanialsze lub względniejsze przemawiał słowa, powołując i zbliżając zgodę, równie dla obu stron korzystną. Lecz w tych pierwszych chwilach, żywsze czucie niemocy, niepewność oddalanej zgody, jak w śmiałości podjęcia, tak w zuchwałości mowy szukały i znajdowały nowe siły ku własnemu pokrzepieniu i porażeniu umysłu nieprzyjaciół. Król pruski własnej poszukując sławy, klęskę znalazł pod Warszawą, a Carowa moskiewska mszcząc się później srogo na więźniach swojej zniewagi, dowiodła, jak głęboko sama uczuła była, że na nią zasłużyła; i w tém nowy przykład,

jak złe siebie samo karze, siebie i innych do złego w nieprzerwaną popędzając kolei.

Było żywe czucie niemocy w umyśle Naczelnika tém bardziej rozjaśnione, im wcześniej, świadom wojny, obejmując wszelkie okoliczności kraju i narodu, obmyślał ogólne i szczególne sposoby nadania czynności swojej jak największej tęgości i najpomyślniejszego skutku. Sto tysięcy obłudnie zapowiedzianego, a na 65000 postanowionego przez Sejm konstytucyjny wojska, w 1792 nie okazały nawet 50000 słabo urządzonego. Z tych po drugim podziale zostawało najwięcej 15 do 18 tys. koronnego, 6 do 9 tys. litewskiego (3), 5 do 6 tysięcy piechoty zdradliwie w początkach z Wielkopolski na Ukrainę przeniesione, przy zajęciu tego kraju przez Rosyą na jej rzecz, przymuszone wejść w jej służbę, stracone zostały; jazda tylko znalazła sposobność wymknąć się i wrócić do Korony. Wszystkie pułki uszczuplone znacznie były w swych liczbach; we wszystkich mnóstwo oficerów, lecz bez żadnego usposobienia i wprawy. Ani w kraju zaprowadzony wpróż kiedy i doświadczany sposób tworzenia szybko i urządzania wojsk, przy braku zupełnym broni jednostajnej, i zabranii przez Moskali za pośrednictwem Konfederacyi Targowickiej, tej którą obywatele do pospolitej obrony sposobiąc się, z dawnych swoich domowych zapasów wydobyli. Tym to sposobem Wielkopolska ogołocona z wojska, z wojskowych i z broni, niczem w pierwszej chwili zasilić podjęcia nie mogła.

W tém położeniu rzeczy Naczelnik stwarzać niejako sam wszystko musiał; siłę, odwagę, stałość, wier-

ność, zdolności; pokonywać razem wewnętrzną słabość i zewnętrzną przemoc. Otoczony zewsząd od nieprzyjaciół, bez posady i pewnego oparcia, zadziwiać, zatrudniać i dzielić ich miał szybkością i śmiałością działań, ku wszystkim stronom w kraje zajętem przez nieprzyjaciół posuwanych. Szczupłość sił bitnych powiększyć umyślił nieograniczenie, i spodziewał się niezwykłą obronę, podniesieniem ducha u wiejskiego ludu, przez nadanie mu swobody własnością gruntową ubezpieczonej. Pamiętał o kozakach tak srodze przez nas pokrzywdzonych, którym wracając swobody, wrócić chciał ich dzielną pomoc ojczyźnie. Nie zapomniał nawet o tych nieszczęsnych ofiarach nieudolności dawnego rządu, którzy w szeregach austriackich i pruskich, bezprawiom własnych ciemężycieli dopomagać musieli. Jego to myślą było zobowiązać Francją do wybierania między jeńcami chętnych Polaków i tworzenia z nich narodowych chorągwi, ażeby służąc jój, ojczyźnie swojej mogli się stać kiedyś użytecznymi; i z tém później pojechał do Paryża Józef Wielhórski Generał. Brak palnej broni zastąpić miały piki i kosy; brak skarbu, poświęcenie się, cierpliwość, szczególne ofiary i ścisła oszczędność. Na nikczemność był wstręt osławy, na płochliwość przykład ochoty i stałości. Powagę rządu dawało powszechne zaufanie już nabyte, i potrzeba jego utrzymania, zdadność do rządu pomnażać się coraz miała szczérością ciągłej, usilnej i poważnej pracy, a usposobienie do wojny, rozwijałaby wojna sama swém trwaniem, w doświadczeniu pomyślnych i niepomyślnych kolei.

W odezwach więc swoich mówił do obywateli jakby do wojska: „W pogardzie śmierci jedynie jest nadzieja, polepszeniu losu naszego i przyszłych pokoleń. Piérwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym; piérwszy krok do zwycięstwa poznać się na własnej sile.“ Do wojska zaś mówił jakby do obywateli: „Bądźmy jedném ciałem z obywatelami, łączmy się najściślej, łączmy serca, ręce i sposoby wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Biorę z wami ukochani koledzy za hasło: Śmierć albo zwycięstwo; ufam wam i narodowi, który zginąć raczej postanowił, aniżeli dłużej jęczyć w haniebnej niewoli.“ I „kobięty, ozdobę rodzaju ludzkiego, płeć piękną wzywał do przynoszenia ulgi cierpieniom, gdy tak nieszczęśliwy jest los ludzkości, iż naród praw swoich ani odzyskać ani utrzymać nie może, bez przykrych i drogich sercom tkliwym ofiar.“ Najbliższy do osiągnięcia zamiar był, utworzenie jak największej części kraju ku przędzemu uzbrojeniu, oswobodzenie, zebranie i urządzenie rozprószonego wojska ku silniejszej zasłonie, i zaprowadzenie tymczasowego rządu, któryby ułatwiał porządkiem usiłowania narodu.

Lecz groźnie naglił przy zaczęciu samém, już już uderzający nieprzyjaciel, do wykonania zupełnego w tém tu zawiązku, co miało być wzorem na ogół i w całym kraju wykonane. Kraków i jego województwo, dały świetny przykład ofiar, żarliwości i statku. Już na piérwszym kwietnia wyruszył Naczelnik w pole, samém ciągnięciem sposobiac zależącego i świeżego wojownika do właściwych wojnie nawyknień, postanowiwszy korzy-

stać z zapału ludu i zadziwienia nieprzyjaciela, uderzając nań niespodziewanie, świadomy ile pierwsze kroki stanowiły na dalsze.

General Rachmanów połączony z Łykoszynem pod Ostrowicą, uderzył był 29 marca na Mangeta i odparł go aż do Iwanisk. Tu przybył osobą swoją spieszenie przed swoim korpusem General Denysów, obejmując główne dowództwo i pociągnął do Skalmierza, gdzie stanął 2 kwietnia, połączywszy z sobą Generała Tormasowa, którego już tam zastał od dni kilku stojącego, po nieskuteczném ściganiu Madalińskiego. Tak połączony nieprzyjaciel silny był przeszło 6000 głów i 20 dział.

Naczelnik wzmocniony następnie jednym batalionem Czapskiego, jednym Wodzickiego, dwoma Ożarowskiego, brygadami Madalińskiego i Mangeta, oraz czterema szwadronami Biernackiego i dwoma Wirtemberga, miał do 2000 regularnego wojska i do 2000 Kosynierów, którzy codziennie doń napływali. Pierwszego dnia obozował pod Luborzycą o dwie mile od Krakowa; drugiego pod Koniuszą; trzeciego idąc ku Skalmierzowi, dowiedziawszy się że Moskale pociągnęli ku Działoszycom, złożył się w lewo ku temu miasteczku, i idąc nocą, 4 kwietnia ze świtem stanąwszy niedaleko drogi ze Słomnik doń prowadzącej, naprzeciw wsi Kościejowa, postrzegł ukazującego mu się nieprzyjaciela na prawém skrzydle za tą wsią ku Raclawicom. Był to General Tormasów, którego Denysów dniem wprzód, na wiadomość iż Polacy idą ku Słomnikom, odesłał był z połową swego korpusu, sam za nim

nazajutrz z resztą postępując. Pociągnął za nim Naczelnik ukośnie w lewo, i zastał go tam w położeniu zbyt mocnym przez wzniesienie swoje, by mógł nań, tak jak chciał skutecznie natrzeć. Urządził się zatem do obrony, korzystając z przypadłości krainy, liczbą nierównie słabszy, usposobieniem całe niedołączny, ale zasadnością ducha, dzielnością serca, pochwytem umysłu, o wiele przewyższający w potrzebie. Prawe i lewe skrzydło oparł o lasy, i zabezpieczył je ukrytymi w nich działami i strzelcami; środek zaś z kosynierów z odwozem jednego batalionu zbrojnej piechoty, gotowy do nacierania, broniony był przez skrzydła. Zajączek lewem, Wodzicki prawem dowodził; Naczelnik środek sobie zostawił.

Urządzenia te ledwie były wykonane, kiedy około godziny trzeciej z południa, nieprzyjaciel zaczął od prawego i środka w kolumnach postępować; silniejszy w działa raził niemi tém skuteczniej, iż mu w równiej odległości drobna artylerya polska przeszkadzać nie mogła, i nieostrzelani Polacy tém bardziej się trwożyli. Kolumna jednak prawa nieprzyjaciela postępująca śmielej i szybciej, tak dzielnie przyjęta była działami lewego skrzydła polskiego, iż się natychmiast cofnęła; po niej środkowa zbliżając się, rozrywana działami i strzelcami prawego zatrzymała się. Wtedy dopiero Denysów już pod wieczór, opodal na lewem swój linii pokazywać się zaczął, i inna kolumna świeża z prawego wyruszała. Naczelnik schwycił tę sposobną porę do korzystania z błędu nieprzyjaciela, że rozerwany nie wspólnie nacierał, nadając ożywiający ruch kosynierom,

tém śmielszym, im mniej z niebezpieczeństwem obeznanym i strasliwym przez stanowczą broń swoją. Byli to po większej części rekruci dymowi, dniem wprzód do obozu przybyli; za nimi kazal postępować piechocie, by ich ubezpieczać i w razie popłochu zasłaniać. W rowie postawił się był Podpułkownik z batalionem, Naczelnik każe mu ruszyć, on się wacha; zawstydzony i dotknięty, że taki znajdować się może Polak: „Kiedy ten nie chce nikczemnik,“ zawoła, „to wy za mną dzieci, pobijem nieprzyjaciela,“ i batalion ochoczy postąpił. Kolumna środkowa nieprzyjacielska ruszyła była znowu i zbliżała się na strzał ręcznej broni, wtedy Naczelnik stawając sam na czele kosynierów, szybkim krokiem poprowadził na nią, zatrzymała się znowu i działami tém rdzenniej razila; dwa jednak tylko mogła dać strzały. Zagrzany bowiem lud własnym popędem, nieustraszony poskoczył, dopadł i uderzył, a kosa jak miecz pałający całe dosięgając szeregi, zaraz zmiotła bliższą straż baterii, i w szerokich ranach roznosząc szkaradną śmierć po przerażonych szykach, w zapamiętałej ucieczce szukać im kazała ukojenia trwogi. Poprzedził, przygotował i zapewnił ten skutek nowego rodzaju boju, czyn wielkoduszny dwóch kosynierów, Świstackiego i Głowackiego, których szanowne imiona wzór szlachetnego i rozmyślnego poświęcenia się, całej przypominać będą potomości. Widząc ci w ciągnienu, że zatrzymana kolumna moskiewska na działach tylko swoich polega, które towarzyszków ich raża, poskoczyli spiesznie przed nimi i dopadając armat, nic innego, tylko czapkami swemi

przykryli zapaly, do których kanonierey już ogień przykładali. Obadwa ocaleni, bo przerażony nieprzyjaciel tą olbrzymią odwagą, struchlał; obadwa na stopień oficerów natychmiast wyniesieni zostali, bo zacność każdego człowieka nie w stanowisku, ale w duszy jego jest własnej. Zniszczona ta kolumna wszystkie swoje 12 dział zostawiła; prawa nacierająca uporczywiej w tymże samym czasie, skuteczniej i dłużej rażona, odpartą równie została, a Denysów sądząc zapewne tém lepiej im trwożliwiej, o sile i usposobieniu wojska polskiego, nie zbliżywszy się nawet, lecz złożywszy się w czworoboki, po kilku próżnych strzałach oddalił się natychmiast.

Pistor szef sztabu Igelstroma, nie mogąc zaprzeczyć téj przegranej, tém zmniejszyć upokorzenie z niej usiłował, że Kościuszce w téj bitwie dawał 5 do 6000 wojska regularnego i kilka tysięcy chłopów. Okazała ona naocznie w urzędzeniu męskiewskiego wojska, ustawą całą monarchii, od wieków i na późne czasy utwierdzoną nieudolność do bitew szykowych i do działań układnych, w wodzu zaś polskim przy wyższości usposobienia, biędne jego zależenie od narzędzi, do których zastósowywać musiał zamysły i podjęcia swoje. Bitwa była spelną wygraną, zostały jój korzyści na polu po oddaleniu się nieprzyjaciela; lecz *póki zostało do czynienia, nic uczynione nie było*, zdaniem Cezara, które Naczelnik sam powtórzył, w raporcie swoim o powstaniu Warszawy, ogłoszonym w obozie pod Igołomią 25 kwietnia. Chciałby był bowiem ścigać nieprzyjaciela, szarpać go w odwodzie, zagrażać po

skrzydłach, płoszyć go i nużyć; chciałby był przynajmniej iść za nim i postrzegać chwilę sposobną do korzystania z popłochu i nieudolności jego. Lecz całe wojsko zwyciężkie było w rozsypce, bez szyku, bez umysłu ku temu. Nie mając nikogo pod ręką, któryby mu w tém zdolnie mógł pomagać, po próżnych osobistych usiłowaniach zebrania i sprawienia przyzwoicie dostatecznego oddziału, któryby dał się śmiało poprowadzić; widząc jak ochłonienie z trwogi i radość z pomyślności, skutek klęski u niewprawnych uczyniły, obmyślając ogół na przyszłość, a zatém bliższą potrzebę zwrócenia wojska do porządku; o dwie mile wstecz, pod Słomnikami naznaczył obóz do zbiorni, sam się tam cofając, by zapobiedz nieochybnój klęsce, nader wstydliwój, gdyby nieprzyjaciel ochłonawszy, jakim szczególném natchnieniem powracając, w tym go zastał nieładzie.

Rzucony jednak kłębek wypadków rozwijać się zaczął. Zwycięstwo tak zupełne i na początki tak stanowcze, podniosło ducha u ludu i przeraziło nieprzyjaciela. Korzystał z tego Naczelnik wzywając naród, aby „raczył poznać swą siłę i dobył jój całkowitej, chciał być wolnym i niepodległym, przygotował oraz umysł swój do zwycięstw i do klęsk, bo w obojgu duch prawdziwego patryotyzmu, zachować powinien swą tęgość;“ i naglił w Krakowskiem uzbrajania, sposobił w obozach swoich wojsko, urządził rozmaite onego służby i zawiadywał otwartym sobie krajem, czuwał pilnym okiem nad poruszeniami nieprzyjaciół, i rozszerzał swój wpływ w całej Polsce.

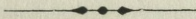
Rozesłani natychmiast wierni i zaufani ku wszystkim stronom, tak dla powzięcia wiadomości i dania jej, jak dla spojenia sił i usiłowań rozdzielonych części kraju i wojska. Rozkazy ku temu wydane były wyraźne i ściśle, z obmyśleniem wszelkich miejscowych i osobistych względów. Wiadome bowiem były korpusy, gdzie skażeni lub nikczemni dowódcy oporni lub niedogodni być mieli; tamtych najstarszym po nich w stopniu z kolei tych, zdatniejszym zastępować, i rozmaitym oddziałom łączyć się kazano niezwłocznie, by tém sposobniejsze były ku wykonaniu obrotów i działań, jakich okoliczności mogły wymagać.

Tymczasem wieść powstania krakowskiego i pierwszego onego pod Raclawicami skutku, dając otuchę związkowym w Warszawie, tém bardziej pomięszała obrady nieprzyjaciela, iż po oddaleniu przez osobistą niechęć Siwersa posła moskiewskiego, pozostały na jego miejscu pełnomocnym Generał Igelstrom, dowódca wojska, zajęty miejscowemi sprawami w stolicy, ani ocenić umiał niebezpieczeństwa w którym się znajdował, ani miał dosyć dzielności w umyśle, by błąd płocho popełniony stanowczym środkiem naprawił. Lekceważenie nieprzyjaciela zgubiło go, jak tylu innych zręczniejszych zaniedbaniem przyzwoitej ostrożności. Jak bowiem wprzód opasywał i dzielił wojska polskie swojemi, tak teraz sam był niemi opasany i rozdzielony tém szkodliwiej, iż w nieprzyjaznym kraju trudniejsze mu się coraz stawać musiały związki z własnemi oddziałami i z rządem swoim. Najbiędniejsze położenie,

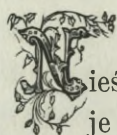
w jakim wódz znaleźć się może, kiedy pomimo liczby i wprawności wojska swego, przeciwko słabemu i niesposobnemu nieprzyjacielowi, nie tylko wyższości należytój, lecz równości nawet w działaniu, utrzymać nie zdoła. Skutek zatem usprawiedliwiał śmiałość Naczelnika, na przeniknięciu takowego położenia zasadzoną. Wtedy bowiem, kiedy Denysów zrażony unikał i ograniczał się na postrzeganiu go zdaleka, dając mu czas i łatwość uzbrojania się i urządzania, a Igelstrom próżnemi groźbami zniewalał Króla do wydania na 11 kwietnia, płocho dwuznacznego uniwersału przeciwko powstaniu w Krakowie, Warszawa podnosiła się w murach swoich 17 kwietnia. Bez poprzedniego układu pewnego czynności, bez spojenia, kierunku i dowództwa ogólnego w wykonaniu, oddziały wojska polskiego, młodzież Kadetów, ludność stolicy, w niewiększej liczbie nad trzy tysiące, osobnemi drogami, ale spólnym zapalem, jak przypadek, chwilny domysł, głos dorywczy nieświadomych nadarzały, naciągając zewsząd na ośm tysięcy silnego, ale zdumiałego i rozsprzężonego nieprzyjaciela, szarpali go i niszczyli urywkowo; a obległszy nakoniec resztę z wodzem w pałacu jego, nie tak go do ustąpienia przymusili, jak mu ten jedyny sposób ocalenia nieprzezornością swoją ułatwili, ufając nadto uczynionój przezeń nadziei poddania się. Wyszedł on ze szczątkiem kilkuset ludzi w pole, i znalazł się otoczony pożarem, bezsilny do samój obrony. Litwa bowiem i Żmudź powstały już były 16 kwietnia w Szawłach, a 23go Wilno, gdzie Jasiński Pułkownik Inżynierów

w 300 ludzi pokonał załogę moskiewską do 3000 wyno-
szącą; ścierały się wojska w Lubelskiem pod Generałem
Grochowskim i w Brzeskiem Litewskim pod Księciem
Franciszkiem Sapieha.

ROZDZIAŁ VI



ROZDZIAŁ VI.



Nieświadom jeszcze tych wydarzeń, lecz obejmując je w obmyśle ogółu swój rzeczy i zbyt wątkych, do niej coraz bardziej okazujących się sposobów, Naczelnik zebrawszy i uporządkowawszy, jak się dało najlepiej wojsko swoje pod Słomnikami, cofnął się jeszcze dalej do Bosutowa pod Kraków, gdzie dni kilkanaście zatrzymał się, by tém bezpieczniej, bliżej i prędzej urządzenia swoje do skutku przyprowadzać i wiadomości odbierać. Pierwsza o powstaniu Lubelskiego i Chełmskiego tu go doszła, z niej wziął powód do wydania pod 17 kwietnia odezwy swojej do Sandomierzanów, zachęcając ich tym przykładem do równego usiłowania. Lubo bowiem bliżsi Krakowa, lecz bliżsi także nieprzyjaciela i jego snujących się oddziałów dotąd podnieść się nie śmieli, a to dając mu miarę niedostateczności powszechnego ducha, potwierdzało doświadczoną już w Krakowskiém niedostateczność krajowych sposobów i wzmagało o nich wątpliwość, którą w tych odezwy do Sandomierzan słowach wyrażał: „Kto nie jest z nami jest przeciwko nam, mniemałem,

że nie będzie w tym przypadku żadnego Polaka; omyli mnie ta nadzieja, znajdą się ludzie co się ojczyzny podle zaprzéć zechcą; wyprze się ich ojczyzna; poda ich zemście narodowej, hańbie własnej i surowej odpowiedzialności.“ Wszakże już pod 14 kwietnia, w zaleceniu swoim do Komisji porządkowej krakowskiej o zaciężnych dymowych i uzbrojeniu spieszném wsi i miast, zastrzegał, że: „gdy najlepsze zamiary skutku nie biorą, jeśli nieposłuszni ukarani nie będą, obwieści Komisyja podstarościch, ekonomów, komisarzów i wszelkich dóbr administratorów, iż za niedokonanie niniejszego rozkazu, więzieniem i użyciem do robót publicznych ukarani będą. Gdyby zaś który z dziedziców jakimkolwiekbądź sposobem przeszkadzał niniejszemu, jako i dawniejszym urządzeniom, taki jako przeciwny świętemu zamiarowi oswobodzenia Polski i zły obywatel, za podejrzanego miany będzie i sądowi kryminalnemu oddany.“

Stósując potém zamiary i podjęcia swoje do gotowych i spodziéwanych środków, postanowił ciągnąć po nad Wisłą ku Polańcu, gdzie znajdował położenie już posadą swoją silne i tém stósowniejsze, iż z małym świeżém i cale nieusposobioném wojskiem, mając zawdy działać przed silniejszym i wprawniejszym nieprzyjacielem, zabezpieczało mu tył i bok prawy Wisłą, ułatwiało nią sploty żywności i potrzeb, i przez Galicyą dawało pewny związek z Małopolską, Warszawą i Litwą, do których w tém miejscu zbliżony, podawał im niejako rękę. Otwierał téż drogę ku łączeniu się z nim, oddziałom wojsk tam zebranych, zostając wszakże

zawdy w bliskości i dozoru nakazanych przez siebie uzbrajań i Prusaków, na których, lubo już we Francyi zatrudnionych, spójniejszych jednak, opatrzeńszych i zdolniejszych, baczne miał oko, aby ich w przewidywaném wkroczeniu odwracając na siebie, przecinać, zasłaniać Warszawę i kraj cały w téj rozległości, i aby oni z obawy podania mu boku i tyłu, mijać go nie śmieli. Bo w tém położeniu rzeczy cale niepewnej, z takim jakie miał i jakie przy największej pomysłności mógł mieć wojskiem, ciągnięcie do Wielkopolski wówczas słabo osadzonej wojskiem pruskim, lecz razem cale ogołoconej z polskiego, i korpusem Möllendorfa w Piotrkowie okrytej, aby ją zająć, doradzać tylko mogła, albo zupełna nieznajomość rzeczy, jak u niektórych swoich, albo obluda, jak u Pistora, któryby był w tym błędzie znalazł pożądaną sposobność ocalenia w Warszawie Igelstroma, lub wrócenia go do niej. Wieść zaś o układach tak z Prusakami jak z Austryakami o neutralność, nie miała zasady, bo co do Prusaków, o kroku tylko w téj mierze przez Ignacego Potockiego uczynionym mówiono; a co do Austryaków. Naczelnik sam, na przełożenie Komisarza doń od nich umyślnie z tém przysłanego, wydał pod Bosutowem na 20 kwietnia list okólny do Komisyj porządkowych i wojsk swoich, w którym: „zapobiegając obmowie obcych i złośliwości niektórych ziomeków, jakoby powstanie przeciwko chciwości i opresyi dwóch sąsiedzkich mocarstw, rozciągać się miało do téj ściany granic Rzpltej, z której ona żadnych w samowładności i udzielności swojej, nie doświadcza gwałtów, owszem

pokoju i dobrego sąsiedztwa wedle praw narodów doznawa,“ zalecał „obchodzenie się, w sposób pokojowi i przyjaźni sąsiedzkiej przyzwoity, zgoła niedawania żadnego nawet pozoru, jakoby powstanie narodowe wzbudzać mogło niespokojność bądź mieszkańcom, bądź rządowi państw pogranicznych Césarza JMci Rzymskiego.“ Stósowność tego kroku była tém większa, iż Austria do drugiego podziału nie należała, że przykład na niój dany umiarkowania i słuszności, mógł mieć wpływ na Prusy, a zajęcie bezbronnój i ku temu mniej jeszcze usposobionój Galicyi, przy téj już w Koronie widocznej niedostateczności sposobów dobywania i udzielniania sił, byłoby te sposoby jeszcze bardziej zwątlilo, obszérnijszą niemi przestrzeń zajmując.

Nim się od Krakowa oddalił, Naczelnik kazał okopać to miasto i wzmocnić zamek; przeznaczył na osadę 1200 dawnój i nowój słabszój piechoty i do 2000 zbrojnych ochoczych mieszkańców; sześć dział mniejszych do pola i kilka żelaznych do warowni. Na dowódcę wysadził niejakiego Wieniawskiego, młodego, niedoświadczonego człowieka, przez Generała Zajączka poleconego, którego ku temu na stopień generała wyniósł, aby i jego bardziej zachęcić i więcej miejscu dodać powagi. Po przeniesieniu wojny ku środkowi kraju, Kraków z takim usposobieniem żadnego nie mógł mieć wpływu; dawał mu jednak Naczelnik pozór obrony, by zawdy część jakowąś wojska nieprzyjacielskiego, przeciwko niemu oderwać, i miasto to które *kolebką powstania narodowego* nazywał, nie zupełnie opuszczać. Strata jego przewidziana, była nieuchronną,

i na ten przypadek zostawił Wieniawskiemu list zawarty, który dopiero w razie uznanej niemożności utrzymania się miał otworzyć i wedle polecenia postąpić, a tém było poddanie miasta raczój Austryakom, by ich z Prusakami poróżnić. Wszystko to zaś dowodzi, że tych się spodziewał i przeciwko nim się gotował.

Dopiero 22 kwietnia obozując pod Igołomią, odebrał z radością wiadomość o powstaniu Warszawy 17 kwietnia, i o skutku onego tak pomyślnym w uwolnieniu stolicy od nieprzyjaciela i w zaprowadzeniu tak szybkiem porządku przez ustanowienie Rady zastępczej pod prezydencją zacnego Zakrzewskiego. Goniec był wysłany 20 kwietnia i musiał kołować; odesłał go nazad tego samego dnia Naczelnik, uwielbiając, pochwalając i potwierdzając czynności obywateli, wojska i Rady. — „Tego tylko, wyrażał, co się stało w Warszawie potrzeba było, aby krok rozpaczą uczyniony, ożywił troskliwość narodową o swój byt, niemal pewną nadzieją utrzymania go za pomocą nieba i pomimo wszelkich zawistnej przemocy przeciwko niemu usiłowań. Jeszcze czas jaki czynnej gorliwości, a Bóg nadzieją, okażemy światu, co może śmiałość przy poczciwych zamiarach, i tęgość narodu chcącego szczerze swą wolność, całość i niepodległość utrzymać.“ Zalecał przytém Radzie, co sam tu gdzie był wykonywał: pilny zaciąg do wojska, ogłoszenie i szybkie urządzenie pospolitej obrony, i ku temu Generała Mokronowskiego obranego dowódcą w stolicy, posunął na stopień Generała Lejtnanta.

Ciągnąc dalej ku Połańcu, postępował z wolna nie zbyt oddalając się od Krakowa, a zbliżając coraz do nowin o dalszych skutkach powstania Warszawskiego i Litewskiego, tudzież o obrotach rozpłoszonych w tamtych okolicach nieprzyjaciół. Denysów zniknął był całe przed nim, i Naczelnik się domyślał że poszedł łączyć się z oddziałami, które uszedłszy z Warszawy i okolic, po tej stronie Wisły błąkały się. Lubelskie bowiem i Chełmskie, i brzeg prawy tej rzeki aż do Sanu granicy austriackiej, równie jak Bug pod Dubienką, powstaniem i zebraniem korpusem Grochowskiego zabezpieczone były. Przez tę jedną tak zboczną drogę mając otwarte spojenie z Warszawą, a nie znajdując żadnego bliższego sposobu zasiągania spieszonych i pewnych zewsząd wiadomości, zapóźno zawdy odbierał doniesienia, by mógł coś stanowczego przedsiębrać; chociaż potrzeba zwiększania i sposobienia wojska, dogodną tę zwłokę czyniła. Piątego dopiero maja stanął pod Połańcem i tam do 20 stał nieporuszony; w podróży ćwicząc żołnierza, w spoczynku zarazem obmyślając rzecz ogólną. Z pod Winiar nad Nidą, gdzie dni kilka zatrzymał się, (i piękne to położenie wzbudziło w nim życzenie tam kiedyś zamieszkania), wydał pod 1 maja odezwę do Województwa Podlaskiego, jako najbliższego Mazowszu i Warszawie, zachęcając, aby się nie wachało powstać i łączyć usiłowania swoje. Ostrzeżony zaś o staraniu Moskali poburzenia wieśniaków przeciwko panom i przewidując dalsze ich skryte zabiegi, których w rozstrojonym tak długo narodzie, najbardziej się obawiał, nazajutrz 2 maja, ogłosił to pamiętne upo-

mnienie do narodu, które wykazując dziejów przeszłych przyczyny, jak na tamte, tak i na wszystkie późniejsze czasy, zbawienną dla Polaków zawiera w sobie naukę.

„Nigdyby Polakom, mówił, broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami między sobą zgodni, znali swą siłę i całej téj siły użyć umieli. Nigdyby orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjacieli, przewrotnością, zdradą i podstępami, nie niszczył chęci i sposobów odporu. Cały ciąg tyranii moskiewskiej w Polsce jest dowodem, do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym, używając kolejną przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, pochlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciwko drugim, czernienia u obcych, wszystkiego słowem, co złość piekielna z chytrą najprzewrotniejszą, wymyślić może. W tylokrotnych zdarzeniach, w których Polacy do broni przeciwko niej się porwali, może ten ród rozbójników liczyć, jedno nad nami prawdziwe zwycięstwo? a przecież zawsze koniec śmiałości polskiej był ten, że zwyciężony nieprzyjacieli wracał na karki zwycięzców, jarzmo na moment ulżone. Zkąd więc pochodził taki rzeczy polskich obrót? oto ztąd, że chytrą moskiewskich intryg gubiła zawsze Polaków swymi Polakami.“

„Dzieliły nadto nieszczęśliwych Polaków mniemania rządowe i opinie względem prawideł, na których wolność i organizacja narodu ugruntowane być miały; a do niewinnej opinii różnicy, mieszał występny duch miłości własnej i osobistych widoków, upór, zwłokę

i skłonność wiązania się z obcymi, a zatem podlego im ulegania.

„Czas przyszedł, dopełnieniem miary nieszczęść i cierpień przyspieszony, czas ostatecznego losu Polski, w którym jeden cel, jeden niewątpliwy i żadnej sprzeczce podpadać nie mogący zamiar, zjednoczyć powinien serca i umysły, i nie zostawić od związku ogólnego oddzielnych Polaków, chyba zdrajców uznanych, lub lękliwych i niepewnych własnego sposobu myślenia obywatelów:“

„Powstanie narodu terażniejsze, chce Polsce wrócić wolność i niepodległość, a zostawia sposobniejszemu czasowi i woli narodu, stanowić, pod jakim zechce on być rządem. Powód więc różności opinii zawieszony, a cel święty i oczywisty zbiera do kupy tych nawet, co ich wielorakie dotąd różnić mogły przyczyny.“

„Czas ten przeto zchwycony być ma z największą gorliwością. Wywrze nieprzyjaciela całą moc swoją, aby przeszkodzić korzystaniu z téj pory; użyje broni, lecz te mieć można za najmniej niebezpieczne przemocy jego narzędzie. Naprzeciwko kupy niewolników już strwożonych postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców, którzy o własne szczęście walcząc, nie mogą chybić zwycięstwa; a to czém nas dotąd pokonywali, to narzędzie gadzin milczkiem gryzących, ten obmierzły machiawelizmu przemysł, pokona baczność nasza, gorliwość poczciwych obywateli i groźny miecz sprawiedliwości, który dosięgnie wszędzie, gdzie się zdrada lub przewrotność szkodliwa narodowi pokaże.“

„Los tedy Polski od tego zawisł, byśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół, t. j. siłę oręża i siłę intrygi!“

„Winienem przeto podać do wiadomości narodu, że Moskale szukają sposobów podburzenia ludu wiejskiego przeciwko nam, wystawując mu arbitralność panów i dawną ich nędzę, i nakoniec pomyslniejszą przyszłość za pomocą moskiewską. To mówiąc, zachęcają i przypuszczają lud wiejski do spólnego dworów rabunku. Moją jest rzeczą dać sposób zapobieżenia temu, sposób ze sprawiedliwością wspianiałego narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę.“

Takowém upomnieniem przygotowawszy umysły, ustanowił na 7 maja pod Połańcem opiekę rządową nad włościanami, zapewniając im wolność osobistą, własność posiadanych gruntów, ulgę w robociznie, pod warunkami i zastrzeżeniami, które im będąc korzystne, zachęcać ich miały do obrony kraju i pracy, a Panom z najmniejszym uszczerbkiem zapewniały ich własność i dochody; jednych zaś i drugich przepisany dozorem od wykroczeń i nadużyć chroniły. Bacząc przytém, iż na Podlasiu, Wołyniu, Podolu i Ukrainie różnica obrządku u ludu wyznania grecko-wschodniego niepojednanego z katolickim Kościołem, odstręczać mogła od łączenia się i nakłaniać raczej na stronę Moskali, wydał w tym samym czasie odezwę do tamecznego duchowieństwa, przypominając dobre dla nich chęci rządu polskiego, kiedy ich na zбір do Pińska powołano, i urządzenie ich Kościoła przez nich samych sporządzone, przyjęto. Zaręczał im skutek tego i upewniał, że „póty Polacy nie złożą broni, póki i oni spólnie wolnymi i szczęśliwymi nie będą, za główną

sobie przepisując powinność, dać im uczuć różnicę panowania twardego i niesprawiedliwego, pod którym zostają, z panowaniem prawa i wolności, do których ich wzywają.“ Chcąc zaś przykładem Warszawy szczególnie odznaczonym wzbudzić w innych miastach podobne usiłowania, odświeżył pod 8 maja pamięć jej powstania osobną do niej odezwą, w której wyrażał iż: „czyn jej obywateli przewyższył jego oczekiwanie“ i dodawał: „myślmy tylko zgodnie, czynmy dzielnie, czynmy prędko, a zwyciężymy, zwyciężymy przysięgam wam na imię ojczyzny wspólnej matki naszej, byleśmy użyli całej mocy, której nam natura i ta ziemia, na której żyjemy, udzieliła, a którą sprawiedliwość naszej sprawy podwaja. Odgłos prawdziwej wolności wkrótce zatrwoży tych, którzy nas tak zdradliwie podeszli i tak niegodziwie rozszarpali.“

Tak w powolnym ciągnięciu i spokojnym na jednym miejscu obozowaniu, Naczelnik czyniąc z siebie wszystko co z niego było, sposobił wojnę w jej duchu i narzędziach, i obmyślał razem jej wątek w krajowym gospodarstwie i w dalszych przeznaczeniach rządu. Akt powstania krakowski mianowawszy go: „najwyższym i jedynym Naczelnikiem i Rządcą całego zbrojnego powstania“ nadał mu w rzeczy samej nieograniczoną władzę; zatwierdzała ją powszechna ufność w zasadną jego prawość i wierne obywatelstwo, iż ojczyznę i naród swój w to, co im najzbawienniejsze być miało, jak miłościwie tak sumiennie i zdatnie opatrzy. Dowód rzadki, lecz niewątpliwy, ile nieomylność rozsądku, na rzetelności czucia polega. Potrzeba bowiem powagi

najwyższej, przed którąby duma każda, im większa tém próźniejsza w sobie samėj, niknęła, potrzeba spojenia, jedności w rządzie. Lecz wyższej być nie może powagi nad narodową, ani ściślejszego spojenia nad prawo, wyraz prawdy i sprawiedliwości narodu. Próżno zaś warunkami i przepisami określić najwyższą władzę, jeżeli ona sama nie jest już w sobie umiarkowaną zupełną duszy piastującego prawością. Nie mógł w istocie naród tak zaufać i omylić się. Naczelnik jego był nim samym całym w duszy swojej, a najtajemniejsze jój poruszenia z jego narodu powszechnego i najczystsze uczucia wypływały. Szanował on przeto nadto siebie samego, by w czémkolwiek mógł chcieć poniżyć swój naród, a chcąc dla siebie samego prawdziwie swobodnej ojczyzny, nie podobna mu było omylić się w środkach tém bardziej, że w zupełności jego duszy żadna się nie znajdowała skłonność ku własnemu uwodzeniu. Ci wszyscy co gdziekolwiek porywali samowładnie rządy państw, dumę tylko swoją na miejscu dumy swych spółników lub przeciwników stawiali, i kiedy pozorami opinii usprawiedliwiali bezprawie publiczne, osobne swoje obłąkanie tak tylko przed sobą samymi ukrywać mogli, jak Sylla mówiąc do Eukratesa: „Sądziłem, że będąc na ziemi, należało mi być wolnym. Gdybym się był urodził między barbarzyńcami, starałbym się był opanować tron, mniej dlatego abym panował, jak dlatego, abym nie był poddanym. Urodzony w Rzeczypospolitej dosięgnąłem sławy zdobywców, nie szukając tylko sławy wolnych ludzi. — Gdybym był żył w owych szczęśliwych czasach Rze-

czypospolitéj, kiedy obywatele swobodni w domach swoich, oddawali w nich Bogom wolną duszę; widział-
byś był mnie przepędzającego życie na tém ustroniu,
które dopiero tyłą krwi i znojów otrzymałem.“ (Mon-
tesquieu *Dialogue de Sylla et d' Eucrate*). Lecz na
nieszczęście narodu ludzkiego, tak wiele jest w dumie
nierozsądku, iż zamiar swój każdy samémi doń sposo-
bami niszczy, a narzucając się ludom porywczoscią
mniemania, miota niémi w swym zawrocie i odracza
coraz chwilę, gdzie własnym powodowane rozsądkiem,
same siebie dręczyłyby przestały. Kościuszko był Naczel-
nikiem Polaków; rozsądna głowa, rozsądnego narodu;
dzieło Opatrzności, by nie zbywało na znakach dla
świata, tak ostatecznego kresu wszelkich usiłowań
ludzkich, jak drogi prostéj i sposobów nieochybnych
ku niemu.

Nie było w duszy jego Rubikonu i przeto nie
namyślał się co miał uczynić, ale, jak przykład w usta-
nowieniu rządu narodowego, ufając sobie jedynie, mógł
najkorzystniej i najbezpieczniej dla kraju powierzyć
innym więcéj jak sobie samemu. Sądząc po sobie nie
wątpił o dobrej chęci szczególnych przed doświadcze-
niem, ani o ich rozsądku przed czynem i to co miał
stanowić sam roztrząsał, słuchając zdania drugich,
polegając na swoim. W obozie otoczony już wojowni-
kami, otaczany bywał codziennie obywatelami i ludźmi
wszelkiego stanu, których gorliwość, ciekawość, zabiegi
lub potrzeba licznie nagromadzały; wszystko bracią,
kochanymi ziomkami, dla których bez żadnego wyjątku
całą życia swojego zdolność z całego serca poświęcił,

ani różnicy żadnej on między nimi czynić, ani oni mogli w nim kogo innego jak przyjaciela swego upatrywać. Dając z siebie przykład we wszystkim, przywdział sam sukmanę krakowską, oddając w niej ludowi wiejskiemu należne z każdego względu poszanowanie, a w słodkie łyzy błogości przechodziły mimowolnie tkliwie dusze, kiedy go w tym stroju widziano rano przebiegającego ulicę obozu, z obliczem które swobodę sumienia, jasność umysłu, skłonność dobrotliwego serca, uprzejmość duszy, jednym wyrazem wszystkim równo okazywało. Tu strażę w ruchu, tu skrzętne gotowanie się, tu spoczynek i śpiewy, tam szczeł ostrzonych kos, wszędy ruchawy gwar, a gdzie się pokazał, gdzie go zoczono, swobodne twarze podnosiły się, jasny wzrok spoczywał na nim z upodobaniem; i nienauczony jeszcze względnego uszanowania, cały w szczerości swojej uprzejmy kosynier witał go, wpatrując się weń z uśmiechem i mówiąc: „dzień dobry kochany Tadeuszkę.“ Obywatel który go tu widział, który z nim obcował godzin kilka, wracał gorliwszy, ten co wątpił nabięrał otuchy; dumny był poskromiony, a niechętny rozpaczał. Podobne jemu dusze wszystkie doń przylegały, a tych był naród cały; przeciwne taic się musiały w uległości, a tych wyrodnych było nie wiele, lecz na nieszczęście raczej zdolniejsze i z tych gdy ktoś mu raz uczynił zarzut pytaniem: gdzie plecy? uderzając żwawo w miecz przy boku swoim zgromił odpowiedzią: „tu są plecy.“ A inną razą próżność lub obłudę pytania: jakie prawa kierować maja powstaniem? rozwiązał nauką rozsądku: „Trzeba bic, jeszcze bic i pobic.“ Dokazała

zatém prostota, prościój i prawdziwiój to, co przemoc i natrętność dumy dokazać usilują, i dowiodła: że ludzie zdolni są przyjaźni i skłonni do powolnej swory, kiedy im się sprzyja i poprzedza przykładem.

Akt powstania krakowski chciał mieć zaraz po ogłoszeniu swoim złożoną przez Naczelnika Radę Najwyższą. Zatrudniał on się wcześniej przepisami jēj ustawy, szczególnie się naradzając z Ignacym Potockim i Kołłątajem, jako z tymi którzy wówczas najwięcej z usposobienia swego do rządów wziętości mieli, zbyt jednak wielką niedostateczność onego dowiedli; Potocki przez nieobaczność i gnuśność, Kołłątaj zaś przez dumę i zarozumiałość. Ustawę tę Rady podpisał Naczelnik dopiero 10 maja pod Połańcem, a dopiero 21 tegoż ogłosił ją pod Sieczkowem odezwą swoją do Polski i Litwy, w której za jedyną przyczynę tego opóźnienia podawał: „iż nie chciał Rady dawać narodowi z woli jednego Województwa, lecz z woli całej a przynajmniej większej części Polski i Litwy.“ Dotąd sam zastępował ją wydając wprost rozkazy; do uwolnionych powiatów i województw. „Z radością widzę dodawał zbliżoną porę w której już nie usprawiedliwiłoby mnie nie mogło, z najmniejszego uchybienia granicom któreście władzy mojej założyli. Szanuję je, bo są sprawiedliwe, bo tchnięte są z woli waszēj która jest dla mnie najświętszēm prawem. Spodzielam się, że nietylko teraz, ale kiedy da Bóg, uwolniwszy ojczyznę od nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi narodu, nikt mnie o przestąpienie ich nie obwini.“ Najwyższy w narodzie wywyższał go nad wszelką wielkość, uznając jego

wyższość nad sobą; i w rzeczy samój naród co wydał takiego jak on męża, poznał się na nim i poddał mu się, okazał się wyższym nad ślepotę obłądnego losu i dowiódł, że wady, błędy i zdrożności, nie doń w całości, lecz do szczególnych w nim należały. I zapewne, gdyby ci wszyscy wierni prawu, równie jak on całym swym duchem byli temuż ulegli, już wtedy ojczyzna nasza byłaby się była ze wszelkich swych niemocy dźwignęła.

Utajonym jednak, przez wzgląd słuszny, powodem do tego opóźnienia, był błąd porywczą w Wilnie po powstaniu dopuszczony, iż aktem tamecznym z 24 kwietnia odrywano się od Korony, ustanowieniem osobnej Rady Najwyższej i osobnego w Jasińskim naczelnictwa dla Litwy; co dwie najwyższe władze lubo w jednym celu obok siebie stanowiąc, jedność i spójność ogólnego usiłowania w sposobach tegoż od początku samego niszczyło. Naprawiło Wilno ten błąd, lecz niechętnie, bo go dostatecznie nie poznało, i niechęć jego tém szkodliwiej na rzecz, w Jasińskim później się objawiła, im żywiej w tém duma urażoną się znalazła. Czując całą tego zdarzenia i skutku jego osobiście na sobie samym smętność, Naczelnik w odezwie swojej do Litwy, pod Krzęciami 2 czerwca, złagodzić je temi tkliwemi wyrazami usiłował: „Litwo! Ziomkowie moi! na waszój się urodziłem ziemi, i w zapale poczciwym dla mojej ojczyzny odzywa się we mnie szczególniejsza skłonność do tych, pomiędzy którymi pierwiastki rozpocząłem życia; patrzy na was Polska cała. Zwycięzimy, ale bierzmy broń wszyscy, ale ją dajmy w ręce


ludu licznego, ale zapomnijmy o wszystkich względach i widokach, i nie miejmy na względzie i widoku tylko zbawienie ojczyzny. Obiecuję sobie stanąć pośród was z wdzięcznością za ufność waszą we mnie. Jednością, energią i dzielnością ułatwajcie całemu krajowi być wszędzie groźnym, niech nieprzyjaciel nie zawadza na waszój ziemi, niech ja was zwycięzcami pozdrowię.“

Naczelnik ustawę Rady Najwyższej, ściśle do aktu powstania krakowskiego i do potrzeb rządowych stosując, podzielił też Radę na ośm wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, skarbu, żywności, potrzeb wojskowych, interesów zagranicznych i instrukcyi narodowej, których głównejsze wymieniał przedmioty; do każdego wydziału mianował jednego Radcę, dla wszystkich 32 zastępców, spółników pracy. Komplet z pięciu i prezydencya kolejna między radcami, która równość zdań rozwiązywała. Rada N. miała natychmiast przepisać sama sobie, porządek swoich czynności, organizacją komisji porządkowych i sądów kryminalnych powiatowych, oraz sądu najwyższego kryminalnego, (który wyłącznie sądził zdrady przeciwko ojczyźnie), i deputacyi centralnej dla Księstwa Litewskiego, „koniecznie, jak wyrażono w ustawie, potrzebnej dla bliższego dozoru i egzekucyi w tój prowincyi,“ która gdy miała być narzędziem wykonawczém Naczelnika i Rady N., „wybór do niej osób téjże Radzie poruczony.“ Zastrzeżono artykuł XI aktu powstania, aby władze z woli jego utworzone. nic do konstytucyi narodowej ściągającego się nie stanowiły; ale po otrzymaniu szczęśliwie celu powstania Rada z Naczelnikiem zwołać miała

obywateli i przepisać im tymczasowy sposób wyboru Reprezentantów na Sejm walny, który miał o konstytucyi stanować. Radcy i zastępcy wykonywali taką samą przysięgę, jaką był wykonał Naczelnik; a „*któryby z nich słusznie podejrzanym się stał Naczelnikowi lub Radzie, większością głosów w miarę winy albo oddalony od niej, albo pod sąd kryminalny oddany być miał.*“ Nakoniec zachowywał sobie Naczelnik rozszerzenie i rozszczególnienie téj ustawy, jako téż przydanie osób do Rady, gdyby ze zdania Rady albo z własnego przekonania ujrzał tego istotną potrzebę narodu.“

Ogłaszając tę ustawę, tłumaczył razem, jakiego w wyborze osób do Rady N. trzymał się prawidła, usprawiedliwiał zamknięcie jój w małą liczbę osób, ku tém większej tęgości wykonania, i powoływał obywateli do uległości nowemu rządowi i szanowania siebie samych w jego powadze. „Nie może się,“ mówił, „naród ocalić bez rządu; lecz rząd nie może być czynny bez zaufania, posłuszeństwa i gorliwości ludu.“ Wezwał w tymże samym czasie Radę N., aby jak najrychlej rozpoczęła czynność swoją, gdyż pośpiech w zaradzaniu gwałtownym kraju potrzebom wymagał tego, i on sam będąc zatrudniony kierowaniem siły zbrojnej, chciał od siebie oddalić wszystkie interesa cywilne, podług aktu powstania do Rady należące. Wyznaczył zatem ku rozpoczęciu tych czynności dzień 24 maja, na którym gdyby nie było pięciu Radców obecnych do kompletu, czterech zastępców na miejsce brakujących mianował.

ROZDZIAŁ VII.

 otrzebował w istocie Naczelnik całej swojej uwagi, niepodzielonego zajęcia się rzeczą wojenną, której czynności na tyle razem stron zwrócone, wymagały ciągłego ich obejmowania, by je wszystkie spajać i do głównego zamiaru kierować. Moskale po powstaniu z Wilna i okolic pozostali, jedni cofnęli się przez Żmudź do Kurlandyi, drudzy do Grodna, a ztamtąd pod Księciem Ceczjanowem do Słonima; trzeci ściągnęli się do Wilkomierza i Mińska, naprzód pod Niemenczyn, gdzie Stefan Grabowski, później pod Polany, gdzie Jasiński, obadwa śmiało, lecz mniej zręcznie z nimi się spotkali. Doznawszy oporu ograniczyli się na obronę, zasłaniając Mińsk i spojenia swoje u Słonima, nad Berezyną i nad wyższym Niemnem. Ci ze Żmudzi pod Fersenem do 1000 głów, małymi oddziałami strzegli Dźwiny; ku wyższej pod Bowsk ściągnął Ks. Galicyń co się dało zebrać w Inflantach i wyciągnąć z Rygi, do 2000; jazda tam była licha, z chłopów świeżo zebranych Smoleńskich, Dorohobuskich i Nowogrodzkich. W Mińskiem zebrani pod Zubowem i Bening-

senem liczyli mało więcej nad 3000. Cecjanów mniej niż 2000, a nad wyższym Bugiem Łabanów ze 6000 zasłaniał Podole i Wołyń od Włodzimierza do Pińska. Całą tą długą i słabą linią kierował naczelnie Ks. Repnin w Nieświeżu.

Naczelnik przeznaczył Wawrzeckiego Generała Lejtnanta na Żmudź, i ten miał do 1000 regularnego wojska, do 4000 powstanców z kosynierów, ochotnika konnego i strzelców wolnych. Jasińskiego z Chlewińskim Generałem zostawił w Wileńskim ze 6000 w połowie regularnego żołnierza. Księciu Sapieże kazał zostać pod Słonimem z 6000, a gdy ten wkrótce zrzekł się dobrowolnie dowództwa ze stopniem Generała artylerji, Chlewińskiemu korpus jego powierzył. Brześć i Podlasie były na chwilę odkryte, gdyż Jasiński Sapiebę powołał był błędnie pod Grodno. Wojczyński Generał powstania Rawskiego zasłaniał Warszawę, z lewego oddziałami swoimi postępując na Białą ku Rawie, a pułkownik Hauman ścigał uszłych z Warszawy Moskali aż za Pilicę. Dla zakrycia prawej strony Stolicy Naczelnik kazał Generałowi Sierakowskiemu zbierać korpus pod Błoniem. Małe oddziały strzegły Narwi pod Nowym Dworem i Zegrzem, gdzie Prusacy pod generałem Wolkym udawali, że most budują, i dokąd Igelstrom ze szczątkami swemi udał się był, kazawszy pozostałym swoim w Mazowszu pod Nowickim i Chruszczowem do 3000 wynoszącym, złączyć się z Denysowem; co uskuteczнили częścią przez nowy kordon pruski nad Pilicą, częścią ponad Wisłą. Tym sposobem Denysów wzmocniony do dawniej swojej siły, zyskać mógł większą

śmiałość, a przeto dać sposobność do zniesienia go. Naczelnik licząc już pod Połańcem do 8000, lecz po większej części świeżego, niesłużącego, źle uzbrojonego, a nadewszystko w swych oficerach, bynajmniej nieusposobionego żołnierza, chciał ściągnąć na siebie korpus regularny Grochowskiego i kazał mu jak najspieszniej przechodzić Wisłę ku sobie, dla zabezpieczenia zaś Bugu, kazał Haumanowi złączyć się z Generałem Wedelstetem pod Lublinem. Nim to się stało, nieprzyjaciel w sile zagroził Chelmowi od Dubienki 16 maja; odesłany przez Grochowskiego jeden batalion, którym ten się osłabił, i czynność Piotra Potockiego Generała powstania Chelmskiego, zasłoniły to miasto. Już tam dzielnie wtedy służyły brygady jazdy Kopcia i Dzieszka pod Wyszokowskim, i później, 30 maja, brygada Łażnińskiego, które świetnym i uwielbienia godnym przykładem poświęcenia się, z głębi Ukrainy, z pośród nieprzyjaciół, uchodząc, ścigane od nich, przebijając się przez ich szeregi, bez broni prawie, dziwną szybkością Wołoszczyznę i Galicyą przemierzywszy, ze swoimi się nad Bugiem złączyły.

Kopeć we 400 koni z pod Kijowa wcześniej przebrał się bez przeszkody. Wyszkowski w 500 koni później z Owsianik za Pikowem ruszywszy, pod Starym Konstantynowem przez batalion grenadyerów moskiewskich z 6 działami przebijać się musiał. Rozbił szablą batalion, zagwoździł działa i na Ozochowce, Zbaraż, Podkamień przez Galicyę wyszedł pod Dubienką pierwszych dni maja; kiedy dopiero Łażniński, od samego Ks. Sołtykowa na Ukrainie komenderującego dowiedział

się o powstaniu Kościuszki; nagle nocą swoich zebrawszy do 600 koni, w okamgnieniu niepostrzeżony ruszył, 15 mil jednym dniem ubiegł i Dniestr przeszedł, z kądem Basza turecki dobiegłemu w pogoni Moskalowi wydać nie chciał. Doszły nas niektóre szczegóły czynu Łażnińskiego nader tklive, z których wnieść można siłę duszy, tęgość serca i śmiałość umysłu, w tych którzy tym sposobem uchodzili; jaka wielkomyślność i stateczność w oficerach, jaka wierność, wytrwałość i mężstwo w żołnierzach! Łażniński dopiero co sam pojął był żonę; pod nim z dwóch braci Chrzastowskich, jeden miał żonę w połogu; wszyscy tu osiedli, mieli majątki i rodziny; wszystkiego odstąpili na odgłos ojczyzny; i lzy potrwożonych nagle w nocy, i rozpaczających małżonek, dały im uczuć żywo wielkość ofiary, lecz razem i świętość zamiaru, by wierne serca przy wierności zostały. Nie dziw więc, iż żołnierz takiemu dowódców przykładowi nie chybił.

Naczelnik gotował się bliżej na Denysowa, i jeszcze nie wiedział, że z nim niebawem będzie miał przeciwko sobie całą pruską potęgę. Korzystała bowiem zręcznie Carowa Moskiewska z osobistej urazy Króla Pruskiego na Polaków, nakłaniając go do uderzenia na nich całą swoją mocą, i zostawiając mu niby gotowe zwycięstwo, którego dzielić miała korzyści, bez większego nakładu. Skutek jednak zdawać się jój musiał wątpliwy; i czyli miejscowe trudności i obawa nowój wojny z Turcyą, która zebrany znaczny korpus pod Suwarowem na Ukrainie zatrzymywała; czyli domysł chytrój polityki, który tę obawę podawał, przezornie

nie chciała narażać reszty wojsk swoich, ani się okazać bezsilną za jaką się miała nie bez powodu, gdyby jedna przegrana walna bitwa wojnę do własnego jęj poniosła kraju, lub do kilku ją lat przeciągnęła. Zwycięzcy nawet Polacy znaleźć ją mieli gotową do obrony i do tęp śmielszych zabiegów, podstępów i zrad, odwiecznej broni niedołężności, której się Moskwa od wieków w sprawach swoich chwytala. Od śmierci Fryderyka II Prusy Moskwie służyć zaczęły, i nieobaczny Fryderyk Wilhelm II już jedną brzemienną wojną we Francyi zajęty, zapamiętałe w drugą sam osobiście się zapuszczał, rozumiejąc, że łatwo na Polakach sławę swoją naprawi. Wyciągnął z swych krajów prawie wszystkie wojska, i na czele dwudziestu kilku tysięcy ciągnął przeciwko Naczelnikowi, którego tęp przedję i łatwiej pokonać miał nadzieję, im mniej mu zostawiał czasu do wzmocnienia się, i im bardziej go liczbą przewyższać miał, łącząc z sobą Moskali blisko będących.

Obliczającego siły ówczesne tych dwóch państw, zastanawiać musi nie pomału, jak oglądanie się pięrzchliwe Moskwy, tak mdłość działania Prus. Trzy niemal miesiące upływały, od 24 marca do 6 czerwca, od powstania krakowskiego, dwa od rozciągnięcia się onego na znaczną część kraju; pogardzano Polakami, znano ich niemoc i wady. Moskwa jednak żadnego jeszcze nie posyłała świeżego wojska, a Prusy dopiero teraz do 30000 prowadząc, już się z wojska cale wypróżniły. Gdyby ich nawet 60000 zajętych było nad Renem przeciw Francyi, zostawać im jeszcze powinno było naj-

mniej 40 tys. do użycia w polu, prócz załóg w Prusiech i Wielkopolsce, które, jak się później pokazało, 10000 razem nie wynosiły. Lecz potęgi mocarstw, im większych tém bezpieczniej polegają raczej na mniemaniu, na słowach i znakach, a pozory samowładnego tronu przenosząc się do ustaw i prawideł rządu, tę samą wszędy bezsilność i nikczemność, tym samym blaskiem powagi pokrywają; gotowe ofiary dla każdego śmiałego, bronione tylko tą powagą od hańby i zasłużonej chłosty za bezprawia, podstęp i zdrady, którymi się zawdy w złych razach ocalać umieją.

Słaby był nieprzyjaciel liczbą, odwagą i zręcznością, ale słabszymi jeszcze byli Polacy w sposobach dobywania sił i zręczności swojej. Brakowało im broni, która ze znakiem żołnierskim dając człowiekowi obowiązek śmiałości i odwagi, czyni go niebawem przy stosowném ćwiczeniu i pod dobrém dowództwem, odważnym, śmiałym i dzielnym. Zbiory pospolitego ruszenia przez niewprawę raczej niż złą chęć, mdłe i nieznaczne, i lepiej nieco urządzone bataliony kosynierów, w szczególnych i rzadkich położeniach przydatne, tém większej zręczności w dowódcach wymagały; i ztąd mimo całą gorliwość komisji porządkowych, mimo znacznych ofiar, poświęcenia się i pracy obywateli, mało zawdy przybywało siły gotowej do użycia ze stanowczą korzyścią, bo zbywało na przyzwoitém usposobieniu w szczególnych i ogólnych dowódcach. Gdy dotąd stopnie wszystkie do najwyższych były sprzedajne, a rząd żadnego nie miał wyobrażenia o wojnie i jej potrzebach, nigdy zatém nie pomyślał o przysposobieniu

zdolności i talentów istotnych, niezdolność jak we wszystkich innych gałęziach rządowych, tak i tém zgubniej w rzeczy wojennej i w wojsku była powszechna i ostateczna. Znałem później sam w Legiach, za granicą i w Księstwie Warszawskim wielu generałów i oficerów wszelkiego stopnia z tamtego czasu, a Paweł Grabowski który za młodu służył w pułku cudzoziemskim we Francyi, potem był w kraju Generałem Lejtnantem i Inspektorem broni, badany przezemnie, już podżyły, wyznał, że jak on sam, choć służył wojskowo, widział nieraz ćwiczenia wojenne szczególnie w Potsdamie za Fryderyka II, i znał niby to służbę w jej drobnostkach, lecz gdyby mu kazano prowadzić korpus od kilku tysięcy różnej broni, nie wiedziałby był cale, jak się do tego wzięść: tak wszyscy jego czasu u nas generałowie, ani znali ani czuli potrzeby znać prawidła szczególne, a tém mniej ogólne wojny. Każdy powiat miał swego Generała powstaniem nagle z obywatelstwa utworzonego, wielu ich zatém było lecz próżne imiona, częstokroć istotnym wojskowym zawadzające. Z pomiędzy tych niewielu oficerów, którzy po ogłoszeniu konstytucyi 3 maja z obcej służby do kraju wrócili, jednego Wedelsteta z pruskiej, Naczelnik za najlepszego miał w całym wojsku oficera, poznaawszy go w kampanii 1792, i teraz z majora wyniósł go na generała, chciał nawet od razu mianować Generałem Lejtnantem, by niższym nie był związany stopniem. Lecz człowiek ten, tém rozsądniejszy im zdatniejszy w swym obrębie, osądził, iż w ówczesnym składzie wojska i rzeczy wojennej obcy obyczajom kraju i oby-

watelstwa, do ściśle prawidłowej służby przywykły, nie mógłby na tym wyższym stopniu przyzwocie stosować wojskowych i wojennych swych zdolności, a zostawszy podrzędnym i doświadczywszy, że jeszcze mniej mógł dokazać, niż się spodziéwał, opuścił niebawem służbę, podając, że się czuł obowiązany nie służyć przeciwko królowi pruskiemu. Dopiero później Dąbrowski odznaczył się i okazał dzielniejszym. Inni wszyscy powszechnie byli bez doświadczenia, większa liczba bez nauki i znajomości wojennej sprawy; im śmielsi i zarozumialsii tém szkodliwsi, bo równą niezdatnością kierując, siły i sposoby trwonić musieli. Było więc dla Naczelnika zadaniem niełatwém do rozwiązania, takimi narzędziami i pomocami rzecz rozchwianą cało utrzymać i na coś treściwego wyrobić.

Mogli Moskale lubo słabsi nieco przełamać linię polską nad Niemnem i Bugiem, gdyby byli śmielsi i zręczniejsi; mogli ich przełamać Polacy, gdyby się byli na jeden punkt Cecjanowa połączyli. Lecz gdy do wykonania tego z obudwóch stron zbywało na dowódcy, Naczelnik poprzestać równie musiał na zasłonie téj strony ku swobodniejszemu uzbrajaniu, zawdy spodziéwając się Prusaków, których więcéj ważył i o których zamiarach zapewnić mu się wprzód należało. Tymczasem pewnym był korzyści nad Denysowem, który już wzmocniony powrócił i stanął przed nim. Naglił więc na Grochowskiego, by Wisłę czémprędzej przechodził i ku niemu zmierzał; gdyby to był żywo, jak mu zalecono wykonał, stanąłby był na boku lewym nieprzyjaciela i klęska tegoż była niezawodna. Ale

Grochowski był to jeden z Pułkowników kupnych, świeżo na Generała wyniesiony, którego własna nieudolność na zdradliwych polegająca radach, dotąd wstrzymywała. Dowiedziawszy się Naczelnik, że niejaki Radzymiński Mecenaz Lubelski, generałem się także mieniący, człowiek podejrzany; kierował Grochowskim i od ruchu odwoził, posłał rozkaz przytrzymania tamtego, z ponowieniem rozkazu do spiesznego marszu; i dopiero wtedy ruszył Grochowski zbliżając się do Wisły, którą na dniu 18 maja przeszedł pod Rachowem bez przeszkody, gdyż Denysów błędnie ściągnął był na siebie oddziały, które nad tą rzeką rozłożone były. Naczelnik jednak nie tylko pokrył nieudolność Grochowskiego, ale mu ją nawet na zaletę wyłożył w raporcie swoim o bitwie Szczekocińskiej, przypisując opóźnienie jego przybycia trudnościom przeprawy, *które zręcznością swoją zwyciężył*. Już nie żył wtedy Grochowski, statecznością swoją znalazłszy śmierć na polu bitwy, i tym ostatnim czynem czczość życia nadgrodziwszy. Na nic się w tej chwili nie przydała, a zrażać mogła nagana; i Naczelnik czyniąc dzieje swojego czasu, chciał każdego Polaka uświetnić. Tymczasem utracona była pora; Denysów ostrzeżony o przeprawie Grochowskiego poznał niebezpieczeństwo, i z 19 na 20 maja nocą spiesznie umknął lasami na Pińczów, tak iż dosyć długo szukać musiano śladu, w którą się udał stronę.

Przez usunięcie się jego, wolne zostało nad Wisłą spojenie z Warszawą, i Ignacy Potocki z Kołłątajem odjechali do stolicy, by tam do skutku przywieść ustawę

Rady Najwyższej, a Ks. Poniatowski przybył, ofiarując swe służby, bez żadnego na to względu że szedł pod rozkazy swego niedawno podwładnego. Jeżeli tym krokiem w istocie, swoje i Króla osobiste bezpieczeństwo tém lepiej zapewniał, nie mniej jednak nim dogadzał wrodzonej szlachetności swój duszy, i skromności która częściej przez nawykłą słabość w zbyt małe o sobie rozumienie przechodziła. Naczelnik przyjął go przeto uprzejmie i względnie, wdzięczność mu narodu i swoją oświadczając, do jego własnej woli zostawiwszy, w którym tymczasowo chciał się umieścić korpusie, zaczęł Księżę obrał korpus Mokronowskiego w Warszawie.— Z przybyciem Grochowskiego doszła razem wiadomość o poruszeniach Moskali nad Bugiem. Naczelnik przymuszony iść za Denysowem, aby go nie spuszczać z oka w nadziei sposobnej pory do wydania mu bitwy, ku opatrzeniu tamtej strony odesłał Generała Zajączka, który Wedelsteta, Haumana i Ożarówskiego połączyć i nimi kierować miał. Usposobienia wojenne tego Generała zbyt były drobne, lecz stopień wyższy i starszeństwo, a stateczność tém większa na pozór przez upór, im słabsza w nim dusza, zawdy na obecnych zewnętrznych powodach opierać się musiała, by się nie zgubiła. Od 21 maja z pod Sieczkowa, szedł Naczelnik ciągle w ślady nieprzyjaciela, i w początkach czerwca znalazł je krwawe pod Jędrzejowem, gdzie w okolicach, prócz rabunku, rozpusty i pożogi, zabójstw się nawet na bezbronnych mieszkańcach dopuścił. Powszechnie żołnierza własne niebezpieczeństwa i trudy zatwardzają, lecz dzikość niewolniczą w Moskalach narowiło bez-

pieczeństwo samo i ochłonięciem z trwogi popuszczona swawola. Ci którzy po powstaniu uszli z Wilna, nie prędzej zaczęli się pastwić, aż się pod Grodnem bezpieczni znaleźli. Okolica ta zniszczoną została, i byłoby niem było Grodno samo, gdyby godny wówczas nie być Moskalem Ks. Cecjanów nie uczuł był w duszy swojej tego oburzliwego wstępu na podłość, który dla tego prawdziwej czci towarzyszy, że się na słuszności zasadza. Wszyscy bowiem wyżsi jego oficerowie nalegali, aby miasto to w perzynę obrócić i wyciąć mieszkańców; ani czém inném mógł je naczelnny dowódca od podwładnych swoich ocalić, jak że w szlachetnym gniewie zrzucił z siebie szarfę, znak czczący służby wojskowej, zrzekając się jój do tak haniebnego czynu; złupienia musiał dopuścić; tém świetniejsze zatem jego imię między swoimi im rzadsze. Ci co uszli z Warszawy, nie prędzej aż ku Kozienicom dogadzać sobie zaczęli; dowodził nimi Apraxyn, miał rozkaz do niszczenia od Igelstroma, i już wychodząc z Kozienic chciał spalić miasto i złupiony pałac królewski, lecz wczas jeszcze nadszedł mu rozkaz przeciwny, wydany na przedstawienia własne Moskali przytrzymanych w Warszawie, którzy doznając wszelkich względów i ludzkości, obawiali się, by dzikie postępowanie wojska losu ich nie pogorszyło. Zapomnieli byli i przypomnieli sobie dopiero co mogą. Naczelnik posłał ostrzeżenie, iż jeżeli Moskale palić, męczyć, zabijać będą bezbronnych mieszkańców, on na oficerach ich pojmany odwet brać będzie, a Generał moskiewski odpowiedział śmiało w zasadach zgłupiałego niewolnika: „że mało jego Pani dba o kilkuset

oficerów, których tyle zawdy mieć może za pieniądze, ile zechce.“

Widział Naczelnik w skutku, i wieści go docho-
dziły, że Denysów cofa się ku granicy pruskiej, lecz
że go tam wpuścić nie życzo no sobie. Spodziéwał się
zatém przymusić go do bitwy, pewny zwycięztwa, i
przeto od Sieńska ścigając go żwawiej, gdy na 5
czerwca rano z przednią swoją strażą przybył pod
wieś Rawkę, zastał go rozłożonego obozem pod Szcze-
kocinami, i rozpoznając to jego położenie, przekonał
się że sam był, Prusacy których zapowiadano, jeszcze
się z nim nie złączyli byli. Uderzyć zatém nań obce-
sowo z całą przewagą i zręcznością było w jego myśli
i chęciach, gdyby przeszkody w błotach, którými front
nieprzyjaciela z małými przesmykami był okryty, dały
się były przez to pewniej zwyciężyć, iżby wcześniéj
na nie uderzono i dzielniej potém nastawano. Ale
zbyt świeże doświadczenie niewprawności wojska myśl
tę okazało do wykonania niepodobną; właśnie bowiem
przed wyruszeniem z pod Połańca, na 20 maja, dowie-
dziawszy się rano o zniknięciu Denysowa, gdy sam
zatrudniony ustawą Rady N. z Potockim i Kołłątajem,
dał rozkaz wojsku do wystąpienia, by natychmiast
ruszyć za nim; w tak dziwne ono wpadło zamieszanie,
iż przymuszony sam je do ładu przywracać, cały pra-
wie dzień na tém strawił i ledwo nazajutrz wyruszyć
mógł. Doświadczyły już często i dawniej i późniéj
porządne i długą służbą wprawniejsze, lecz nie dosyć
stósownie do zasad wojennych ćwiczone wojska, klęsk
tém niezawodniejszych w bitwach, im same liczniejsze,

mniej prędko i należycie do nich się szykować umiały; bo całych czasem dni, a przy większej wprawie całą naj-
mniej jednego połowę, do szyku potrzebowały, a przeto
albo same chybiały pory korzystania z nieszyku nie-
przyjaciela, albo jemu przez jawność swojego, ułatwiały
sposoby korzystania zeń, jeżeli był gotowym, lub uda-
remnienia zamysłów na siebie (4). Naczelnik tu z Gro-
chowskim liczył 12 do 13000, ani służyłych, ani wpra-
wnych, ani nawet należycie uzbrojonych, zmuszony dla
utrzymania porządku prowadzić ich jedną kolumną,
i każdy ruch do szyku sam jak w spokojnych ewi-
czeniach naprowadzać, od rana aż do wieczora dzień
ten prawie cały strawił, mimo całą swoją zręczność
i niezmordowane dokładanie się, aby wojsko według
zamiaru swego na dzień następny uszykować. Jedna
tylko z téj niedostateczności wynikła korzyść, a i ta
na szkodę wyszła, iż Pistor w tém długim i ciągłym
szykowaniu, trzy razy niemal większą upatrzywszy
siłę, przerażony nią dla Denysowa, nocą następną Króla
pruskiego z wojskiem jego z Żarnowca sprowadził.
Naczelnik do samego końca dnia nie widząc żadnej
u nieprzyjaciela zmiany, z najlepszą otuchą udawszy
się późno już na spoczynek, w tak głęboki sen zapadł,
iż musiano go silniej budzić rano do odebrania zwy-
kłych doniesień od przednich straży. Zdarzyło mu się
tu, co Aleksandrowi i Kondeuszowi W. w podobnych
okolicznościach, tylko że w tamtych jako pierwszego
wieku młodzianach tę swobodę z większym pozorem
przypisać można było raczej znużeniu i naturalnej wie-
kowi potrzebie, niż właściwej zupełnej duszy spójności.

Naczelnik wiedział o bliskości Króla Pruskiego, i przybycia jego spodziewając się, nie spieszył na 6m rano z uderzeniem na Denysowa, gotów doń, gdyby Król nie przybywał, ale razem gotów przyjąć bitwę w swoim położeniu, tém bezpiecześnie, że na przypadek niepomyślności w boju tak nierównym liczbą, a nierówniejszym jeszcze usposobieniem, co cięższe i zwleklejsze zawady swego taboru usunął, by cofanie się ułatwić sobie i zapewnić. Przed swoimi jednak, których znał umysłową płochliwość, przeczył nawet możności przybycia Króla, żeby zdając się je potwierdzać, bardziej ich wyobraźni nie zrażać, i do boju ich zwykłą śmiałość calszą zachować. To dało im powód do mylnego mniemania, że nie wierzył w obecność Prusaków w téj bitwie, i zjawienie się ich dla niego samego niespodziewane, myśli jego było przeciwne. Nie znając rzeczy, nie umieli z położenia i urządzeń sądzić o zamiarze, który wódz prawy zawdy tém głębiej tai w sobie przed świadomymi, nieświadomym zaś naprózno przez odkrycie onego, usiłowałby większą wpoić otuchę, kiedyby ani pojąć, ani przejąc się pewnością onego nie zdołali. I na tém to mianowicie zasadza się prawidło zwyczajne, ślepego niejako w wojsku posłuszeństwa, (niemniej w każdym innym rządzie potrzebnego), miasto zupełnego zaufania, które wtedy tylko znaleźć się może, kiedy wojsko sądzić umie o wojnie wedle jej zasad ogólnych, ugodnie do każdej okoliczności stosowanych. Żołnierz zwykle z twarzy, postawy, ruchu swych dowódców wróży czyli ma ufać; dowódcy tylko z ogółu urządzeń i postawy całego wojska względem

nieprzyjaciela. Że tego nasi w tój bitwie jak w całej tój wojnie nie umieli, dlatego jedynie niepomysłnie poszła (5).

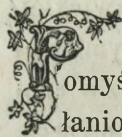
Naczelnik, który ze świtem miał sam uderzyć, stał nieporuszony w gotowości aż do godziny 10-tój rannój, kiedy dopiero Prusacy wysuwając się z pomiędzy błot przewlekle, rozwinęli się na prawo, Moskale na lewo, liczbą blisko dwa razy silniejsi, a odkrywszy liczne swoje baterye z dział większych złożone, i ogniem ich rżęsiwym zdaleka już przerażając szyki polskie, tём groźniej im wydawać się musieli, im mniej spodziéwanie te znalazły się w obliczu tego nowego tak wziętego nieprzyjaciela, jakim byli Prusacy. Ze sposobu jednak samego, w jaki nieprzyjaciel ten sobie poczynął, z tych samych licznych dział i gęstego ognia, który pomykanie się jego linii zatrzymywał, a w tój odległości skutecznym być nie zamierzał, wniósł Naczelnik o młóści jego usiłowania, i nie omylił się. Całém jego staraniem było, aby swoich utrzymać w szyku i zworze, pewny, że za zbliżeniem się linii, śmiałością i odwagą prze może, i czekał tylko na chwilę. Strzały nieprzyjaciela długo nie donosiły, długo potém przenosiły; polskie z wyżyny bezpieczniej kierowane, były i rdzenniejsze i skuteczniejsze. Po dwugodzinném wytrzymaniu ognia, gdy dosyć się już Prusacy przed Moskalami, od nich oderwani, zbliżyli, Naczelnik poprowadził sam na nich bataliony swego lewego skrzydła; skutek na znużonych i częściej ogniem rozrywanych był nieochybny, zmieszali się i pierzchnęli, opuszczając swoje działa, z których kilka im zagwożdżono, żadne się jednak upro-

wadzić nie dało; gdyż w tej samej chwili gęsty ogień środka i lewego nieprzyjacielskiego, tak dalece prze-
raził bataliony przeciw nim stojące, iż z miejsca swego
w nieładzie uszły i nieprzyjaciel ścigając je jazdą,
świeżą przyprowadzał piechotę. Naczelnik zmuszony
swoich odstąpić na lewém skrzydle korzyści, sam usi-
łował błąd ten naprawić; podwakroć z jego zachętą
naciérał waleczny Pułkownik Krzycki z batalionem
kosynierów, podwakroć wracał do boju pułk Grochow-
skiego zagrzany śmiercią swego dowódcy; już nie
o zwycięstwo szło, lecz o całość; zatrzymano postęp
nieprzyjaciela, i Naczelnik pod którym w ciągu tej
bitwy dwa ubito konie, z lekką kontuzją w nogę ode-
braną cofał się obacznie i groźnie. Że to mógł, że to
wykonał bezpiecznie i bez większej straty, mniej jemu
zalety i jego wojsku przyniosło, przeto że tém większą
w nieprzyjacielu dowiodło nieudolność, lecz jemu całą
do dalszych czynności zapewniło korzyść.

Do tysiąca ludzi utracił z rannymi. Generałów
Grochowskiego i Wodzickiego zabitych i ośm dział.
Wina tej ostatniej straty, wina wypuszczonego z rąk
zwycięstwa, więcej spadała na niezwojnych oficerów,
niż na niewprawnych żołnierzy. Prusacy niemniej za-
pewne stracili, a lubo zwycięstwo to, jak zwykle
w doniesieniach swoich ogromném i stanowczém poda-
wali, skutek sam jednak błachość onego dowodził.
Naczelnik cofnął się najprzód do Małogoszcza, z kąd
7 czerwca uprzedzając uboczne doniesienia o tej bitwie,
prawdziwe jej okoliczności, przyczyny i skutki, w treści
ogłosił, przyrzekając później obszerniejsze jej opisanie.

„Nie chciał nas Bóg, mówił, wzbic na hardość, gdybyśmy nie przyłożywszy się sami treściwie, bez zasługi zwyciężyli byli; gdyż zasługując na zwycięstwo, jeżeli już nie usposobieniem i zdatnością, to statecznością przynajmniej i rzetelném poświęceniem się, żadnąbyśmy się przeciwnością zrażać nie dawali, a z tój szczególnie więcej w siebie i w rzecz swoją ufności nabrali. — Zpod Kielc dopiero na 9-ym czerwca ogłosił szczegóły czynności swoich wojskowych od bitwy Racławickiej, i opisując ostatnią, zamilczał o winnych, wymieniał walecznych i statecznych. — „Są, mówił, ludzie cnotliwi i odważni, ale do zbawienia narodu potrzeba, aby takimi byli wszyscy. Narodzie, pierwsza to stałości twojej próba, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci zasmucić, ale nie przerażać się wolno. — Poprawią się winni. — Byłżebyś godnym wolności i samowładztwa, gdybyś odmian losu znosić nie umiał? Podłe i nikczemne twoje wyrodki zechcą korzystać z tego momentu, aby cię trwożyć, ale oni się ze zwycięstw twoich smucą, udając radość, a z klęsk twych się cieszą, udając smutek. — Narodzie, ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie. — Nie żałujże się, abys żalowanym lub pogardzanym nie był.“ Chcąc tego z całej duszy, podpięrał słowy i czyny swémi słabe, na siebie same walące się umysły i serca, i utrzymywał nadzieję, którą, nie mogąc jój sam mieć na tę chwilę, przekazywał przyszłości.

ROZDZIAŁ VIII.



omyślność byłaby zapewne dała inny obrót działaniom Naczelnika, ale ani śmielszy na obecność, ani zasadniejszy na przyszłość. Korzystał bowiem z nieomyślności samój i zapewniał tę korzyść nadal krajowi, przyuczając pierzchliwe swoich umysły do mniejszego zrażania się własną wyobraźnią i do prostowania rozsądku swego przez skromność. Dawszy poznać nieprzyjacielowi usposobienie i moc swoją, zwolnił jego zapędy, a przymuszając go działać według swoich poruszeń, kierował niejako dowolnie jego krokami i zatrzymywał tyle w postępie, ile mu czasu potrzeba było do przygotowań i urządzeń swoich. Gdyby Warszawa była dostatecznie utwierdzoną i uzbrojoną, i był mu kto inny pod ręką zdolny dowodnie ku jój obronie, albo gdyby miał więcej wojska lepiej usposobionego i obszerniejszą za sobą przestrzeń ku oparciu i zasiłkom, byłby trzymając pole, wolny w poruszeniach swoich, schwytywać mógł pory do najkorzystniejszego działania. Lecz Warszawa po powstaniu, w urządzonej z ludności milicyi, zbyt słabą miała osadę; okopy

jój zaledwie od zalotów małych jazdy zasłaniały; między wszystkimi generałami i wyższymi oficerami żaden się nie okazał zdolny do naczelnego dowództwa, łączący usposobienia i przymioty powszechne umysłu i serca, jakich to miejsce w tych okolicznościach wymagało. Stolica rządu i kraju całego, miasto najzapaśniej-sze, położenie środkowe, o Wisłę oparte i ludność mnoga z dokonanego usiłowania tak dobrze zasłużona i do dalszych pochopna, powinna była być dostatecznie zabezpieczoną, dając razem punkt stały i pewny do układania działań przeciw nieprzyjacielowi, który dzieląc się nawet mógł każdą część liczbą przewyższać; z drugiej zaś strony mała tylko przestrzeń zostawała między niepewną Galicyą i zagrożonym Bugiem. Tymczasem potrzeba było także uwalniać kraj jak najszerszej dla powstań, dla uzbrajań i dla jak najliczniejszych ku wszystkim stronom cząstkowych napadów w kraje nieprzyjacielskie. Nagradzając to, czego mu nie dostawało i poprawiając wady, Naczelnik wszystkie te osiągał korzyści i zamiary, sam się z wojskiem swém zamykając w Warszawie; bo zbierając nieprzyjaciela u jednego tego miejsca, które zabezpieczał, otwierał kraj za nim nie mogąc przed sobą, i tym sposobem bliżej i prościej psuł jego zamiary, jeżeli mu nawet zguby nie gotował, zyskując przytém czas i zachowując w całości tém sposobniejsze siły swoje na dalsze wypadki, których już teraz od Moskwy oczekiwał i na nie się gotował.

To postanowiwszy, wydał 10 czerwca pod Kielcami rozkaz otwarty do wszystkich dowódców wojska liniowego, pospolitego ruszenia i ochotników, jacyby

się gdzie znaleźć mogli, aby, o ile położenie im pozwoli, jak najprędzej wkraczali w pruskie i moskiewskie na Polsce zabory, głosząc powstania i wzywając lud do wolności, ztamtąd zaś przenosili wojnę do krajów dawnego nieprzyjaciół posiadania: „co tém łatwiej,“ wskazywał jawnie, „uskutecznióm być może, że siły nieprzyjaciół do nas wyprowadzone, największą część tych krajów bezbronną zostawiły, tak, iż w niektórych miejscach bardzo mało, w drugich cale nie wojska swego nie mają.“ Podawał zaś za powód ku temu świeże pod Szczekocinami przez króla pruskiego zgwałcenie granic polskich ostatnim nawet zaborem zostawionych i otwarte już połączenie się jego z Moskwą przeciwko Polsce. Zalecał braterskie obchodzenie się z mieszkańcami, tymi zwłaszcza, którzyby dla własnego szczęścia Polakom pomagali, poddając pod prawo zdobywszy własność tylko nieprzyjacielskich rządów i przyrzekając imieniem narodu, który zdrajcom swoim kary, a obrońcom i wiernym sobie obywatelom nagrody przeznaczył, iż każdy z tych dowódców otrzyma dla siebie lub dla swoich potomków dobra narodowe, bądź ze starostw, bądź z dóbr po zdrajcach ojczyzny na skarb zabranych, w miarę każdego z nich usługi w tym razie krajowi oddanej. Zalecił razem Radzie Najwyższej, by stósowną ku temu wydała urzędową odezwę do Wielkopolski, co téż uczyniła pod 12-ym czerwca, ogłaszając za nieprawne zabory pruskie, ratyfikację ich gwałtownie na zjeździe Grodzieńskim wymuszoną za unieważnioną, i że uważając Województwa i Ziemię Wielkopolskie za nierozdzielne części Rzeczypospolitéj,

a mieszkańców ich, za Polaków, powołuje ich do powstania, nakazuje, aby nie uznawali innego rządu jak polski, pod konfiskatą dóbr, odbywali obowiązki do jakich od Rzeczypospolitej byli wezwani i że za zdrajców ojczyzny poczytani i karani będą ci, którzyby jakakolwiek uległość dla nieprawej władzy wmawiali.

Nie mógł wprawdzie Naczelnik w tém zaleceniu liczyć na bezpośredni skutek, zmuszony będąc spuścić go na los, zbyt wątpliwy przy powszechnej swoich niedostateczności; lecz śmiałością i poufnością mowy w tym jawnym obmyśle, pokrzepiał ducha płochliwego u ludu, a wskazywał nieprzyjacielowi samemu tę dla niego nieochybną koleję, iż albo w obawie zagrożonych napadów i powstań, zatrzymując u siebie część wojska, mniej będzie mógł onego prowadzić do Polski, albo nie wierząc, jak zwykle otwartemu oświadczeniu lub pogardzając groźbą onego, tém bardziejby ułatwił pewne korzyści korpusom polskim i obywatelom wielkopolskim, im otwartość tego środka, prawnością swoją, tych w wykonaniu bardziej ośmielać, jego zaś zrażać i mieszać musiała. Względy te nie miały zapewne wpływ miały na nieczynność i powolną ostrożność Prusaków w ich działaniach. Naczelnik cały przeszło miesiąc od 6 czerwca do 13 lipca cofał się spokojnie od Szczekocin do Warszawy, 30 i kilka mil, obmyślając i doskonaląc swe zamiary i środki. Skutek sam wytrzymanego w Warszawie oblężenia pochwalił dostatecznie cały jego w tém obmyśle.

Z Małogoszcza składając się ku Kielcom i przeto otwierając prostą drogę do Warszawy na Opoczno,

mógł mieć Naczelnik zamiar doświadczenia, czyli nieprzyjaciel nie popełni błędu, kusząc się o ubieźnienie jój, i tym sposobem w znacznej jeszcze odległości od stolicy nie poda mu pory uderzenia z korzyścią na część pozostałą przed nim lub na bok i tył swój. W czynach bowiem wzorowych ludzi czytać należy, jak we wzorowych pismach, nie tam rzuconego nawiasem, bez związku z ogółem, bez zasady i powodu rozmyślnego. Dochodzić je i wynajdywać stanowi naukę; bo czyny same jak słowa, nic nie uczą lub bardziej jeszcze obłąkują, kiedy je swawolny domysł nierozsądku tłómaczy. Lecz prócz tego który w ogólnym obmyśle ubocznym tylko mógł być widokiem, biorąc tę drogę, na której mu zawdy łatwo było w równi z nieprzyjacielem postępować, Naczelnik zasłaniał na niej fabryki broni Koniecką i Kozienicką, które kazał do Warszawy przeprowadzić, i co ważniejszym jeszcze było, ubezpieczał połączenie z sobą nad Pilicą porażonego Zajączka. Ten bowiem nie umiał bynajmniej korzystać z pomocy i zdatności Wedelstetta w zręcznym jego układzie do skutecznego napadu na Derfeldena, pod Chelmem 8 czerwca, i przeto zamiast zwyciężyć jak się nadarzała sposobność, przez niedoleźność swą w wykonaniu, sam tu ściągnął na swój korpus klęskę, któraby się stała była zupełną, gdyby Wyszkowski nie był go w bezładnym cofaniu się jazdą swoją dzielnie zasłonił. Była jednakże taką dla dowódcy samego w obłąkaniu umysłu jego tak daleko posunięciem, iż w uporze ślepego gniewu i zawziętości, odraziwszy i zniszczywszy całe dosyć liczne powstanie Lubelskie,

przymusił niejako nim dowódców pułków regularnych, obawiających się równego dla siebie następstwa i najgorszych skutków, do niesłychanego czynu, iż go groźnie wezwali, aby się z korpusem od razu cofnął za Wisłę; do czego się téż, tém właśnie jedynie opamiętały powolnie skłonił. Największą w téj ochybie stratą dla Naczelnika było oddalenie się Wedelstetta; zniósł ją jednak cierpliwie, pokrył ochybę i utrzymał Zajączka przy dowództwie, najlepiej świadom, że nie miał wyboru.

Ściągając na siebie Zajączka, Naczelnik dla zastony bliższego Warszawie Podlasia, kazał Generałowi Sierakowskiemu z większą częścią zebranego pod Błoniem wojska ruszyć, i połączywszy z sobą rozproszone powstanie Lubelskie i całe Podlaskie, dążył ku Brześciowi; Generał Mokronowski zastąpił go w Błoniu. Na Żmudzi Wawrzecki czynnie, lubo z małym w miarę swych sił skutkiem, utrzymywał się sam pod Bowskiem; na jego prawém Generał Prozor pod Birzami, które zajmował; na lewém Wojtkiewicz Generał powstania Telszewskiego w Połędzie, którą opanowawszy przeciął lądowe spojenie Kurlandyi z Prusami, a niepewném uczynił morskie, rozstawionými zbrojnymi batami, i przed powstaniem jeszcze zakupione w Libawie prochy sprowadził. Jasiński pod Wilnem zniechęcony odjęciem sobie osobnego Naczelnictwa Litewskiego, tém bardziej gnuśniał, że nie zdoławszy porywczą i niedosyc zręczną pod Polanami bitwą, usprawiedliwić zwycięstwem napierania się swojego, Chlewińskiego równie pod Słonimem nieczynnego nie mógł z sobą połączyć, by w podwójnej sile, większej, równie przeciwko nieprzyjacielowi

jak przeciwko Naczelnikowi samemu, nabrać otuchy. Jeden tam tylko Ogiński, ochotnik z 400 wolnych strzelców, własnego zaciągu i z własnego umysłu, zagroził był Mińskowi, i zrazu nie bez korzyści, lecz nieobaczny i niewprawny, wnet cały swój oddział utracił. Nie mogąc zatem dostatecznie poufać zdatności wojennej Jasińskiego, tém mniej zaś umiarkowaniu i obacznej jego roztropności, a chcąc siły zebrane w Litwie tak znaczne, bo do 18000 wynoszące udzielić, Naczelnik mianował Michała Wielhórskiego, na jego miejscu dowódcą korpusu Wileńskiego, poddając pod jego kierunek Wawrzeckiego i Chlewińskiego. Wielhórski nie okazał był w kampanii 1792 dosyć zdatności, lecz stateczność, i ze służby austriackiej, — ranny w wojnie tureckiej, — doświadczenia więcej i obaczności spodziewać się po sobie kazał.

Byli, którym postrzeżona różnica w tém obejściu się Naczelnika z Jasińskim a Zajączkiem innego nie namykała powodu, prócz drobnój zazdrości o swą władzę, bez względu na rzecz, i wyobrażenia o zbyt przesadzonej przez nich Jasińskiego zdatności i talentach. Złą zawdy wydawała się dola wodzów wojsk przez to, że pomyślności każdy z podwładnych sobie, przeciwności jemu jednemu przypisywać był skłonny. Ileż gorszą wydawać się powinna dola Wodza narodu, jakim był Naczelnik, gdy o czynnościach jego z najwyższego stanowiska, w powszechnym ich związku z ogółem widzianych i obmyślanych, pozwalać sobie mogli sądzić wedle wrażeń i uprzedzeń swoich, ci właśnie, którzy i stanowiskiem i uprawą ograniczeni, ani zawodu

i rzemiosła jego znać, ani powodów i zamiarów zdolni byli przenikać. Uwaga ta w dalszych dziejach Kościuszki nie jedno wyraźniejsze znajdzie zastosowanie. Gorące pragnienie znaczenia zbyt kaziło wygórowaną dumą, wszelkie piękne przymioty serca i zdolności umysłu Jasińskiego, by mając sposobność, mógł być być istotnie użytecznym, a nie raczej szkodliwym. Dał mu był przykład Ks. Poniatowski, dawny Wódz naczelny, tém łatwiej było pójść za nim jemu świeżemu z pułkownika Generałowi Lejtnantowi, a paromiesięczne szlachetne, godne poświęcenie się, byłoby mu prawym sposobem, ku zbawieniu uwolnionego przez siebie Wilna, oddało naczelne dowództwo po Wielhórskim, który zrażony własną nieudolnością, korzystając z otworzenia mu się rany, dobrowolnie je złożył. Tém większą zatem doń niezdatność swoją dowiódł Jasiński, kiedy gorszącym przykładem na wyraźny rozkaz Naczelnika, nie chcąc onego zdać Wielhórskiemu i przeciwiąc mu się pod płochými powodami, a w końcu uczuwszy w samym sobie niemożność oparcia się; jeszcze lekkomyślnie dumie swojej jedynie dogadzając, z 25 na 26 czerwca ruszył nocą z Równegopola przeciwko Beningsenowi i pod Sołami z równą prawie nań napadłszy liczbą, lecz nierówném wojska i swoim usposobieniem, śmiało i w początkach nie bez niejakić zręczności, nic jednak dokazać nie zdołał. O cale niepotrzebną dość znaczną stratę przyprawiwszy korpus, ostrzeżony na nowo, lecz nie przekonany o swojej niedostateczności, ustąpił i zniknął, by dopiero na Pradze ginąc uporny, życie swe bez żadnej innć dla ojczyzny położył korzyści,

prócz téj, iż podobnym sobie duchom napomny przykład zostawił.

Jedyną korzyścią, którą Prusacy po Szczekocinach odnieśli, było, iż zajęli zbyt nikczemnie opuszczony Kraków. Za pierwszym bowiem pokazaniem się 14-go czerwca Generała Elsnera ze 3000, Wieniawski czyli z umysłu, czyli z trwogi, przeraził sam wojsko, mieszkańców i komisję porządkową, przesadzeniem siły nieprzyjaciela i oświadczeniem zupełnej niemożności bronienia się ani na chwilę. Otworzywszy zatem rozkaz zapieczętowany Naczelnika, gdy nie mógł sam bez komisji poddawać miasta, złożył komendę, już wprzód przeniosłszy się osobą swoją na stronę austriacką do Podgórze; powrócił jednak w nocy dnia tegoż z warunkami niedogodnymi od Austryaków, których komisya przyjąć nie chciała; pogroziwszy jéj, pojechał sam do obozu pruskiego, z kąd rano 15 czerwca wracając przez okopy, kazał wojsku ocalać się, jak kto może, sam zaś znowu schronił się nad Podgórze, gdzie dla bezpieczeństwa swego, żadaną straż Austryacy mu przydali. Komisya zatem w czynnościach swoich rozstrojona usunęła się, nowozaciężni opuszczeni przez podpułkownika Kolkę, który Wieniawskiego zastępował w dowództwie, rozeszli się do domów, mieszkańcy wrócili do miasta, jazda i część piechoty z dwoma działami przepравиły się na Podgórze, gdzie je Austryacy rozbili, cząstka pozostała milicyi i zbrojnych ochoczych mieszkańców cofnęła się do Zamku, i z tamtąd na spokojnie wchodzącego nieprzyjaciela dawała ognia, dopóki Magistrat nowy urzędownie miasta nie

poddał. Część zapasów i amunicyi Wisłą ocalona, część ukrytą została.

Korzyść więc Prusaków nie była znaczna: strata Polaków była mała, w rzeczy samej przewidziana i na ogół wojny raczej dla nich korzystna, bo uwalniała ich od zajmowania się tém już odrębném miejscem, a nieprzyjacielowi na niezbędne onego strzeżenie, część wojska odejmowała. Lecz wrażenie jój na lud nierozsądny i przytrwożliwy, stało się przeto prawdziwą klęską, że je podstępne obcych zabiegi i ślepa swoich zarozumiałość, równie obłudnie dla osobnych swych zamiarów jątrzyły i zgubnym jadem napuszczały. Zapobiegając szkodliwym, jakie ztąd na rzecz całą wynikać mogły, skutkom, Naczelnik 24-go czerwca pod Przybyszewem obozując, wydał ową pamiętną odezwę do swych spółziomków, która tak w całości swjéj osnowy, jak w szczegółach, lichotę umysłów tego czasu wykrywa.

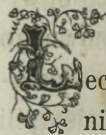
„Narodzie!“ — tak się wyrażał, — „stawać odważnie w twojéj obronie, ścigać i walczyć najezdników, którzy cię uciskali, nie są to jedyne obowiązki wodza, któremu losy ludu wolnego są powierzone. Strzedz lud ten od szkodliwych, a tém niebezpieczniejszych wrażeń, że od skrytych i wewnętrznych pochodzą nieprzyjaciół; utrzymywać w nim ducha stałości, ducha ufności: te są równie ważne i święte powinności jego; tym ja zadosyć czynię. Nieprzyjaciele do dawnych a na nieszczęście nasze tylekroć udawających się im sposobów, rzucili się i dzisiaj; znaleźli zdrajcę i Kraków stał się łupem zdrady! Ponieśliśmy stratę, lecz

nie taką, jaką nam lubiący powiększać niepomyślności nasze wystawiać usiłują. Żołnierz postrzegłszy się opuszczonym od komendanta, przeszedł na drugą stronę i wprowadził armaty znaczniejszego kalibru; spodziewam się, że wkrótce złączy się z nami, nieprzewidziannym szczęściem składy i znaczną część amunicji przystawili mi do obozu. Obszerniejszy opis poddania miasta tego okaże przyłączony tu raport. Powtarzam raz jeszcze, ponieśliśmy stratę; lecz pytam się dusz mężnych i stałych, czy ona powinna nas trwożyć? czy strata miasta jednego może kazać rozpaczać o losie rzeczypospolitęj całej? Nie zapewne; ci chyba zwątpili którym łatwiej jest trwożyć się niż ufać, łatwiej przeciwnościom ulegać, niż one walczyć. Obywatele! nie jesteście wy takimi, pamiętajcie, że pierwszą jest człowieka wolnego cnotą nie rozpaczać o losie ojczyzny; tą cnotą rzeczypospolite utrzymywały się i wzrastały. Patrzcie na dawne i terażniejsze przykłady, ujrzycie jak nieraz narody w ostatniej już będące toni, nie traciły serca i bliskie pokonania pokonywały nieprzyjaciół. Tłum barbarzyńców najechał był rzeczpospolitą Ateńską: Ateńczykowie ojczyznę swą opuszczać i do Salaminy przenosić się musieli; ale i w tej okoliczności nie odstąpiła ich odwaga, zwalczyli Persów i prawa potem całej Grecyi dawali. Annibal w czasie drugiej wojny zniósł cztery wojska rzymskie; po ostatniej klęsce pod Kannami, konsul Warro gdy wracał do Rzymu z resztą niedobitego rycerstwa, Senat i lud rzymski wyszedł naprzeciw niemu, dziękując, że o losach rzeczypospolitęj nie rozpaczał; dziwiłże się, że

lud taki podbił Kartaginę i stał się świata panem? Jak wiele w późniejszych wiekach podobnych przykładów! Henryk V, król angielski zawojował całą Francję i królem się jęj ogłosił; spełnione ostatnie imienia francuskiego zniszczenie nie potrafiło wygładzić w sercach Francuzów odwagi i nadziei, nie tracili sereca i wybili się. Ale na cóż obcych przykładów; pomnijmy, w jakiej ostateczności była Polska za czasów mężnego lecz nieszczęśliwego Kazimierza. — Szwedzi, Turcy, Rakocy, Tatarzy i Moskwin ze stron wszystkich bili na nią; nie zwątpił o losie Rzeczypospolitej dzielny Czarniecki, nie zwątpili inni dzielni i cnotliwi mężowie, zamiast rozwodzenia nieużytecznych ubolewań, rzucili się do oręza i kraj od najazdów nieprzyjacielskich oswobodzili. My dzisiaj w mniejszym niebezpieczeństwie będziemy trwożliwsiymi od przodków naszych? Nie strata miasta lub bitwy jednej zgubić nas i na łup i zemstę nieprzyjaciół wydać może, ale słabość, brak stałości, zwątpienie o sobie samych, to ja uważam za najsroźszego nieprzyjaciela, za najokropniejsze dla Polaków klęski. Bo któż jest tak ciemny, by sądził, że uleganiem lub prośbą zmiękczy rozjuszonych tyranów? Każdy wie, iż prócz stałości nic nas ocalić nie może; będą zawsze okrutnymi, lecz dla podłych do okrucieństwa przydadzą wzgardę. Trzeba więc zginąć lub się oswobodzić; oswobodzimy się, gdy będziemy stałymi i mężnymi. I dlaczegóż powątpiewać mamy o losie naszym? nie uczyniliżesmy już dosyć? Trzy miesiące, jak toczymy wojnę z dwoma potężnymi mocarstwami; Moskwa wstępnym bojem zwyciężona,

w pomniejszych tylekroć gromiona pomyślnie; złączone jęj szyki z liczném Prusaków wojskiem, wydrzeć nam zwycięztwo, lecz pokonać nie potrafiły. Żmudź cała i większa część Litwy oswobodzone z najezdników. *Możnaż w tydzień wydawać bitwy z wojskiem, które powiększoném i urządzoném być potrzebuje? Operacye wojenne jawnemi być nie mogą; są takie, co mają postać zwłoki, a są koniecznie potrzebne i do skutecznych i czynnych prowadzą działań.* Powiedziałem wam obywatele, co mi w dzisiejszych okolicznościach powinność moja powiedzieć kazała. Strzeżcie się ubocznych i trwożących wrażeń, strzeżcie się tych, co je rozsiewają. Polegajcie na waleczności wojsk waszych i wierności ich wodzów; łączcie z nimi wszystkie siły wasze; nie powątpiewajcie o tych, którzy nieskażoném życiem i prześladowaniem od nieprzyjaciół i ojczystych zdrajców, zasłużywszy na ufność waszą, przez nią do steru rządu są powołani. Niech nie mówi Europa: Polak prędki jest do zapalenia, prędszy do zrażenia. Niech raczej powiedzą narody: Polacy mężni są w przedsięwzięciu, nieustraszeni w przygodach, stali w dokonaniu!

ROZDZIAŁ IX.



ecz zbyt już w chuci swawolne, a przeto w zdaniu uprzedzone, w dążeniu zapamiętałe, znajdowały się w narodzie umysły, by takowe nauki rozsądku i czystego w powodach sumienia, mogły je upamiętać i na prawą drogę sprowadzić. Na ich czele był Kołłątaj, tém szkodliwszy że zdolniejszy, że skrytszy, że wyżej zaufaniem Naczelnika postawiony.

Ludność warszawska okazała była podczas powstania dziwny rozsądek, umiarkowanie i zworność, wróciwszy wszystko w téj samej chwili po oswobodzeniu miasta, do dawnego i nowego porządku. Ona sama niektórych otwartych stronników Moskwy pojmuwszy, pod zabezpieczenie Rady zastępczej oddała, by prawem, jak przystawało, sądzeni i karani byli. Rada ta zabezpieczywszy się zarazem co do reszty podobnych odrodnych Polaków, czekać musiała ażby wedle aktu powstania, Rada najwyższa przez Naczelnika ustanowić się mająca, Sąd najwyższy złożyła i przeto bieg prawy sprawiedliwości na wszystkich otworzony został. Tymczasem zaś już na 22-ym kwietnia ustanowiła Sąd

kryminalny wojewódzki, przeznaczony tymże aktem na występki przeciwko powstaniu i poleciła wydziałowi swemu dyplomatycznemu, spleśzne zebranie i ułożenie papierów poselstwa moskiewskiego, w celu odróżnienia tych, które dla sądu najwyższego przeciwko obwinionym o zdradę kraju służyć miały. Znaleźli się już wtedy niecierpliwi na tę zwłokę, lub obłudnie pozorem gorliwości uniesieni, którzy na 26-ym kwietnia tłumnie domagali się niezwłocznego sądu i kary na tych obwinionych; przełożenia jednak i upomnienia szanownego Zakrzewskiego w imieniu Rady zastępczej były dostateczne do opamiętania ich, tak iż spokojnie odstąpili od swego żądania, sami je za nieprawę uznając.

Nie podobało się to ludu prawe umiarkowanie Kollatajowi, wysłał więc z obozu pod Połańcem, już może powtórnie zręczniejszych podżegaczy, którzy poważyli się użyć samego imienia Naczelnika, by lud ten do zdrożności pobudzić. Rozruch więc wszczęto na 8-ym maja i pod pozorem, że stronnicy jednego z obwinionych uwolnić go tajemnie usiłowali, z uporem i zapalczywością groźne zbiegowisko wołało o niezwłoczny sąd i karę na uwięzionych, a wskazując niezawodność kary, postawiało ku jój wykonaniu szubienice. Nie mogąc się temu z dobrym oprzecz skutkiem, Rada zastępcza, ocalała przynajmniej pozór prawa, podciągając sprawę Ankwicza, Ożarowskiego, Zabielly i Kossakowskiego Biskupa pod rzecz powstania i przeto Sądowi ich wojewodzkiemu przekazując. Zachowano w nim wszelkie formalności, obwinieni skazani na śmierć mieli spowiednika, Biskupowi zdjęto poświęcenie, Nuncyusza

uwiadomiono, i lud straciwszy tych, uspokoił się na teraz, a Kollataj nieobaczny na siebie, sam się w obozie poufale pochłubił, że do tego zagrzeał. Lecz równie nieco później nieobaczny na rzecz, utaił przed Potockim, z którym spółnie miał działać, iż szczególném dla nich obudwóch zaufaniem Naczelnika, otrzymał był jego blankiet do wpisania weń zatwierdzonej już ustawy Rady Najwyższej, po ustaleniu wyboru członków do niej, w Warszawie na miejscu wyrozumiałej zrobić się mającém, i sam wybór ten do swego raczej osobnego zamiaru zastósowany, spełniwszy; tym samym zdradliwym umysłem ustawę samą skaził, przez to iż do powodów zastrzeżenia Naczelnika w przydaniu osób do Rady, wsunął i *żądanie obywateli*, który to powód cale w myśli jego nie powstał, owszem zupełnie jój był przeciwny. — Taką ogłosiwszy ustawę za własną w całości i wyraźną wolę jego, pobudził mieszczan warszawskich do wysłania doń deputacyi, z żądaniem w imieniu ludu, na tém zastrzeżeniu opartém, by połowę Członków Rady z ich grona złożył. Jeżeli ogłoszony wybór, ze względu na niejednego Członka, zastanowił Naczelnika, dodatek ten głębszą na siebie zwrócił jego uwagę; lecz niepodejrzliwy bynajmniej, a tém bardziej długomyślny im wyższy nad nierozsądek i nikczemne zabiegi, przyjął z dobrocią deputacyę która go w drodze ku Szczekocinom dojechała, zaprosił ją by z nim ciągnęła aż do wolniejszej chwili, a dawszy jój przez dni kilka żywsze o surowym wojny zawodzie wyobrażenie, i tém już sprostowawszy to z którym o zleceniu swoim przybyła; nakoniec rano 6-go czerwca przed

samą bitwą Szczekocińską, upomnianą do zgody i zwrotności, ze stósowną odpowiedzią na piśmie, odprawił ją zaspokojoną przekonaniem, które się stało powszechném, że żądanie mieszczan warszawskich niewczesne i niesłuszne, raczej szkodliwém dla całej rzeczy staćby się musiało.

W przerażeniu i rozjątrzeniu umysłów okazującym się po stracie Krakowa, nie bez powodu odezwą swoją ostrzegał naród o rozsiewających trwożliwe wrażenia; a lubo sam ślady zdrożnych dążności w Rządzie upatrywał, podejrzania jednak dlatego już od niego oddalał, iż mniej nierównie sądził szkodliwemi błędy onego szczegółowe które prostować zdołał, niż zwątpienie ufności publicznej, w samych początkach, w zbyt świeżych zmianach niechybne, i tém do usunięcia niepodobniejsze, że wszystko co tylko znakomitego i wziętego oddawna w narodzie się znajdowało, już do rządu powołaném było; gdzież zatem znaleźć było innych lepszych, zaufania godniejszych? Złe było odwieczne; gorszém go czynić na teraz tém było nierozsądniej, im na przyszłość stawałoby się trudniejszém do naprawy.

Po stracie zatem Krakowa, mimo sprawiedliwość na uznana zdradę Wieniawskiego, powieszeniem jego obrazu w obozie wymierzona, i mimo upomnień Naczelnika w odezwie z tego powodu ogłoszonej, zaprawiony już do zdrożności lud warszawski, znalazł w tém zdarzeniu i schwycił powód do nowój, już niczém ani usprawiedliwionój, ani miarkowanój, a gwałcąc na 28-ym czerwca więzienia i samowolnie wieszając obwinionych, w rozpasanej swawoli wcale niewinnego nawet

jednego swój zapamiętałości poświęcił, i już do spełnienia ostatecznej biegi nieprawości, poświęcenia jej samych jeńców wojennych. Wzmogły się przeto słuszniejsze podejrzenia na Rząd, że w nim do złego była otucha; jeden bowiem tylko Zakrzewski okazał się znowu czynnym i zabiegłym, w końcu on też sam z narażeniem swojej osoby jeńców wojennych ocalił. Przez cały dzień poprzedni trwały zaburzenia ludu, zbiegowiska, głośnie wśród nich namowy, szczególnie Konopki poufatego Kollątaja, najzarliwszego podżegacza stawiania szubienic; wszystko to jak gdyby za zezwoleniem, za nakazem nawet Rządu; a gdy jakby dla pozorów nazajutrz jedna kupa domagała się od niego sądowego stracenia winowajców i przełożeniami jego uspokajała się; druga tymczasem porywała więźnie i wieszala. Kollątaj tylko po spełnieniu dopiero wszystkiego wyrzucał krotocbwilnie ludowi: „że śmiało stawiać szubienicę pod oknami jego, który był zawdy obrońcą i przyjacielem ludu.“

Naczelnik przenikał tajemne tych zdrożności pobudki, a jakkolwiek na nieprawość ich samą tkliwy, skutki ich sprawie narodowej szkodliwe przewidujący, tę sprawę jednak przedewszystkiém statecznie mając na oku, nie odstąpił od zasady swojego postępowania. Wiadomość o tém wydarzeniu doszła go nazajutrz już w cofaniu się obozującego pod Gólkowem, gdzie Zajączek znowu lewe jego zasłaniający skrzydło, naciśniony przez Denysowa, ocalał tylko zręcznością Kniaziewicza. Król pruski połączony już z tymi Moskalami, których zebranych w Łowiczu Fersen objął

dowództwo, ciągnął za nim; zbliżała się wojna i jéj ciągle groźne działania pod Warszawę. Ostateczna tylko nieobaczność mogła do tak treściwych okoliczności dodawać zamęt i trudności wewnętrzne z tak błachych i lekkomyślnych powodów. Obszedł się zatém z nią jak zasługiwała, wyrozumiale i łagodnie ocalając powagę Rządu przez ustronienie wszelkiego od składu onego podejrzenia, a niewinność i dobry duch ludu, przez przypisanie téj zdrożności uwiedzionemu zapalowi. Wzorem w téj mierze dzielnej mądrości jest jego odezwa z 29-go czerwca, która w uspokojeniu umysłów i zwróceniu ich powolném na rzecz, zupełny swój skutek odniosła.

„Kiedy wszystkie trudy i starania moje,“ tak się wyrażał, „nateżone są ku odparciu nieprzyjaciela, wieść mnie dochodzi, iż straszniejszy nad obce wojsko nieprzyjaciel, grozi nam i wnętrzości nasze rozdziéra. To co się stało na dniu wczorajszym w Warszawie, nappełniło serce moje goryczą i smutkiem. Chęć ukarania winowajców była dobra; ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? czemuż zgwałcona praw powaga i świętość? czemuż ten, co imieniem ich do was był wysłany skrzywdzony i okryty ranami? czemuż urzędnik publiczny niewinny, wraz z obwinionymi haniebnie z życia wyzuty? I toż-to jest czynem ludu który podniósł oręż i chce zwyciężyć obcych najeźdźników, ażeby sobie wolność porządną, panowanie prawa i szczęście spokojne z nich tylko wypłynąć mogące przywrócił? Obywatele! zastanówcie się; skryte i złośliwe duchy, w zmowie z nieprzyjaciółmi naszymi obłąkały was, wzburzyły

umysły, bo im tego potrzeba, ażeby Rządu nie było, ażeby gorącość wasza wzniosła się nad sąd, nad prawo i nad wszelki porządek społeczeństwa; bo wtedy łatwiej im przyjdzie pokonać siły i dzielność waszą, kiedy wśród nieporządku, każdy życia swego niepewny, nie mógłby myśleć ani o rzeczy publicznej, ani o zbawieniu waszém. Wtedy, lecz po czasie poznalibyście, iż was oszukano, poznalibyście chytróść i obłudę tych mniemanych i zwodniczych pochlebców waszych, którzy przekupieni od nieprzyjaciół, wmawiają w was, iż rządu nie masz, na to ażeby go w samą rzecz nie było, kiedy przez ręce wasze obalony zostanie.

„Skoro obrotы wojenne dozwolą mi oddalić się na moment od powierzonej mi powinności, stanę śród was. Może widok żołnierza, który życie swoje codziennie dla was naraża, będzie wam miły, ale chcę, ażeby żaden smutek na twarzy mojej wyryty nie skaził tej chwili; chcę, aby radość zupełna była wtenczas dla was i dla mnie, chcę, ażeby widok mój przypominał wam, że obrona wolności i ojczyzny powinna nas jedynie zaprzętać i łączyć; że jednością tylko możemy być silni, że sprawiedliwością nie gwałtami, bezpieczni u siebie, szanowni u świata będziemy. Obywatele! zaklinam was na ojczyznę i na was samych, zatrzyjcie moment obłąkania, jednością i odwagą przeciw spólnym nieprzyjaciółom i ciąglém odtąd uszanowaniem praw i tych którzy w imieniu prawa rozkazują. Wiedźcie, iż kto prawom posłusznym być nie chce, ten nie wart wolności. Dlatego więc, ażeby żal podobny już serca mego nie napelniał; ganiąc opóźnienie sprawie-

dliwości dla więźniów krajowych, zalecam Radzie Najwyższej, by ta niezwłocznie przyspieszyła czynność magistratur pod zwierzchnością jęj będących, równie jak zaleciła Sądowi kryminalnemu, zatrudniać się nieustannie sądzeniem uwięzionych, karaniem winnych i uwolnieniem niewinnych. A tak dopełniając tego, czego sprawiedliwość publiczna wyciąga, zakazuję jak najsurowiej ludowi, dla dobra i zbawienia jego, wszelkich odtąd rozruchów, gwałcenia więzień, imania osób i karania ich śmiercią.

„Jeżeli macie jakie żądania do przełożenia Rządowi, nie przekładajcie ich tłumnie, z hałasem nieprzystojnym, z bronią w rękę, której tylko przeciw nieprzyjaciółom i najeźdźnikom kraju używać powinniście; ale spokojnie, poważnie, przez swoich cyrkulowych zwierzchników, lub przez delegowane z pomiędzy was godne ufności osoby; bo taki tylko sposób ludziom wolnym przystoi. Więcie, że Rząd jest dla was, że o was myśli, dla was pracuje, kto zaś nie idzie do Rządu drogą należytą, jest buntownikiem, burzycielem spokojności publicznej, i jako taki karany być powinien.“

„Wojsko Rzeczypospolitęj i ja poświęciliśmy życie za wolność, całość i niepodległość naszą; za nią tylko jedną, za tych którzy hasłu temu szczerze wiernymi są, walczyć i zginąć pragniemy. Wy których gorąca odwaga chce być czynną dla ojczyzny, użyjcie jęj przeciw obcym nieprzyjaciółom; przybywajcie, ile was jest, wolnych od obowiązków rządowych lub gospodarskich, do obozu mego; tu was po bratersku przyjmujemy; tu z wami chętnie zasługi nasze dzielić będziemy.

Spuszcicie się na władzę rządową co do porządku miasta, a zdrajcy nie ujdą; tak i wy sławę zyskacie i oni karę odbiorą.“

Tym sposobem wszystkim, bądź zarozumiałością dumy, bądź uniesieniem nierozsądku obłąkanym, dawał czas, pochop i łatwość do upamiętania się, lecz zalecił przytém, aby wysledzonych do téj zdrożności podżegaczów wedle ustaw sadzono i ukarano. Przykładem grozy na tę gwałtowną chwilę czynił łagodność przeto skuteczniejszą, że jój otuchę sprawiedliwością miarkował. Zasadny bowiem w rozsądku i w sumieniu jego był wstręt do kar a szczególnie do karania śmiercią. Z rozważnego doświadczenia własnego życia powziął przekonanie, że człowiek każdy jest w umyśle swoim utworem mimowolnym wrażeń pierwszego wychowania, następnie pochwytu i wodzy dalszych kolei. Jakim jest, nie sam cały czyni się świadomo, lecz takim po większej części jest czyniony. Przymioty jego są bez zasługi, błędy bez winy; tamte w sobie samych nadgródę, te karę znajdują i przypuszczać w ustanowieniu kar winy obok nadgród dla mniemanój raczój zasługi, jest-to w istocie pobudzać do nich i źródło ich w sercu człowieka przez chuć, zawiść, trwogę i rozpacz tém bardziej podsycać, im ciąglój pozór zasługi w niezdolnych już nałogiem do nabycia przez samych siebie statecznych przymiotów, obłudą swą wabi i uwodzi. Ze zdań jego w téj mierze urywkowo powziętych, a z całego jego życia przykładem porównanych, wynika, iż ta stateczna w nim wyrozumiałość, łagodność, pobłażliwość na cudze błędy, wady i niedostateczności była

skutkiem i przyczyną, a zatém jedném i tém samym z ową niezmienną nigdy prostotą, skromnością, świętobliwością, która nietylko żadnego swojej zasługi pozoru nie powoływała, lecz nawet pozór sam pokory oddalając, cała się częstokroć z umysłu, tém zupełniej siebie zapięrała, im natrętniej powoływana bywała.

Jeżeli więc próżność, duma i pycha, nie są siłą, ale słabością, nie przymiotami, ale wadami, nie narzędziem zbawienia, ale skażenia; potrzeba, aby i ci, co kary, osobliwie kary śmiercią z prawa wywodzą, i ci co je na potrzebie bezpieczeństwa zasadzają, ściślej powody razem sumienia i rozsądku swojego śledzili, w tém na chwilę własnej niewinności przypuszczeniu, iż się w nich o całą prawdę, o całą sprawiedliwość, o całe zbawienie ludzkie mylić mogą. Niewinny bowiem jedynie mógłby być prawym karcą winy, a byłby nim tylko przeto, iżby winę wyznaniem uniewinniał, iżby ję zapobiegał, iżby powody do nię odejmował, iżby ją w sobie samęj już zbyt srogo ukaraną widząc, opamiętywał, pocieszał, ukojał, lepszą nadal otuchą napełniał. Kto inaczej karze, sam siebie karze, mniemając ślepo, że się nadgradza, że sobie sprawiedliwość wymierza, że się ubezpiecza i upewnia w swym bycie, którego jednak troska, wątpliwość i niepokój nigdy go nie opuszczając, naprózno dotąd ostrzega i upomina.

Przesadzał w tym razie Rząd gorliwością w śledzeniu winnych zdrożności 28-go czerwca, jak zbłądził był niedbalstwem w zapobieganiu im i z tych samych niedołężności i obłudy powodów. Po ukaraniu śmiercią czterech mniej znacznych podżegaczy, kiedy

głównego ich przywódcę Konopkę nietylko od niej, ale od wszelkiej kary, przez ułatwienie mu ucieczki ocalono: nie przestawano poszukiwać winnych i więzić oskarżonych. W miesiąc zatem jeszcze po wydarzeniu, Naczelnik nedorzecznosc tę prostując, pisał na 28-ym lipca: „Kiedy tylekroć w listach moich zalecałem Sądowi przyspieszenie téj sprawy, nie było myślą moja, jawnego występku kłaść równo z momentalném obłąkaniem; piérwszy przykładnego i prędkiego wymagał ukarania, drugi w wiecznej niepamięci pogrążony być powinien. Jeżeli z inkwizycyi okazuje się, iż obce intrygi i przekupstwo nie powodowały ludźmi na dniu 28-ym czerwca obłąkanymi, trzeba aby zapalczywość ich przeciw zdrajcom ojczyzny, zwróconą dziś została na nieprzyjaciół naszych, trzeba, aby we krwi ich obmyli ręce skalane praw zgwałceniem. Gdy więc dowódcy dnia 28-go czerwca wymierzoną Sądem odebrali już karę, żądam, aby Rada Najwyższa zaleciła Sądowi dać mocne upomnienie tym, którzy się bardziej uwiedzeni, jak przestępni być okazali, wskazać im w przykładzie ukaranych, jak zniewaga społeczeństwa, praw i rządu, koniecznie przez prawo same zemszczoną być musi; dać im widzieć łagodność Rządu, obok prawdziwej surowości jego; przekonać nakoniec, iż w mężnej walce z nieprzyjaciółmi, jedyny mają sposób powrócenia do sławy obywatelskiej i do względów ojczyzny. Wreszcie niech Rząd, podług prawideł sobie służących postępuje stale i pilnie; niech Sądy przykładnie powinności swe pełnią, niech nie przebaczą wkorzenionym zdraodom, które zaprzedały obywatelów i naigrawały

się z cnoty i uczciwości, a wtenczas lud ten, co tak odważnie stargał swe pęta, co tak stale broni odzyskanęj wolności będzie równie umiał szanować prawa, być im posłuszny, być spokojny pod Rządu opieką.“

Już tu Rząd upominał, wyrzucając mu nawiasem, że stale i pilnie wedle służących sobie prawideł nie postępuje; i lud przeto tém głośnieję uniewinniał i pochwalał, że gdy ten w zaszłych już pod miastem wojennych wypadkach gorliwie się do obrony przykładał, Rząd go coraz nowemi śledztwami, jakoby z umysłu ścigał, by go od obrony odstręczać. Od 13-go bowiem już lipca Warszawa obsaczoną została; Król pruski ze swojemi przeszło 21000 i 40 dział, roztoczył w tym dniu swój obóz pod Opalinem, Fersen z Moskali 15000 i 67 dział pod Willanowem, a na 27-go Król opanowawszy wstępny bojem Woleę, zamknął tym sposobem obwód miasta, że Prusacy od Górców do Szczęśliwic, Moskale odtąd aż do Willanowa ściśle między sobą zajęli stanowiska. Naczelnik z 18000 swoich słabo uorganizowanych i do 100 dział z niepełną do nich służbą, zajął sam linię od Czerniakowa aż do Rakowca, w Woli której nie miał bronić, postawił Zajączka, a za nim na Czystém Mokronowskiego; linię od Powązek do Młocin powierzył Ks. Poniatowskiemu. Mając tu w obronie los całej wojny sobie zapewnić, w płodnym swoim umyśle w nadzwyczajnej czynności, w gorliwości wojska, i w dziwnie ochoczym dokładaniu się ludu, znalazł sposoby dopięcia pomyslnie swojego zamiaru. Prawidłem było u niego, każde wojsko, a tém bardziéj świeże i niewprawne,

zakrywać polowemi warowniami i łatwemi na prędce wykopami, aby je ubezpieczając ośmielać. Prócz skutecznego wstępu dla jazdy od podchwyków, środek ten podwaja siły małego, a przeto ruchawszego wojska. Turenne najbieglejszy z wodzów francuskich używał tego środka powszechnie, nie chcąc mieć do prowadzenia większego wojska nad 25000; a w tym samym czasie nasz Sobieski, tym samym sposobem pod Podhajcami i Żurawnem, drobną siłą zasłaniał kraj od nawalnicy, pokonywał nieprzyjaciela i kończył wojny pokojem. Prawidło łatwe do pojęcia, wszędy to samo, lecz zastosowanie onego do miejsc i okoliczności wszędy różne, szczególnego wymaga usposobienia.

Stare od 1769 okopy Warszawy, zaniedbane, po powstaniu nieco naprawione, zbyt bliskie miastu, żadnej zasadnej nie mogły dawać obrony. Trzeba je było w wielu miejscach wzmocnić, odsuwając jak najdalej nieprzyjaciela i zajmując obszerniejszą przestrzeń, tak ją obwarować, iżby wszystkie stanowiska wspólnie się wspierały i ruch działania i posiłkowanie wojska ułatwiały. Jeżeli w innych okolicznościach tajemnica wojny wydała się Marszałkowi Saskiemu zawartą w nogach, tu się niejako okazała zawartą w rydłu. Naczelnik dniem i nocą kopał; zagrożone części coraz nowemi warowniami ubezpieczał, dawne doskonalsze wzmacniał, i gdy coraz lepszem ich uzbrojeniem usiłowania nieprzyjaciela coraz większe trudności, mnóstwem ich coraz większą niepewność stawiał: swoim w samych robotach ochoce zajęcie, w widoku ich radośną dawał otuchę. Prócz pomniejszych, sto siedm ich większych

w czasie tego oblężenia przez sześć tygodni usypano; i tu niepospolita sprawność Naczelnika, godna uwagi każdego znawcy, zadziwiła nieświadomych; sam bowiem zwykle pędząc koniem kąty sypać się mających warowni odznaczał, a rozmiary ich przy wykonaniu znajdowały się dokładne. Z tak niewielką pomocą, w tak krótkim czasie, przy tylu innych rozerwaniach, szybkość tylko ta oka, pochwytność umysłu i raźna obaczność, mogły temu ogromowi czynności podolać.

Skutek uwieńczył jego starania i potwierdził ich ugodność. Moskale mieli się całe odpornie na prawém, a Król sam zaczępnie na lewém skrzydle; po zajęciu Woli, zmuszony spalaniem Szczęśliwic przez oblężonych, z lewej strony, na ogień z Powązek narażonej, wykopami podsuwać się, pierwsze które tu usypał znalazły się za dalekie, by ogień z nich nietylko miasta, lecz samego Czystego skutecznie dosięgał. Udawszy się potem napróżno do Króla Stanisława z wezwaniem o poddanie stolicy, gdy się tego raczej po nim, niż po Naczelniku spodziewał, przez dni kilkanaście od 30-go lipca do 14-go sierpnia grzmiał z dział 80 i posyłał gęste kule oblężonym, bez żadnej ich szkody; bo tylko dwa zewnętrzne opuszczone domy na Czystém spalił; owszem z tą dla oblężonych korzyścią, iż oswojona z pozorem grozy ludność, na wezwanie Naczelnika, zachęcona nadgroda, kule te stracone zbierała i niemi arsenał zasilala. Tymczasem od miasta znaczne straty w ludziach Prusakom sprawiano ogniem dział i strzelców, schwytywano pory na lewém skrzydle napadania ze skutkiem na Moskali, i z prawego

podjazdami aż ku Sochaczewu pomykaniami niepokoje-
nia tyłu wojska pruskiego; a gdy w połowie sierpnia,
okopawszy się w Opalinie, bliżej lewe skrzydło Króla
pod Wolą zagrożono; ten zmieniając już po raz trzeci
kierunek swoich działań, zwrócił je ku Powązkom
i Marymontowi, sprowadziwszy spieszenie z Wrocławia
nowych dział 60, i kazawszy świeży zapas amunicyi
z Grudziąża Wisłą sobie przystawić. Piérwsze pod
Górcami przeciwko Opalinowi usypane przez Prusaków
baterye, znalazły się znowu za odległe na skutek,
a zwłoka ta znecierpliwiła Króla i do błędnego skło-
niła go przedsięwzięcia, brania wstępny bojem Pową-
zek i Marymontu, już z położenia swego silniejszych
i w warowniach swoich zbyt udoskonalonych, by samo
na nie nawiasowe usiłowanie, bez wielkich strat obejść
się mogło. Było to w umyśle Naczelnika, wywołać
właśnie z téj mocniejszej strony stanowcze kroki nie-
przyjaciela, sam ich żadnych, niewprawnym swém do
wstępnego boju wojskiem, nie mogąc przedsiębrać. Był
zaś tém pewniejszy pomyślnego dla siebie wypadku,
iż przewidywał u nieprzyjaciela zachętę do ciągłego
usiłowania z piérwszych pomyślnych dlań czynności,
sam zaś mogąc osobiście obroną na jedném miejscu
dołożniej kierować, w gotowym zawsze na wszelkie
przypadki odwodzie, miał sposób odstąpienia go stra-
tami, jakie niezawodnie musiałby ponosić. Jakoż gdy
na 26-ym sierpnia Prusacy zręcznie wielką siłą i natę-
żeniem, od świtu przez dzień cały na tę stronę ude-
rzali, strata ich w zabitych i rannych dość znaczna,
byłaby się stała daleko większa, gdyby nasi w oko-

pach Opalina ostrożniejsi, dłużej się mogli byli bronić, bronieni od baterji za nimi aż do Powązek ustawionych. — W łatwém tych pierwszych okopów zdobyciu nabrali Prusacy otuchy i przez dzień następny przygotowawszy się należycie, gdy na 28 - ym ponowili swe napady z podwójną siłą i uporem, znowu pierwsze ich kroki pomyślne, — bo nasi słabsi ustępowali, jak im zalecono, — zapędzili ich aż ku samym Powązkom. Lecz tam Naczelnika samego zastali gotowego na ich przyjęcie; a ten ich najprzód osobiście ochoczą milicyę warszawską naprowadzając odparł, później zaś nieco, nadesłanym z odwodu jednym nie całym batalionem pod Dąbrowskim i skierowanym ogniem dział swoich tak silnie raził i ścigał, iż w kilku wyniszczonych prawie ze szczętem pułkach do 3000 w rannych i zabitych straciwszy, z końcem dnia nie nie dokazawszy, odstąpić musieli. Widziano tu z upodobaniem Naczelnika, śród ognia z pewną otuchą, śledzącego okiem postęp ku sobie nieprzyjaciela aż do chwili, gdzie z nieochybnym skutkiem miał nań uderzyć; przez ten czas spokojnie, pomarańczę w ręku trzymaną, ochłodę śród upału, wysysał.

Na odwet Prusakom kazał Naczelnik jeszcze téj saméj nocy napaść ich w Woli, najmniej tego spodziewających się; porażeni zatem opuścili dwie baterje z 9 działami, których nasi nawet dosyć popsuc zagwożdżeniem nie mogli, cofając się zbyt skwapliwie przed nacierającą świeżą siłą; bo nie mając doświadczonych oficerów i nie odebrawszy żadnego w porządnym obrotach ćwiczenia, lubo waleczni i śmiali, żadnej jednak

w sobie ufności ku statecznemu wytrwaniu mieć nie mogli. Z równie więc niezupełnym skutkiem, dwa dni później napadli na dwa bataliony pruskie pod Wawryszewem i porazili je, lecz przed małą ilością jazdy piérzchnęli. Dzielność jednak ta w obronie i śmiałość w napadach, przyłożyły się nie mało do odwiedzenia Króla pruskiego od upornego jego zamiaru, brania siłą Warszawy. Obliczywszy swe straty dotąd z niezdatnymi do boju do 10000 wynoszące, zagrożony powstaniem Wielkopolski od 23-go lipca, które mu amunicję z Grudziąza prowadzoną zabrało, zmuszony odesłać przeciwko niemu oddział ze swego obozu, tém się osłabił, a w nowém usiłowaniu na podwójną najmniej stratę w dniu jednym, w przedłużoném zaś obsaczeniu miasta jesienną porą, przy trudnościach dowozów, napadach Polaków, na niemniéjszą ogólną w końcu liczyć musiał, w każdym razie wyprowadzając w pole przeciwników swoich niewprawnych, łatwiej ich tam pokonać mógł się spodziewać. Przez dni kilka zatém uprzątnąwszy spokojnie i nieznacznie swe za-wady, nakoniec 6-go września cofnął się z całym wojskiem od Warszawy ku Piotrkowu.

Prusacy w tém oblężeniu wysokie powzięli wyobrażenie o Kościuszcze, swym przeciwniku, jako wodzu i jako człowieku. Zdarzyło się, że przy napadzie poprzednim Woli, pojmany z naszych porucznik Lipnicki i w obozie ich na słowo honoru wolno puszczony, umknął i do swoich wrócił; skoro się o tém dowiedział Naczelnik, zganiwszy tak niepoczesny postępek, odesłał go natychmiast Prusakom, a gdy u nich

falszywą rozniesiono trwogę, że Polacy w Szczęśliwicach, wodę w studniach zatruli, oburzony Naczelnik sam śledztwo nakazał i obrzydzenie swoje na tak niegodny czyn tak żywo wyjawił, że całą ich przez to pozyskał ufność; nadewszystko zaś ukaranie zdrożności 28-go czerwca i cały w niém okazany umysł, zjednały mu ich uwielbienie. Jeden z nich opisując jako świadek to oblężenie, tak się o nim po klęsce już Maciejowickiej wyraził: „Ze wszech miar wielki i szanowny człowiek, wielki generał i dowiódł to; chociaż pobity, bił jednak; a jakież miał w porównaniu wojsko? Twórcza jego siła podziwienia godna, sam bowiem tworząc wojsko, wśród tworzenia walczył niēm z dwoma najlepszemi wojskami Europy, nie mając ani ich źródeł, ani ick karności; czegóżby był nie dokazał na czele dobrego i opatrzonego wojska, kiedy tyle uczynił z chłopami, co nic nie umieli? lecz nie byłby się tyle uświetnił, ile to uczynił zmuszony wprzód tworzyć moc swoją do działania. Równie przytēm wielki i szanowny z charakteru, w poświęceniu się, w miłości dla ojczyzny, dla jēj wolności i niepodległości. Dajmy, że był politycznym zbrodniem, powód jednak jego był szlachetny i godny uwielbienia. Dowiódł także, że brzydzi się niegodziwością i podstępnyimi środkami, dowiódł dobrą wiarę i słusność.“

Dowiódł on je nieco później oświadczeniem swoim 25-go września, względem ujętych w Warszawie osób cywilnych moskiewskich, w którēm tak się wyrażał: „Po odebranych kilkokrotnie żądaniach od osób wojska moskiewskiego wyciągających po mnie odesłania

im ich żon i dzieci, w pamiętnych dniach 17-ym i 18-ym kwietnia w Warszawie przytrzymanych, winienem oświadczyć głośno i jawnie przyczyny, które mi téj powolności dla nich wzbraniają. Rząd polski daleki od naśladowania okropnych prawideł, które ze wzgardą praw ludzkości i praw narodów, nieprzyjaciele jego w każdym przypadku dowodzą; poszedłby chętnie za natchnieniem czulego, nad losem niewinnych ofiar rozrzewnienia, dałby wolność przytrzymanym w Warszawie osobom, które nie z bronią w ręku wzięte były i wróciłyby z ukontentowaniem żony i dzieci osobom wojska nieprzyjacielskiego. Ale rząd polski winien mieć pierwszą baczną na los własnych swych obywateli. — Niech więc wie o tém cała Europa, niech wiedzą o tém ci sami, co żądają po mnie uwolnienia osób ich interesujących: że wojska moskiewskie porwały z domów spokojnych obywateli, nawet przed zaczęciem wojny, że tych obywateli dotąd więżą, że popełnili na nich gwałt gorszący i niczém usprawiedliwionym być nie mogący, że żony i dzieci tych ofiar niewinnych przychodzą ze łzami do opieki Rządu narodowego i wołają o mężów i ojców, o których losie nie wiedzą, o których w codziennój i okrutnój są niespokojności; że nakoniec te nieszczęśliwe ofiary patrzą na osoby tu przytrzymane, jako na jedyne zakłady bezpieczeństwa tych, którzy bez prawa i przyczyny jęczą w moskiewskiej przemocy.

„Za interesem więc moich spółziomków idąc który całą serca mego skłonność zajmuje, uroczyscie deklaruje: że skoro wróceni będą własnej ojczyźnie por-

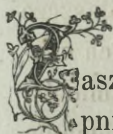
wani z domów, lub na drodze publicznej pojmani obywateli w ręku moskiewskich będący, wtedy odesłę zostających w Warszawie obojęd płci jeńców, którzy tak jak wspomnieni ziomkowie moi, do rzędu jeńców wojennych należyć nie powinni.

„Z żalem widzę, że jeńcy rosyjscy przez rząd własny zaniedbani są i poświęceni chęci i nałogowi, dłuższego prześladowania tych Polaków, których w ręce swe dostał. Wreszcie konieczność, której chwycić się przymuszony byłem, poddaję pod sąd każdego, kto bezstronnie ważyć zechce postęпки nieprzyjaciół Polski i jej obronne środki.“

Ale Prusacy dowiedli również chęć i nałóg do podstępów i zdrad, usiłowaniem ułudzenia i obłąkania Polaków pismem swém 29-go sierpnia, pod ich przednie straże podrzuconém, którym każdego z nich osobno i wszystkich razem do odstąpienia sprawy ojczystiej, do zbiegania, przechodzenia na stronę pruską, do układów i poddania się Królowi obietnicami zachęcali. Nie żeby mniej teraz ufał duchowi swoich, lecz żeby go raczej potwierdził i pokrzepił, wydał Naczelnik zaraz nazajutrz 30-go sierpnia odezwę swoją, którą tak kończył: „Bracia! póki najeźdźnicy nie ustąpią z ziemi naszej, nie składajmy broni, podwójmę męstwo i usiłowania nasze; niech żołnierz, niech obywatel, raczej tysiąc razy umiera, niżby miał opuścić ojczyznę, stać się niewolnikiem i okryć się niesławą w oczach świata całego. Wierźcie, że w sprawie tak świętej, tak sprawiedliwej, jaką jest nasza, ten Bóg który dotąd usiłowania spiknionych nieprzyjaciół próżnemi

uczynił, wspierać oręż nasz będzie, i bylebyśmy nie stygnęli w męztwie i stałości, da nam zwycięstwo i wydzwignie jeszcze ojczyznę naszą.“ Ufnosć ta w nim samym była niezwałona, mimo długie i ciągle wątpliwości i troski, w których u Rządu Rady Najwyższej żadnej nie znajdował ulgi, owszem coraz większego zawodu i utrudzenia. Jeszcze bowiem na 13-ym sierpnia zmuszony ponowić swoje do niej polecenia, tak się wyrażał: „Od czterech miesięcy piszę o płaszcze dla żołnierzy napróżno, i nie wiem, kiedy się ich spodziewać; jesień i słoty wczesne; żołnierz bez namiotów prawie bez odzieży; idzie o zdrowie i obawa zbiegania przez biędę.“ Wzywał zatem publiczność, by z miłosierdzia znosiła cokolwiekbądź, ze starzyzny nawet, na okrycie w obozie. Było wprawdzie ubóstwo w kraju, ale więcej jeszcze było nieopatrzności, niezdatności, a przeto niedbalstwa i marnotrawstwa u osób do rządu tak w Radzie Najwyższej, w komisjach porządkowych, jak w wojsku powołanych, a jednak te wszędzie były najznakomitsze.

ROZDZIAŁ X.



doszła już wtedy strata Wilna, 12-go sierpnia, nawiedziona niesprawnością Wielhórskiego, dokonana nieudolnością Chlewińskiego. Sierakowski pod Słonimem do 12000 silny, okazał zupełną swą niezdatność do wojny, a lubo niezaczepni, zawadzali już od początku lipca i Austriacy wkroczywszy pod Generalem Harnankurem w Lubelskie, podając, że dla zastłony jedynie Galicyi. Doszła była Naczelnika wiadomość o cząstkowych powstaniach w Wielkopolsce; lecz znał nadto drobne ich sposoby, iżby się po nich znacznego wpływu na ówczesny stan rzeczy miał spodziwać; użył jednak tego zdarzenia do zachęcenia Wołynian, odezwą swoją z 5-go września, aby przykład ten naśladowali, mnożąc przynajmniej trudności dla nieprzyjaciół. „Dali oni,“ mówił o Wielkopolanach, „wszystkim braciom potrzebny bardzo dla nich przykład, że powstanie bez pomocy wojska skuteczniejsze być może, byle tylko wszystkich umysły złączył interes ojczyzny, a miłość wolności świętym je ogniem zapaliła. Nie wstrzymała ich od tego działania różność wiary i wy-

znania. Oboje to nie przeszkadza do kochania ojczyzny i wolności. Niech każdy szanuje Boga według wiary swojej, a nie masz takiej, któraby człowiekowi być wolnym zabraniała. Ta prawda połączyła Wielkopolanów. — To samo i wy uczynicie, zostawcie w pokoju ludzi różne mających od was wyznanie, złączcie się z nimi miłością ojczyzny i swobód narodowych, odzyskajcie wolność waszą i wspierajcie powstanie narodowe, które gdy wszyscy, całą możnością naszą utrzymać będziemy, żadna go siła przyniesieć nie potrafi.“

Odstąpił wprawdzie nazajutrz Król pruski od Warszawy, lecz ten pomyslny skutek jój obrony, w tém większe tylko Naczelnika wprawiał troski, że go do czynności w polu wywodził. Wojsko bowiem jego w oblężeniu uchowane, nie powiększyło się bynajmniej, jeżeli nie zmniejszyło, ani się zdolniejszém stało do polowych działań: straconą została korzyść zebrania w jedno miejsce usiłowań, a rozerwanie konieczne na stron kilka czyniło tém wątpliwszym skutek z tak małą i źle opatrzoną liczbą. Kiedy zatém uwolnione w Warszawie i w sobie samych zaspokojone umysły rozradowały się, Naczelnika przywalały ciężarem trudności rządowe dodane mu płochą do trudności wojennych; ciężar ten, aby umysłem swoim cały uniósł, tém większój zeń dobywać musiał tęgości.

Opatrzył przeto naprzód rzecz wojenną, wysyłając już na 9-ym września Dąbrowskiego z niespełna 3000, przez Bzurę do Wielkopolski, by powstania jój wsparłszy, zebrał je, urządził i całą tą siłą wojnę tam utrzymywał. Aby to przyspieszyć, kazał mu podwieść

na wozach piechotę. Z równą prawie liczbą odesłał Ponińskiego w Lubelskie, by tam Austryaków trzymał na wodzy i strzegł Wisły od ujścia Sanu na dół, ku której stronie Fersen odłączony od Prusaków, przeszedłszy Pilicę, zmierzać się zdawał, i przeto za nim aby go miał na oku, postawił nad Pilicą Generała Jaźwińskiego z 1000 ludzi. Mokronowskiego posłał objąć dowództwo wojska Litewskiego po Chlewińskim, urządziwszy po drodze nowe zaciągi na Podlasiu. Zostawało mu zatem ledwo 12000 niespełna w odwodzie, ku popiéraniu wojny w trzech stronach; a nowe ich ku temu dzielniejsze urządzenie i opatrzenie, pośród ciągłego baczenia na obroty nieprzyjaciół, już samo wymagałoby było niepodzielonój uwagi i starania przy zdatném nawet i czynniejszém przykładaniu się Rządu.

Lecz ten od początku skażony przewrotnym duchem Kollątaja, i ciągle nim w dobrych nawet swych chęciach rozrywany i wątlony, zamiast ułatwiać, coraz nowe Naczelnikowi stawiał zawady. Na miejscu Sądu kryminalnego opieszalego poddał mu był Kollątaj ustawę Sądu wojskowego i wybór doń członków wojskowych złożony z połowy swoich stronników, a podał mu ją do zatwierdzenia w tym samym dniu 28-go sierpnia, kiedy Naczelnik największe usiłowanie Prusaków na Powązki odpiérał. Piérwszą tego Sądu pod prezydencją Generała Zajączka czynnością był na 11-ym września wyrok śmierci na Biskupa Skarszewskiego. Nuncyusz Papieżki wstawił się za nim z tak usilném błaganie, iż gdy Kollątaj przeto, że sam Ksiądz odmówił swój rady, a Potocki osądził, że nie można bez żadnego

względem mimopuścić Stolicę Apostolską; Naczelnik w obrębie swęj władzy, zamienił wyrok ten śmierci na wieczne więzienie; a to do piérwszego zgorszenia w jawném już targnieniu się na władzę najwyższą wzięto za powód. Zajączek i podobnie z nim duchem Kołłataja przejęci członkowie Sądu odmówili w nim dalej zasiadać, kiedy wyroki ich nie miały mieć zupełnej mocy; rozniesiono zaraz z tego powodu po Warszawie, obelżywe na Naczelnika głosy. Generał Taszycki z drugim niejakim Ziółkowskim, poważyli się nawet pisać doń w swojém imieniu szalone listy, oskarżając go o tyraństwo; a gdy tak nikczemny zabieg otrzymał wagi niejaką postać, Kołłataj w przyczajeniu swém utrzymywany obłudą, bezimienném pismem, rady mu swe rzekomo przyjacielskie podawał, wskazując, że źródło całego ówczesnego złego było w jego umiarkowaniu, a zatém jedyny sposób zaradzenia onemu, bezwzględna gwałtowność, nie pomnąc, iż gdyby był do nięj pochopny, spadłaby ona rychlęj na tych właśnie, którzy ją na innych wywoływali.

Wyplęwało to z całego położenia i wychowania Kołłataja, że ścigając majątek, znaczenie i przewagę drogą nauki i zasługi w nierządny swym kraju, zбочył z nięj zbyt wczesnie na bezdroża obłudy, by im swawolniejszy sumieniem, zuchwalszy wyobraźnią, tém płochliwszy sercem, w przykładzie ówczesnym Rewolucyi francuskiej, pochwytyjąc gotowy sposób dogodzenia swoim skłonnościom z pozorem zbawienia narodu, chytrze sam utajony naprowadzał do bezprawia tych mianowicie, którzy w płytkości swego rozumu, łatwiej

się próżnej dumie porywać dawali. Kółtają zamięrem było wygubić z Królem wszystkich panów, dla niego samego zawady. Stronnicy jego szli dalej i rozciągali wyrok na wszystkich, coby im przeciwni byli, a w téj liczbie już wszyscy znajdowali się, właściciele dóbr nieruchomych i ruchomych; w gminie zatem miejskim i wiejskim, nie mającym tak jak oni, w mniemaniu swoim, nic do stracenia, a wszystko do pozyskania, upatrywali najpewniejsze swoje do ocalenia kraju narzędzie. Garstka to była tylko obłąkanych, w której Zajączek Generał najznakomitszy, co partya tak nazwaną Hugonistów składała, i przeto tylko czémś się wydawała, że partya tak nazwana królewska, równie małowolna, lecz obaczniejsza i skromniejsza, gubiąc się w cieniu powszechnego dla Naczelnika zaufania, tę jedną różnicę na jaw wywodziła.

Jak Kółtają stronnicy nie mogli być tylko podobni jemu dumą i zarozumiałością, tak stronnicy Króla przejęci byli jego barwą próżnoty i płochości, które go w samym nawet zgonie nie opuściły. Przez nie związany świeżemi umowami z Moskwą, nie mógł on cały być dla niej, ani cały dla Polski. Przypadek, chępliwą jednego z członków gadatliwością, odkrył mu byt związku warszawskiego; o zamiarach jego dowiedział się pewnie od Generała Działyńskiego i niemi ubezpieczony w osobie i godności swojej, kiedy go Generał ten prosił o dochowanie tajemnicy, podał mu rękę i ze łzami w oczach, które zawdy na zawołanie miał swoje, wyrzekł te płochą jego duszę malujące słowa: „Bądź spokojny generale i pewny, zem

wart być Królem Polaków.“ Nigdy zapewne nie więcéj obrażającego o nich nie powiedziano, gdyż to znaczyło, że dosyć było nie być podłym donosicielem i świadomym zdrajcą, by godnym być nad nimi królować. Jakkolwiek jednak wzgardliwą wydawać się mogła jego osoba i dusza, i mogła być nienawistną nawet dla czynów jego tak zgubnych ojczyźnie; póki jednak naród wolnie i prawnie nie postanowił o nim inaczej, odjąć mu władzę i wpływ można było i należało, lecz godność i winne jój uszanowanie zostawić i ubezpieczyć, tém słuszniej, że konstytucya 3-go maja nienaruszoną w swój powadze zostawała i tém opatrniej, że na niej samój opierała się prawosć powstania i wszystkich onego działań. Działyński zapewniając go wtedy o nietykalności bytu jego monarszego, oświadczeniem, że taka była wyraźna wola najwyższego Naczelnika, piérwszy tego dał dowód we względném tłómaczeniu zachowanej dotąd dlań tajemnicy, aby nie pomnazać bardziéj przykrości i niebezpieczeństwa położenia, w którém się znajdował między obowiązkami dla Moskwy i dla Polski, zagrożony od obudwóch, gdyby jednéj lub drugiéj przychylniejszym się okazał; zupełna tylko obojętnosć i nieczynnosć mogła go ocalić.

Lecz słaby jego umysł, niezdolny utrzymać się stale przy żadnéj myśli, przy żadnéj zasadzie, kołysał się ciągle na strony, i jak dawniej odstąpił Polaków dla Moskali, kiedy ci zdawali się przemagać, tak skoro powstanie przez powiększone mu przez Działyńskiego o niém wyobrażenie, w myśli jego pewnego nabrało znaczenia, przechylił się na jego stronę zaczął, w zbyt

lekkomyślnych i nieroztropnych napomknieniach odezwę swojej na żądanie Igelstroma pod 11-ym kwietnia przeciwko aktowi krakowskiemu wydanęj; wyrażał tam bowiem między innemi że: „przy powszechnęj spokojności, może Rzeczpospolita sposobniejszego oczekiwać czasu; czyliż ślepa gorliwość może tyle obłąkać, iżby bez obcych związków, bez połączonych sił i pomocy, zgubić się chciano? Do czegoż przydadzą się rozrzucone pisma? Dlaczegoż ci, co tak długo milczeli, teraz dopióro występują?“ Kiedy zaś powstanie zaczęło nabiierać większėj wagi, zamożności i pozoru potęgi, zwłaszcza po ustąpieniu z Warszawy Igelstroma, opuścił równie płochę Moskali dla Polaków, okazując im tyle ile mu pozwolono i ile mógł, przychylność swoją, niedosyć zawdy, by ich ufność pozyskał, a dosyć żeby Moskali przeciwko sobie zajątrzył. Tak, sam chciał aby synowiec jego Ks. Józef Poniatowski służył wojskowo pod Naczelnikiem, którego niedawno był wodzem, a czynność ta ani powiększyła obudwóch zasługę, nasuwając że poszła z obawy większego odstręczenia przez zupełne odstrychnienie się, ani Książę mało usposobiony, gorliwością przynajmniej w służbie dowodził, że mu o ojczyznę i pomyślność narodu szczerze chodziło.

Tymczasem Król swój dwór i swoją straż stale zachowywał i zwykłe wszędy poszanowanie odbierał, i Naczelnik przybywszy do Warszawy, przykładem swoim tém bardziej go uspokajał i upewniał. Przejmował miłém upodobaniem czyste dusze widok człowieka, którego własne czucie i nabyta sława nad

równych sobie wynosiła, którego ufność narodu nieograniczoną władzą uzbroiła i nad Króla daleko, istotną jój godnością postawiła, skromnego w oddaleniu, pokornego w obecności tego samego Króla, któremu odjętą trzymał władzę i którego osoby nie považał, godności nie pragnął. Przy pierwszym i każdym potem oddawaniu mu swojego uszanowania, zwyczajem krajowym całował tę rękę, która klęski, straty i obelgi ojczyzny naprowadzała i podpisywała. Wyższy nad wszelką dumę, zdawał się poniżać godność królewską, korząc się przed nią; lecz jak owi których nagrobek podróżnemu opowiadać kazał Sparcie, że polegli posłuszni jój świętym ustawom, on z siebie dawał przykład posłuszeństwa woli narodu i ustawom kraju dotąd prawnie niezmienionym, a którym uchybiać bez winy i szkody ojczyzny nigdy nie można. Przewładnego w rozkazywaniu i groźnego w boju, widziała go przez cały ten czas Warszawa, zawdy wyższym, zawdy równym, zawdy prostym i poważnym. Widziała go w owym dniu uroczystym, przezeń samego po odstąpieniu Prusaków nakazanym, w którym ze smętną okazałością obchodzono religijną i narodową pamiątkę poległych za ojczyznę w boju Polaków. Król chciał być obchodowi obecny i przybył na czas do świątyni, zajmując miejsce obok przeznaczonego dla Naczelnika, którego zatrudnienia długo zatrzymywały w obozie. Chciano zaczynać dla Króla, lecz on sam wzbronił, ażby był obecny ten, za którego wolą obchód się odbywał. Czekano go więc z tém większą uwagą od głównego wejścia i nie postrzeżono, jak bocznem nie-

znacznie wszedł i lubo go Król obok siebie zapraszał, za niego odstąpiwszy, stanął. Tém świetniejszą wydała się skromność, że ku sobie dumę nakłaniała, i czczość zewnętrznych różnic tém wyraźniej dowodziła przykładem.

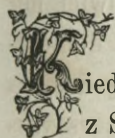
Ta to zasadność Naczelnika i ten niczém niezwałony statek, jątrzyły dumę Kollątaja i jego stronników, i do zapamiętałych w złém sumieniu popędzały wniosków, zamysłów i czynów. Uszanowanie dla Króla, które znosić i dzielić musieli obudziło ich, a względ dla Ks. Poniatowskiego, po nienależytój Opalina z jego winy obronie na 26-ym sierpnia, lubo ni większy, ni mniej wyrozumiały, niż innym generałom, a mianowicie Zajączkowi samemu okazany, przeto jedynie, że go z nimi równał, obraził ich. Względ zatém świeży dla Biskupa Skarszewskiego dotknął ich tém żywiej, i poniósł skwapliwie do wniosku im dogodniejszego, że umiarkowanie Naczelnika było dla kraju zgubne, występne i zbrodnicze, że było dowodem niezdatności, a nawet dumnego zabiegu, żeby sobie do panowania utrował drogę. Po sobie sądząc, a w sączeniu cale o swoim rozumie nie wątpiąc, nie mogli innych powodów w całym jego postępowaniu upatrywać. Lecz tym razem w samym tém zbyt porywczém wybuchnieniu, jak nieprawość swych skłonności, tak niedołężność razem swego serca i rozumu poczuli. Bezwzględ ich dla Naczelnika w téj okoliczności tém niesłuszniejszy, im słuszniej on sam względnym był dla podwładnych, dotknął go wprawdzie, lecz mniej w osobistości, niż w obmyśle losów ojczyzny; a właśnie wtedy po tru-

dach oblężenia potrzebując spoczynku, w tém zdarzeniu zehwycił nowy powód, do zamknięcia się przez dni kilka, dając wolne pole przeciwnikom, doświadczając umysłu publicznego i rozważając dalsze swoje kroki i sposoby. Nagle z wiotkiego ogniska zbudzony ten płomień, nie znalazłszy ani zarzewia ani podniety, zgasł niebawem i do swój wrócił czezości. Uznali obląkani, że jakkolwiek się sami za Tytanów mieli, przeciw Jowiszowi jednak walczyć im było za dużo, a obawiając się słusznie jego piorunów, Taszycki i Ziołkowski udali się wnet do pokory w przeproszeniu; Zajączek i jego koledzy skłonili się do posłuszeństwa, a Kołłataj że sam sobie oczy zasłaniał, mniemał że był niewidziany. Naczelnik upomniął tamtych łagodnie, i zdrożność tę zatarł tém obojętniej, im w źródle swém nikczemniejsza, szkodliwą być nie mogła. Wyraźniej, niż kiedykolwiek w tym postępku, cały wzoru swego Tymoleona umysł okazał i powiedzieć o nim można słowami własnymi Anacharsysa: „Władał sercami, bo był łagodny, skromny, prosty, nieinteresowany, a nadewszystko wielce sprawiedliwy. Tyle cnót rozbrajały zawiść tych, których świetność jego czynów i wyższość światła upokarzała. Oskarżało go na Zborze dwóch o nadużycia władzy; lud na nich powstał, lecz on go wstrzymał mówiąc: „Narażałem się na tyle prac i niebezpieczeństw dlatego tylko, by każdy obywatel mógł bronić praw i wolno myśl swoją wyrażać“

Lecz Kołłataja w obłudzie zbytnie ubezpieczająca duma, samą cnotą Naczelnika przeciwko niemu się zbroiła. Przekonawszy się Naczelnik, że nowa ta zdro-

żność, jak poprzednie, z niego pierwszą pobudkę i główne miała w nim oparcie, a sądząc je przeto szkodliwszemi, że w utajeniu uporniejsze; niemniej względny dla osoby, lecz ostrzejszy już jak wypadało dla rzeczy, sam się do Kollåtaja udał wieczorem niezapowiedziany i otwarcie go ostrzegł: „iż jeżeli postępowania swego nie zmieni, każe go tak zamknąć, iż słońca więcej nie zobaczy.“ Krok ten zbyt wprost z całego jego umysłu wypływał, by kogokolwiek innego mógł być natchnieniem i wydał się niezręczny, kiedy tymczasem zupełny swój zamierzony skutek odnosił. Bo Kollåtaj, jak nie mogło być inaczej, zaprzeczył śmiało, o co go obwiniano, a łzami popierając zaręczenia o swojej niewinności, pokorą całej postawy, jeżeli nie przekonał o woli swojej, to zapewnił o niemocy; jeżeli sam się ubezpieczył na chwilę, to rozchwiał się w śmiałości, nadal; jeżeli zuchwałej myśli swój cugle popuścił, to został bez władzy do kierowania działaniem, i skutek to niebawem potwierdził.

ROZDZIAŁ XI



Giedy Sierakowski potkawszy się bez potrzeby z Suwarowem pod Krupczycami na 16-ym września, liczbą mu prawie równy, lecz nie umiając z niej korzystać, lubo odparł go i plac otrzymał, ze znaczną jednak stratą i z przerażoném wojskiem cofnąć się nagle musiał; a nie obmyśliwszy lubo Inżynier żadnego w Brześciu warownego oparcia, tak dalece nawet z ostrożności wojskowej spuścił, iż nazajutrz przez Suwarowa tam napadnięty rozproszony został i całą liczną swoją artyleryę utracił; klęska ta w tych okolicznościach pogorszywszy o wiele stan rzeczy wojennej, Naczelnika do tém prędszych i silniejszych obmyśłów i zabiegów powołała. Fersen przeszedłszy Pilicę, ciągnął ku Wiśle, a ten kierunek oznaczał dążenie jego ku połączeniu się z Suwarowem. Posłał zatem natychmiast Naczelnik Ponińskiemu do dawnych 3000, świeżego wojska około 2000 i wzmocnił artyleryę jego do 8 dział, polecając mu pilne strzeżenie Wisły od ujścia Wieprza nie dalój jak do Mniszewa, i wysłał Generała Kamińskiego z 2000 na wsparcie Sierakow-

skiego w zbieraniu rozproszonego jego korpusu. Zadanie Dąbrowskiego nie było łatwe ani powabne; z małą bowiem siłą i drobniejszą jeszcze nadzieją zapuszczał się w kraj zewsząd nieprzyjaciołmi otoczony; samo podjęcie się onego było już zasługą, powiększała ją czynność i sprawność w pierwszych krokach wykonania; a lubo Naczelnik dla każdego zawdy był uprzejmy, w tych ciasnotach okoliczności, tém żywszą wdzięcznością był dla Dąbrowskiego przejęty i tém tkliwiej mu ją okazywał, pisząc doń pod 21-ym września, doniosłszy o klęsce Sierakowskiego: „Względem żony i syna bądź najspokojniejszy; napisz do niej, by we wszystkich potrzebach udawała się do mnie; ja będę jej bankierem a twoim dozgonnym przyjacielem. Plan twój uderzenia na Szweryna w Poznaniu wielce pochwalam, gdyż to wzbudzi zapał większy.“ Odebrawszy wiadomość o połączeniu się jego z powstańcami wielkopolskimi do 400 bezładnej zbieraniny, którą jak można było na prędcie urządził, i o dalszém jego ciągnięciu ku Gnieznu; uspokojony z téj strony, nowe ściślejsze na dalsze swoje zamiary wydał polecenia Radzie Najwyższej względem nowych zaciągów i opatrzeń wojskowych, między którymi mianowicie sprawienie kilku tysięcy kozuchów umieścił, gotując się na zimową wyprawę. A tak sam w swoim umyśle zasadziwszy się statecznością, wydał pod 24-ym września odezwę upominającą do stateczności w obronie, w której szczególnie zabiegał zrażeniu umysłów ponoszonymi ciężarami wojny, wyrażał bowiem: „Jest to czas, w którym trzeba poświęcić wiele, żeby wszystko ocalić;

w którym chwilę cierpieć należy, żeby ciągle i trwale być potem szczęśliwym. Pomnijcie, że przykrości (jeżeli tak można nazwać to, co się dla ojczyzny ponosi), są przemijające, a wolność i oswobodzenie ziemi naszej będą trwałe. Jeżeli zatem, jakem powiedział, ojczyzna wymaga dziś od was silnego przykładania się i licznych ofiar, Rząd tymczasowy pośród tych konieczności najmocniejszego dokładać będzie starania, by wszystko to w jak najmniej uciążliwy dla kraju i obywateli dopełniało się sposób. Z tych powodów zalecam komisyom porządkowym, aby zapewniły wszystkich obywateli, iż Rząd tymczasowy nigdy na niczyją własność następować nie chce i owszem święcić ją, szanować i bronić pragnie; że to wszystko, co tylko obywatele dostarczać będą za rekwizycją władz rządowych, płacone im nieodwłocznie będzie; nakoniec wszystkie uciążliwości ustaną, z zakończeniem wojny i oswobodzeniem ojczyzny.“ Skarb, który Kołłataj sprawował, sam się doń przeznaczywszy, zostawał bez żadnego opatrzenia, a utworzone przezeń papierowe pieniądze, któremi dostarczania płacone być miały, od razu były bez wiary, czyli że nie umiał, czy nie chciał zjednać im ufności. I dlatego to Naczelnik na sprawunek tak ważny kozuchów dla wojska, zmuszony był kazać użyć pieniędzy gotowych z depozytów.

Cały zajęty wojną i jój obmysłem, chcąc sam się zapewnić o stanie rzeczy i pokrzepić ją w korpusie Sierakowskiego i w wojsku litewskim, udał się spiesznie do nich; 29-go września był u Śierakowskiego, w Wiśniowie, 30-go w Grodnie u Mokronowskiego,

n obudwóch wydał rozkazyienne tój samój prawie treści, karcące i razem pochwalające i podnoszące ducha. Obudwom zalecał mieć zawdy gotowy sąd na tych, którzyby wojsko trwożyli i gotowy w tyle odwód z nabitými działami na piérzchających w boju. W rozkazie jednak do wojska litewskiego użył szczególnej w uprzejmości i wyrozumiałości swojej pociechy wyrażając: „Bracia i towarzysze moi! jeżeli dotąd skutki trudów i walk waszych, nie odpowiadały zupełnie męztwu i śmiałości ludu wolnego, nie przypisuję ja to przewyższającej waleczności nieprzyjaciół, mniej jeszcze niedostatkowi odwagi w was samych, (bo cóż jest męźniejszego nad wojsko polskie?) ale przypisuję to nieufności w własnych swych siłach i odwadze, tym to fałszywym i nierozsądnym o potędze nieprzyjacielskiej wyobrażeniom, które fatalność jakaś rozniosła śród hufców waszych.“ Zasadna tego przyczyna w braku nauki, ćwiczenia, wprawy, nie mogąc być wręcz usunięta, w rozpaczby raczój wprawiała. Dodawał tu przytém: „Chcąc zapobiedz dalszemu nieporządkowi kas korpussowych, wejrzyć oraz, jak obrócone były dotąd pieniądze, żywności, furaze i inne dary tak hojnie od gorliwych obywateli na wojsko łożone, zalecam Generalowi Mokronowskiemu, aby wybrał trzech oficerów, którzy z wyznaczonými na to od deputacyi centralnej osobami, oblikwidują wszystkie korpussy i ściśle wnijdą, jak były użyte, gdzie się podziały tak pieniądze jakotéz ludzie, konie, skóry i wszystkie rekwizyta. Odtąd żaden korpus całkowitego lenungu nie odbierze, póki lustracyi i likwidacyi swój z przeszłego miesiąca nie

ukończy. A jako Sierakowskiego utrzymywał przy komendzie korpusu, tak i Mokronowskiego utrzymał, zalecając mu oddać dowództwo jednej dywizji Jasińskiemu, drugiej Wawrzeckiemu; oświadczył u obudwóch uroczyscie: że „po skończeniu wojny i oswobodzeniu z nieprzyjaciół kraju naszego, każdy oficer, każdy żołnierz, co chwalebnie i mężnie dopełni obowiązków swoich, odbierze w nagrodę wydzieloną sobie z dóbr narodowych część ziemi i tę na zawsze dziedzictwem posiadać będzie.“ Tymczasem już zasłużonym rozdał nagrody w złotych obrączkach, które z napisem: „*Ojczyzna obrońcy swemu*“ numerowane, sam na znak osobny zaszczytu w tém powstaniu ustanowił. U Sierakowskiego jeden tylko major Kosmowski Nr. 38 otrzymał; u Mokronowskiego zaś on sam Nr. 59, Wawrzecki Nr. 46, Jasiński Nr. 44, Gedroń Nr. , pułkownik Hauman Nr. 57, porucznik z artylerji Hornowski za mężne działania przy obronie Wilna w czasie pierwszego ataku Nr. 58, kapelan u Sierakowskiego i u Mokronowskiego, dwóch obywateli miasta Radzimina, otrzymali w upominku złote zegarki i tabakierki.

Oddalenie się Naczelnika, ośmieliło Kollątaja i jego stronników, lecz nie dalej jak do złorzeczeń, przechwałek i groźb tém próźniejszych, im były już otwarsze, zuchwalsze i zapamiętalsze. Zajaczek Generał szczególnie ślepą nienawiścią ku Ks. Poniatowskiemu unoszony, tyle przesadził zapędami swój mowy, przed wojskowymi, iż niektórzy z oficerów, którzy go wtedy wygadującego słyszeli, zapewniali o sobie, że im na głowie włosy stawały. Nic obojętniejszego bowiem nie

zapowiadał z szaloną butą, jak „obalenie Naczelnika i odjęcie mu naczelnictwa; bo całe nie był zdatny do rządu, a oczywiście teraz niezdatnym się pokazał do wojny, że się był zamknął w Warszawie, że się na części dzielił, zamiast złączonemi siłami w jedną stronę z przewagą uderzać i z pewnością pokonywać; z tój tylko przyczyny Sierakowski pobity, z tój nowych klęsk tylko oczekiwać można; rzecz już ku temu obmyślona, postanowiona, przygotowana, niezawodna i całe inny nastanie tryb w prowadzeniu powstania, które wtedy dopiero weźmie górę, kiedy zdrajcy, Panowie, Król i wszyscy lękliwi obojętni obywatele wywieszani, wytraceni zostaną, nie znajdując już, jak dotąd otuchy w niedołącznym Naczelniku.

O wszystkim tём Naczelnik za powrotem swoim w pierwszych dniach października uwiadomiony, tём mniej w umyśle swym był dotknięty, im zamach w sobie zdroźniejszy; lecz o tyle razem nierozsądniejszym w objawieniu się dziecinném, płochym i nikczemnym mu się wydał. Jeżeli jednak poczuł w sobie niejaką osobistą urazę na tyle ponowionego dla siebie bezwzględu, zlagodził i zagładził ją wnet sprawiedliwością uwagi: że doznawał go od tych właśnie, których przez swe dla nich względy, do tój niewdzięczności niejako powołał. — Że zaś zamach ten na władzę najwyższą, lubo słowami tylko oświadczony, złą okazywał wolę i samym swoim przykładem był szkodliwy dla kraju, postanowił jako Naczelnik, nie puścić mimo tój zdroźności, i w bliższej a sposobniejszej ku temu porze, oddać pod sąd tych wszystkich,

którzyby o uczestnictwo w niej obwinieni się znaleźli. Teraz bowiem gotując się do stanowczych kroków wojennych, gdy Fersen zamiar swój przechodzenia Wisły już odkrył, by złączywszy się z Suwarowem od Brześcia idącym, i sam ocalał i przewagę moskiewską Polakom o wiele trudniejszą do zwalczenia uczynił; postanowiwszy uprzedzić i zniweczyć walną bitwą to ich połączenie się, tak mało na ten zamach Kołłataja i jego stronników zważał i nań się w swych obmyślach oglądał, iż przeznaczony Ks. Poniatowskiego z 3000 do utrzymywania komunikacji z Dąbrowskim nad Bzurą zasłaniając razem Warszawę, a Generała Kniaziewiczza odesławszy z drugimi 3000 do Okrzei, dokąd Sierakowskiemu i Kamińskiemu udać się także kazał z Międzyrzecza; kiedy mu Kołłataj obłudnie przełożył obawę nowych w Warszawie rozruchów pod jego niebytność i zażądał, by do zapewnienia w stolicy spokojności zostawił garnizon, Naczelnik lubo nigdy dosyć sił mieć nie mógł do zamierzonego boju, odejmując jednak przewrotności wszelkie pozory, pod któremi się ukrywać mogła, przeznaczył ku temu około 2000 co słabszych żołnierzy w dodatku do milicyi miejskiej, a posuwając dalej jeszcze swą obaczność, Zajączka samego, nigdzie go lepiej użyć nie mogąc, dał im na dowódcę. Zobowiązani ściślej tą powolnością, zaufaniem i opatrzeniem główni wicherzyciele, gdyby się na zdrożność poważyli, wyrok na siebie samych stanowili, a ten w pomyślnym wypadku bitwy łagodniejszy, w niepomyślnym równie pewny,

stawał się wedle okoliczności, albo żaden, albo dla upornych zgubniejszy.

Nigdy bowiem Naczelnik lepszej niż wtedy nie był myśli, ani z większą otuchą na przyszłość się zapatrywał. Pewność bliskich już stanowczych na całą wojnę wypadków podnosiła i zteżala mu ducha, a w obecnych okolicznościach widział dla siebie wiele pomocy i ułatwień. Pewna wiadomość, (co sam od niego słyszałem), iż Suwarów miał rozkaz układać się z Polakami, gdyby uznał walkę wątpliwą, wskazywała mu, że taka już w istocie dla Moskali w ich umyśle była, i rzadką nader zaufania w sobie oznaką cieszył się, iż z Suwarowem potkawszy się, ostatnią w nim ufności podpórę, odjąć im znajdzie sposobność. Nie miał bowiem żadnej o zwalczeniu Fersena wątpliwości; niepełna ten 12000 liczył, z których połowa lepsza Denysowa z pod Raclawic przerażona, z pod Szczekocin nie dość ośmielona, z pod Gołkowa mało zachęcona, a całość z pod Warszawy zgnuśniała, mniej zapowiadała dzielności, a tém wątpliwszym byłoby jéj ku ocaleniu się usiłowanie, że po przebyciu Wisły, każdy krok wsteczny stawał się zgubnym. Naczelnik zaś do swoich 5000 dołączając Ponińskiego około 5000, i Sierakowskiego zdutniejszych do boju około 2000, równał się piérwszy raz liczbą z nieprzyjacielem, a sam swe mniej wprawne wojsko prowadząc, spodziewał się po obmyślach swoich, że w meztwie i stateczności nie ustąpi. Każda zaś porażka i odstręczenie Fersena od zamierzonego celu połączenia się z Suwarowem, dodawała temu w umyśle jego, tém więcej powodów do zwąt-

pienia, by z tą którą miał siłą mógł przemódz. Poniósłszy bowiem pod Krupezcami przeciwko mniej zdolnemu dowódcy dość znaczną stratę, ledwo mu 10000 zostało na potkanie się z samym Naczelnikiem którego dobrze przenikał, i wątpliwość tę swoją wonczas, zwykłą sobie prostotą odkrywając, by tém bardziej tajne swe rozkazy utaił, w swoim sposobie wyraził, mówiąc: „Albo ja w Warszawie, albo Kościuszko w Petersburgu.“ Ale Naczelnik, nie zabaczając nawet ślepego uporu dumy w Carowej, postanowił póty w żadne z nią nie wchodzić układy i ścigać jój wojsko, póki by dawnych granic Polski nie opuściło, i przeto téż na zimową gotował się wyprawę.

Bawił w Warszawie, dopóki się nie dowiedział, iż Fersen na 6-ym października Wisłę pod Maciejowicami przechodzić zaczął i wtedy dopiero z 7-go na 8-y nocą nagle i tajemnie wyjechał, swoim przybocznym tylko zostawiwszy rozkazy, aby nazajutrz za nim pospieszyli. Uczynił zaś to dlatego, że chcąc mieć Fersena po tamtéj stronie w gorszym dlań położeniu, tém swoim oddaleniem ubezpieczał go, a wyrachował, że dosyć będzie miał czasu stanąć przed nim, miarkując nieochybne zwłoki w trudnościach saméj przeprawy z tak liczném wojskiem przy jakimkolwiek oporze Ponińskiego. Lecz Poniński nie uczynił tego co mógł i powinien był, gdyż zamiast ku Okrzei wprost, jako przednia straż wojska, aby nieprzyjaciela zbliiska postrzegać, cofnął się w bok o mil cztery do Bobrownika i przeszedł nawet Wiepr zasłaniając się nim. Zdaje się, iż w tym razie nie odebrał był szczegóło-

wych wskazań, czyli że Naczelnik nie miał dosyć czasu, aby mu je udzielić, czyli że tak grubego ze strony jego błędu cale się nie spodziewał. Kiedy zatem Poniński przyjechał doń na 8-ym do Okrzei, uwiadomiwszy go o zamiarach swoich, kazał mu Naczelnik powrócić natychmiast do swego obozu, przejść zaraz nazad Wieprz, i stanąwszy w obronném położeniu donieść o tém i być w zupełném pogotowiu na dalsze rozkazy. Tym samym bowiem błędem Ponińskiego przymuszony sam naprzód zapewnić się o położeniu nieprzyjaciela, zastósować do niego dalsze swoje obmysły zamierzył, i pociągnąwszy dalej na Korytnicę ku Maciejowicom, gdy tam Fersena zastał opartego tyłem o Wisłę tak jak się spodziewał, — 9-go października przeszedł Okrzejkę pod wsią Polikiem, i w takiem się przed nim uszykował miejscu, iż wszelki odwrot niepodobny wojsku się wydawać musiał. Zabiegał tém doznanej płochliwości jego, oświadczając na zbyt płochę zdanie Generała Sierakowskiego głośno, że tu biec się do upadłego potrzeba, a o cofnieniu się bynajmniej nie myśleć. Dodawał zaś tę nową rękojmię zwycięztwu, o którém w obmysłach swoich cale nie wątpił. Poniński bowiem miał niespodziewanie śród bitwy przybywając, samém zagrożeniem prawego boku i tyłu nieprzyjaciela, los jój na naszą stronę rozstrzygnąć; postawił przeto swoje lewe bez oparcia i posłał Ponińskiemu rozkaz ruszenia natychmiast, ażeby nazajutrz rano wcześniej stanął w Siczynie i tam dalsze odebrał rozkazy. Poniński 8-go mając z Okrzei do Bobrownika mil cztery, wcześniej tamtego dnia wrócił, a przechodząc zaraz lub

nawet nazajutrz 9-go ze dniem Wieprz, najdalej o mil dwie znajdować się był powinien od Siczyna; wieś zaś ta leżała o pół najdalej o trzy ćwierci mili od lewego skrzydła dlań zostawionego; mile pocztowe, z których każda w dwóch godzinach pieszo przebywa się wygodnie. Kiedykolwiek zatem Poniński, chociaż ze dniem 10-go ze stanowiska swego w Siczynie wyruszał, zawdy na 8-ym lub 9-ym rano stanąć miał na przeznaczoném miejscu.

Tak zaś pewnym był Naczelnik swojej rzeczy, iż w tym dniu o 5-ój rano, jeszcze w swojej kwaterze spoczywał, kiedy Moskale pierwsi rozpoczęli bitwę, uderzając z wielką siłą na lewe jego skrzydło. Przewidziany był ten wypadek jako korzystniejszy nawet; bo w nim nieprzyjaciel bliżej skrzydło swoje i tył Ponińskiemu podawał. Zmieniwszy tu zatem szyk swój do odporu, posłał kilku gońców Ponińskiemu z rozkazem, aby pospieszał i już nie zatrzymując się w Siczynie na przewidziane poniósł się miejsce. Tymczasem im natarczywiej i uporniej Denysów ponawiał swoje uderzenia, tém stateczniej i dzielniej Polacy je odpięrali; piechota Sierakowskiego szczególne waleczności dawała dowody. Naczelnik pewny, że im dłużej trwała bitwa, tém bliżej Poniński i zwycięztwo, pewność tę całemu swemu wpajał wojsku; godziny mijały, przerzedzały się szeregi, nieprzyjaciel bagnetem odpychany coraz świeże przyprowadzał wojsko; już było ku południowi, a o Ponińskim nie słysząc. W tém jazda nieprzyjacielska uderzyła na jazdę polską; była to zdarzeniem najpłochliwsza z brygad, Biernackiego; ta

pierzchnęła i bok piechoty odkrywszy, na pierwsze ją naraziła zmieszanie. Usiłując natychmiast jazdę tę zwrócić i na skrzydło nieprzyjacielskie ponieść, Naczelnik sam leci, a sadząc przez rów z koniem upada; dopadają go kozacy i ranią pikami, dobiega po nich karabinier i cięciem w głowę pozbawia go zmysłów. Wycieńczona, niepoparta, już rozprzężona piechota ustępuje w nieładzie, i co z niej pozostało do 2000 z generałami i działami wpada w ręce nieprzyjacielowi.

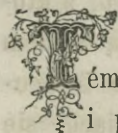
Generał moskiewski Tołstoj który znał dawniej Kościuszkę w Warszawie, poznał go obnażonego i krwią zbroczonego, kiedy po bitwie przechodząc się po polu, ujrzał kupę żołnierzy przypatrujących się mu dla wieści, iż to on był. Doświadczano zatem rozmawiać, czy jeszcze żyje, aż na przeraźliwe mu krzyczenie w ucho otworzył usta. Kazał go Tołstoj okryć i zawołać lekarza; kozacy zaś sami z dziwną uprzejmością i uszanowaniem na piki go swoje ostrożnie złożonywszy, do dworu w Maciejowicach zanieśli i żalu swego nie taili; wiadome im bowiem były dobre jego dla nich chęci, których już niejaki otrzymali byli dowody, a sama jego wielkomyślność za rękojmię im stawała. On sam później nigdy powiedzieć nie mógł, kiedy był raniony i w jakim czasie niby żyć przestał, ale kiedy pierwszy raz otworzył oczy, zdawało mu się, jakoby z głębokiego snu się budził, nie rozeznawał, gdzie jest i między jakimi ludźmi; dopiero w godzinę potem poznał, iż to nie Polacy byli, co koło niego chodzili, i domyślając się okropności stanu swego w duszy wyrzekać zaczął na okrucieństwo tych, którzy

mu ten sen śmierci przerwali. Znalazła u płochych wiarę pogłoska, że padając z koniem Kościuszko zawołał: *finis Poloniae*. Czy to kozaki, czy karabinier słyszeli, spamiętali i odnieśli, nie pytano, a Seume niemiec, porucznik rosyjski jeniec w powstaniu Warszawy, pierwszy to zmyślenie zapisał na korzyść nieprzyjaciół Polski, gdyby temu sami mogli wierzyć Polacy (6).

Pierwszemu o tój klęsce doniesieniu przez Radę Najwyższą nie chciała całe wierzyć Warszawa i jak na przekorę tłum ludzi wyszedł na Pragę, w nadziei sobie samemu wmawianej spotkania wracającego Kościuszki. Powtórzyła zatém Rada zapewnienie, że jest w niewoli, a żal jaki wtedy cały naród ogarnął, ten tylko pojąć może, który kiedykolwiek co miał najmilszego nagle utracił i pełném sercem uczuł czczość życia. Łez brakło do oplakania, pamięci do gniewu i nadziei do pomsty; lubo powszechnie Ponińskiego zdrajcą obwołano, i byli którzy go przekupionym we Lwowie podczas leczenia się tam z rany pod Szczekocinami odniesionój, z pewnością wiedzieć się oświadczały; co przy upadłym z winy ojca spodlonego stronnika Moskwy majątku, skłonność jego do rozrzutności i gry, podobném do wiary czyniła. Przywodziło zaś zdanie samych Moskali, iż gdyby był przyszedł przy samym nawet końcu bitwy, musieliby byli przynajmniej cofnąć się napowrót za Wisłę. Byli oficerowie, którzy poświadczali później to, co ja sam od jednego słyszałem zeznającego, iż z jednym od Naczelnika rozkazem przyjechawszy doń w nocy przed bitwą, zastał go grającego w karty i mało zważającego na odebrane pismo.

Tymczasem Poniński czy powołany, czy z własnego umysłu przybył potem do Warszawy; wyznaczona była komisya do rozstrząśnienia jego sprawy; powołano do zeznań; i jeżeli w istocie jak sam utrzymywał i jak wieść niesła, był przez tę komisję usprawiedliwiony, gdyby przypisać tego nie można trudnościom i zamiętaniem czasu, oraz niepodobieństwu sprawdzenia rzeczy bez zeznania Naczelnika samego, oskarżyłoby to członków téj komisji, przynajmniej o zupełny brak rozsądku, gdyż zeznania Ponińskiego samego później nie równie na piśmie z rozmysłem, ku własnej nawet chlubie sporządzone, winnym go, jeżeli nie dowiedzionej zdrady, to zradzieckiego postępowania przekonywują i Kościuszko sam go za takiego uznawał, kiedy nietylko o posłanych mu rozkazach swoich, ale i o jego w dniu przed bitwą, zapewniającym raporcie, iż nazajutrz rano niezawodnie przyjdzie, wspominał (7).

ROZDZIAŁ XII.



Łódź ohydniejszy teraz rodakom, pamięcią zrad
i podłości ojca, który jako Marszałek Sejmu
1773 do pierwszego podziału kraju naprowadzał, Poniń-
ski przyjechał w jesieni 1803 do Paryża i pod 3-ym
listopada napisał list obszerny do Kościuszki, tam
wówczas mieszkającego, którego w złej francuszczyźnie
taka treść była: iż „póty chciał milczyć, póki spotwa-
rzony od niektórych bezrozumnych Polaków, na imie-
niu i na czei nie mógł szkodować. Ale widząc się
w dziele P. Ségur byłego Ambasadora osławionym
w sposób który go oburza, upoważniłby takowe o so-
bie mniemanie u osób nawet rozsądnych, gdyby nie
starał się zbić tych nedorzecznych zarzutów. Chce
zatem od początku opowiedzieć swoje postępowanie,
a że od Kościuszki wszystkie odbierał rozkazy, żąda
odeń odpowiedzi dokładnej, któraby mu za świadectwo
służyła i położyła koniec mowom głupich, równie jak
osób źle uwiadomionych, i spodziéwa się, że Ko-
ściuszkó do tego się porozumié, z tą którą w nim zna
szczérością i rzetelnością, tém bardziej, iż widziawszy

go w różnych niebezpiecznych razach, wie, że mu o honor więcej idzie, niżeli o życie.“

Po takowym butnym wstępie, pochwaliwszy się sam z tego co uczynił pod Szczekocinami i w oblężeniu Warszawy, o dalszych czynnościach tak mówił: „Moskale pod Fersenem byli 14000 silni i 40 dział; mój oddział składał się z razu z 2000, a następnie wzmocniony był do 3500 po większej części chłopów w kosy uzbrojonych i 8 dział różnego kalibru, z których najmocniejszy o 6 funtach. Z tą garstką miałem bronić więcej niż 20 mil, co czyni 40 mil francuskich, brzegu rzeki w wielu miejscach dającej się przebrodzić i z bardzo łatwym z obudwóch stron przystępem; przytém odpiierać Austryaków pod Generałem Harnankur, z którymi nieraz spotkawszy się, zabrałem im przeszło 200 niewolnika i znaczny zapas żywności. Przez sześć tygodni jednak broniłem przeprawy Moskałom, dniem i nocą po rozmaitych miejscach przez nich napadany, a zawdy bez skutku. Kilka dniami przed ich przeprawą żądałem od Ciebie Generale, wzmocnienia; lecz sam mało mając nie mogłem mi posłać tylko sto ludzi, co mi ku żadnej nie było pomocy. Gdy Moskale natarli na mnie w rozmaitych punktach, nie mogłem im wzbronić przeprawy, lubo zgadłem miejsce gdzie głównie mieli przechodzić; dowodem tego, że zebrał nocą w to miejsce jak najwięcej tylko mogłem swego wojska, ale skoro miałem przed sobą pięć razy mocniejszego nieprzyjaciela, przejście zostało wykonane po najzaciętszej bitwie. Nie pozostawało mi więc tylko zebrać mój oddział, wziąć obronne położenie, postrze-

gać nieprzyjaciela i nagabywać go, gdyby chciał dalej się posuwać, com uczynił stawając za rzeką *Bug* i posyłając na drugi brzeg mocne podjazdy. Dniem przed przejściem rzeki przez Moskali, była bitwa między Generałem Sierakowskim i Generałem moskiewskim Suwarowem; Sierakowski obozujący pod Brześciem o 15 mil odemnie, na głowę został pobity, i utracił prawie całe swoje wojsko do 6000, z kilkuset ludźmi cofnął się do Okrzei. Dowiedziawszy się o tój klęsce w Warszawie, zebrałeś Generale ostatki wojska i poszedłeś złączyć się z resztą Sierakowskiego, co około 6000 wyniosło i przybyłeś do Okrzei dwa dni po przejściu Fersena. Ja zostawiwszy komendę moją dywizyi Generałowi Baranowskiemu, sam pobiegłem do Ciebie do Okrzei, o sześć mil odemnie, ażeby osobiście umówić się o dalsze nasze działania. Położenie Twoje było bardzo wątpliwe, między Suwarowem trzy razy a Fersenem dwa razy z osobna silniejszym; powziąłeś myśl śmiałą, do której Cię okoliczności zmuszały, uderzenia osobno na obudwóch moskiewskich generałów, i postanowiłeś naprzód uderzyć na Fersena. Mnie w przytomności Generałów Sierakowskiego i Kamińskiego powiedziałeś, abym powrócił do mego obozu, przeszedł na nowo *Bug*, obrał położenie obronne i czekał dalszych rozkazów; sam pociągnąłeś natychmiast przeciw Fersenowi, nie mogąc wiedzieć, gdzie go zastaniesz. Stanałeś we czwartek w wieczór 9-go października pod Maciejowicami i znalazłeś Fersena opartego tyłem o Wisłę; rozpoznawszy go i postawiwszy wojsko jak najlepiej złe położenie dozwalało, posła-

łeś mi gońca z rozkazem w tych słowach po polsku pisanym: „General Poniński za odebraniem tego rozkazu uda się z dywizją swoją do *Tyczyna*, gdzie znajdzie dalsze moje rozkazy. — Zalecam mu największą pilność w marszu. T. Kościuszko 10. Octobris o 1 1/2 godzinie o północy. — Już przeszedłem był *Bug* i za ledwie stanąłem w położeniu, przybył goniec z tym rozkazem, musiałszy zboczyć od Wisły, wzdłuż której Moskale mocne mieli podjazdy, i oddał mi go o siódmém godzinie rano 10-go października, w pięć godzin i pół po wysłaniu swoim. Byłem wtedy oddalony od Ciebie o pięć mil, co czyni 10 mil francuskich, w kwadrans ruszyłem z zapalem ja, oficerowie i żołnierze w nadziei mierzenia się z nieprzyjacielem; miałem najgorsze drogi, ciasne miejsca po lasach, tak że dwoma tylko można było iść frontem; przytém nadybywałem oddziały jazdy i strzelców moskiewskich, które spędzać musiałem. W miarę jak się zbliżałem słyszałem mocne z dział bicie, które mi wskazywało, iż już biłeś się z nieprzyjacielem; biegałem po szeregach zachęcając żołnierzy do pośpiechu i koło południa znaleźliśmy się o półtóry mili, to jest trzy mil francuskich od pola bitwy; gdy nagle huk dział ustał i słychać było tylko gdzieś gdzie wystrzały ręcznej broni. Nie wiedziałem zrazu czemu przypisać tak nagłe milczenie, ale wnet napotkałem nasze rozbitki, którzy mnie o Twojem nieszczęściu uwiadomili i których postępując dalej do 280 zebrałem. Pomimo tój smutnej wiadomości, rozumiejąc że mogę jeszcze do czego się przydać, ciągnąłem dalej, aby stanąć w przeznaczoném miejscu i o wpół do

czwartej 10-go października, byłem w okolicach *Tyczyna* o mniej więcej ćwierć godziny drogi od miejsca, gdzieś miał tę nieszczęśliwą bitwę i zostałeś pojmany; to jest zrobiłem w ośm i pół godzin pięć mil, co czyni 10 mil francuskich.“

Opisuje potem bardzo obszernie i zawdy zbyt chętnie ca dalej uczynił, i jak cofnąwszy się dopiero o 9-jej w wieczór, do obronnego położenia pod *Korytnicą*, o 10 mil od *Warszawy*, trzymał w niem na wodzy nieprzyjaciela przez dni dwanaście, dając czas i sposobność generałom naszym cofnąć się z *Litwy*. Następują dzieje komisji która go sądziła i uwolniła, i że aż do *Radoszyc* nie opuszczał wojska. Kończył tak: iż mu przykro być w przypadku mówienia o sobie samym i niejako chwaleń się samemu; ale zpotwarzany od niektórych *Polaków* i w piśmie *P. Ségur* będąc wspomniany jako zdrajca ojczyzny swojej, przymuszony jest do tego; a że do pojmania swego *Kościuszko* najlepiej wie co się stało, pochlebia sobie, iż umiając cenić swój, będzie umiał równie cenić jego honor, i że mu da odpowiedź na jaką zasługuje, jaką sam winien prawdzie, i która mu służyć będzie za świadectwo nienagannego postępowania.

Roztrząsając te zeznania *Ponińskiego*, zdaje się iż sen opowiada, albo dalekie jakieś wieści, nie bywszy sam ani blisko ani w miejscu czynności. Pominąwszy że *Bug* bierze wciąż za *Wieprz*, co jednak nie wolno generałowi, powiada że dniem przed przejściem *Fersena*, *Sierakowski* był pobity pod *Brześciem*, a we dwa dni po przejściu *Naczelnik* przybył do *Okrzei*

połączyć się ze szczątkami Sierakowskiego i nazajutrz 9-go października był pod Maciejowicami; więc przejście było 6-go, a bitwa pod Brześciem 5-go października; kiedy ta wiadomo już 19-go września, przeszło dwa tygodnie wprzód zaszła; omyłka w czasie za gruba dla generała, który broniąc się chce znaleźć wiarę. Nie bez powodu zapewne Poniński nie wymienia żadnego miejsca, gdzie stanął cofnąwszy się za Wieprz; ale gdy stanąwszy tam posłał na drugi brzeg mocne podjazdy, niedaleko musiał być rzeki i bliżej Wisły; gdziekolwiek jednak był, czy przy ujściu Wieprza jak należało, czy pod Bobrownikiem, czy dalej pod Drażkowem lub nawet Baranowem, z żadnego z tych miejsc nie miał sześciu mil do Okrzei, ale trzy, cztery najwięcej, pocztowych; tu więc mile francuskie położył za polskie. Umyślnie także nie wymienia dnia, w którym był u Naczelnika w Okrzei; ale gdy powiada, że tenże dawszy mu rozkaz do powrotu, sam zaraz ruszył 9-go października ku Maciejowicom, Poniński przynajmniej razem z nim odjechał; a gdy Naczelnik pięć mil z wojskiem zrobiwszy stanął przed Fersenem w wieczór tego samego dnia, Poniński czy konno czy powozem, trzy, cztery mile w tyłu godzinach odbywszy do swego obozu, powinien był zaraz tego samego dnia przejść przez Wieprz i stanąć przed wieczorem w położeniu, a nie dopiero nazajutrz 10-go października o siódmém rano, za ledwo w niém być umieszczony. Lecz wszystko tu w jego powieści jest skażone, gdyż Naczelnik już na 8-ym października obozował pod Korytnicą, z kądem na raport Dąbrowskiego o wzięciu

Bydgoszczy odpowiadając, posłał mu złotą karabelę; i to jedno wskazuje, z jaką wiarą Poniński to swoje pisał usprawiedliwienie. Co niby nawiasem namyka, że Naczelnik nie mógł wiedzieć gdzie zastanie Fersena, obwinia Ponińskiego, który na to był postawiony nad Wisłą, aby przynajmniej zawdy o tém wiedział gdzie jest nieprzyjaciel. W rozkazie który przytacza, pisze *Tyczyn* wieś do której się miał udać, a wieś podobnego imienia *Tyrzyn*, leżała nad samą Wisłą, i Moskale pod nią właśnie przeszli tę rzekę, stanowiskami zatém swojemi zajmowali ją; *Siczyn* zaś wieś leżała na prawo od *Tyrzyna* o blisko dwie mile. Dajmy że ten jeden tylko rozkaz odebrał i dopiero w dniu bitwy o siódmój rano; gdziekolwiek był po przejściu Wieprza, nie mógł mieć pięciu mil do Maciejowic samych, bo jeżeli był dalej od Wisły, to dniem wprzód był bliżej Okrzei, a wiedząc o kierunku Naczelnika ku Wiśle, powinien był zbliżyć się do niej. Ale powiada że około południa był o półtorej mili od pola bitwy; więc jeżeli szedł do *Tyrzyna*, to już tam wtenczas stanął, jeżeli zaś szedł do *Siczyna*, to nie mógł napotykać w drodze ani oddziałów moskiewskich, ani ciasných przejść po lasach, których tam nie było. Z całej téj jego powieści zdaje się, że nie doszedł był ani do *Tyrzyna* ani do *Siczyna*, i że nie był na żadnej z tych dróg, kiedy pod wieczór ruszywszy stanął pod Korytnicą o dwie mile wprost od Maciejowic ku Okrzei leżącą; a w tym razie tylko pojąćby można, dlaczego innych późniejszych nie odebrał rozkazów; bo gdy go

posłańce na drodze do Siczyna szukali, to go idącego inną drogą znaleźć nie mogli.

Zapatrując się na tyle dziwacznych przeistoczeń, umyślnych zamilczeń, oczywistych sprzeczności i świadomych niedokładności, trudno jest wmówić sobie, iżby jedynie z niewiadomości, płochości i obłąkania pochodziły. Lecz może trudniej jeszcze wyda się przypuścić, iż tyle niedorzeczności, tak bezczelnie, tak zuchwale mógł domyślnie wmawiać Naczelnikowi, wodzowi i dobroczyńcy swojemu. Oboje to się godzi, obłąkanie i bezczelność w dumie skażonego sumienia, która wyzuwa się zwykle z wszelkiego wstydu, by już więcej nie miała czego się wstydzic. Widocznie cały ten list mniej dla Kościuszki był pisany, niż dla publiczności francuskiej, łatwiejszej w tym razie do uwiedzenia, i Poniński był nadto świadomy swjej rzeczy, by mógł się spodziewać pomyślniej odpowiedzi od Naczelnika; taką zaś odebrał równie w języku francuskim: „W epoce tak oddalonej i nie mając papierów potrzebnych do sprawdzenia czynów, pamięć sama byłaby niepewnym przewodnikiem. Przypominam sobie jednak, że w raporcie moim do narodu po bitwie Szczekocińskiej, oddałem sprawiedliwość odwadze W Pana. Co do bitwy pod Maciejowicami, wiem że dałem W Panu kilka rozkazów przyciągnięcia do mnie ze swoją dywizją, na którą wielce liczyłem, i wiem że rozkazy moje nie były wykonane; ale co do wypadków po mojem pojmaniu, nie mogę nic pewnego powiedzieć.

W kilka dni potem, Kościuszko mnie czwartego z poufalszych swych powołał rano do siebie, i dał nam

czytać odpowiedź Ponińskiego, w której zacząwszy od dowodzenia, że mu wcale nie potrzeba było świadectwa, i że dosyćby mu było do zbicia niedorzeczności P. Ségur drukiem ogłosić tę z nim korespondencyę, powiadał dalej: „Ale jako na wszystko jest przyczyna, oświadczam, iż przez Twoją jedynie nieudolność, bitwa Maciejowicka przegrana została, tak jak to słabości Twego charakteru i niedorzeczności przypisać należy wszystkie nasze nieszczęścia; co osoby składające Radę i mające władzę najwyższą dobrze poznały, i gdybyś nie był pojmany, byłyby ci odebrały dowództwo jako człowiekowi niezdatnemu; i już domyślałeś się sam, co cię czekało, bo kiedyś szedł przeciwko Fersenowi, straciłeś głowę i żadnego rozmyślnego planu nie zrobiłeś; jakżebyś mógł być dać mi wyraźne rozkazy?“ I tak dalej lży, mówiąc o pojmaniu Naczelnika, jakoby uciekając z pola bitwy był raniony, a miał pistolety, o których mawiał, że go od niewoli ochronią; i o pierwszym raporcie z pod Dubienki, jakoby tam po złej sprawie opuścił wojsko, które się samo przez zręczność i waleczność oficerów ocaliło. Kończył tak: „Żałuję bardzo, że muszę nastawać na Twój honor broniąc mojego; ale uporeczywość Twoja w przypisywaniu mi winy przegranej Maciejowickiej przez niedopelnienie rozkazów, o których wcale nie wiem, prócz tego który przywiódłem, przymusza mnie do odkrycia Twojego postępowania; wiem że się tém urazisz, ale znasz środki jakich ludzie honoru chwytają się mają, i ażeby ci nie zostawił żadnej o sobie wątpliwości, oświadczam, iż nigdy nie zadam sobie kłamstwa w tém co

ci napisałem i gotów jestem utrzymywać to w sposób jaki ci się podoba wskazać mi, i na to czekam odpowiedzi, którą jeżeli od dziś za dni ośm nie odbiorę, nie czekając dłużej i sądząc że nie chcesz wejść ze mną w żadne tłumaczenie, każę wydrukować naszą korespondencyą.“

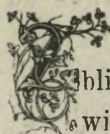
Po przeczytaniu Kościuszko powiedział nam z obojętnością: „Ja z nim strzelać się muszę, inaczej nie wypada.“ My przełożyliśmy mu, że to nie do niego prywatnego, ale do Naczelnika narodu się ściąga, w żaden więc sposób nie należało mu na to odpowiadać i że naszą będzie rzeczą zapobiedz temu. „Nie, nie czyńcie tego,“ rzekł z właściwą sobie ujmującą słodyczą; „gdybym był jeszcze Naczelnikiem narodu i w kraju, wiedziałbym jak postąpić; ale tutaj... —“ „Więc, rzekliśmy, on nie dojdzie do Naczelnika tylko po nas i tego nie zechcesz nam wzbraniać.“ Po wyjściu zaraz naszym od niego, zebrali się będący wówczas w Paryżu Polacy w liczbie do dwudziestu czterech; przeczytano całą korespondencyą i zgromadzenie przejęte zgrozą i niechęcią na tak zdrożną zapamiętałość, postanowiło jednomyślnie wysłać do Ponińskiego z oświadczeniem: „iż targnąwszy się na honor całego narodu w osobie jego Naczelnika, gdyż nim nigdy być nie przestał po upadku nawet kraju; miał przeprosić go i niezwłocznie w przytomności wszystkich odwołać własnoręcznym pismem wszystko to co napisał i powiedział, i potem dopiero pokornie prosić o to coby Naczelnik dlań chciał uczynić, do czego gdyby się nie chciał dobrowolnie porozumieć, będzie

miał do czynienia ze wszystkimi dwudziestą czterema, z każdym z osobna, nimby się zbliżył do Naczelnika.

Dwóch poniosło do Ponińskiego to poselstwo, którego wysłuchawszy i że było dwudziestu czterech, z uniesieniem zawołał: „ja jestem dwudziesty piąty, ja szanuję i czczę Naczelnika jako naszego ojca, ja od niego tyle odebrałem dobrodziejstw, i tylko rozpacz mnie do tego pobudziła, nie mogąc pokazać się w Polsce, aby mnie przekleństwa i wyrzuty nie ścigały.“ Oświadczył się gotowym uczynić wolę zgromadzenia i przyrzekł być nazajutrz u Kościuszki z usprawiedliwieniem. Ci sami poszli mu nazajutrz towarzyszyć, ale po uniesieniu nastąpiła trwoga; kręcił się, mówił urywkowo, szukał zwłoki, i nie prędkiej wsiadł do powozu, aż na żądanie jego przyrzeczono mu, że mu się nic złego nie stanie. Przyjął go Kościuszko poważnie, drżącego i pomieszanego w przytomności innych kilku Polaków, i łagodnie z nim zaczął mówić, przez co Poniński nabrał śmiałości, którą niebawem aż do zuchwalstwa posunął; wtedy Kościuszko nagle zwracając się ku niemu, z jaskrawém okiem zapytał go groźnie: „czy w saméj rzeczy rozumiesz, że znieść nie mogę widoku pistoleta?“ Struchlał Poniński i od-tąd był najpowolniejszy; napisał zaraz sam odwołanie, oświadczając: „że co wprzód napisał było skutkiem uniesienia, rozumiejąc że Naczelnik wątpi o jego postępowaniu i honorze; i że ktokolwiekby tego użyć chciał, będzie z nim miał do czynienia jako z potwarcą.“ Przesłał na tém Kościuszko, ale gdy on prosił o zaświadczenie jakie mieć pragnął, wymawiał się stale, że praw-

dziwie o tém co się stało po bitwie Maciejowickiej nie sumiennie poświadczyć nie mógł. Byli zaraz tacy którzy zapewniali, iż Poniński był sądzony i oczyszczony: „więc tych tu świadectwo,“ rzekł, „może ci być dostateczne;“ on zaś powtarzał, że nic nie mogło zastąpić świadectwa Naczelnika i przeszedłszy trwozę i zuchwałość nadaremnie, wpadł w żalność rozwodząc się rzewliwie, iż mu nic prócz rozpaczy nie zostawało; będąc od wszystkich odpychany i nie znajdując nawet politowania. Tém ujął niektórych obecnych, tak iż prosili za nim, i Kościuszko zastanowiwszy się nieco, skłonił się nakoniec do dania mu pisma w którym wyrażał: „iż co do bitwy Maciejowickiej, w której Poniński nie znajdował się ze swoją dywizją, zaświadcza podług zeznania niektórych ziomeków obecnych, iż był o to poddany komisji, której dowiódł nieodebranie dalszych rozkazów i że ta komisya uznała go niewinnym.“ Poprzestał Poniński na tej niedorzeczności, która mu pozór usprawiedliwienia dawała, a Kościuszko się jęj dopuścił przeto samo, że w tym razie niedorzeczniej jeszcze było opierać się jęj. Strata była niepowetowana, ale i kara najdotkliwsza w niezatartym sądzie narodu, który sam łatwy do litości, łagodny w dobroci, każdemu Polakowi głęboko w serce to wpaja mściwe przekonanie, iż żadnym dumy i przewrotności zabiegiem poważania jego nabyć, odrazy uchylić nie zdoła; i Poniński w tym zabiegu, zostawił tylko dowód nowy jeżeli nie zdrady samęj, to zupełnego do nięj usposobienia swojego.

ROZDZIAŁ XIII.



Bliżyłem czasy i przekroczyłem przerwę lat dzie-
więciu, by teraz i na potem niegodziwość doli winą
jednego niezasłużonej, utwierdzała niezwałoną nigdy
w narodzie naszym lepszej doli otuchę. Im bardziej
oddalamy się od chwili téj klęski, mniej rażeni mdła
jój pamięcią, powszechniej i głębiej doświadczamy smu-
tnych jój skutków w przerażonym umyśle, który nie-
pomysłność tego usiłowania przypisując raczej cudzym
niż własnym wadom, gorszący dotąd daje przykład
obłąkanėj skłonności, w szukaniu po nieprawych dro-
gach ojczyzny i narodowego bytu. Minęło już lat tyle
i minie ich więcéj, a jak rozradzać się będzie zepsu-
cie tak i cnota czasu tamtego, i będą ludzie którzy
w rzetelności ducha swego ogarniając przeszłość i przy-
szłość całą, pojmować będą obok okropnej rozpaczy
tamtéj chwili najśłodszą w niój pociechę i niezwałoną
nadzieję. Zdumiał się naród na wieść téj klęski i otrę-
twiał, a utraciwszy Naczelnika swego, zdawało się, że
sam już zginął; w kimże innym nadzieja, kiedy sam
Bóg serce przełamał i skruszył wiarę tak silną w wyba-

wienie. Tém gwałtowniejszą bowiem była rozpacz, im mniej spodziewane nieszczęście; niezmierna dla Kościuszki chwała, gdyby nie była próżna; wzdarliwa, gdyby należał do niedoleźnego narodu, który więcej na nim, niż na sobie samym się opierał; ale naród zapomniał o sobie, pewny siebie, i zwrócił się całym sercem na los przyjaciela swego którego kochał, czczył i żałował; oto prawdziwa Naczelnika chwała, luba dla Kościuszki nadgroda, miła na rany ulga i najśłodszy powab do życia; bo upadała tą razą jeszcze sprawa ojczyzny, ale zostawała cała w duchu narodu, i ile w żalu głębszego zamięłowania, tyle w rozpaczycy wytrwalszej stałości i upewnienia nabięrała.

Już drugiego dnia po bitwie, Rada Najwyższa ogłosiła pismo swoje do Naczelnika w tych słowach skreślone: „Rada oplakuje ojczyznę w Twojm nieszczęściu, nie ufała ona nigdy tyle losowi, ile Twojm cności; rozpaczać o ojczyźnie nie pozwala ani obowiązek obywatela, ani Twój przykład. Tyle cenimy Twój powrót, iż oddalibyśmy nieprzyjacielowi w zamian za Twoją osobę wszystkich jego jeńców, i nięma nikogo w Radzie, któryby nie poświęcił swoją za Twoją wolność. Rzadkim przykładem Naczelniku odbięrasz od społecznyc ten hołd, który Ci najpóźniejsza potomność oddawać będzie.“ Podpisał Dembowski z kolei Prezydent i mnię zapewne wyraził swoje przekonanie i prawdziwą skłonność Rady, niż popęd dany powszechną żalością i troskliwością. Szczególny bowiem w onych dniach widok okazywała Warszawa w jawnych przejściach dusz od zdumienia do rozpaczycy, od rozpaczycy

do rozmyślnego żalu i zrównanej troski. Z razu głucho milczenie i po domowych ustroniach słabsze łzy, rzewny smutek i skargi; wnet po pociechę biegł jeden do drugiego, po nowiny do Rady; posępne zdybywały się twarze, zbierano się w kupy i wszystkich jedna myśl zajmowała, o jedno już tylko pytano, o jedném mówiono, o jedném radzono. Publiczności to pierwsze było zdanie, ofiarować nieprzyjacielowi jeńców jego wszystkich w zamian za Naczelnika i gdyby to nie było dosyć, każdy siebie samego i najznacniejszych z pomiędzy siebie; co Rada o członkach swoich wyraziła. Ale naród w powrocie Kościuszki mniej własną korzyść, niż jego pociechę upatrywał, bo jednym powtarzano głosem: „co on cierpieć musi, ten człowiek który nigdy o sobie nie myślał i tylko cały żył dla ojczyzny!“ Każdy po nieskończonej żałości jaką we własnej czuł duszy, sądził o jego zgryzocie, i dodawał mu brzemień gniotące zawiedzionej nadziei które już na nim samym nie ciążyło; bo póki on był Naczelnikiem myślał każdy tylko o ojczyźnie, jak go nie było, myślał tylko o nim. Teraz równie jednomyślnie pragniono jego powrotu jak dawniej pochwalono jego wybór, gdyż każdy mieszkaniec w Polsce, każde ustronie dokąd wieść doszła, równy żal, równe życzenie ogarnęło, a tego dowód pewniejszy w milczeniu, jak w umyślnie ogłaszanych pismach tych ludzi którym mdła dusza giętkim umysł czyniła na obłudną łatwość zastósowywania mowy do okoliczności. I Król bowiem Fersenowi na zuchwałę żądanie wsparte odniesioném zwycięstwem, wydania mu niezwłocznie wszystkich

jeńców moskiewskich tak odpowiadał: „Nieszczęście które część jedna wojska polskiego doznała na 10-ym października, jakkolwiek nam jest bolesne, szczególnie ze straty tego człowieka szacownego ze wszystkich względów, który ma zasługę, iż przywrócił na nowo niepodległość swojej ojczyzny: nie mogło jednak osłabić stałości tych, którzy przysięgli umrzeć albo odzyskać swoją wolność.“ Oświadczenie im bliższe serca każdego Polaka, tém niestosowniejsze od Króla, tém kłamliwsze od Stanisława Poniatowskiego, ale płochliwa dusza kiedy przeczyć nie śmie, milczyć się obawia, pochlebia.

List Fersena przywieziony był przez oficera moskiewskiego z pismem od Kościuszki, w którym prosił oddziały polskie, aby go przepuściły; pisane było 14-go paźdz., najświeższe, obcej ręki, ale podpis jego własny, w którym słabość pióra widoczna, i cisnął się kto mógł dostąpić, aby widział te rysy ukochanej ręki, tém droższe im więcej pocieszające na wywiadywania się odbierano nowiny, że rany jego nie były niebezpieczne, że przychodził do siebie, że żyć jeszcze będzie: na nieukojony żal słodycz i smętna radości utraconej pamiętka. Nie omieszkała w tym razie i Rada ogłosić drugiego swojego pisma do Naczelnika z oświadczeniem żalu, przywiązania i troskliwości, donosząc iż postanowiła, „aby obraz jego był umieszczony na zawsze w Izbie jęj posiedzeń:“ „serce nasze i umysł,“ wyrażała, „nie potrzebują tego pomnika, ale ileż nam drogim jest każdy znak który dowodzi węzły patryotyczne, łączące w jedno Ciebie nas i ojczyznę!“

Piękność tych słów dowodzi, nie żeby dzielnym być nie mógł ten co pięknie mówi, ale że najbardziej ten pięknie mówić usiłuje, co dzielnym być albo nie umie, albo już nie zdoła. Płochym na tę chwilę był ten pomysł i przeto samo mniej czczący Kościuszkę, że tylko pozór wyobrażać, nie duszę i umysł jego wrazać miał; bo prawdziwą i najmilszą dlań czią byłoby było właśnie, gdyby bez tych próżnych oznak, duchem się jego rządono w ocalaniu ojczyzny. Otwartém przeto tylko w tém było pochlebstwo które podpisał Ignacy Potocki, dodając z woli Króla zapewnienie jego stałego szacunku. Kollataj w niczém się nie pokazał i to nie mniejszém podobno było pochlebstwem.

Tyle głośnych i milczących pochlebstw w ostateczném nieszczęściu, żaden podobno człowiek nie doznał, bo żaden podobno dotąd nie znalazł się, któryby tak zupełny w sobie, tak zupełnym był wzorem narodu swojego, aby odróżnić się w niczém nie mogli w powszechności swych uczuć. Jak Kościuszko nie żył, nie czuł tylko dla narodu, tak naród tylko dla niego, obopólnie nad siebie się przekładali, i zawiść, duma, chuć, do uwłaczań znaleźć nie mogła ani pozorów ani spółki. Któż bowiem w tym jedynym w świecie przykładzie narodowej przyjaźni i bezkorzystności, śmiałby był okazać się nieżyczliwym, albo sobą zajęty? Później dopiero mściwe sumienie do płochego szaleństwa pobudziło Ponińskiego, a jad zawiści nigdy za skryte ustronia nie przyskał. Nie targnął się i nie targnie nigdy nikt na pamięć Kościuszki, bo obcym przystojniej szanować ją, swoim zbawienniej wielbić

i wznawiać, i póki naród polski będzie narodem, póty imię Kościuszki ulubione wszystkim pokoleniom, będzie hasłem ojczyzny, jój nadziei, i jój nieśmiertelnego bytu, ani otuchy dla niej w kim innym, tylko w podobnych Kościuszcze Polakach.

W oplakaném swojém położeniu więcej niż rany, więcej niż niewola i dolegliwszy jeszcze widok srogiéj radości nieprzyjaciółki Katarzyny, bolało Kościuszkę opuszczenie, w jakim widział ojczyznę, i rzecz jój z sobą cale upadła; bo próżném zostać musiało życzenie, by, co niedawno zdroźnie chcieli na szkodę, teraz powinnie na istotną korzyść ojczyzny, podjęli przeciwnicy jego. Jeszcze dosyć sił do obrony zostawało, w stósowném użyciu środków, zima nadchodziła zwalnająca wojnę i w przedłużanym oporze widok pomyslnych wydarzeń; powody do nadziei i otuchy, większe nierównie niż przy zaczęciu powstania, gdyby był inny Kościuszko na czele; ale nikt go sercem i umysłem zastąpić nie zdołał. Ztrwożone wojska cofały się ku Warszawie; Jasiński i Gedroń z Litwy, Dąbrowski z Wielkopolski zręczném umknięciem drogi swojej przez Bzurę ścigającym Prusakom, 22-go paźdz. — Duma równie jak skromność nie śmiały podejmować się naczelnictwa, któreby spajając przynajmniej rozprzeżone wojsko dzielniejszym je czyniło. Wawrzecki zmuszony przyjąc imię, niewinnym tylko mógł się okazać. Bitwa Gedroicia pod Kobyłką, 27-go paźdz., dowiodła że jeszcze były siły, ale mu kazano cofnąć się za Wisłę i zostawiono Jasińskiego z Zajączkiem na Pradze nadto obszernie zajętej, by utrzymywać się dawała tak

niedoleżnymi siłami, przeciwko trzem wojskom, Derfeldena, Suwarowa i Fersena przeszło 30000 wynoszącym. Rada jednak bez żadnej rady zasadnej na rzecz, pamiętała o pozorze, każąc obchodzić na 28-ym października imieniny Kościuszki; nowe i ostatnie pochlebstwo, któreby było godne uwielbienia, gdyby do tego bezpieczeństwa ten sam był powód wielkomyślnego upewnienia, z jakim przedane i kupione było za zupełną cenę pole, na którym jeszcze Annibal obozował pod Rzymem. Lecz tém obłudniejszą była ta oznaka im próżnotliwsza; bo Praga wydana została niedbałością w stronie Zajączka z 3-go na 4-go list., kędy weszli niepostrzeżeni Moskale i jego samego niespodzianie w ciemnościach poranku napadli, pierwszym go obsypując strzałem, który go zaraz z Pragi do Warszawy i potem dalej w świat wypłoszył. Jasiński dogodził sobie jedynie padając pośród zabitych swoich żołnierzy, i nie widział okrucieństw późniejszych, ani krwi niewinnej mieszkańców, kobiet i dzieci swawolnie mordowanych. Poddała się Warszawa Suwarowowi 8-go listopada, umykał milczkiem Kołłątaj i znalazł w więzach u Austryaków karę tém sroższą że zasłużoną; a Wawrzecki powoławszy szczątki wojska do Radoszyc, po drodze je rzucał i nakoniec je tam sromotnie rozpuścił, 18-go listopada. Ustąpił Król z Warszawy 9-go stycznia 1795 i złożył koronę w Grodnie 25-go listopada, jedyny czyn życia jego słuszny, gdyby był dobrowolny, a z początkiem 1796, ostatni dokonany został podział Polski.

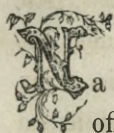
Ten tak niepomyślny skutek usiłowania Kościuszki nie zmniejszył wtedy bynajmniej zasługi jego w umysłach zdolnych ją ocenić, a późniejsze zdarzenia nierozsądne nawet o nim zdania prostowały. Wiem, jak ciągle i nadzwyczajne pomysły Francyi pod Napoleonem, wmawiały płochym u nas umysłom, że mógł Kościuszko nie mieć dosyć tych przymiotów i talentów, jakimi tworzą się państwa lub walące się podnoszą. To zdanie o nim jak naprzód więcej nieufności w sobie samych, tak potem więcej zarozumiałości Polakom wpa-jało; oboje to zostało, chociaż pozór upadł z rzeczą. W cóż bowiem się obróciło to ogromne państwo i ten ogromny człowiek, i czyliż dzisiaj mniej dzielnym wydaje się Kościuszko więzien w Petersburgu, prywatny w Solurze, niż sławne owo igrzysko losu na św. Helenie? Ale pierwsze wrażenia zostają i wieki je potwierdzają doświadczeniem. Już wtedy wznioślejsze dusze wszystkich krajów zachwycała ta Kościuszki nadzwyczajna w prywatnym śmiałość zaczęcia, zwró-ność prowadzenia; unosiła ona i Bonapartego młodego, póki go nie uniosła duma i oderwawszy od prawdy, w ostateczny nie zapędziła obłąd. Dla rozsądku rząd-czego równie jak wojennego, olbrzymią wydać się musi ta śmiałość i niejako nadludzką ta dzielność umysłu i serca, skoro się porównają okoliczności, środki, sposoby, pomoce i narzędzia, jakimi dźwignął, podparł i utrzymał przez więcej jak pół roku rzecz swojego kraju, z temi jakie Prusom po Jeńskiej bitwie dni kilkanaście, Francyi z Napoleonem samym jednego roku niepowodzenia znieść nie dozwoliły. Nie o zasługę tu

bynajmniej idzie Kościuszki, ale o wykazanie błędu, który większą część nawet oświeconych ludzi uwodzi. Co Kościuszcze tę śmiałość, tę dzielność, ten nadzwyczajny geniusz dawało, była zupełna i ścisła jego spójność ze swoim narodem za sprawiedliwością, która w nieograniczoną ufność, przywiązanie i poświęcenie obopólne przechodziła. Tém tylko Napoleon przemagał, że narodowi swemu dogadzał, tém upadł, że go odstręczył, i tém sprzymierzeni przeciwko niemu monarchowie ocaleli, że narody swoje dla siebie wspólną trwogą i bojaźnią, jeżeli nie słusnością i sprawiedliwością pozyskali. Dla panujących równie jak dla narodów, dla oświeconych niemniej jak dla prostaków, służy przykład Kościuszki wyraźniej upominający, że spajając się ściśle ze swoim narodem dla sprawiedliwości, wszystkiego z czasem, odłączając się odeń w nieprawości, niczego w końcu dokazać nie można.

Ale mnie śledzącemu tajemne powody kolei rzeczy polskiej, podziwieniaby wymuszał, gdyby nie ubezpieczał sumienia wzniosły narodu rozsądek, na powszechném jego uczuciu zasadzony i jemu samemu dotąd nieznany; iż odkąd przestał być pod dziedzicznymi swymi Królami, jednego poznał Kościuszkę, na żadnym innym się nie oszukał. Przenikał stale, obcą sobie ślełą dumę i przewrotną żądzę panowania, które jedynie państwa niszczą i narody zatracają; umknął przed niemi na zawsze, zawierając się we własnej duszy, i w tylokrotnych zmianach panowań i rządów, uchował się cały w swém jądrze, na dalsze i nieochybne przeznaczenia swoje. Był to rozsądek że się cale

powierzył Kościuszcze, bo nim w duszy swojej ocalał; rozsądek niemiejszy że po jego stracie odżałował się, i znosił mężnie i cierpliwie swój los i swoje błędy, bo tém odjął na zawsze dumie śmiałość, żądry panowania nadzieję i otuchę pozyskania go sobie, aby służył bezprawiu i kochał podłość niewoli. Życie całe Kościuszki dowodziło ten narodu rozsądek, rękojmię nieśmiertelnego bytu, późniejsze, niejako wyraźniej w obcych o niego i o naród zabiegach. Obaczyć się tylko narodowi w tym swoim rozsądku pozostaje, by nim samym prostując swe czyny, siebie całego w sobie samym odzyskał.

ROZDZIAŁ XIV.



Na rozkaz Carowej Kościuszko i pojmani z nim oficerowie polscy, mieli być odesłani do Petersburga; nim sam odjechał prosił Radę aby mu na skromne jego potrzeby przysłała tysiąc czerwonych złotych; posłała mu ich trzy tysiące, wygodne powozy i zapas potrzeb do opatrywania ran, który dlań Polki miłościwe sporządziły. Skoro mógł znieść drogę zawieszony został do Petersburga, i tu w ścisłym więzieniu, samotny, dwa przetrwał lata, gdyż młodego nawet Niemcewicza odeń odłączono, który poetyckimi swými na Katarzynę pociskami uraziwszy ją, zjednał sobie zaszczyt bohaterskiego cierpienia.

Rana Kościuszki w głowie przygłęboka, ledwo w Maciejowicach opatrzona, w drodze zaniedbywana, zbyt niedbale w Petersburgu gojona, wielkie mu ciągle sprawiała boleści, na które jedyną dla siebie wynalazł ulgę, w ścisłaniu mocno głowy szeroką wstążką. Wolne od tych boleści chwile cierpliwym umysłem wypełniał swobodnie, czytając, rysując i tocząc, nauczył się tego ostatniego w młodości swojej w Paryżu;

co i ruch ciała jego i w większych misternych kunsztownie pomyślanych robotach, przyjemne zajęcie dawało. Nie zasypiał ani budził się nigdy bez świętobliwego westchnienia do Boga i do ojczyzny.

Dopiero śmierć Katarzyny, 6-go listopada 1796, otworzyła jego więzienie, lecz z niém razem przesładowania tém dotkliwsze im skrytsze, w których pierwszy raz okazała się tak jawnie cała podniosłość jego duszy, w oburzeniu się na przemoc i niesłusność. Nic dlań tyle przeciwném nie było jak nierozsądek lub duma która mu się narzucać usiłowała, a gdzie przymuszonym był uleść jój na czas, tam najłagodniejsza dusza jego, nad wszelką wielkość się wynosiła. Lecz w Kościuszcze opór ten naturalny duszy ludzkiej póki jest cała, kończył się na odporze niegodziwości, kiedy u innych przechodzi w upór odwetu i najlepszych ludzi pogorsza.

Wstąpił na tron Paweł I, 17-go listopada 1796, jedna z tych dusz bez jądra, zdolna wszelkich sprzecznosci swych uczuć, przeto, że grozą i lechtaniem po zmysłach rozpłoszoną została. Pod matką pierwszy państwa niewolnik, gdy przyszedł spokojnie do tronu, pierwsza chwila wolności, dała mu uczuć najśłodsze pierwiastki swobody, i sam szczęśliwy, uczuł ile utrata jój niezasłużona, goryczy mieć w sobie musiała. Świeże były krwią zbroczone zwaliska Polski; podnieść ją i naprawić wyrządzoną krzywdę, była myśl człowieka który nie pamiętał że był Cesarzem; gdyby była myślą Cesarza, byłaby się przeto wydała większą, że Cesarzowi rosyjskiemu jak wschodnim sułtanom nie wolno

być człowiekiem. Nigdzie w Europie panujący nie zależy w istocie ściślej od swojej Rady, od swoich Ministrów i od swojej straży, i nigdzie zgubniej, bo w powszechnym skażeniu ludu najdroższą niewolą, na ich przewrotność nie znajduje hamulca. Pierwszy krok Pawła Cesarza był do więzienia Kościuszki, w towarzystwie synów swoich Aleksandra i Konstantego, w których przelał po połowie swoją roztargnioną duszę, dając pierwszemu więcej łagodności, drugiemu więcej dzikości, z równym brakiem spojenia. Był to czyn godny wspaniałomyślnego Monarchy, uwalniać nasamprzód niesłusznie uwięzionego i czić jego zasługę: godniejszą jeszcze była chęć zobowiązać go sobie z narodem jego, oddaniem mu sprawiedliwości, a odkryją niezawodnie późniejsze czasy, czyli nie była nawet najzbawienniejsza dla samego Państwa rosyjskiego, póki rzecz niezadawniona dla obojga, coraz świeższą się nie stawała dla Europy, której coraz groźniejszą wydawać się zawdy musi przewaga Rosyi.

Wszędy duma i chciwość są zasadą polityki, uchwalają bezprawia rządowe potępiane w szczególnych, i ukróconym na chwilę rozsądkiem obmyślają chwilowe korzyści i pomyślności, nie bacząc że tym samym rozwodzą po wiekach ciągle i niepojęte pasmo klęsk, zaburzeń i nieszczęść narodu ludzkiego. W Rosyi duma góruje, powszechną wewnątrz niewolą zaostrzona, i mniej nawet za zyskiem, niż za swawolą przewodzenia unosi się. Chęć Pawła przywrócenia Polski wydała się Radzie jego szaleństwem, uwolnienie Kościuszki i uwięzionych Polaków nierozsądkiem. Przeciwno tamtemu powsta-

wały pozory prawa narodów, niedorzeczność w złamaniu świeżych traktatów ze współdziałcami, strata Rosyi bez pożytku dla Polski, albo chcąc utrzymywać ją lub całą przywrócić, wojny z sąsiadami próżne i wątpliwe. Znaleziono nakoniec ustawę państwa, wedle której nie wolno było panującemu odrywać nic od tego co raz przyłączone było do korony. Lecz w istocie wolność i niepodległość podbitych Polaków była dla Rosyan najnieznośniejszą myślą, przeto iż prędzej lub później, prostym lub ubocznym wpływem, groziła im zniszczeniem ich przewładnego przewodzenia, samym ich panującym tak pożądaném, iż już wtedy u Pawła powstawała myśl użycia wolności Polaków przeciwko przemocy Rosyan, i przemocy tych przeciwko wolności Polaków, aby tém wolniej i samowładniej panować. Myśl na pozór świetna, gdyby albo Rosyanom na dumie i zawiści, albo Polakom na uczuciu i rozsądku cale zbywało.

W tym widoku chciano ująć Kościuszkę i ofiarowano mu najwyższe godności w państwie, dowództwo wojskowe i znaczny majątek w duszach, jak tam się liczy. Rosyanie radziły go widzieli byli kupionym, chociażby mu byli ceny podłości zazdrościli, i w odmowie jego słusznie upatrywali dla siebie pogardę i niebezpieczeństwo, od tak stałego a im przeciwnego ducha. Prosto, szczerze, oświadczał Kościuszko iż mu niepodobieństwo służyć innéj sprawie jak udzielnosci swojej ojczyzny, i że czując jak mało mógł zasługiwać na dary Cesarza, nie mógł nic z nich przyjmować. Oburzyło to ministrów Pawła i użyli gróźb, dokuczań,

prześladowań, bez jego jak się wydaje wiedzy, kiedy oświadczenie lekarzy, że życie Kościuszki nadwątlone raną, źle w więzieniu gojona, ani długie ani czynne być nie mogło, odjęło wszelki pozór obawy do zatrzymania go pomimo słowa Cesarza, a duma znieść nie mogła, aby z więzów ich wyszedł wolny równie duszą i sumieniem jak ciałem. Določyli się spółwzięnie Polacy, znękani długą niewolą, i potrwożeni bojaźnią aby stateczność Kościuszki nie wtrąciła ich do nięj na całe życie, i ta to ich trwoga jedynie skłoniła go do uległości w przyjęciu ofiarowanych pieniędzy, z głębokim jednak w duszy swojej wstrętem, od którego przy piérwszej sposobności miał ją oswobodzić.

Udał się przez Szwecyę do Anglii, najbliższą drogą oddalając się od nieprzyjacielskich lądów i ztąd już chciał odesłać Cesarzowi pieniądze; lecz wstrzymał towarzyszący mu Niemcewicz, uporeczywszém już i bezwzględniejszém przekładaniem téj samęj obawy prześladowania dla pozostałych w kraju, i płochęj słowności użycia tych pieniędzy raczěj na wsparcie tyłu z powstania, jakoby jego jedynie winą, biędnych Polaków. Zwyciężył Niemcewicz, ale odstręczył zaufanie przyjaciela, dowiódłszy, iż nie czuł z nim równo, ile niegodnie dlań było, jakikolwiek obowiązek względem nieprzyjaciół ojczyzny zachowywać, i ile nieprzystojną dla Polaków była chęć korzystania z ich darów. Odtąd doznając Kościuszkę mniej skłonnym ku sobie, płochemi skargami na jego niewdzięczność, sam siebie tém bardziej odeń i od wszystkich jego w Ameryce przyjaciół i wielbicieli oddalił (8).

W Londynie spoczął Kościuszko i pierwsze na swoją ranę w głowie odebrał przyzwoite opatrzenie. Wieść przybycia tam jego poruszyła całą ludność téj ogromnej stolicy, której wolno zawdy skłonność swoją dla nieprzyjaciela nawet głośno okazywać. Dom do którego zajechał, przepełniony bywał codziennie gośćmi, i zbogacił gospodarza kilkotygodniowym jego pobytom; znaczniejsi bowiem otrzymywali wdzięcznie przystęp, ile miejsce, czas i siły jego pozwalały; większa część którzy mogli, całe dnie w domu tym przepędzali, w nadziei że go w jakiej chwili zobaczą; a dla największej liczby, która do domu nawet docisnąć się nie mogła, wnet zrobiona i wystawiona na widok publiczny została rycina, wyobrażająca go spoczywającego na sofie. Była w tém ciekawość widzenia tak zdaleka sławnego człowieka, była skłonność oddania hołdu zasłudze, ale był téż szczególnie objaw stronnictwa przeciwnego rządowi, w świetniejszych oznakach dla obrońcy niepodległości Polski, którą rząd angielski tak niegodziwie poświęcał, pozwalając na jój rozbiór tém łatwiej im chciwiej pragnął pokonać Francją. Klub Whigów, strony opozycyjnej Parlamentu, oddał mu uroczyste w upominku piękny pałasz z wyrytym napisem: *Walecznemu Kościuszce*.

Spieszył ztąd do Ameryki, już aby usunąć i zatrzyć niemiłą sobie publiczną na siebie uwagę, już że tam na nieszczęście bliższą pociechę w przyjaźni, na ubóstwo czysty znajdował wątek w zaległych nadgrodach. W Bristolu, gdzie miał wsiąść na okręt, niemniej świetnie przyjęty był jak w Londynie; udarowało go

miasto srebrnym sprzętem z napisem jego imienia i odpływającemu *Awonem*, cała ludność rzeką i brzegami towarzyszyła aż do wyjścia z portu. Stał przy końcu 1797 w nowym Jorku; ztąd udał się do Filadelfii, i uchwałą osobną Kongresu, 27-go stycznia 1798, otrzymawszy ze szczególnymi względami należące mu szesnaście tysięcy dollarów, z których dochód opatrywał go dostatecznie w skromne jego potrzeby życia, postanowił natychmiast wrócić do Europy. Francya mu pewne dawała schronienie, skłonniejsza dla Stanów Ameryki; miał prawo do niej udzielone sobie jój obywatelstwa, i co ściślej łączy, spólność zasad wolnego rządu, do których po krwawych zboczeniach naród francuski powracał. Spodziéwał się przytém, iż w walce Francyi pomyslnój z nieprzyjaciołmi Polski, otworzyć się mogły sposobności wznawiania, bronięcia i zastrzeżenia jój prawa do niepodległości, i większą sprawie jój dać mógł wagę obecnością i wstawianiem się swoim, widząc już zwłaszcza wykonaną myśl swoją we Włoszech przez Dąbrowskiego, za szczególném Dyrektoryatu i Bonapartego jawném rzeczy polskiej przyjaniem. Lecz co go do spiesznego powrotu naglój popędzało, był ciężar gniotący zatrzymanego dotąd daru Cesarza Pawła, którego nigdy dosyć wczesnie zrzucić z siebie nie mógł. Już w marcu opatrzwszy prywatną rzecz swoją w Ameryce, pełnomocnictwem daném Jeffersonowi, czekał tylko na sposobną porę do żeglugi, którą zchwyciwszy, odpłynął utajony pod imieniem kupca z Filadelfii, i prosto, mijając Anglię która naówczas w wojnie z Francją, nie byłaby mu

zapewne pozwoliła przeprawy, w lipcu 1799 zawiął do Brest. Dyrektoryat uwiadomiony o jego tam przybyciu, rozkazał ażeby mu wszędzie po drodze jego oddawano wszystkie honory cywilne i wojskowe. Ale szybką pogonią uprzędził rozkazy, unikając przykrój sobie okazałości, i niepostrzeżony stanawszy w Paryżu, w kilka dni potem odesłał na ręce bankiera londyńskiego Cesarzowi Pawłowi odebrane odeń pieniądze, z następującym doń pod dniem 4-ym sierpnia po francusku napisanym listem :

„Najjaśniejszy Panie! Korzystam z pierwszych chwil wolności której używam pod warownemi prawami największego i najwspanialszego narodu, abym Ci odesłał upominek, do którego mnie przyjęcia pozór dobroci Twojej i drapieżne postępowanie Twoich ministrów przymusiły. Jeżeli się do tego skłonił Najjaśniejszy Panie, przypisuj to tylko sile przywiązania mego do współziomków towarzyszy moich w nieszczęściu której się oprzeć nie mogłem, i nadziei służenia może jeszcze ojczyźnie mojej. Tak jest, powtarzam Ci, Najjaśniejszy Panie, i miło mi jest oświadczyć Ci to; serce Twoje zdało mi się wzruszone nieszczęśliwem mojem położeniem, ale Ministrowie Twoi i ich służalce nie postąpili ze mną stósownie do Twoich życzeń. Jakoż gdyby śmieli przypisywać dobrowolnemu memu postanowieniu krok który mnie przymusili uczynić, odkryłbym przed Tobą i przed wszystkimi ludźmi umięjącymi cenić honor, ich gwałty i ich przewrotność, i na nich samych Najjaśniejszy Panie musiałbyś poszu-

kiwać ogłoszenia ich zbrodni. Przyjm Najjaśniejszy Panie oświadczenie mojego uszanowania.“

Zostaje jeszcze wątpliwość, lubo wielkie jest podobieństwo, iż do uwolnienia i do daru tego dołączony był obowiązek nie służenia nigdy przeciw Rosyi, który na nim Ministrowie Pawła wymusili, i dlatego to z taką tęsznotą chciał oddając cenę, zrzucić go z siebie jako niedobrowolny. Treść rozmów z nim Imperatora, rzekomo przez obecnego im Księcia Gagarina napisana, wiele w sobie ma prawdopodobieństwa, lecz dodane do niej inne szczegóły nie są dosyć pewne; to jednak jest niezawodném, iż Paweł odwiedzając Kościuszkę w więzieniu, uwolnił go bez żadnego warunku, co było prawdziwą wspaniałością, która jedynie ująć i zobowiązać go mogła; i dopiero kiedy odmówił ofiary i oświadczył chęć powrotu do Ameryki, wymuszono na nim niegodny wspaniałości obowiązek.

Jak dalece Paweł sam należał do zniszczenia w téj mierze swojej zasługi, nie wiadomo: — gdyż chwilowemu obłąkaniu i złośliwym podżeganiom przypisać można ów sławny ukaz ścigania i pojmania Kościuszki jako zdrajcy, i uwięzienie z tego powodu niektórych Polaków, kiedy z wiadomością o przybyciu do Francyi, odebrał list jego w jednej z tych chwil zaćmienia które niepewnemi łunami umysł jego opadały.

Nadzwyczajnie świetne i uroczyste było przyjęcie Kościuszki w Paryżu; przesadzano się w oznakach uwielbienia i radości z widzenia i posiadania go; były dlań dane uczyty, tańce i widowiska; władze rządowe i prawodawcze, cokolwiek wielka i sławna ta stolica

wonczas ludzi znakomitych w sobie zawierała, wszystko spieszyło z oświadczeniami dlań przyjaźni i uszanowania, i na uczczenie jego pojednały się wszystkie stronnictwa, czyli że im był zupełnie obcy, czyli też że przemagało w tój chwili pierwsze wrażenie człowieka tak zupełnie w prostocie swojej obcego wszystkim osobnym od ludzkości i sprawiedliwości widokom. Z czasem niedługim zatarło się to pierwsze wrażenie jak zwykle, a szczególnie u tego zmysłami i wyobraźnią tak łatwo unoszącego się narodu; powróciło roz-targnienie własnych spraw żądz i widoków. i Kościuszko sam nie dodając nic sobie na zewnątrz, owszem coraz ujmując, w rozsądku na rzecz, w sumieniu na powody, do tego nakoniec przywiódł nietylko Francuzów, ale i ziomek swoich, że *największa część szukali w nim wielkiego człowieka, mało który umiał go sobie wytlómaczyć* (Tac. Agr.)

Wnoszono wtedy z częstego jego z członkami Dyrektoryatu tajemnego znoszenia się, iż miał jakoweś zlecenia ze strony Stanów Ameryki, i rzecz jest pewna że był pierwszym ogniwiem spojenia się niebawem ścisłego tych dwóch państw. Ale Kościuszko świeży Naczelnik narodu polskiego tak srodze pokrzywdzonego, czuł nadto dobrze, iż biorąc jakikolwiek obcy na siebie publiczny obowiązek, nietylkoby naród był poniżył w swojej osobie, ale rzecz jego nawet niegodziwie naraził; sądził przeto, że jeżeli jeszcze wolno mu było zajmować się jawnie jaką sprawą, to z powinności należało mu jedynie służyć niepodległości Polski, z której rozbitcia sam jeden cały pozostał, uniosłszy

w sobie ocalone jęj prawa, i to przekonanie powodo-
wało odtąd stale i niewzruszenie całęm jego w publi-
cznych sprawach postępowaniem, z uczucia czystęj
miłości ku swojęj ojczyźnie i ludzkości pochodząc.

Uchylił przeto skromnie ofiarowane sobie przez
Dyrektoryat naczelnę dowódstwo w wojskach francu-
skich, gotowym się oświadczając i będąc służenia, ileby
mógł radą swoję, z której niebawem Massena przeciw
Rosyanom w Szwajcarach, 25-go września 1799,
z wdzięczném tego uznaniem korzystał. Znoszenia się
jego i naradzania z członkami rządu, jeden zawdy
i ten sam cel miały: Polskę której zwrot chciał, aby
Francya przy zawieraniu powszechnego pokoju zastrze-
gła, do czego władcy jęj ówczesni skłonnymi się oświad-
czali. Korzyścią jawną dla wolnej Francyi pośród
państw monarchicznych była Polska wolna na północy,
oddzielająca od dzikięj jeszcze i mało znanęj Rosyi
i poboczająca Austryą i Prusy. Lecz jak w każdym
niedojrzałym, lub przejrzałym na wolność narodzie, ci
co rządzą, z monarchicznými skłonnościami, monarchi-
cznych chętnięj trzymają się zasad w sprawowaniu
rządu, przeto że szęrsze osobistęj dumie i chuci zosta-
wiają otwory, tak już wtedy było i we Francyi.

Ożywioną rzecz Polski została, kiedy Polacy pod
Dąbrowskim, idąc z wojskiem francuskięm ku Rzymowi,
paźdz. 1798, znalezione Sobieskiego pałasz w kaplicy
P. Maryi Loretańskięj, po uwolnieniu Wiednia ofiaro-
wany, Kościuszce uroczyscie przesłali, i Kniaziewicz
szczęśliwém swojęm przeciwko Neapolitanom wojowa-
nięm wsławiony, stycz. 1799, uroczyscie Dyrektory-

atowi oddawał zdobyte chorągwie. Popierała dawna i nowa sława i głośno uznana przez naczelnego wodza Championeta dzielna oddana usługa, Polaków żądanie ojczyzny. Odnowiono zatem narady i w obmyślanu sposobów nakłonienia dzielących Polskę mocarstw do zwrotu jój, łatwiejszy rzekomo i bliższy ze strony Francyi podano środek ujęcia jednego z nich przez oddanie mu całej. Był widok na Prusy, wczesném usunieniem się od koalicji przyjaźniejsze, i dosyć jak mniemano gotowe korzystać już teraz z Austrii cale wojną zajętej. Było to właściwie dla Francyi nadgradażać i ujmować sobie jednego nieprzyjaciela Polski, na koszt drugich swoich także nieprzyjaciół, i pod pozorem pomagania tém Polsce do niepodległości, Polaków samych przeciwko sobie chytrze zażywać.

Niedorzeczność i obłudność tego pomysłu nie uszła przenikliwości Kościuszki: zbacząc zatem ze zwykłym na cudze wady względem, oświadczył się ostatecznie przeciwko każdej innej formie rządu dla Polski, nie Rzeczypospolitej. Utracił przeto znacznie w mniemaniu próżnotliwych Francuzów, okazując się im mniej politykiem niż stałym w zasadach. Lecz ci co stałość zasad w ostatnich jój skutkach cenić umieli, wiedzieli dobrze że w niej najrzęczniejsza bo najpewniejsza polityka. Wzięli mu to za złe Polacy, mniej przezorni i stali, którym lat kilka wyojczyznienia i utraty kraju, już pożądaną czyniły jakąkolwiek Polskę, choćby tylko pociechę widzieć znowu jój imię na mapach i w dziennikach; gdyż próżnemu pokoleniu rządów Króla Stanisława, to wiadomo w kłóskach Polski najopłakańszém

wydawało się nieszczęście, że *wymazaną została* z rządu państw europejskich, to zatem szczęście rzeczywistém, aby znowu była *napisaną*.

Mogli błądzić Polacy, nie mógł z nimi Kościuszko, stojąc wyżej i równiej do rozsądzania rzeczy w ogólnych ich stosunkach i w rzetelnej prawdzie. Postrzegł bowiem niezwłocznie brak zasad i spójności w ówczesnym rządzie francuskim i przestał niebawem dodawać umawianiem się z nim swoim, téj wagi któraby je do pewnego jakiego skutku doprowadzić mogła; przewidywał konieczną i nie bardzo oddaloną w nim zmianę która ze skłonnościami zasady, a z temi inne widoki i koleje polityki naprowadzić miała. Jakoż klęski roku 1799, utrata Włoch, rozprzężenie władz i powszechna niechęć w narodzie, przygotowały to ważne zdarzenie, które w jesieni roku tego, 9-go listopada, 18-go brumaire, za powrotem z własnego umysłu lub nawiedzionym Bonapartego z Egiptu, naprzód postać Francyi, potem całej Europy zmieniło; a lubo z razu dawne znaki i imiona zostawały, i skład nowego rządu zdawał się ustalać raczej Rzeczpospolitę, Kościuszko jednak widząc Piérwszym Konsulem człowieka tyle wyższego nad drugich, tak mało zaś zdolnego wynieść się nad swój naród i czas, przestał już spodziéwać się od Francyi sposobności nawet, owszem przewidywał przeszkody, w słuszném poszukiwaniu Polski. Bo ten sam duch który ją podzielił, miał potężniej tylko kierować siłami Francyi; duch przewrotny w sposobach, przeto że zapamiętały skłonnością poświęcania wszystkiego dumie swojej! Nietylko zatem nie zobowiązał

się nigdy jak twierdzono powołać Polaków do Legii we Włoszech się tworzących, ale gdy z powodu samego przybycia Bonapartego do Francyi, ci liczniej do nich napływali, nie sądząc aby z korzyścią dla ojczyzny służyć mogli Francyi, nie byłcale za ich pomnażaniem, lubo pojedynczo korzystać ze sposobności do nauki i doświadczenia wojny doradzał.

Nieznacznie więc i powoli usuwać się zaczął od towarzystwa rządowych osób, a jak dawniej często w ich zgromadzeniach, tak coraz rzadziej bywał następnie, w miarę przewagi jaką rząd ten w Rzeczypospolitej, Bonaparte wszędzie, nabiérał. Pierwszy raz po powrocie jego z Egiptu, w październiku, poznali się osobiście; Bonaparte odwiedził pierwszy Kościuszkę, który go pilniej uważając przeniknął, i wczesnie przestrzegł członków rządu: „by tego młodego człowieka się strzegli, gdyż mógłby im szyki popsuć.“ — Widywał go jeszcze przed wyprawą jego do Włoch, potem zaprzestał, nareszcie i ostatniego Konsula Lebruna opuścił; na grzeczne raz tego uzalenie żartobliwie odpowiadając: „jesteście wszyscy teraz tak świetni, iż ja w tym moim lichym ubiorze, niegodzien jestem między wami się mieścić, ani téż roszczę sobie żadnego prawa do świata.“

Lebrun był jeden z tych ludzi wygodnych na narzędzia cierpliwe, przestający na małym z bezpieczeństwem swojej osoby i bytu, i drobnym światelkiem cień raczej pochlebny rzucający; największą jego zasługą było, że wytlómaczył prozą Jerozolimę Tassa. Ten czyli z własnego upodobania czyli ze zlecenia,

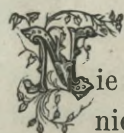
tak usilnie później zobowiązywał Kościuszkę do bywania u siebie na familijnych, jak mawiał, obiadach, iż mu nie odmówił; wnet one zamieniły się w urzędowe uczyty, a przy jednej z nich Lebrun powołany od stołu do Pierwszego Konsula, za powrotem z wesołą twarzą, przed wszystkimi licznie obecnymi głośno i z przyciskiem zawołał do Kościuszki: „Czy wiesz Generale że pierwszy Konsul mówił o Tobie?“ „a ja,“ odpowiedział wręcz Kościuszko odwracając się tylko doń głową, „ja nie mówię nigdy o nim.“ Odtąd przestał znowu wcale bywać u Lebruna, a ostrzeżony od Fuszego, wonczas Ministra policyi że jest ściśle uważany, i że u niego samego bywają osoby tak znakomite izby o nich nigdy nie sądził że są szpiegami,— gdyż Bonaparte miał osobną swoją policyę na samą policyę; — lubo mu na to odpowiedział że go to cale nie obchodzi, widocznie jednak stał się ostrożniejszym w towarzystwie mniej zaufanych, i podwoił swoją obaczność dla Polaków, którzy przed i po pokoju w Amiens 1802, do Paryża napływali. Nie mając ani z natury łatwości, ani z ćwiczenia daru wymowy, — namysł w mówieniu, unikanie wszelkich roztrząsań i tajenie swego zdania, przy wznowionych cierpieniach w głowie, wielom go osłabionym na umyśle i dziecinniałym wydało, i ten o nim w Polsce głos rozniosło. Nieraz jednak w tym czasie słyzałem go w poufałych rozmowach obowiązującego nas, do zamilczenia cośmy od niego słyzaeli, z cierpkim dodając użaleniem: „bo nasi tak są próżni iż gotowi z pró-

żności co najgorszego na siebie samych wygadać.“
Tém słuchających wyjmując, poprawiał.

Lecz ja doświadczyłem iż dla najpoufalszych nawet swoich stawał się nieprzenikly, jeżeli go na oko, na ruch, na jeden głos nie pojmowano i nie rozumiano; bo nigdy prawie o sobie nie mawiał; o rzeczach zwykle treściwe tylko rzucał słowa, a w uczuciach swoich tém żywszy im bardziej je w sobie zamykał, łzę raczej można było widzieć niż co ją wyciskało usłyszyć. Rozczulały go szczególnie na corocznych w dzień imienin jego przez Polaków dawanych ucztach, tém tkliwsze im dobrowolniejsze oznaki poważania i przywiązania rodaków i obcych przyjaciół. Za każdym razem unikając wszelkiej okazałości, a w tych okolicznościach tém bardziej, wymawiał się od nich i dlatego tylko skłaniał się do ich przyjęcia, by nie odjął Polakom téj jedynej sposobności okazania światu, ile w nim spólną czezą ojczyznę. Zgromadzenia bywały liczbą i znakomitością imion nad wszelki prywatny obchód większe i otwarsze; świetność miejsca i osób, podnosiła i zachwycała serca i umysły tém tkliwszą uroczystością, kiedy się zapatrywano na powód jój i przedmiot, Kościuszkę, poważnego w prostocie, wdzięcznego w skromności, i ujmującego we własném rozczuleniu. Każda bowiem wyraźniejsza nań uwaga, każdy nowy sposób okazania mu przyjaznej skłonności, im prostszy, im mniej przygotowany i względniejszy, tém silniej go poruszał. Dziękował za nie w milczeniu i nie ukrywając łez swoich, a kiedy niemi łagodził blask tak okazałego hołdu, ulgę razem czynił

sercu swojemu, gdy u tój dla której jedynie mógł nań zasłużyć, ojczyzny swojej, już zasługiwać nie mógł.— Panna Williams, uczona angielfka, która go wtedy poznała, i raz przy takiej okoliczności widziała, w podróży swojej niebawem wydanej, opisując go, tym szczególnym sposobem oddała wrażenie które na nięj uczynił: „że się zdaje żałować iż piękne czyny potępiają wielkich ludzi na sławę.“

ROZDZIAŁ XV.



Nie było w owym czasie w Europie dwóch zupełniejszych w sobie i przeciwniejszych sobie duchów jak Kościuszko i Bonaparte. Obadwa cali i zrównani w dążeniu swoim, wychodzili niejako spólnie z jednego miejsca, lecz w odwrotne strony, gdzie potkać się już nie mogli chyba spornie lub wracając się nazad; a któryby z nich wracał, dowodzić miał wyższość drugiego. Póki Bonaparte powołany narodem i czasem swoim, z wrodzoną sobie tęgością woli, ubiegał się za pozorami sławy, znaczenia i potęgi, stósownie do swego zamiaru, usiłował obalać wszystko, co albo wyżej albo w równi z nim stało, bez względu na skutek złego przykładu w złych środkach. Nowy Pan szedł otwarcie za zasadami Machiawela i tém bardziej korzystał z ich pozorów, im mniej inni korzystać umieli z ich przestrogi. Nie przestając na dożywotnim Konsulacie, zrobił się Cesarzem; wszystko mu ulegało we Francyi, wszystko w Europie, mniejsi i najwięksi Monarchowie, Burbony same świeżém jednego ze swoich zabójstwem rozżaleni, nawykali do ulegania myślą niezwyciężonej

jego przewadze. Byli którzy go nienawidzili, ale albo nikczemni albo przez nienawiść samą trwożliwi; byli którzy się odeń odstrychnęli jak brat jego Lucyan, ale z osobistych powodów. Napoleon pogardzając słusznie wszystkiem co w drobnych korzyściach poziomą zamyka osobistość, doświadczył ile powszechną ona była u świetnych nawet ludzi, gdyż cokolwiek wtedy znakomitych imion w Europie, niespełna nawet wyjmując Anglię, w obwód jego działania weszło, wszystko równie jak we Francyi, powagą, przemocą lub obłudą swoją pokazać zdołał. Doświadczać téż nie omieszkał Kościuszkę, lubo znał dobrze jego zupełność i świadomy był jego o sobie zdania, pragnął jednak zmieszać go dla mniemania (opinii), z obojętną zgrają, bo czuł, iż jak w potędze niewzgardliwego w nim znalazłby przeciwnika, tak na świetność swoją, skromność i odstrychnienie jego cieniem mu nieodstępny być miały. Rozsądził czas kto z nich lepszą szedł drogą, i Napoleon sam przesycony w żądzy sławy, znaczenia i panowania, skoro poziomości i czczości ich doznał, poszedł skutkiem za Kościuszką, nie pragnąc już tego, w czem poczuł iż nigdy zaspokojony być nie mógł; ale powodem został się tém dalej od wzoru rozsądku im bardziej się zrównał z największymi wzorami obłąkanój dumy.

Jakie zaś miał istotnie wyobrażenie o Kościuszcze i co o nim rzeczywiście sądził, z tego się wykazuje co bez namysłu, lubo ze zwykłą sobie treściwością, w jednym z tych piętnastu dni spoczynku powiedział, które w Brünn poprzedziły bitwę pod Austerlitz, 2-go

grudnia 1805. Znajdowałem ja się tam przy Księciu wondrous jeszcze, Muracie, i świeżą od obecnych powziąłem tę wiadomość. Rozprawiając bowiem po obiedzie ze swoimi Generalami, Napoleon pokazywał im na mapie i opisywał w jakie to kraje obszerne i mniej nierównie uprawione jak Morawy, mieliby w przypadku zapuścić się w Polsce; gdy jeden z nich rzecze: „los Austrii i Rosyi jest teraz w Twoich rękach; masz Kościuszkę który chętnie da się do tego użyć i Polska cała zbrojnie powstanie.“ — „Nie,“ odpowiedział na to porywczy Napoleon, „byłby to ostateczny środek; bo gdyby się dozwoliło niewiadomo na czémby się skończyło.“

 Nie omieszkały dumne o niego zabiegi Napoleona poruszyć wyniosłości Kościuszki, której jakeśmy już wyżej widzieli u Lebruna, gdzie wypadło nie tań, właściwą sobie szczerością rozsądku, nigdy nie wykraczając od miary, nigdy nie chybiając stósowności. Czując się równym jemu we wszystkiém, pomijał jego zuchwałość i nie zważał na bezwzględ, w powtarzanych przez stronników jego namowach, aby mu bądź w wojsku, bądź w rządzie, bądź w Senacie służył. Wszystkie następne czyny Napoleona utwierdziły w nim nadto zgodnie pierwsze o nim zdanie, i tak zdradzona nawet nietylko opuszczona przezeń Polska zatwierdzeniem jój podziału przy pokoju, nie zostawiła mu żadnej wątpliwości, o skłonnościach i zamiarach jego; poczytał jój rzecz za odroczoną, i zachował ją u siebie, nigdy nie zwątpił, nigdy nie przestał zatrudniać się nią w utajonych swych myślach. Tkliwy tego i dla

mnie młodego pochopny w tych właśnie czasach miałem dowód. Słyszałem go bowiem raz z właściwą mu łagodną goryczą wyrzucającego Napoleonowi chytróść jego w każeniu imion które we Francyi z wolnych i prawych zasad wzięte były, między którymi kilku swoich dawnych przyjaciół wymieniał, wciągniętych przez Napoleona do utrzymywania publicznie zasad przeciwnych czuciu i przekonaniu swemu. Drugi raz niedługo potém, z rzadkiem u niego zaufaniem mowy: *życzącego sobie tylko sposobności walczenia przeciwko Napoleonowi, aby się okazało co to jest*, i kiedy mi się zdawało że go te rzeczy głównie zajmują, jednego dnia gdy przyszedłem doń rano jak zwykle, i zastałem go jeszcze w łóżku, powiedział mi: „Nie mogłem zasnąć téj nocy i całą myślałem, jakimby sposobem w Polsce podnieść przemysł i dobre mienie przez ułatwienie handlu wewnętrznego i długo myśląc znalazłem. Tak to,“ dodał ze słodyczą, „im nieszczęśliwszy jest człowiek, tém bardziej szuka pociechy w myśleniu o tém co kocha.“

Spokojny w ustroniu swoim, przypatrywał się Kościuszko biegowi rzeczy w Europie, kiedy Napoleon niespodziewanym bynajmniej skutkiem bitwy pod Jena, 14-go paźdz. 1806, przymuszony wkroczyć do Polski, znalazł się w jedném z tych obłędnych położen, w których skłonność spięra się z rozsądkiem. Nie miał bowiem żadnej myśli o Polsce i nie chciał nic dla niej uczynić; nie mógł jednak obchodzić się z Polakami jak z podbitymi, potrzebując ich dobrej woli już dla samych wygód swego wojska, i przeciwko nieprzy-

jacielowi. Porywały go okoliczności mimowolnie, opierał się im usilnie w obawie ich pędu, i dowiódł, czyli tę samą obłudę dumy, czyli tę samą mierność śmiałości, która na Annibala ściągnęła słuszny zarzut: „iż zwyciężać umiał, korzystać ze zwycięztwa nie umiał.“ Czuł on ten zarzut powtarzając na swoje usprawiedliwienie „że z czasem tylko postępuje,“ lecz skutki same dowiodły że ścięścione osobistą dumą serce jego, odkał puścił się za biegiem mniemania, odjęło mu wszelką zupełność woli w zamiarach i w środkach. Widział każdy najmniej przezorny i on to sam nadto dobrze przeglądał, że po zniszczeniu Prus, Rosya zła usposobiona, bo ledwo 70000 wojska mogła wyprowadzić w pole; za daniem małego wsparcia Polakom, cała Polska po pierwszej utraciła bitwie, i na potem we własne swoje granice zamknięta, mięszaćby się już tyle do spraw Europy groźnie nie mogła; ani było obawy ze strony Austryi i widoki jeżeli już były jakie na Hiszpanią, tu znajdowały swe ubezpieczenie.

Ale ku temu potrzeba było koniecznie, uznać Kościuszkę równym sobie i Polskę Francyi; i w tém wstręt dumy niezwyciężony, która wszystko podległóm sobie mieć chciała, co jój zbliżka nie zagrażało. Sto tysięcy wkraczało do Polski Francuzów; dwa kroć i więcej niebawem mogło się uzbroić Polaków we własnym kraju, a z takim człowiekiem jak Kościuszko na czele, tém większa wątpliwość sumienia, „na czémby się skończyło.“ Kiedy w samej Wielkopolsce Dąbrowski wtedy przesadnie donosił, iż w kilku tygodniach do 40000 zebrał, Talleyrand świadom tajemnej myśli

Pana swego nieostrożnie wyrzekł: „oho to za prędko idzie!“ i zwolniono zaciągi. Napoleon niepewny swych zamiarów wahał się w postanowieniu, rażony wielkością skutków które sobie wyobrażał, i całe jego w tym razie postępowanie dowodzi tę słabą stronę jego charakteru. Chciałby był mieć za sobą Kościuszkę i wzdygał się, radby był ująć sobie Polaków, a obawiał się ich, i w tém rozdwojeniu woli wpadł koniecznie na nikczemne zabiegi. Deputacyi z Wielkopolski powtarzał głośno w Berlinie: „że Kościuszko przyjedzie choć słaby, że kazał aby go jak najwygodniej wieziono, że z nim się już wprzód umówił i że Kościuszko sam na to się zgodził, iż kiedy nie można mieć rzeczy wedle życzenia, lepiej zawdy jakokolwiek.“ Wiedział bowiem z jak zupełném zaufaniem polegali na Kościuszcze Polacy i jaką zasadność powodom i zamiarom czynności jego przypisywać mogli; wiedział równie że pragnący łatwiej się uwodzi, i tém rzadszy przezorniejszy, wobec tych wyraźnych zapewnień tak potężnego już wtedy Monarchy i zawołanego człowieka. Jakoż nie chybił skutku, lubo w wielkiej części z cale innego powodu, gdyż Polakom pożądaną była każda sposobność do usiłowań ku uwolnieniu się od swych nieprzyjaciół; mało który pojmował istotne potrzeby Polski i tylko w tém aby ją całą uwolnić, przeczuwał niejako sposoby zapewnienia jój niepodległości, skoroby Kościuszko stanął znowu na ich czele. Nie mogąc zatém i nie chcąc nie wierzyć słowom Napoleona, tém bezpieczniej polegali na jego obietnicach, rozszerzając je nawet wedle swoich życzeń. Mało

wtedy uderzała sprzeczność ustnych jego oświadczeń z zuchwałym i bezwzględny sposobem w jakim kazano Dąbrowskiemu i Wybickiemu w odezwie ich, 3-go listopada, wspomnieć o Kościuszcze wyrażając że: „niebawem powołany przez Napoleona, mówić będzie do nich z jego rozkazów,“ jak gdyby już był jego poddanym, sługą i więcej niż sługą, podłym służalcem, niegodnym nawet zwyczajnego względu grzeczności i przyzwoitości (9). Ogarnął był szal próżnej nadziei tych powszechniej między nami, których zawdy więcej własna dogodność niż dobro ojczyzny zajmuje. Byli jednak którzy trzeźwiejsi w swoich skłonnościach i zdaniach, oczekiwali raczej skutków; byli i tacy którzy znając Kościuszkę, z tego samego tak nieprzyzwoitego ogłoszenia wnosili z pewnością, że ustne oświadczenia Napoleona, były to zwykłe monarchiczne kłamstwa, i że ani przybycia Kościuszki do Polski, ani czegoś treściwego dla niej w tym razie spodziewać się nie można było.

Jakoż nie uczynił Napoleon nic więcej dla zobowiązania Kościuszki, jak że Ministrowi swemu Policyi Fusze zalecił, oświadczyć mu swoją wolę, aby przyjechał do Polski i starać się go do tego nakłonić, w tym samym czasie kiedy go ogłaszał już podległym sobie i umieszczać kazał w dziennikach paryzkich zmyśloną jego odezwę do Polaków. Miał Kościuszko zażyłość z tym Ministrem, człowiekiem przeto umiarkowanym, że był przezorniejszy; wymawiał się naprzód przed nim słabością zdrowia, potem, co jako tarcza odbijać miało wszelkie natręctwa, „skłonnością swoją

za Rzeczpospolitą, którą uznawał sam w tych okolicznościach niepodobną.“ A gdy w tym samym czasie zmyślona jego odezwa w dziennikach, i dawniej już zrobiona rycina wyobrażająca go z Cesarzem Pawłem w więzieniu, u handlujących obrazami się pokazała, napisał do Fuszego urzędownie, 22-go grudnia, że ma sobie za obowiązek zaprzeczyć odezwę jako nie swoją, i prosił aby ryciny zabroniono wystawę i sprzedaż, co już przed kilku laty na jego żądanie uczyniono; zapewniając iż ani obraz ani rycina, ani z woli jego, ani za jego wiedzą zrobione nie były. Powracał Fusze z naleganiami, a nie znajdując go skłonniejszym, wyznał iż ma rozkaz pogrozić mu przymusem nawet siły, gdyby się wzbraniał. „Dobrze,“ odpowiedział na to, „ale w takim razie oświadczyłbym przed wszystkimi że nie jestem wolny.“ Niepodobna do wiary, aby temi sposobami Napoleon spodziewał się być nakłonić do czego chciał; trudniej jeszcze przypuścić, że wszystko to tak skrycie dla pozoru tylko czynił. — Sprzeczność tę duma jego tłómaczy; nie śmiał się zniżyć przed Kościuszką aż do łudzenia, bo wiedział że napróżno, a rozumiał płocho że go ustraszy; chciał go uległym bezwarunkowo by go tém nikczemniejszym okazał, i obaliwszy ten jedyny jak mniemał filar niepodległości Polaków, przekonał ich tém bardziej, że im poddawać się zupełnie jego woli należy. Ale Kościuszko słusnie urażony tak nieprzyzwoitóm z sobą postępowaniem, zapytał zaraz potém urzędownie ministra: „czyli pobyt jego we Francyi, nie wzbudza rządowi jakiego

podejrzenia, gdyż gotów jest natychmiast wyjechać.“ Tém odstręczył dalsze bezpośrednie zabiegi, albowiem się obawiano, aby przenosząc się najbliżej do Anglii, nie dał się kiedy użyć przeciwko Napoleonowi, ten zaś nie mogąc inaczej, tém przynajmniej chciał go poniżyć w oczach Polaków, że na publiczném u siebie w Warszawie zgromadzeniu, zaparłszy się jego imienia, powiedział: „nie chciał przyjechać i mówi że słaby, ale ja wiem że mu to Książę Czartoryjski zakazał.“ Powiedział to i zawstydził obecnych Polaków, że wierzyć temu pozór mieć musieli.

Nie przestawano jednak doświadczać stałości Kościuszki, biorąc go ze słabszej jak mniemano strony, przywiązania jego do ojczyzny, i aby namowy mniej płoszyły, starano się wmówić Polakom wówczas w Paryżu będącym, że powolność jego dla Napoleona była w tym razie największej wagi ku przywróceniu Polski, że nietylko by ona Cesarza bardziej zobowiązała, ale Kościuszkę obecnością swoją mógłby silniej i skuteczniej popierać sprawę ojczyzny, kierować i prostoposoby, tak iżby ztąd nieochybnie co najlepszego dla niej wynikło. Pochwycili to Polacy im próźniejsi tém zarozumiałej łatwowierni, im uczeńsi tém nierozsądniejsi. Powtarzali im to znakomici Francuzi, samorzeczni przyjaciele Polaków, ani mogli sobie pozwolić najlżejszego powątpiewania, aby w tak jasnej jak im się wydawała rzeczy, Francuzi nieszczérze mogli mówić i doradzać; pozwalali sobie raczej posądzać i obwiniać Kościuszkę o obłąkanie, o nierozsądek, o ślepy upór,

o gnuśność nawet i o każdą inną wzgardliwą skłonność, uwiedzeni obcą powagą we własnej płochości. Zaczęli więc nań nalegać, a przed wszystkimi Tadeusz Mostowski później Minister w Księstwie Warszawskim, nadużywając poufalości której mu z sobą pozwalał, ze względu na żonę raczej, zaczął i uprzejmą kobietę, która, jak powszechnie jej płeć, polegając więcej na swoim sercu i idąc za jego pociągiem, szanowała go tém zupełniej, im czystsza ku niemu miała skłonność. Wziął mu to za złe Kościuszko, tém żywiej, im dlań bezwzględniej a zuchwałiej dla siebie, wmawiał mu i narzucał swoje zdanie usiłował. Lecz jak wszyscy zmienić jego przekonania nie mogli, tak on oświecać ich za rzecz daremną lub niestosowną sądząc, we własne się zawarł sumienie. Gdy więc tak nic nie osiągnano, chciano przynajmniej poznać myśl jego, i wciągnąć do wdania się w umowy w których może dałby się podchwycić, albo gdyby był nieugięty, odstąpić od niego tém bardziej Polaków. Tym końcem zapewniono ich że Napoleon pozwolił był Kościuszcze podać warunki, pod którymi chciałby jechać do Polski. Pierwszy znowu Mostowski pospieszył dodać tę, jak mniemał, dobijającą wagę wyrzutom swoim; powtórzyli drudzy; i wtedy dopiero zdało mu się przyzwolicie odeprzeć te niesłuszne posądzania, i pod 22-ym stycznia 1807 napisał do Ministra Fusze następujący list:

„Kilku Polaków powtórzyło mi to samo, co przed niejakim czasem P. Mostowski powiedział: iż wierzone że Cesarz zostawił mi wolność podania moich warun-

ków do wyjazdu mego do Polski, ale że ja nie chciałem żadnych podać; ażeby zatem odpowiedzieć na ten zarzut i nań nie zasługiwać, oświadczam na piśmie, co miałem już zaszczyt ustnie powiedzieć JW Panu, to jest: że skłonności moje są zawsze za Rzeczpospolitą, ale dodaję iż jednak gdyby J. C. Mość raczyła zapewnić na piśmie i potem publicznie, że: 1. forma rządu w Polsce będzie taka jak w Anglii; 2. że chłopci będą wolni i otrzymają na własność teraźniejsze swoje posiadłości; 3. że granice Polski rozciągać się będą od Rygi aż do Odessy z jednej, a od Gdańska aż do Węgier z drugiej strony z zamianą za Galicyę środkiem koniecznym do dobrego skutku rzeczy; wtedy natychmiast wyjadę, przekonany że Polacy byłiby zagrzani największą energią i najwyższym zapalem, któryby ich popędzał do przesadzania się w waleczności z Francuzami swymi towarzyszami broni.“

Nigdy prostota, szczerość i otwartość nie okazały się wyższe nad dumę i zřęczniejsze nad przewrotność. Składał tu Kościuszko uroczyście wyznanie wiary swojej politycznej z taką pewnością na rzecz, z taką obojętnością na skutek, z takimi względami na okoliczności, w niczém ani sobie ani swemu narodowi nie ubliżając, iż przewrotność zawróconą, duma zadumioną być musiały, same na siebie padając. Jakoż przeczytawszy to Napoleon rzekł bez namysłu: „a jakieżby mi podał warunki gdyby był mocarzem?“ Byłby tego pytania nie uczynił, gdyby w obłąkaniu swém mógł przeziierać: że stałość woli na czystém przekonaniu i sumieniu

oparta, czyni mocarzem każdego człowieka który ją posiada, i że dla niej każde miejsce jest równe, czyli w więzieniu, czy w wolnym ustroniu, czy na krześle najwyższej władzy, by czyniła co słuszne, nie czyniła nic co nieprawe; chcąc zawdy dla wszystkich ludzi wolności w swobodzie, której duma chce dla siebie w swawoli; nie zrzekając się nigdy dla żadnego powodu własnego czucia i przekonania, które przewrotność za lichą cenę sprzedaje, i ażeby w tej spójności z sobą samą, przy swobodzie duszy znajdowała najwyższy zaszczyt mniemania.

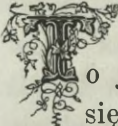
Okazały wyraźnie dzieje tej wojny i układów które ją zakończyły, wyraźniej jeszcze dzieje wojny 1812 r. i czynności Napoleona w Polsce, jak przeciwnymi jej były skłonności jego w samowładczym wstręcie ku niepodległości narodu, którego zupełnym w duchu przeczuwał, i jak przewładny musiał w nim być ten wstręt, kiedy wolał naprzód przywrócić Prusy upadłe i zwiątłoną Rosyę zostawić nietkniętą, oboje sobie nieprzyjazne, potem narazić się z całym państwem na tak zgubną klęskę, niż doświadczać tylko czyli się w sądzie swoim o Polakach nie myli, i czyli w nich raczej swego własnego nie obawia się sumienia (10). Kościuszko bowiem później nieco po swych warunkach ustnie oświadczył i zapewnił uroczyście; że: „jeżeli Cesarz przystanie na te warunki, on mu sam do nóg upadnie i ręczy za całą wdzięczność narodu.“ Zaprawdę nie było, niema i nie będzie Polaka, który po tylu opłakanych nieszczęściach ojczyzny swojej, zapatrując się

na te tak pomyslnie pory dźwignienia jój, nie uczuje z żalem jak podwakroć Napoleon niesłusznie pokrzywdził go w nieufności swojej, ale razem z najśłodszą pociechą sam w sobie pojmie, jakiego w Kościuszcze miał przyjaciela, jaki zeń wzór i jaka mu pozostaje nadzieja.

Było u Kościuszki rozmysłne przekonanie, że przeznaczeniem każdego rządu jest wychowywanie i usposobianie ludu do *samorządu*, który dopiero w prawości każdego szczególnego przez swobodę jest możliwy; że najwyższy ten stopień moralnego usposobienia ludu, jako koniec wszelkich usiłowań i czynności rządu, nie mógł być osiągnięty tylko przez prawe środki i sposoby ściśle ku swobodzie wszystkich skierowane; że zatem najpierwszą potrzebą Polski był rząd wolny, to jest zabezpieczający rzecz narodową w sposobach ogólnych i szczególnych upewniania jój i doskonalenia; i w formie rządu nie szło mu o to, kto najwyższy byłby w ojczyźnie, byle nikt nie mógł być nad nią. Za jeden z główniejszych i bliższych środków zapewniania i doskonalenia kraju, miał uwolnienie włościan przez nadanie im własności gruntowej; a odzyskanie dawnych granic jak słuszném w sobie, tak dla bezpieczeństwa zewnętrznego ku ściślej obronie niezbednym być sądził. Wiedział dobrze iż to wymagało czasu i dobrowolnej lub koniecznej zwłoki; ale chciał się zapewnić że wszędzie zostanie ku temu pochop, obowiązek i otwarta droga. Nie dlatego zaś wymagał od Napoleona przyrzeczenia tego na piśmie, aby w niem

upatrywał dostateczną rękojmię, ale aby raczej zawiedzionym mógł być niegodziwie i miał zawdy prawo i prawa znak umowny, jeżeli nie jego zupełny skutek za sobą, niż żeby ślepo i nikczemnie się poddając cudzej niepewnej woli, sam płocho narażał ojczyznę która jak na jego, tak na każdego Polaka czystém sumieniu, prawym rozsądkiem, polega i tylko z ich utratą zaginać może.

ROZDZIAŁ XVI.

o jego przekonanie, skłonności i widoki okazały się wyraźniej i dowodniej w późniejszych jego umowach z Cesarzem Aleksandrem, kiedy ten po zerzeniu się Państwa przez Napoleona, 11-go kwietnia, rzeczą polską w Paryżu dołóżniej się zajmował. Kościuszko mieszkał wtenczas we wsi Berville pod Fontenblo, dokąd przeniósł się był z rodziną Zeltnera byłego posła szwajcarskiego we Francyi, do której przywiązała go bardziej żona tegoż, zacna, roztropna i przyjemna kobiéta, i co rzadszym jeszcze jest jój płci przymiotem, zdolna przyjaźni bez słabości niewieściój, jak bez męzkiego natręctwa. Od przybycia swego do Paryża poznał tę rodzinę i od 1801 mieszkał z nią, dzieląc w przyjaźni nakłady, ciężary i starania domowe (11). Tam w głębszém ustroniu zatrudniał się głównie od lat kilku wsią i jój robotami, tam go zastała wojna i odkryła przypadkiem, kiedy rosyjskich żołnierzy chcących swawolnie popsuć groblę, z większą śmiałością i powagą od tego odwoził, niż po prostym jego ubiorze, w tém miejscu mogli się byli spodziéwać. Byłbym

o tém tak drobném zdarzeniu nie spominał, nie w tém miejscu przynajmniej, gdyby wstrętna jednego Anglika stronniczość lub przemysł nie był je zamienił na powieść, która Kościuszcze nie mogła cale pochlebiać i z której on sam wesoło żartował (12). Dało to jednak pochoop do szczególnych względów ze strony dowódcy rosyjskiego dla jego mieszkania, i za wstawieniem się jego dla całej okolicy, z rozkazu samego Cesarza Aleksandra.

Tu go znowu do nowych swoich płochych nadziei nakłaniać sami Polacy i z tych samych powodów usiłowali. Już bowiem wojskowi w służbie francuskiej będący, przekazani od Napoleona, pod Wincentym Kraśińskim, poddali się byli Cesarzowi Aleksandrowi, a za ich przykładem poszli ci z Księstwa Warszawskiego, i Cesarz oświadczał głośno że wolą jego jest przywrócić byt Polakom; dlatego chciał ażeby wszyscy gdziekolwiek się znajdowali wracali do kraju, zapewniając każdemu stopień, znaczenie i korzyści jakie już miał i jakich mógł sam się spodziéwać. Był dla wszystkich przystępnym i okazywał się szczególnie łatwym, otwartym i życzliwym; a co jeszcze mogło być pozostawać wstydliwego wstrętu lub wątpliwego namysłu w tak nagłej odmianie, względy i łagodność postępowania ubezpieczały; namowy, przekładania i zapewniania własnych rodaków, a między nimi głównie zabiegi i usiłowania Ks. Adama Czartoryskiego syna, coraz bardziej oswajały.

Miał ten za sobą osobiste znaczenie, przyjaźń i poufałość Cesarza, znajomość bliższą rzeczy, zamia-

rów i widoków, i lubo mętne wzięcie Polaka, pozorniejsze jednak przeto że mu się nigdy jawnie przeciwnym nie okazał, owszem do utrzymywania onego w prowincjach działu Rosyi czynnie się przykładał, teraz zaś ile mógł niém jedynie zajęтым dowodzić się usiłował. Wychowany na dworze rosyjskim, towarzysz młodości Aleksandra, przyjaciel, później jego poddany i sługa, została mu z urodzenia pamięć ojczystego uczucia pierwotnej narodowej niepodległości i późniejszego rodzinnego znaczenia; ale przerażona i skrepowana osobistém położeniem dusza jego, im płochliwiej zwracała się na siebie samą, tém błędniej tylko mogła pobłażać sobie w chwytanu obcych, wątpliwych i przeciwnych sobie środków. Ztąd owa trwożliwa jego nieśmiałość, która w niestateczności poruszeń, czynów i mowy walkę w nim wewnętrzną sumienia z rozsądkiem odkrywała. Nie chciałby był uwodzić, a mniemał że musi, i obawiał się zdradzić tę swoją tajemnicę; nie przekonany własném, rzetelném uczuciem, ale wpłątany nawiedzioną położeniem swoim skłonnością, że przezeń, z jego miejsca, za pomocą Rosyi i Aleksandra, rzecz polska przynajmniej nadziei więcej nabierze, we względniejszém przez sam interes tychże obchodzeniu się z nią, i w korzyściach jakie z czasem dla niej przezornie zgotowane być mogły; nie bez pochlebnego, jakkolwiek tajonego, sobie samemu może nawet widoku, przyszłej kiedykolwiek pory zrzucenia tego jarzma, z osobistą swoją zasługą, a może i korzyścią w zapragnionym już od przodków swoich tronie ojczyстым. Było to dlań dosyć; nie zdawał się jednak pojmosferać,

że dla innych, w inném położeniu Polaków, nie mogło być dostateczne, tém mniej dla tych którzy niepodlegli w duszy swojej, żadnego w sobie nie znajdowali powodu do obcych ojczyźnie swojej względów. Ale nie mając siły wznieść się duchem nad osobiste stosunki i zerwać mimowolne związki, zrzekać się musiał żałośnie własnego sumienia, być w istocie stronnikiem Rosyi i służyć jój w zamiarach przeciwnych własnej ojczyźnie, wmawiając sam sobie że dla niej; aby nie być nieczynnym, nieznacznym, może dlatego nawet nie więcej poważanym, lecz rzetelnym swobodnym człowiekiem; to jest aby w zasadzie nie być Polakiem.

Od wstąpienia na tron Aleksandra było już w bliższych zamiarach Rosyi, pozyskać i ująć sobie Polskę całą, w obszerniejszym widoku połączenia z sobą wszystkich ludów słowiańskiego plemienia. Pokazało było świeże doświadczenie pod Napoleonem i w wojnie z Austryą 1809, ile mała część narodu polskiego w nadziei tylko ojczyzny, podjąć i dokazać była w stanie, i pojmowano że póki Księstwo Warszawskie nadzieję tę z kąd inąd utrzymywało, część rosyjska Polski i Rosya sama ciągle zagrożona była. To więc podczas pokoju 1810—1811 namową, łudzeniem, obietnicami, przekupstwem, odwiecznym Moskwy obyczajem na swoją stronę przeciągać postanowiono, i Czartoryski ku temu obszerny szczerze wypracował projekt (13), który w 1813-ym i 1814-ym po zawarowaniu sobie Księstwa ugodą Wroclawską i po obaleniu potęgi Napoleona, już łatwiej i otwarcie uskuteczniano. Teraz szło głównie o zapewnienie sobie wszystkich Polaków,

aby nie zostały nasiona do przyszłego zewnątrz oporu, i dlatego niedołęgów nawet osiadłych we Włoszech i we Francyi, powoływano obietnicami lepszego w ojczyźnie opatrzenia, a wojsko i cokolwiek było znaczniejszych, wpływ jakowy mających lub mieć mogących, tych szczególnie w miarę każdego skłonności, ująć się starano, oparłszy wszystkie swoje zabiegi, na nadziejach przywrócenia całej Polski, które czyniono i wszelkiemi sposobami wzmacniać i utrzymywać usiłowano, sądząc płocho po świeżo Napoleonowi służebnej płochości ludzi wystawnych o całym narodzie, że się nadzieją i jój pozorami mieć coraz dalej i uwodzić pozwoli.

Z tego powodu nie zaniedbano żadnych starań, by Kościuskę także w rzecz swoją wciągnąć, mniej dlań samego niż dla mniemania publicznego, szczególnie zaś dla wpływu który imię jego na powolność Polaków mieć mogło. Wiek już podeszły odejmował mu wagi do nadziei równie jak do oławy, a znana przenikliwość i stateczność nie obiecywały łatwości; ale po skromności i umiarkowaniu jego spodziewano się względów za względy, a te do bliższego zamiaru służyły, dając pozór skutku w odjęciu wszelkiej sprężności: że, jak później Carewicz Konstanty się wyraził: „patriotyzm Polaków nie miał się już więcej spierać z interesami Cesarza.“ Czartoryski był głównym namówcą i tém śmielszym, im skłonniejszym Kościuskę dla siebie i dla Cesarza znajdował. W nim bowiem widział Kościuszko syna dobroczyńcy swojej młodości, a Cesarzowi czuł się osobiście obowiązany za dowody uprzejmości odebrane po wyjściu swoim

z więzienia w Petersburgu, i później w Paryżu po wstąpieniu jego na tron, w oświadczeniach przychylniej pamięci, przez Laharpa byłego swego nauczyciela, powtarzanych. Wymagał Czartoryski, aby Kościuszko zapatrując się na to co Cesarz już uczynił, co mógł i co jak zapewniał własną wiadomością, chciał najlepszego uczynić dla Polski, okazał swoje w nim zupełne zaufanie, w poruczeniu się mu dobrowolnym, mieniając że go to najbardziej w dobrych jego chęciach utwierdzi, i tém ściślej zobowiąże, kiedy to od niego tak znacznego ze swoich zasad otrzyma. Przenikał Kościuszko cel tak błahego powodu; ale nadto pewny siebie że nie pójdzie dalej niż zechce, a rad okazać swoją powolność Czartoryskiemu, Cesarzowi i razem Zeltnerowi który mu się zbyt natrętnie w tym razie, jakoby do pewnej korzyści polecał, napisał z Berville pod 9-ym kwietnia następujący list, który ze prostotą swoją wdanie się to jego dziwnie obojętnik, nie odpowiedział ani chęciom, ani oczekiwaniom Czartoryskiego.

„Najjaśniejszy Panie! Jeżeli z nieznacznego mego ustronia, śmiém zasyłać prośby moje do wielkiego Monarchy, wielkiego wodza a nadewszystko protektora ludzkości całej, rzecz jedyna!; — to dla tego że znam Jego wielką duszę. Tak jest N. P., Twoja dobroć, Twoja wspaniałość, Twoja wielkomyślność jest mi dobrze znana. Proszę Cię o trzy łaski; pierwsza: danie amnestyi powszechniej i nieograniczonej Polakom i aby wieśniacy rozproszeni po obcych krajach uważani byli za wolnych, skoro do domu powrócą; druga: abyś W. C. M. ogłosił się królem polskim z konstytucją

wolną zbliżającą się do angielskiej; aby zaprowadzoną była szkoła nauczycieli dla wieśniaków z utrzymywaniem uczniów na koszt rządu; aby w dziesięć lat zniesioną została ich niewola, i otrzymali na własność posiadłości swoje. Jeżeli prośby moje będą wysłuchane, pójdę osobiście, lubo chory, upaść do nóg W. C. M., by podziękować i pierwszy oddać Mu hołd, jako mojemu Monarsze. Gdyby małe moje zdolności mogły być jeszcze do czego przydatne, pojechałbym natychmiast złączyć się z moimi spółziomkami, służyć ojczyźnie i memu Monarsze rzetelnie i wiernie. Trzecia moja prośba N. P. lubo prywatna, dotyka bardzo serca i czułości mojej. Mieszkam od lat czternastu w domu szanownym P. Zeltnera Szwajcara, byłego posła swego kraju we Francyi; jestem jemu wielce obowiązany; ale obadwa jesteśmy ubodzy, a on ma liczną familię. Upraszam dłań o miejsce zaszczytne, bądź w nowym rządzie francuskim, bądź w Polsce; ma wiadomości i ręczę za jego doświadczoną poczciwość. Jestem z głębokim uszanowaniem W. C. M. najniższym sługą.“

Postanowił był Kościuszko czekać u siebie na wsi odpowiedzi Cesarza, i było to razem w jego skromności, by się nie stał natrętnym. Lecz czyli chciano uniknąć dania jój na piśmie, czyli spodziewano się zaspokoić go słowami, korzystając tymczasem z powolności jego przez okazanie jój przed światem i przed Polakami; usiłowano nakłonić go pod rozmaitemi pozorami, by nie czekając odpowiedzi jechał do Cesarza, pewnym być mogąc że go dobrze przyjmie, nic mu nie odmówi i weźmie to za nowy dowód jego zaufania;

albo przynajmniej aby zbliżył się doń przenosząc się do Paryża i obecnością swoją rzecz popierał. Pojechał zatem do Paryża; tam zaraz Cesarz posłał po niego własny swój pojazd, przyjął go wobec wielu z otwartymi ramionami, uściskał, ucałował i wzięwszy na osobność, przyrzekł mu wszystko czego żądał, dając w słowach najmocniejsze zapewnienia chęci swojej w przywróceniu Polski, i powierzając mu w tém widoki układy i sposoby swoje. Nadto w téj rzeczy mawiał Aleksander, by mniej nawet przenikliwego i doświadczonego niż Kościuszko, nieuprzedzonego tylko w rozsądku swoim mógł być ująć, nie zostawić dużo o sobie wątpliwości, owszem tém silniej jój nie wzbudzić. Mam to z własnego doświadczenia; ostatni bowiem zapewne i najobojętniejszy z tych których wonczas doświadczał, byłem sam w tém upokorzącym przed nim położeniu iż nie mogąc mu wierzyć, nie mogłem mu odpowiadać inaczej na oświadczenia jego, tylko mimowolnym uporczywem milczeniem (14). W rzeczy samej; kto wiele mówi o tém co chce dokonać, dowodzi, że albo wcale nie chce, albo za płocho, aby dokonał; a nikt tego lepiej z własnego doświadczenia nie wiedział jak Kościuszko.

Po tak świetnym przyjęciu nastąpiły świetniejsze jeszcze honory. Kazano wszystkim składać mu swoje uszanowanie; Wielki Księżę Konstanty piérwszy dał przykład, udając się doń jako do swego starszego i stawiając przed nim przybocznych swoich. Wszystkim oficerom polskim zalecono to samo korpusami jako dla naczelnego wodza. Nie szczędzono żadnych wyra-

zów, żadnych oznak najwyższego poważania, aż do przesady, — obłudzie zawsze nieodstępnej. U Księżnej Jabłonowskiej bowiem na liczném wieczorném zgromadzeniu Polaków i najznakomitszych wonczas ze sprzymierzonymi wojskami przybyłych cudzoziemców, posunięto płochosć do tego stopnia, iż go Cesarz i Wielki Książę wzięwszy pod ramiona prowadzili przez tłum zebrany, wołając głośno: „miejsca, miejsca; oto wielki człowiek!!“. Znajdował się w tém wszystkiém Kościuszko z tą na zewnątrz jemu nieodstępną prostotą, która równie oddalona od pokory jak od dumy, ani zachwycenia, ani wzgardy nie okazywała, i obojętnym już w tym razie dla siebie pozorom, obojętnie się stawiała. Nastąpiły dowody niemniej skwapliwe i natrętne ulegania jego powadze, zdaniu i życzeniom w sprawie Polski; doradzano się go we wszystkiém, we wszystkiém zasięgano jego upodobania i bez żadnej uwagi przyjmowano wszystkie jego wnioski. Należały wszakże do sposobów wciągnięcia jego i innych nieznacznie w swą wolę, wszystkie te ciągłe zajęcia i zatrudnienia, które codzien mnożono i odnawiano; i nie dziw że większa część już przez się roztargniona i uprzedzona, porywana tym zamętem łudzających pozorów, unosić się im dawała. Ale Kościuszko jednej tylko potrzebował chwili namysłu, by sobie samemu rozjaśnił wstręt, jaki szczegóły tych pozorów i obojętnosć, jaką ogół ich w duszy jego budziły i zostawiały. Dopominał się więc zaraz o odpowiedź na piśmie na swoje żądanie, oświadczając że dla swego sumienia potrzebuje wyraźnych zapewnień, bez których do niczego nie

mógłby się przykładać. Musiano mu dogodzić i Cesarz dopiero pod 3-ym maja, nie bez umyślnego może wyboru dnia tego, własnoręcznie tak mu odpowiedział:

„Doznaję wielkiego zadowolenia Generale, odpowiadając Ci na Twój list. Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione; za pomocą Wszechmocnego spodziewam się dokonać odrodzenia walecznego i szanownego narodu do którego należysz. Wziąłem tego na siebie uroczysty obowiązek, i oddawna zawdy dobry był jego zatrudniał myśli moje. Okoliczności tylko polityczne położyły były zawady wykonaniu moich zamiarów. Przeszkód tych już niema. Dwa lata walki straszliwej lecz chlubnej uprzętnęły je. Jeszcze trochę czasu z przezorném postępowaniem, a Polacy odzyskają swoją ojczyznę, swoje imię, i ja będę miał uciechę przekonać ich, że zapominając przeszłość, ten którego mieli za swego nieprzyjaciela, będzie tym który ich życzenia spełni. Ileż mi będzie dogodném, Generale, widzieć Cię moją pomocą w tak zbawiennych pracach!. Imię Twoje, Twój charakter, Twoje talenta, będą najlepszemi mémi podporami. Przyjm Generale zapewnienie całego mego szacunku.“

Jaki to był ten uroczysty obowiązek o którym Cesarz namieniał, że go wziął na siebie?. Stronnicy rosyjscy pod tajemnicą odkrywali: że po wstąpieniu na tron będąc w kaplicy z matką swoją, na jój próśby przed ołtarzami zobowiązał się nadgrodzić krzywdy przez babkę jego Polsce wyrządzone. Wiedział nadto dobrze Kościuszko, że wola na rzetelném czuciu i przekonaniu zasadzona nie potrzebuje takowych zewnę-

trznym pobudek, tém mniej opierać się na nich, by wiarę w siebie pozyskać. Nie widział przytém w odpowiedzi Cesarza nic wyraźnego o sposobie jak to odrodzenie narodu dokonać rozumiał, i tak nadzwyczajne rosyjskiego Monarchy oświadczone skłonności i postanowienia, mniej podziwienia w nim niż wątpliwości wzbudzały; — nie bynajmniej co do ich rzetelności w duszy Aleksandra, boby się był sam piérwszy wstydzil możności tak poziomej i niepotrzebnej obłudy w jakimkolwiek człowieku, ale co do dzielności środków wykonania tak wielkomyślnego zamiaru, o którym zresztą był przekonany, iż sprawiedliwością swoją nie mniejby korzyści przyniósł Rosyi jak Polsce samęj, z najpiękniejszym przykładem dla świata, z najczystszą chwałą Aleksandra.

W tém przekonaniu i z tą wątpliwością przykładał się usilnie do ustalenia widoków, środków i sposobów. Za zasady ogólne rzucił w osobném własnoręcznym piśmie: „Od Dźwiny i Dniepru zaczynało się królestwo polskie, z konstytucją wolną jak angielska; miałoby wolność, bezpieczeństwo osobiste, własności i wyznania. — Ustanowiona zostanie początkowa nauka dla włościan i we dwadzieścia lat zniesione ich poddaństwo, i używać będą na własność posiadłości swoich. — W wojsku mundur granatowy z karmazynem będzie zachowany, ze szlifami dawniejszemi narodowými. — Urzędy cywilne zajęte będą przez krajowców.“ Przyjęto wszystko i zatwierdzono, ale co do granic od Rosyi, odroczać postanowienie jako pewniejsze; zatrudniano się urządzeniem Księstwa Warszawskiego jako bliższego

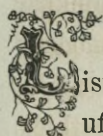
do pozyskania, które za jądro, źródło, środek uważano, z kąd prowincye zabrane doń przyłączone, urządzać się miały w jedno ciało. Ustanowiono Komitet wojskowy i cywilny ku wypracowaniu szczegółów, które tymczasem w ogólnych rysach skreślono. We wszystkiém słuchano zdania Kościuszki i przyjmowano co on podawał. Między innými, na jego wyraźne żądanie umieszczono w Instrukcyi dla Komitetu wojskowego: „że wojsko założone będzie na milicyi krajowej i organizacya jego zastósowana do geniuszu narodu i do potrzeb kraju; lubo przepis ten innymi w téjże Instrukcyi albo cale odjęty, albo zniszczony został. Wypracował przytém sam Kościuszko dosyć obszernie pismo zawierające myśli jego o sposobie poprawy losu włościan w Księstwie Warszawskiém, z zastósowaniem na całą Polskę, w których widać przy ogólném objęciu rzeczy, przezorność jego w najdrobniejszych szczegółach, które za wzór i wątek służyć mogą, kiedykolwiekby szczerze się tą zatrudniono poprawą, która jak sam wyrażał „byłaby dobroczynną rękojmią porządku towarzyskiego:“

We wszystkich jednak tych zatrudnieniach i robotach czuł Kościuszko, że były one bez podstawy, bez pewności w źródle samém zasad i sposobów wykonania, na którą żadnej nie widział rękojmi; pojmował bowiem, że gdy całą rzecz na Księstwie Warszawskiém opierano, tém mniej było rzeczywistości w przedwczesnych czynnościach, im bardziej rzecz główna zależała od wątpliwych układów; nakoniec sprzeczności które uwagi jego nie uchodziły, zmniejszały ufność jego tak w rzetelność zamiaru, jak w spójność prowadzenia. Nie

tajono bowiem że co do połączenia prowincyi zabranych, z największą musiano postępować ostrożnością ze względu na samych Rosyan, i że Kongres dopiero wiedeński rozstrzygnie los Księstwa Warszawskiego; lecz utrzymywano że właśnie dla tych samych wątpliwości, należało Polakom i Kościuszce zupełnie się oddać Aleksandrowi, by i jego przymusić niejako do zamiaru i ułatwić mu środki. Nie mogło to wejść w przekonanie Kościuszki; usuwając zatem wszelkie o sobie pozory tak natręctwa jak nieufności, z sumieniem swoim całym, usunąć się sam od płochych i próżnych robót postanowił i wcześniej powrócił do Berville, napisawszy przed wyjazdem do Cesarza następujący list:

„Nim powrócę na wieś, pozwól mi N. P. złożyć u stóp W. C. M. całą moją wdzięczność jaką tylko czuć może serce ludzkie, za tak wspaniałe, wielkie i wzniosłe zamiary Twoje dla mojego kraju. Jeżeli będę mógł wrócić jako Polak do mojej ojczyzny, będę na rozkazy W. C. M. i nikt nie zdoła przewyższyć nas w wierności, przywiązaniu i poświęceniu się dla naszego Monarchy. Życzenia nasze N. P. są korzystne dla obu narodów i ku ich obopólnemu bezpieczeństwu; ten sam duch ożywiałyby nas wtedy do kochania naszego wspólnego Monarchy; bo gdzie jest równość, ustaje każdy interes, wyjąwszy ten aby się kochać nawzajem i żyć w pokoju. Inaczéj Polska będzie źródłem nieprzebraném zamieszek, i sąsiedzkie mocarstwa znajdować w niej będą do woli gotowych żywiółów ku wzniecaniu rokoszów.“

ROZDZIAŁ XVII.



list ten odkrywa wyraźniej rozmyślną jego nieufność i stałość w zasadach, a ostatnia uwaga dowodzi, jak dobrze znał ducha swego narodu, wglądał w przyszłe jego koleje, i z jaką rzetelnością dobrej woli obmyślał korzyści istotne Rosyi, w korzyściach Polski. Gdyby ta mogła była znaleźć w Aleksandrze człowieka wyższego nad zwyczajne monarchom skłonności, równego sprawiedliwości zamiaru; lepiej oczywiście było dla niej odzyskać się swobodnie w największej części, lubo z zależeniem od obcego ale przyswojonego istotném dobrodziejstwem i wdzięcznością, niż przechodzić dalej bez widocznego zakresu, przez obłądliwe doświadczenia, na które ją duch niezłomny niepodległości narodu, nierozsądek w nim zadawnionych stronnictw, i zabiegi obce ciągle naprowadzać muszą, czyniąc posiadanie jój niepewném, wątlém i zawdy niebezpieczném dla Rosyi. Pokazało się niebawem na Kongresie wiedeńskim, od 3-go listopada 1814 do 13-go marca 1815, jak mało skłonnými były inne mocarstwa odstąpić Księstwa Warszawskiego za imię samo Kró-

lestwa Polskiego pod jój bezpośrednią powagą, Prusy ujęte nadzieją otrzymania przez Rosyę całej Saksonii, złączyły nadto ściśle swój z jój interesem; Anglia, Francya, Austrya, chciały raczėj przywrócić niepodległą zupełnie Polskę; ostatnia z ofiarą dobrowolną Galicyi, wynadgradzając tym nowym tronem Dom Saski, gdyby Prusy dla Saksonii, z nimi się ku temu połączyły przeciwko Rosyi, którą w słusznej obawie nadto wielkiej i zbyt szkodliwej przewagi, zamknąć chciano we własne granice (15). W tym niespodziewanie groźnym oporze nie przestawali głosić i uważać się stronnicy Rosyi, szczególnie jak we wszystkiém Czartoryski, że „cała Europa sprzeciwia się bytowi Polski, spikniona na jój zagubę, i że jeden Aleksander, bóstwo opiekuńcze, jak skała z niesłychaną stałością obstaje za nią przeciwko Europie i przeciwko swoim Rosyanom.“ A gdy spór na Kongresie tak daleko się posunął, w grudniu 1814 i styczniu 1815, iż obawiano się zerwania obrad i nowėj na północy wojny; zaczęto wmawiać usilniej, że należało przez wdzięczność samą dla Aleksandra, za to co już uczynił, aby Polacy z nieograniczoném zaufaniem wręcz się za nim oświadczyli, uzbrajając się niezwłocznie pod jego znakami. Ci co byli z Księstwa Warszawskiego nie mogli tego nawet przystojnie zrobić będąc w obowiązkach względem Króla Saskiego, a wszyscy obaczni czuli jak Kościuszko, że bez żadnej wyraźnej rękojmi dla ojczyzny, niegodziwieby tak postąpili; za osobiste względy osobiscie mogąc być obowiązani, ale nie mogąc płocho dla własnej dogodności rozrządzać rzeczą krajową.

Aleksander wśród sporu, dał się groźnie z tém słysząc, „że ma za sobą pięćkroć sto tysięcy zbrojnych Polaków,“ kiedy wiadomość o rozpisaniu się Członków w Komitecie wojskowym i o powszechném o tém w Polsce zdaniu, już była doszła do Wiednia, i Kościuszko którego imię zawdy za znak służyło skłonności Polaków, utajony siedział w swoim ustroniu. Nie omieszkało w téj trwodze nań usilniej nalegać, aby się za Aleksandrem bez warunku oświadczył; lecz tak mało do tego chciał się porozumić, jak i z téj potrzeby jego bezpośrednio korzystać; czyli że nie wiedział dokładnie o stanie rzeczy na Kongresie, czyli raczej że nie widząc jeszcze zkądinąd nic pewniejszego, przy tych samych zasadach w równéj wolał zostawać obojętności, nie oświadczać się za nikim i przeciwko nikomu, czekając spokojnie co będzie uradzone, gotowym będąc korzystać z każdej pomyślnéj kolei, nic w razie ochyby nie straciwszy dziecinnie w płochych i próżnych zabiegach, ani z powagi nienadwerężonego prawa, ani z korzyści dobrej wiary. Skutek pochwalił niebawem przezorność jego. Powrót bowiem właśnie w tym czasie wydarzony Napoleona z Elby do Francyi i Francyi całej do niego, od 1-go marca 1815 do maja, zagodził nową trwogą spory mocarstw na Kongresie; nikt nie dopiął czego pragnął, lecz Rosya poznała ile coraz ważniejszą Polska dla Europy przez nią samą stawać się może (16).

Pospieszył Czartoryski donieść Kościuszce o szczęśliwém ukończeniu interesów Polski i o przywróceniu jéj Królestwa ze zwykłemi pochwałami Aleksandra

z trudności które zwyciężył, z korzyści jakie już nadał i ma później nadać, i zapraszał go aby już przyjechał do Polski i o wszystkiém sam się przekonał. Skłonił się do wyjazdu Kościuszko tém łatwiej, iż widział Francję zagrożoną nową złowróżbną wojną i rad był odmienić miejsce; do Polski jednak nie wprzód chciał się udać, ażby się o jój istocie przekonał, i postanowił zbiedz naprzód do Wiednia wczas dosyć aby tam zastać jeszcze Aleksandra. Wyjechał w tym celu z Paryża w początkach maja; ale zatrzymany na granicy Bawarskiej, z powodu iż paszport jego nie był podpisany przez posła tego państwa we Francyi, zastał już Aleksandra w Braunau; przyjęty od niego z równą dobrocią, mało już ubezpieczony jego własnymi tego co uczynił oświadczeniami, i od niego samego obowiązany by zawdy do Wiednia dojechał, i tam się przekonał o rzeczy z papierów które mu pokazać wszystkie Czartoryskiemu zalecił; pojechał dalej i stanął w Wiedniu, pierwszych dni czerwca. Lecz tak mało znalazł się zaspokojonym tém co istotnie widział dokonaniem, iż doświadczając wszystkiego w tak ważnej rzeczy, postanowił uczynić krok ostatni u Aleksandra pisząc doń pod 13-ym czerwca następujący list:

„N. P. Książę Czartoryski okazał mi wszystkie dobrodziejstwa które W. C. K. M. gotujesz dla narodu polskiego. Wyrazy nie mogą dorównać uczuciom moim wdzięczności i uwielbienia. Jedna tylko troska mięsza jeszcze duszę i radość moją. Urodziłem się Litwinem N. P. i mało mi tylko do życia pozostaje lat; tymczasem zasłona niepewnej przyszłości zakrywa dotąd

przeznaczenie krainy mego urodzenia i bytu innych części ojczyzny mojej. Nie zapominam bynajmniej wielkomyślnych przyrzeczeń, które W. C. K. M. raczyłeś mi w téj mierze dać ustnie, równie jak wielu innym z moich współziomków; serce moje nie pozwoli mi nigdy wątpić o skutku tych świętych słów; ale myśl przerażona tak długimi nieszczęściami, nie przestaje w każdym razie pragnąć otuchy. Nie idąc tylko za powodem uczuć moich, przybyłem abym poświęcił resztę mojego życia na usługi W. C. K. M. Z tém wszystkiém N. P. bądź moim rozsądzicielem w tym razie tak stanowczym dla mojego sumienia, i jedném słowem dobrotliwej odpowiedzi racz zatwierdzić iż pochwalasz postanowienie moje. Słowo to spełni jedyne życzenie które mi uczynić pozostaje, a tém jest abym zstąpił do grobu z pocieszającą pewnością, że wszyscy Twoi poddani Polacy powołani będą do błogosławienia dobrodziejstw Twoich. Pewność ta wyznaje, powiększyłaby nieskończenie usiłowania moje i nateżenie mojej gorliwości. Nie ośmielę się nigdy N. P. naglić o wykonanie Twoich wielkich zamiarów, myśl ich święcie chować będę dla własnego sumienia i tylko za wyraźném pozwoleniem użyłbym tego świętego składu. Oczekiwać będę tutaj rozkazów Twoich na moją unizoną prośbę; jest ona jedyna, jest ostatnia którą ośmielam się jeszcze złożyć u nóg W. C. K. M. z uczuciem zaufania niewzruszoném, które tylko Twoja wielkomyślność i nieograniczona dobroć zmierzyć mogą.“

List ten umyślnym do tego kurjerem posłany był Aleksandrowi, i Kościuszko zatrzymał się do jego

powrotu oczekując na odpowiedź. Lecz czyli Aleksander nie śmiał uwodzić do ostatka tak zacnego człowieka, czyli urażony był jego stałością i niezatajoną nieufnością, czyli też może dopiąwszy swojego zamiaru, mniej go sobie ważył, albo już się go obawiał: nie odpowiedział, i Kościuszko zamknawszy się znowu spokojnie we własne sumienie, wyjechał w końcu czerwca do Szwajcar, wprzód jednak w napisanym do Czartoryskiego liście, zdanie swoje o całej tej czynności tym odkrył sposobem:

„Mój kochany Książę! Twoją przyjaźń mam w wielkim szacunku, gdyż Twój sposób myślenia zgadza się wiele z moim. Przekonany zapewne jesteś że służyć ojczyźnie zdatnie jest pierwszym moim przedmiotem. Nieodpisanie Cesarza na mój list ostatni z Wiednia, oddała mnie jej być użytecznym. Nie chcę ja robić dla kraju w niepewności i w nadziei tylko. Ojczysty interes łączyłem z cesarskim; on oddzielać w mój duszy niesposobność znajduję. Poświęciłem życie większej części narodowej, jeżeli nie można całej; ale nie najmniejszej którą pompatycznie nazwano Królestwem Polskiem. Oddajmy dzięki i winniśmy wdzięczność Cesarzowi, za wskrzeszenie imienia polskiego już zgubionego; ale imię samo nie stanowi narodu, lecz wielkość ziemi z obywatelami. Przyobiecania Cesarza mnie i wielu drugim wiadomego, powrócenia kraju naszego do Dźwiny i Dniepru, dawnych granic Królestwa Polskiego, nie widzę zapewnienia, jak tylko w żądaniach naszych; a coby w rzeczy samej sprawiło nam większą konsyderacyą, równoważność i przy-

jażń stateczną z Rosyanami; a mając konstytucyą liberalną i wcale oddzielną, jak my często z sobą gadali, Polacy byliby szczęśliwymi, być pod berłem tak wielkiego Monarchy z Rosyanami. Jak teraz rzeczy idą i z samego początku, Rosyanie posiadają z naszymi pierwsze miejsca rządowe; zapewne nie może to ująć Polaków do zaufania wielkiego; owszem każdy z bojaźnią uczyni wniosek takowy: że imię polskie z czasem w pogardzeniu zostanie i że Rosyanie traktować nas będą jak podległych sobie; gdyż tak szczupła garstka populacyi, nigdy się nie zdoła obronić intrydze, przewadze i przemocy Rosyan. Mamyż zamilczeć o pozostałej braci naszej pod rządem rosyjskim?. Serce nasze wzdryga się i ubolewa że nie są z drugimi złączeni. Bez nich proszę znaleźć 11 albo 10 milionów ludzi co miało składać Królestwo Polskie, podług słów świętych samego Cesarza, i które miało się tak jak Królestwo Węgierskie z konstytucyą oddzielną i ze swojemi prawami, łączyć z mocarstwem pod jednem berłem?. Tu oddzielam serce czułe, pełne ludzkości i duszę tak wspaniałą, dobroczynną, z nikim nieporównaną wielkiego Aleksandra, od gabinetu wykonawczego; jemu aż do śmierci mieć będę wdzięczność za wzniesienie imienia polskiego; chociaż w szczupłych obrębach, uczyni się dobre Polakom. Niech Opatrzność kieruje was a ja jadę do Szwajcar, nie mogąc zdalnie usłużyć mojej ojczyźnie. Wiész sam że z duszy i z serca chciałem dopomódz do powszechnego dobra. Ściskam Ciebie mój Książę ze szczerą przyjaźnią i stałem przywiązaniem.“

Tak zaś o tém później nieco, pisał ze Szwajcar do przyjaciela Jeffersona :

„Cesarz Aleksander przyrzekł mi był powiększyć Księstwo Warszawskie, aż do Dźwiny i Dniepru dawnych naszych granic; ale chęciom jego wspaniałym i wielkomyślnym nie odpowiedział gabinet jego wykonawczy i pokazuje się na nieszczęście, że Polska mniejszą teraz jest o dobrą część trzecią, niż było Księstwo Warszawskie. Jeździłem umyślnie do Wiednia aby się dowiedzieć dokładnie i na wezwanie Cesarza samego; nie chciałem wrócić do Polski ażbym się przekonał o skutku. Nie mając sobie danej dostatecznej pewności przez jego Ministra, pisałem do Cesarza upraszając go, aby mi na piśmie zapewnił, co mi był ustnie przyrzekł i że miałbym to w utajeniu aż do wykonania; ale nie miałem szczęścia odebrać odpowiedzi; wtedy powróciłem do Szwajcar, aby nie nadużywać zaufania moich współobywateli. Tak jest kochany Przyjacielu, myślałem ci ja o dobrych prawach; Cesarz Aleksander przyrzekł mi był rząd konstytucyjny, liberalny i niepodległy, oswobodzenie naszych nieszczęśliwych włościan, zrobienie ich nawet właścicielami gruntów które posiadają, czém jedném stałby się był nieśmiertelnym; — ale wszystko to z dymem poszło. Jestem teraz w mieście Solurze w Szwajcaryi, patrząc na sprzymierzone mocarstwa jak wszędy uchybiają dobrej wierze, czynią niesprawiedliwość innym mniejszym państwom, i postępują z ludami swojemi jak wilcy z baranami. Widzisz mój kochany Przyjacielu w jakim się znajduję położeniu; teraz sądz o niém.“

Przed poufalszymi zaś odkrywał jawniej myśl swoją: „Znam się ja,“ mówił, „na kruczkach moskiewskich; wiem że gdybym był w Warszawie musiałbym czynić ich wolę; tak zaś przy okoliczności mogę przynajmniej za krajem przemówić.“

Pytać się zapewne będzie niejedyn: do czego te nikiemne o Kościuszkę zabiegi Napoleona i Aleksandra, kiedy bez niego obejść się mogli i musieli?. Równa ich obłąkiwała duma, że chcieli aby im wszystko uległo, i różnica jeżeli jest jaka w sposobach, była w różnicy charakterów i położenia. Napoleon silniejszy w sobie, zuchwałością bardziej i przemocą; Aleksander słabszy, obłudą i chytrością, do tego samego dążyli celu. Tamten jawniej chciał poddaństwa drugich, wymagając go wręcz; ten skryciej pod zasłoną nieograniczonego zaufania; i kiedy tamten z potęgą równie groźny dla ludów jak dla panujących, podbijać ich usiłował otwartą siłą, ten czując nadto dobrze niemoc swoją, chwycił się wszelkich pozorów, religii, wspałości, wielkomyślności, by uwodząc niemi ludy, podwracał panujących i one same potem bezpieczniej ujarzmił. Płatać obudwóch musiał nierozsądek ich dumy we własne ich środki, którym ufać dostatecznie nie mogli; nic bowiem dobrego stać się nie może złęmi sposobami, a sumienie tego nieodstępne wątpli rozsądek i wolę w ciągłym podejrzeniu i obawie. Napoleon upadł tą samą przemocą i zuchwałością, którą innych pokonywał. Zabiegi Aleksandra o Polskę ten sam co i tamtego miały skutek bliższy, ten sam będą miały ostateczny; bo spadają dzieła każdego nań samego, i sprac-

wiedliwość tylko sprawiedliwego, jest jego zbawieniem na wieki. Bliższy zabieg obcych o Polskę, jeżeli doświadczenie nie naprowadzi ich na coś lepszego, połączy zapewne zuchwałość Napoleona z obłudą Aleksandra; nie będzie już Kościuszki, ale przykład jego żywotny w niepodległych duszach Polaków i nadal ocali naród od winy podłego służenia bezprawiu.

Jedyna podobno w życiu Kościuszki jest jednostajność całej zawdy osobistości, przy zupełnym zręczeniu się siebie samego. I jeżeli słusznie podziwiano w Scypionie tę wielkomyślność, że Rzymianin, Konsul swojej Rzeczypospolitej, nie chciał być nazywany królem od pokonanych przez siebie Hiszpanów, i pogardził państwem które mógł nabyć wierny swojej szczęśliwej ojczyźnie (Polib. księg. 10 rozdz. 37); jakież podziwienie nie powinna wzbudzać ta w Kościuszcze nierównie większa jeszcze myśl: że Polak, Naczelnik swego narodu, wolny i wolność ceniący i miłujący nad wszystko, chciał dobrowolnie być poddanym i sługą tego samego Monarchy, który zdradą bardziej niż siłą ujarzmiony jego naród samowładnie dzierżył; gdyby się mógł był zapewnić że tym nieszczęśliwej swojej ojczyźnie usłuży? — Ale podziwienie jest zawdy obcym wrażeniem dla umysłu obcego prawdzie, uwodzi duszę pozorem i serce próżnym zostawia. Zrównana z sobą samą pierwotna wielkość każdej duszy, przechodzi w prostotę powszechnego siebie uczucia, i Kościuszko był i będzie w sercu każdego Polaka; nieszczęśliwy stokroć i do pożałowania ten, który albowy go cale nie pojmował, albo przeto nieskończenie podzi-

wiać go musiał, iżby rozpaczał wyrównać jemu w miłości ojczyzny.

Byli jednak i będą którzy płochą ośmieleni dumą, naganią w Kościuszcze tę skromność, powolność, względy i pokorę jakie dla Aleksandra stale okazywał. Karząc tych nierozsądek, nauczał ich już w swoim czasie Tacyt do nich mówiąc: „Niech wiedzą ci którym zwyczaj podziwiać zdrożności, że pod złymi nawet Panami wielcy mogą być ludzie, i że uległość ze skromnością byle wsparte tegim i opatrznyim duchem, tyle się wynoszą do chwały, ile niejeden, szukaną dumnie po urwiskach śmiercią, bez żadnego Rzeczypospolitéj pożytku, zajaśniał“ (Vita Agric.)

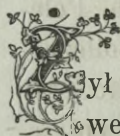
Ci zaś którzy we wzorach rzetelnie szukają nauki, niech rozważają pilnie co Montesquieu, wejrzawszy głęboko, postrzegł w charakterze wyższych ludzi. „Nieszczęściem przywiązaniem do ludzkości,“ powiada, „rzadcy są wielcy ludzie umiarkowani; a jako łatwiej jest iść za siłą, niż ją wstrzymywać, być może iż w poczecie wyższych ludzi, łatwiej jest znaleźć nieskończenie cnotliwych, niż nieskończenie obacznych. Dusza tyle doznaje rozkoszy w panowaniu nad innémi duszami; ci sami którzy miłują dobro miłują siebie samych tak mocno, iż nie ma nikogo dosyć nieszczęśliwego, coby musiał jeszcze mieć w podejrzeniu własne swoje chęci. I w rzeczy saméj czynności nasze zależą od tylu rzeczy, iż tysiąc razy łatwiej jest czynić dobro, niż dobrze je czynić.“ (Esp. des Lois L. 18. Ch. 41).

Są też i tacy którzy w przesadzie wyobrażeń swoich ku zbawieniu narodu, we wszelkie rzeczowe i umysłowe usposobienia cale podupadłego, chcą męża zgola religijnego, *ze ślepa nieograniczoną ufnością w Opatrzność, z wiarą w możność wszystkiego przy sprawiedliwości, z zapalem młodzieńca, dziecka, (duszą Polaka)* (17); — ci niech usiłują sprzeczność tych wymaganych przymiotów sami sobie tém rozjaśnić, czém nas już od dawna nasz Skarga naucza gdy mówi: „Do brania mądrości z nieba potrzebna jest nauka z pracy i dowcipu, do rządzenia ludzi i spraw pożytków pospolitych i dobrej rady, bo Pan Bóg dał na to przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nic mu bez pracy i jego starania ile w nim jest, dać nie chce. Iżali nie droższy ludzie jak bydło? a jakoż je do rządzenia nieumiejętnym i nieroztropnym poruczać mamy?; wielkie to rzemiosło ludzi rządzić, a jakoż je umieć ma ten, który go się nie uczył?. Kto ani czyta ani słucha mądrych, ani się ich radzi, ani z nimi towarzyszy, z kąd ma mądrym być? rozumu dostawać?. Przeto nie masz co chwalić gdy do rady i obmyślenia dobrego pospolitego mało jestuczonych ćwiczonych, starych i doświadczonych, którzy rękami swémi sprawy Rzeczypospolitej długo piastowali i w nich przebywali, bo to rzemiosło nie jako filozofia i teologia której się z ksiąg w komorze nauczyć możesz; ale rządzenie ludzi jest jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których jeśli się nie przyuczysz a rękoma nie przyłożysz, nie będziesz umiał. Nie tyle myśleniem ale dzia-

łaniem i dotykaniem się rzeczy i długim doświadczeniem rośnie i nabywa się mądrość do rządów ludzkich.“

Nic także treściwiej dla ogółu naprowadzać i nauczać nie może, jak to co Kościuszko sam o sobie w prostocie wyraził do Jeffersona, który go nazad do Ameryki zapraszał: „Cenię z wdzięcznością wezwanie Twoje uprzejme; ale kraj mój mocno mnie obchodzi; potem przyjaciele moi, znajomi i czasem miło mi jest doradzać im. Jestem sam jeden prawdziwym Polakiem w Europie; wszyscy inni podlegają okolicznościami różnym mocarstwom. Powiesz mi że to stan najnędniejszy; zapewne; i dlatego téż właśnie potrzebniejsze jest doradzanie. Wszędzie, kochany mój przyjacielu, można być niepodległym, dobrze myśląc, dobrze rozsądzając, mając dobre serce, uczucia prawe i charakter stały, prosty i otwarty, który zawraca zawdy najchytrzejsze dyplomaty i istotę najpodstępniejszą przebiegłą i podłą.“

ROZDZIAŁ XVIII.



Był odtąd Kościuszko w Solurze, mieszkając u Ksawerego Zeltnera, brata owego z Berville, którego uczciwe serce i szlachetny umysł bardzo poważał. Rozrywał się w porach przejażdżkami po Szwajcaryi, ale jak całe życie tak i tu do samego skonu, głównie go zatrudniała ojczyzna; była jego miłą troską, pociechą i całą póki żył nadzieją. Nie zakładał on jój tyle na ziemi, na ludziach, na rzeczach ani na wyobrażeniach; w duszy ją czuł swojej i nią ogarniał świat cały; lecz im bardziej się zbliżał do zejścia zeń, tém tkliwiej zwracał się do kolebki swojej, do téj lubej ukochanej Polski, która pierwsza w nim ten powszechny zmysł ludzkości rozwinęła i uczuć mu dała życia prawdziwe znaczenie. Chciałby był wrócić jój co od niej odebrał, tę swobodę niepodległego ducha, tę błogość prawego serca, tę wewnętrzną słodycz świadczącego za sobą sumienia, i tę potężną obojętność wyższego nad wszelkie pozory rozsądku, który jedna różnice i godzi sprzeczności, do uczucia prawdy, do ogarnienia jój całą wolą i dokonania jój we wszystkiém z uciechą. „Jest

to skarb najdroższy," pisał raz wtedy poufale zachęcając, „czego ani bogactwa ani honory nie dadzą: być z siebie kontentym z przekonania najczystsze; wszystko przemija a stałość w cnocie jest słodyczą w życiu i niezmasaną cechą umysłu mocnego; czego nikt nie odbierze; najmocniejsza obrona w przypadku i żyć po śmierci naszej będzie.“ Jedną on różnicę w ludziach, u wszystkich swoje serce, swoją własną upatrywał duszę; żałował raczej obłąkanych ze się dręczą i widział w obłądzie ustaw, rządów i panujących, źródło wszelkiego złego, które pod słońcem się dzieje. Chciał dla wszystkich tego właściwego im dobra, którego sam w duszy swojej używał i ile był możen już tém samym czynił, że się do złego nie przykładął, a tym czynem swoim sam się nadgradzał. Lecz jeżeli wszędy go urażał nierozsądek dumy, w Polakach żywił go dojmowała podłość stronnictwa, każąca w nich niepodległość narodowego ducha. Rokiem przed śmiercią i w tym samym dniu, 15-go października 1816, tak nad tém w poufałości wolno się rozwodził: „Śmieszna rzecz że niektórzy tak obojętnie i nieczule biorą układ w Polsce; jedna osoba pisze mi, że Cesarz chociaż mi przyobiecwał, nie może uskutecznić tego i nigdy się tego spodziewać nie potrzeba; czyni co może. Kłaniam się takowym, zapewne im jest jedno, być Polakiem albo Moskalem, być cnotliwym albo wyuzdanym na wszystko; nie możnaż tego wraz poznać, że nie kraj ich interesuje ale osobistość; być bogatszym, mieć dostojęństwa albo gwiazdę na piersiach, piętno niewolnika; zapewne tacy muszą figurować pomiędzy *courtisans*

podłością i gotowi są sprzedać kraj jak siebie samych. Lękam się że wielu takiego zdania jest w Polsce; ale Opatrzność odjęła im śmiałość i to jest szczęście dla kraju.“

Nic nie dowodzi bardziej świeżości niezwałtonej jego umysłu i serca, jak to ich w tym razie pogodzenie przenikłe i bystre. Nie odstąpiła ona go do ostatnich chwil, ani w boleściach nawet srogich, które febra nerwowa w zranionej jego głowie tém dolegliwszemi czyniła. Nie czuł on zbliżającego się końca, bo dusza jego zawdy zdrowa, wyobrażenia od życia odłączając nie mogła; ale przezorność kazała mu opatrzyć rzecz swoją na przypadek; sporządził przeto testament swój ostatni, pięćmi dniami wprzód, z tą samą obojętnością rozrządzając ostatkiem swego mienia, i na dniu 15-go października 1817 wieczorem skonał, przeżywszy lat blisko 71². Już kilką laty wprzód przeznaczył był urzędownie fundusze swoje w Ameryce, 13000 dollarów, „cenę tamecznych swoich wojennych prac,“ jak Jefferson się wyrażał, „na miłosierny zamiar wychowywania i wyswobodzenia tylu dzieci niewolników na ileby wystarczyło,“ i wola ta jego przez Jeffersona wykonaną została, w ustanowieniu nazwaném: *Szkoła Kościuszkii*. Sto tysięcy franków złożonych w Paryżu, zapisał dzieciom Zeltnera z Berville, czcząc pamiątkę ich matki. Fundusz ten miał pochodzić czy z ofiary, czy z zapisu Ordynatowej Zamojskiej, co tém prawdopodobniejsze jest, że Pani ta szczególną była przyjaciółką Kościuszki i podczas powstania często go z własnego zasilala. Wioskę swoją Siechnowice rozdał wło-

ścianom, siostrze zostawiając co z podziału między nich gruntu zeszło; lecz tę jego wolę dopełnić rząd nie dopuścił. Sto tysięcy franków które po połowie córce starszej Ksawerego Zeltnera i mnie zapisał, pochodziły z owego daru Cesarza Pawła. Wzdrygnął się Kościuszko kiedy w 1814 właśnie podczas układów z Cesarzem Aleksandrem o Polskę, bankier londyński na którego ręce odesłał był te pieniądze, po 19-u latach milczenia, przysłał mu ich rachunek. Wypadek ten biorąc prosto jak się wydawał, kazał o nim uwiadomić Cesarza i zasięgnąć jego woli względem tych pieniędzy, dodając że: „jeżeli na nieszczęście Polska nie ma być przezeń przywrócona cała, jako królestwo, ani szeląga z tych pieniędzy mieć nie chce, i tylko prosi za Zeltnerem, na którym łatwiej w tym razie Aleksander mógłby dogodzić skłonności swojej dobroczynienia.“ Zdaje się, iż jak Paweł tak i Aleksander nie chciał tych pieniędzy odebrać, on też nic także z nich na siebie nie obrócił i całe na jakie procentem od lat tylu urosły, spuścił. Dochodem z Ameryki; z Paryża i z wioski opędzał potrzeby swoje, które tak niewielkie były, iż w dobroczynności nierównie majątniejszym się wydawał, niż rzeczywiście był. Nie uszło już uwagi obcych, iż w czasie swego Naczelnictwa, nietylko całym skarbyem krajowym władając, ale mając sobie wprost i tajemnie do upodobanego użycia przesyłane znaczne summy i kosztowności przez osoby, które jak Ordynatowa Zamojska nie chciały być w swych darach wydatne, jednak ani siebie ani nikogo

nie zbogacił. Lecz to szczególnie w takim człowieku odznaczać jest wstrętném.

Był Kościuszko raczój małego ale silnego wzrostu, zręczny i do późnego wieku ruchawy. Na pierwsze wejście nic w nim nie uderzało, szczególnie nieznanego; pociągała tylko zawdy łagodność rysów twarzy i wpajała zaufanie. W towarzystwa obojętne przynosił oziębłość, która mu pozór nieśmiałości dawała; a gdzie się widział przedmiotem próżnej ciekawości, tam, czy z umysłu czy mimowolnie przez wstręt zawodził wszelkie oczekiwanie, i w takim to podobno razie wydał się dowcipnej Pani Crequi, na pierwszy rzut uprzedzonego jój oka, *rodzajem niedołęgi*. W poufałym obcowaniu całą odkrywał dobroć duszy swojej, żartobliwy zwykle ale bez urazy, łatwy, pełen względów i uprzejmości, tak iż zawdy przyjemnym było jego obcowanie. W ściślejszych dopiéro z nim stosunkach, można było poznać tę wyższość umysłu i serca, którą, nie mając powodu ukrywać, samą żywością swych uczuć łagodził i tą więcój wyrażał niż słowy, nigdy wielomówny. Szczególniejszy w tym razie błyszcząc poczynał ogień w małych jego a ożywionych oczach; pokazywała się naprzód iskierka i w miarę jak się myślami rozniecała dusza, pomnażał się blask w źrenicy tak wyraźny i jasny, iż zdawał się oświecać twarz jego; nie podobna było widzieć go raz w tém powszechnym sobie samego uczuciu, aby nie przyłgnąć doń całym sercem; bo tylko kiedy mówił o cnocie i ojczyźnie, chcąc powiedzieć co myśli, okazywał raczój co czuł i czucie swe przelewał. Lubił młodych i przy-

puszczał łatwiej do poufałości tych, których widział sposobiących się; najczęściej im powtarzał z właściwym sobie uprzejmym przyciskiem: „dobra jest nauka, ale potrzeba rozsądku, rozsądku!“ Zachęcał ich, doraadzał, wspierał i pomagał jak przyjaciel, jak ojciec; ani się zrażał niewdzięcznością, z niewymowną słodyczą to w podobnym razie Augusta w Cynnie Kornela przywodząc słowo: „Zacznijmy walkę która skutkiem wskaże, kto z nas lepiej dawał lub odbierał.“ A jako u tych którzy obowiązkom swym chybiali, pobrażał brakowi lepszego wychowania, wstydliwie niejako pokrywając źródło złego, które wśród czynności poprawiać się nie dawało; tak i dla osobistości sobie niechętnych lub uchybiających ten sam statecznie miał wzgląd, mówiąc z upomnieniem: „Nie należy upokarzać nikogo:“ Umarł bezżenny ale był przyjacielem kobiet i ich wielbicielem; miały one z nim tajemny związek czułości, łagodności, dobroci i skromności, pojmowały po sobie czego był zdolny i umiały cenić lepiej powszechne jego przymioty, przeto od mężczyzn mniej pojmowane że w dumie próżniejsi mniej ich sami posiadają. Polka z siebie to wzięła co o nim napisała, że: „imię jego godło przyjaźni, skromności i uczuć najszlachetniejszych, miało jeszcze dla ubóstwa i nędzy urok szczególny, było niejako zadatkem ulgi i pociechy.“ I Polka to powiedziała co naród polski czynem wyraził: „gdybym miała do powierzenia najwyższą władzę; jednemu-bym ją powierzyła Kościuszce, pewna że jój nie nadużyje.“ Dowód że jest w kobietach polskich duch żywy narodu i że z nich rozradza się nieskończenie!

Oby tylko nie mogąc synów swoich mężko wychowywać, strzegły się im wpajać wrażenia i obyczaje niewieście!

Mało sam Kościuszko przeznaczył był na swój pogrzeb; dwa razy tyle kazał rozdać ubogim, zalecając aby ci go nieśli do grobu przy zwyczajnym obrzędzie. Nieokazały w życiu nie chciał być widowiskiem po śmierci. Ale uszanowanie i wdzięczność dlań Ksawerego Zeltnera zachowała jego ciało, a Polacy uczuli powszechnie że cześć jawną, której żyjącemu oddawać nie mogli, na zwłokach i pamiątce jego bez niczyjjej zawisci składając, dogadzali razem swojemu sercu, nadgradzali przeszłość i gotowali przyszłość narodowego zasług jego uznania. Gdziekolwiek za granicą doszła ich wieść jego śmierci, choć w małej liczbie. wyprawiali mu uroczyste obchody i znajdowali między obcymi licznych uczestników swojego dlań uwielbienia. W Polsce zaś całej nie było znacznieszego miejsca gdzieby nie powtarzano ich, przesadzając się w okazałości, doświadczać pochwał; ani się odróżniały stany i wyznania; u Tatarów litewskich odzywała się skromna wdzięczność, u żydów nawet przyzwoitość. I pozwalały obce rządy w Prusiech i Rosyi, łączyły się z krajowcami na uczczenie pamiątki tego, którego za życie równie jak po śmierci, w narodzie jego krzywdziły i poniżały; zabraniać kajały się i same dzielić dobrownie chciały, sądząc po sobie, że te czcze oznaki z odgłosem dzwonów, z zamilknięciem mówców, ze światłem pochodni, zniknąć miały z pomiędzy żyjących,

podobnie temu, którego umarłym raczej wolały niż żywym.

Lecz co względ obojętny lub zawistny u obcych, co u swoich próżność lub przekora, natrętną okazałością pozorów, prawdziwój ujmowały czci pamiętce męża takiego; nadgradzało to sownie i nadgradzać będzie po wszystkie czasy, ciche każdego Polaka uczucie, które do najpóźniejszych przejdzie potomków: że nie przestał Kościuszko żyć nieśmiertelny w pokrewnych duszach całego plemienia, z którego wzór wziął dla siebie i stał się nim dlań, jego samego. Będzie imię Kościuszki dla Polaków, tajemném znaczeniem własnego ich ducha i domowym przykładem wierności ojczyźnie; dowiódł on ją i zatwierdził śmiercią samą, umierając na obcej ziemi, z ocalonemi jej w sprawiedliwości swojej prawami do niepodległości, wieczne zanosłszy tém oświadczenie przeciwko ich nadwężeniu i spuściwszy je na każdego ze spółziomków swoich, który jak on wierny zostanie ojczyźnie. Przywłaszczył był sobie ich pozór Aleksander; sprowadził ciało i odstąpił je, tak jak go odstąpił był duch który to ciało ożywił. Złożono je w Krakowie obok Sobieskiego; ale potomność naznaczy pamiętce jego inne miejsce i zastósuje doń właściwiej to, co Montekukuli o Turennie powiedział: „Był to człowiek nad człowieka, czyniący zaszczyt człowiekowi.“

PRZYPISKI.

(1). Już od poznania Kościuszki w Paryżu 1801 zacząłem dowiadywać się, zbierać i zapisywać wszystko co się jego tyczyło, tak z całego jego przeszłego jako i późniejszego życia, i tak ciągle do 1850 postępując, mam zupełne przekonanie, że jak dotąd a może i na potem nie o nim dokładniejszego podaném być nie może. Czytałem i ściśle sprawdzałem wszystko co jakkolwiek bądź w czasowych dorywczych i główniejszych pismach w kraju i za granicą ogłoszone było; obcowałem z wielu jego współczesnymi towarzyszami i od nich zasięgałem wiadomości, i dostały mi się po jego zgonie dość liczne do niego pisane listy z własnoręcznemi jego notatami i całemi pierwszemi rzutami pisanych przez niego listów. Oprócz drukiem ogłoszonych odezw i rozporządzeń rządowych których zbiór nawet niezupełny po niemiecku wyszedł, *Gazeta narodowa Warszawska* z roku 1794, jedyném nieco bogatszym, ale razem wielce obłudliwém jest źródłem w krzyżujących się jój bez ładu wieściach. Gdy papiéry kancelaryi Naczelnika i Rady Najwyższej zaginęły, a jak się okazało, mało kto zbliżka na czynności tak cywilne jako i wojenne mogący się zapatrywać, umiał na nie z wyrozumieniem poglądać i chciał to zaraz zapisywać: więc prócz Linowskiego Aleksandra *Listu do Przyjaciela*, i *Rzutu oka na Rewolucyę polską 1794* po francusku, Generałowi Zajączkowi przypisywanego, obu pism sprzecznie sobie stronicznych; wszystko

co później z prywatnych opisów ogłoszonym było lub ustnie i na piśmie mnie się zdarzyło otrzymać: wszystko to pełne błędnych wieści, uprzedzeń i zdań, odkrycie prawdy wielce utrudnia potrzebą ścisłego krytycznego badania. Wszakże co do samej jednej bitwy Maciejowickiej, od samego Generała Kniaziewicza dość wyrozumiałej nie mogłem otrzymać wiadomości, tak co do jej wydarzeń, jak nawet co do szyku wojsk. Jedyne najwyrozumialsze i przeto wielce szacowne źródło mam od Generała Stefana Grabowskiego w własnoręcznym jego opisie czynności wojennych w Litwie, które dlatego w Dodatku całkowicie zamieszczam. — *Pamiętniki pozgonne Niemcewicza* świadczą o lekkości jego umysłu do późnej nawet doprowadzonej starości, kiedy z taką pewnością usprawiedliwia Ponińskiego. — *Falkensteina Życie Kościuszki* jest zbyt dorywcza i płocho zbiieranina, żeby za źródło historyczne służyć mogła. — Żywot Kościuszki, którego wydanie w 1837 zapowiadał Leonard Chodźko w Paryżu, mógł nie jedno całe nowe i ciekawe w sobie zawiierać, sądząc ze spisu rzeczy w 22. Rozdziałach umieszczonych; lecz jeżeli i inne artykuły tak płocho kreślone były, jak ów w ostatnim Rozdziale o mnie zamierzony, który mi był dla porady odczytywać zaczął i nie mógł dokończyć, bom mu prawie wszystko zaprzeczać musiał: to i po tém piśmie mało zdobywszy spodziewać się można, jeżeli kiedykolwiek wyjdzie. — We Francyi, wyjąwszy Ferranda poważne dzieło o trzech podziałach Polski, wychodziły ulotne tylko pisemka o Kościuszu lub zbyt płochy artykuły po czasopismach. — Z niemieckich pism ogłoszonych o powstaniu 1794, najlepsze źródła, atoli z należytą krytyką, są: *Der polnische Insurrektionskrieg im Jahre 1794, von einem Augenzeugen, dem Feldmarschall Möllendorf gewidmet. Berlin bei Wilhelm Dieterici*. Autor w téj wyprawie był przy boku Królewicza pruskiego. 2) *Generała Favrata* opisanie wyprawy w Polsce 1794, której on sam przed przyciągnięciem Króla przywoził w Krakowskim, z Raportami w których zbyt wiele próżnej chełpliwości. 3) *Seume* młody Niemiec w służbie

rosyjskiej jeniec w Warszawie, dość płocho swoje przygody w tej wojnie opisał; on to pierwszy między innymi umieścił wieść o owym *finis Poloniae* którą Niemcy na korzyść swoją dotąd utrzymują i uznawają za prawdziwą, a niektórzy Polacy zbyt bezkorzystnie dla siebie bez sprzeczki przypuszczają.— *Pistora Szefa Sztabu Igelstroma, Raporta do Cesarzowej Katarzyny o powstaniu w Warszawie*, są z wielu względów bardzo szacownym źródłem. — Najnowsze źródła są: 1) *Powstanie T. Kościuszki z pism autentycznych sekretnych dotąd drukiem nieogłoszonych, Poznań 1846 u Łukaszczyka*. 2) *Dzieł historycznych Ks. Kitowicza; uzupełnienia*. 3) *Rękopism brulionów Lehnerta budowniczego pruskiego w Warszawie, korespondencji w 1794 z Wyszogrodu, do Struensee ministra wojny i skarbu, który miałem sobie udzielony*. 4) *Pamiętniki Józefa Drzewieckiego*. Z tych wypisy z uwagami w Dodatkach zamieszczam.

(2). Rulhière z jednego nieostrożnego słowa Stanisława wniósł o jego i o Czartoryskich zabiegach; rzekł bowiem raz z właściwą sobie płochością: „Niedorzecznieby było odstępować innemu, co można nabyć dla siebie samego.“

(3). Podanie to wynika z wyrachowania sił szczególnych tu między Dodatkami umieszczonego, i zgadza się z oświadczeniem Króla na Sejmie Grodzieńskim 10-go sierpnia 1793, gdzie powiedział, iż przeciwko 180000 nieprzyjaciół kraj zajmującym, zostawało nam około 30000 rozprószonych i otoczonych, bez armat, magazynów i płacy (Ferrand Tome III p. 403). Zgadza się razem z podaniem Igelstroma w liście jego 16-go kwietnia 1794, gdzie wojsko koronne zbuntowane do 18000 silne podaje, (obacz Bezimiennego: *Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution im 1794*).

(4). *Puységur: L'art de la guerre Tome II page 36*. On perd bien des batailles pour ne pas savoir se mettre en ba-

taille. Si dans le tems ou les armées étaient moins nombreuses c'était une vérité reconnue, combien aujourd'hui n'est-elle pas confirmée par les facheuses expériences que nous avons faites avec nos grandes armées.

(5). Przyda się tu z wielu względów wzmianka o następującym szczególe z wojny Bonapartego we Włoszech: Po nieszczęśliwej bitwie pod Caldiero, kiedy przerażone swe wojsko cofnąwszy do Werony i tam z niem zamknąwszy się, już ciemnym zmrokiem wieczora wywodził je w nakazanej największej cichości z téj twierdzy, przeciwną od nieprzyjaciela ku Mediolanowi bramą; pojętne to wojsko zwątpiło o przewadze dzielności swego wodza i o własnej waleczności. W pewnej odległości od twierdzy, Bonaparte sam przy czole kolumny jadąc, zwrócił ją na lewo; wtedy jeden z żołnierzy obok niego idący nie poznawszy go rzekł nieobaczny do swoich pobocznych z radością: „Widzę dobrze, że nasz wódz nie mogąc zchwycić byka za rogi, idzie go chwytać za ogon,“— a Bonaparte porywczo nachylając się ku niemu z konia, zawołał groźnie cichym głosem: *milcz nieszczęsny!* jakoby się obawiał, iżby przeciągający w téj chwili wietrzyk, słów tych nie zaniósł do uszu nieprzyjacielskiego wodza, kiedy on sam w sobie, ledwo nie przed sobą, zamiar swój i swe obmysły chciał utaić. Czuł bowiem żywo to co ów wódz rzymski, który w pochodzie wojennym zapytany, co zamysła? odpowiedział: „Gdyby to moja koszula wiedziała, spaliłbym ją.“ Każdy mistrz prawy w swoim zawodzie, mógł, chciał i umiał, (na wzór Boga Twórcy), w dziele swém skończoném dopiéro się objawiać; mógł, mocą gotowych, zdatnych, niezawodnych w służebności narzędzi; chciał, wolą sumienia powinności i konieczności; umiał, sumieniem znajomości swój rzeczy, dojrzałego obmysłu, sposobów i środków. Nieinaczej w podobnym razie postąpił Turenne. Przeciągając z całym swém wojskiem przed uszykowanym nieprzyjacielem za rzeczką przed Colmarem, naczelnemu swemu korpusowi kazał się przeciw niemu

z téj strony rzeczki szykować do boju, a pod zasłoną jego i małego poboczającego wzgórza, sam z mniejszą częścią ciągnął dalej przykrą drożyną, mając przed sobą większą górę która zdawała się zamykać mu przejście i oddalać go cale od nieprzyjaciela. Wtedy z poufalszych jeden, nie pojmując tego kierunku, śmiał mu ubocznie przyganić, na co spokojnie odpowiedział, że już w téj chwili dopiął czego chciał, przeskrzydlił przeciwnika, pochwyił go z boku i z tyłu, i spędził z pola na całą wyprawę, bo się już przeciwko niemu skutecznie uszykować nie zdoła. Powiedzieć tego naprzód nie mógł.

(6). 9-go stycznia 1850. P. Puttkammer, (jak mu to przypisują), wydał niedawno w Berlinie broszurę której dał tytuł *Finis Poloniae*. Przytaczając ją w treści korespondent *Czasu* w Nr. 3 z dnia 4-go stycznia r. p. podaje te słowa jako własne wyrzeczenie Kościuszki, a już dawniej Witwicki w *Wieczorach* swoich, (Tom II, Przypisek, str. 32—33) z tych słów uczynił mu zarzut osobistój moralnej niedostateczności w dźwiganiu ojczyzny. Wieść o wyrzeczeniu tém w chwili swego upadku pod Maciejowicami, piérwszy Seume zapisał, młody Niemiec w służbie moskiewskiej w powstaniu Warszawy pojmany, w opisie swych przygód i téj wojny wkrótce po jój zakończeniu wydanym. Że wieść tę za rzeczywistość u Niemców przyjęto, by ją jak dzisiaj na swoją korzyść obrać: to się pojmuje; ale że my sami Polacy, mimo głębokiego wstretu dotąd ją bez żadnej wątpliwości i krytycznego badania za prawdziwą przypuszczamy: — i to się pojmie, jeżeli się uważy naszą odwieczną, zapamiętałą, marnotrawną bezkorzystność. Ile ta wieść jest wątpliwa i w sobie samój niedorzeczna, czas już dla przyszłego historyka wyświecić. Prawdziwe wydarzenia w upadku i pojmaniu Kościuszki były następujące: Gdy w końcu bitwy jazda polska na lewém skrzydle przed jazdą moskiewską pierzchnęła, Kościuszko chcąc ją zwrócić i na skrzydło nieprzyjaciela ponieść, sam za nią

poleciał i sadząc przez rów z koniem upadł, dopadli go w téj chwili kozacy i ranił pikami, a dobiegający karabinier ciężkiem w* głowę pozbawił go zmysłów. — Generał moskiewski Tołstoj który znał dawniej Kościuszkę w Warszawie, poznał go tu leżącego obnażonego i krwią zbroczonego, kiedy po bitwie przechodząc się po polu ujrzał kupę żołnierzy przypatrujących się mu, dla wieści że to on był. Doświadczano zatem rozmaicie czy jeszcze żyje, aż na przeraźliwe mu krzyczenie w uszy, otworzył usta; zaczęł Tołstoj kazał go okrywszy zanieść do dworu w Maciejowicach. Pytania więc z tego same się nasuwają: czyli w takowém wydarzeniu był czas, pechop, pora do podobnego teatralnego zawołania? Czyli kozacy i karabinier, jedyni bliżsi widze téj sceny, słyszeli, zrozumieli, spamiętali i odnieśli słowo tego zawołania? Już tu fizyczne niepodobieństwo jest jawne; ale może jeszcze większe okaże się niepodobieństwo moralne, w prostocie, skromności i wyrozumieniu swojej rzeczy Kościuszki; bo podobne w takim razie zawołanie nie mogłoby być tylko skutkiem poprzedniego w nim głębokiego i długiego o sobie samym zarozumienia; a Witwicki sam zarzuca mu, że (co prawda), nie ufając środkiem niechętny się rzeczy podejmował; przez co jednak, podjąwszy się dowodził że tém chętniej całego siebie poświęcił. Wieść więc ta wydaje się całę zmyśloną, podobnie jak owa, że ocucony nieco krzykiem otworzywszy usta zawołał: *wody!* czego widocznie nie mógł pozbawiony całę zmysłów, do których dopiero po wielu godzinach wracać począł; a i z tego byli co mu naganiłi, jakoby niegodnym było bohaterą, że wołał o wodę. Seume jako młody pisarz, jeżeli sam nie zmyślił tego zawołania, to go nieco lekko-myślnie użył w bezwarunkowém historycznym twierdzeniu; naganniej niż Holtej który całę Kościuszkę na scenę wprowadził. Los to jest wielkich ludzi, że ich imion i życia szczególnie poeci tém niegodziwiój nadużywają im mniój pojmować ich są zdolni. Czemuż Fryderyk Raumer w piśmie swém o Polsce, przywołując kilka razy Seumego, o tém zawo-

łaniu nie spominał? bo jako zawołany Historyk miał tknie-
nie krytyczne dziejowej prawdy, i w tytule tego pisma nie
nazwał upadku Polski ani śmiercią, ani zatraceniem ani zni-
szczeniem, ale *zapadem* (Untergang) jak zapad słońca które
po najdłuższej nocy znowu wraca; a narody zarodne mają
swoje czasy i pory wiekuiste; jak zniknięcie kwiatów i roślin
które w zarodkach swych cichych a jedrnych ciągle zacho-
wywane po najdłuższej zimie odradzają się. Że Kościuszko
o powrocie i odrodzeniu swojej ojczyzny ani przy upadku
swoim, ani do zgonu swego bynajmniej nie zwątpił, i tako-
wych jedynie na sobie samym nie opierał, to całym nastę-
pnym swym życiem przez lat 23 dowiódł.

Później na 3-im grudnia 1850, *Czas* w Nr. 279 doniósł
z korespondencji z Paryża 17-go listopada co następuje:
„Z powodu artykułu p. John Lemoine p. Leonard Chodźko
posłał do Redakcyi Debatów własnoręczny list Kościuszki
pisany dnia 12-go listopada 1803 roku, w którym nasz boha-
tér zaprzecza, aby pod Maciejowicami zawołał: *finis Poloniae*,
mówi on w tym liście że kiedy został ranny stracił przyto-
mność i nie odzyskał jęj aż po kilku godzinach; że kiedy
był ranny nie wiedział że bitwa była przegrana; że wreszcie
objawienie absolutnego zdania o przyszłości ojczyzny byłoby
z jego strony czynem zbrodniczym.“

(7). Obszerniejsze nieco w szczegółach opisanie rzeczy
tak cywilnej jak wojennej w powstaniu 1794, znajduje się
w *Pomysłach do Dziejów Polskich* wydanych w Paryżu 1840,
w Rozdziale „*Kościuszko*“; odtąd przybyły do tego pisma nie-
które dodatki, które wtóre wydanie jeżeli kiedykolwiek nastąpi
zapewne umieści. Witwicki w tém mojem piśmie upatrzył
„*ustawnie prawie zły humor Autora ku rodakom*“ (młoda Pol-
ska rok 3. Grudzień 1840 Nr. 34 str. 430). Wyznaję iż rozmy-
ślając nad dziejami Ojczyzny, i pisząc o nich w chęci być
użytecznym rodakom, przejmowany ciągle do żywego żalem
gniewem i litością, niejednen ich w mojem piśmie ślad zоста-

wić musiałem. Zapatrywać się na te dzieje z obojętnością umysłu, mogłem dla siebie; pisać o nich dla rodaków z obojętnością serca nie mogłem, a całę niepodobną wydaje mi się myśl iżby w tym opłakanym stanie do którego nas doprowadziły, pisać o nich z dobrym humorem, wesoło można.

(8). Nie dostało mi się widzieć żadnego z tych listów, które, jak słyzałem, wówczas z Ameryki do Polski pisał, z wielu urażliwemi dla Kościuszki zażaleniami. Czytałem jego Pamiętniki, w Ameryce, po francusku, dla tamecznych o powstaniu 1794 w rękopiśmie udzielane, gdzie chełpliwie zbyt wielki sobie wpływ na nie przypisywał, uwłaczając ubocznie Kościuszce; w Pamiętnikach pozgonnych, skromnie już o sobie pisał, ale Kościuszkę nie lepiej ocenić się nauczył.

(9). Wybicki w Pamiętnikach swoich, całę nie chlubnie dla siebie pochwalił się, że tę odezwę sam napisał, i że takowa bez żadnej zmiany przyjętą była; była więc pierwotnie pisana po francusku; dliczegóż wyraz w niej *rozkażów*, w tłumaczeniu polskim złagodzony został na *wolę*? bo powiedziano tam: *przemówi do was z jego woli*, tak tłumacząc niedorzecznie wyrazy: *vous parlera par ses ordres*.

(10). Owo dziwne tajemniczością swoją: *Un homme de moins et j'étais le maitre du monde*, które dość pociesznie do siebie zastósował poseł jego wnczas w Polsce de Pradt, mogło się w téj mierze stósować do Kościuszki, że chcąc jemu najdotkliwiej dokuczyć, rzucając się na Moskwę nie chciał Polski przywrócić. Bo ze sposobu w jakim po zawiązaniu Konfederacyi w Warszawie postąpił sobie w Litwie, gdzie swoją całę francuską zaprowadził Administracyę, wydaje się, że mógł mieć tylko w dorywczej myśli, z Litwy drugie zrobić udzielne Księstwo dla którego ze swoich Marszałków, jeżeli nie dla Ks. Poniatowskiego, trzecie takie z południowych prowincyi, i zobowiązawszy Austryę aby Galicyę jednemu

ze swoich Arcyksiażąt oddała, z tych czterech udzielnych części dawniej Polski utworzyć pod swoją protekcją Konfederacją Nadwiślańską na wzór Reńskiej.

(11). Lekkomyślnie jakiś bezimienny Francuz chcąc się poszczycić znajomością i obcowaniem z Kościuszką, umieścił między innemi w Gazecie, że rodzina Zeltnera podejmowała go w swoim domu własnym kosztem, czego on bynajmniej nie potrzebował i w żadnym razie byłby nie przyjął zwłaszcza od obcego, wszakże rodzinie tej umierając zapisał 100,000 franków.

(12). Holtej dramaturga niemiecki, zrobił z tej powieści sztuczkę ze śpiewami która naprzód w Berlinie, później w całych Niemczech aż dotąd z upodobaniem dawana bywa, pod tytułem *Stary wódz* (der alte Feldherr), roztropnie nie nadużywając szanownego imienia.

(13). Jako Referent Komitetu wojskowego, miałem sobie przezeń powierzoną jego tekę z papierami wojskowemi do użycia w czémby się znalazło; między innemi był ów projekt własną jego ręką pisany, zapewne przez nieostrożność zostawiony. Miał on zapewne choć uboczny wpływ na owo gotowane powstanie w 1810 na 1811, o którym wiadomość Orchowski umieścił w *Kronice Emigracji polskiej* drukowanej w Paryżu, tom V. arkusz 17, gdzie Dąbrowski, Fiszer, Józef Niemojewski, Trzeciecki i inni są jako spiskowi wymienieni, widocznie przeciwko Francji. „Kościuszek miał być sprowadzony jako Naczelnik siły zbrojnej, a do polityki i dyplomacji Dąbrowski doradzał wezwać Ks. Adama Czartoryskiego, bo jego *patryotyzm* był znany.“

(14). Deputacyi wysłanej z Warszawy do cesarza Aleksandra jadącego na kongres do Wiednia, Ks. Sułkowski i ja byliśmy ze strony wojska dodani; kazał nam za sobą jechać

do Puław, gdzie wśród bardzo licznego i świetnego wieczornego zgromadzenia, odznaczając mnie szczególnie, odwiódł na ubocz i tam po cichu oświadczał mi swoje najlepsze chęci dla Polski i dla wojska, z chlubnymi i dla mnie wyrazami. Gdym go po dość długiej rozmowie zapytał, czy mi pozwoli otwarcie sobie myśli moje względem tego objawić na piśmie, porywczo rzekł: „i owszem proszę o to, całe otwarcie, ja sam wielce tego pragnę, bo chcę co najlepszego dla waszego narodu.“ Całe te obejście się cesarza ze mną głęboki wstręt we mnie wzbudziło, tak iż gdy nazajutrz przed odjazdem mnie podobno ostatniego na pożegnanie do siebie przywołał i znowu te same oświadczenia czynił, ani słowa na wszystko odrzec mu nie mogłem, cofając się ku wyjściu, ściskany jak zwykle i całowany przezeń.

(15). Alians ku temu tych trzech mocarstw sekretnie podpisany i ratyfikowany był 13-go lutego 1815, każde z nich miało dostarczyć 150 tysięcy wojska, gdyż Rosya nie chciała odstąpić z Księstwa Warszawskiego tylko małe kawałki dla Prus i Austrii; Toruń i Kraków zostawić wolne, a sobie zachować resztę pod nazwą Królestwa Polskiego, z konstytucją i rozszerzeniem na przyszłość jakie za stósowne uzna. Nota w téj mierze podana na Kongresie przez legację rosyjską była z 31-go grudnia, i Nesselrode oświadczył iż 8 milionów Polaków będąc za tém, chcą się bronić.

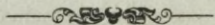
(16). Umieszczam w Dodatkach korespondencyę w tym czasie z Ks. Czartoryskim, z uwagami całą tę sprawę objaśniającemi.

(17). Stósuje się to do trochę płochęj dla tak dobrego jak Witwicki człowieka, sprzeczności w którą nieobacznie popadł w przypisku do artykułu: o Panach i możniejszej Szlachcie, w Wieczorach Pielgrzymia tom II str. 31—33, który się tu wypisuje:

„Uczucie religijne powinno szczególnie być mocne, być uczuciem panującym i wszystko inne pochłaniającem u stojących na czele a najbardziej u tego kto będzie głową i sercem, kto najwyższym przywódcą. Mam przekonanie, przekonanie na całej przeszłości narodu i na znajomości jak mi się zdaje charakteru, natury i wszystkich sił jego oparte, że taki tylko mąż, mówię mąż religijny, religijny z szczerością i prostotą zbawi Polskę. Kościuszko który miał rzadkie przymioty Naczelnika, tego jednego nie miał i w skutku nic nie miał, nie mógł mieć. Uczeń i towarzysz Washingtona i Franklina, *ślepa nieograniczona ufność w Opatrzności, wiarę w możność wszystkiego przy sprawiedliwości, zapał młodzieńca, dziecka (duszę Polaka)*, chciał zastąpić przewidywaniem i determinacją ludzką, rozumem starego człowieka, pilnością osadnika i kupca amerykańskiego, bardzo wprawdzie zacnego i uczciwego, lecz przedewszystkiem lękającego się bankructwa i ruiny (duszą obywatela Zjednoczonych Stanów), i pokazało się niestety! iż mimo cnót i najszacowniejszych przymiotów, a między temi szczególnie w nim uwielbiam szlachetny i wielkiego znaczenia przymiot, prostoty i skromności obyczajów; nie był jednak mężem jakiego wówczas ojczyzna Czarneckich i Sobieskich potrzebowała. Główną naprzód rzeczą działań wojennych Kościuszki było okopać się i zgotować sobie obronę za szaniami. Nie miał wiary na początku i całkiem niechętnie i prawie z musu, (wiem ten szczegół od jego spółtowarzyszy i spółdowódców) powstanie zaczynał; nie miał wiary na końcu i wykrzyknął pod Maciejowicami, że już Polska na wieki stracona.“

W artykule samym, str. 2, 3, 4, wyrzucając możniejszym próżnotliwy dla pokazania się na razie zapał dla ojczyzny, patriotyzm całe poświęcony, a wnet omdlenie, zgnuśnienie, zaniedbanie; pyta znowu: „Czy ta ich miłość jest istotnie czynna, ustawiczna, wytrwała? jest że jak być powinna czujna, poradna, rozumna, owoc rodząca? Zapał choćby najszlachet-

tniejszy jest to dopiero oznajmiciel i posłaniec cnoty. *Samym zapalem Polski nie odzyskamy; bez mądrego obmysłu, bez pracy, bez wytrwałości, żal się Boże zapalu.* Słowem w dni uroczyste, świąteczne, rzadkie bardzo, pełni szczerój, przedziwnój, męczeńskiej nawet wiary, miłości i nadziei; w powszednie, zwyczajne, z jakich głównie składa się życie, jakby nie ci sami ludzie, roztargnieni zimni, zwątpiali, a przede-wszystkiém niedbali.“



DODATKI.

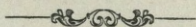


DOIDA T.K.I.

SPIS DODATKÓW.

- I. Opisanie Kampanii 1792 przez Kościuszkę świeżo po niej skrócone.
- II. Rozmowy Imperatora Pawła z Kościuszką w więzieniu w Petersburgu, przez obecnego im Księcia Maftia Gagarina po francusku napisane.
- III. Napomknienia względem poprawy losu włościan w dawniejszém Księstwie Warszawskiem, przez Kościuszkę po francusku 1814 w Paryżu napisane.
- IV. Siły wojujących mocarstw w Polsce 1794 wedle Pistora, Fawrata, Autora niemieckiego bezimiennego i urzędowych podań polskich, przybliżeniem obliczone.
- V. Opis czynności 1794 w Litwie, przez Generała Stefana Grabowskiego, pod tytułem: Niektóre szczegóły dotyczące się Rewolucyi 1794 roku w Litwie.
- VI. Wyjątki: 1. z pisma drukowanego: Powstanie Kościuszki 1794 w autentycznych dokumentach dotąd nie ogłoszonych. Poznań 1846 roku u Łukaszewicza.
 2. Z dzieł historycznych Ks. Kitowicza w uzupełnieniach.
 3. Z rękopisu korespondencji Lehnerta budowniczego pruskiego w Warszawie, utrzymywanej w ciągu 1794, szczególnie z raportów do Struensee ministra wojny i skarbu, pisanych z Wyszogrodu.
 4. Z Pamiętników Józefa Drzewieckiego.

- VII. Korespondencya z Ks. Adamem Czartoryskim w czasie Kongresu wiedeńskiego 1814 i 1815.
- VIII. Rodowód Kościuszki.
- IX. Raport od korpusów dywizyi mojej, dnia 2—3 9-bris 1794 roku na Pradze podany, przez Zajączka.
- X. Rozmowa Kościuszki z Napoleonem.



I.

Opisanie Kampanii 1792

przez Kościuszkę świeżo po niej skrészłone.

Własnoręczne to pismo Kościuszki znalazło się w papierach Józefa Dzieszковского we Lwowie, przypisane mu przez Stanisława Kostkę Potockiego. Zawierając wiele przemazań i niepoprawności dowodziło że z pośpiechem przy niewielkiej wprawie było krészłone. Zachowując całość jego stylu i prostując tylko omyłki trudniejsze do zrozumienia, dołączam je tu jako pomnik jego już wtenczas sposobu widzenia, sążdenia i oddawania rzeczy, ile skromnie dla siebie, tyle względnie dla swego wodza i kolegów.

Dość mało środków wzięto do zmocowania lub zwiększenia wojska; ale mniej jeszcze przygotowania do wojny było. Nie przystano na rekwizycje wielokrotne przez Generała czynione do Komisji wojskowej jeszcze w Oktobrze, amunicyi armatniej, ani mu pozwolenia dano skupienia koni do armat i założenia magazynu; gdyż nie było żadnych składów w miejscach sposobnych, z którychby podczas wojny wojsko w marszach opatrzone było, prócz Dubna gdzie najwięcej

w ziarnie było zboża, cokolwiek furazu, prochu różnej próby w beczkach, ołowiu w sztukach, mizernych ładunków karabinowych, a armatnich wcale nie. Nie było kompletowane wojsko podług liczby prawem postanowionej, aż w czasie wkraczania nieprzyjaciela i to nie zupełnie; a gotowe rozrzucone i za późno przysłane do wzmocnienia armii wyznaczonej przeciw Rosyi. Nie przygotowano pospolitego ruszenia czyli milicyi, aby w każdym województwie gotowość onéj była do korporacyi z regularném wojskiem. Nie zachęcono do zebrania się wolontaryuszów, a zebranych przez własną gorliwość nie użyto. Nie uzbrojono miast, które powszechnie życzyły być pomocą w sprawie uszczęśliwienia ogólnego. Nawet nie przyjęto remonstracyi od Komisji wojskowej, zebrania nadwornych ludzi i leśniczych po dobrach na Ukrainie, których liczba wynosiłaby mogła do czterech tysięcy; to po części uskutecznione było z domysłu samych Generałów przy wkroczeniu nieprzyjaciela; ale liczba do trzechset może tylko wynosiła.

Przy omyłkach tak grubych, może dodano podział wojska zebranego razem, z dwunastu tysięcy złożonego na trzy dywizye, aby każda z osobna czyniła operacye naprzeciw trzem dywizjom wojska rosyjskiego, z których każda tak mocna była jak wojsko polskie i już wkroczonym w kraj, jednéj dywizyi od Kijowa, drugiéj od Bałty, a trzeciej od Mohyłowa; zamiast użycia całej siły przeciwko jednéj z tych, która zapewnieby zbita była, a przez co wojsko bez doświadczenia jeszcze nabrałoby śmiałości, a obywatel zachęcenia i powodu łączenia się z niém. Naturalnie rejterowały się te części od mocniejszych sił i w Pikowie zebrały się razem, gdy się już i moskiewskie dwie dywizye złączyły, a trzecia o mil kilka krążyła na lewém skrzydle dla wzięcia tyłu. Wraz wysłani byli Inżynierowie dla reparacyi zamku starego w Połonném i wzmocnienia onego, dokąd zebrane staraniem Generałów z Województwa żywności i furaze posłane były, tudzież kasa, Łazaret z bagażem większym.

Na zbliżenie się wojska rosyjskiego usunęło się wojsko polskie z Pikowa do Lubaru; tam obozem stanęło, pozrzucawszy na rzecę Słucz mosty. W dni kilka potem wykomenderowany był Generał Kościuszko z Dywizją od trzech tysięcy do Czartoryi, miłą od Lubaru, dla wstrzymania przejścia rzeki Dywizyi rosyjskiej idącej do Berdyczowa, ale gdy stanął na miejscu Generał, dowiedział się, iż ta Dywizya już jest w Miropolu, w zamiśle iść do Połonnego. Chcąc ją wstrzymać od przedsięwziętej drogi, która by prędzej stanąć mogła w Połonnem, nieco mając bliżej aniżeli on; zrzucony most kazał naprawić i dać gotowość do marszu. Generał Lewanidów komendujący Dywizją tą rosyjską obawiając się aby gdy się ruszy z Miropola, Generał Kościuszko nie wziął mu tyłu, zatrzymał się. Ruszono w nocy bagaże z namiotami do Połonnego; Książę Generał z korpusem swym nazajutrz równo ze dniem, wymaszerował przez Czartoryą do Połonnego, zostawując w ariergardzie Generała Wielhórskiego, który miał także iść na Czartoryą i w ataku przez Moskali, wspartym byłby przez Generała Kościuszkę; ale uchodząc inną drogą uajgorszą przez niewiadomość za bagażami, od atakujących go Moskali którzy go okrążali zawsze z lewego skrzydła, był od nich otoczony pod Boryszkowcami, gdy przypadkiem most na stawie się zapadł i zawalony został wozami. Książę Generał słysząc odgłos armat częsty i uciekających od stawu, zatrzymać się kazał armii w marszu i sam wzięwszy pułk z Dywizyi Generała Kościuszki, pobiegł w tę stronę, ale spotkał w drodze rejterującą się Dywizyę Generała Wielhórskiego, już po akcji. Strata ludzi w tej potyczce, bagaży wiele i poprzedniczych wysłanych komend, była przyczyną postrachu i nieufności dla żołnierzy. Weszło jeszcze razem wojsko polskie do Połonnego, a w godzin dwie, już się kozacy pod miastem okazali.

Wysłano wraz bagaże do Szepetówki a Łazaret i kasę do Dubna; z powodu zaś nieskończonej fortyfikacyi, złej sytuacji na obóz i krążącej z prawego skrzydła na Łabuń rosyjskiej Dywizyi; udeterminowano ruszyć wojsko z Połonnego,

nie zostawując garnizonu któryby łatwo wzięty był przez Moskali, a zmniejszyłby ludzi do boju. W proporcję wystarczających wozów, koni i wołów, zabrane były armaty, amunicya, prowianty i sprzęty; zostało się trzy tysiące korcy mąki z owsem i kilka armat zagwożdżonych, darowanych przez Księcia Czartoryskiego Generała. Drugiego dnia wyszło wojsko z Połonnego; Generał Kościuszko formował ariergardę. Chociaż pośpiech był wielki wywozu, zatrzymał go jednak, iż czterema godzinami ruszyć później do armii musiał; za nim zaraz wyszli Moskale; a gdy dochodzili go, na upatrzonyj stanął mocnej pozycyi, front zrobił i uszykował Dywizję swoją do przyjęcia onych, dając znać o tém Księciu Generałowi, aby w potrzebie od niego mógł być sukkursowany. Nieśmiałość Moskali atakowania ariergardy, oczekującej dużo godzin na placu, przywróciła nieco śmiałości, a spóźniła porę, iż w nocy stanęło ze wszystkiem wojsko w Szepetówce.

Tu odebrał Książę Generał wiadomość od Księcia Michała (Lubomirskiego), iż z dywizją wynoszącą do sześciu tysięcy stanął w Zaslawiu, z którą od dwóch tygodni prędzęj już być powinien był tam. Książę Generał rekwirował aby wyszedł naprzeciw niemu, obawiając się przybliżającej się kolumny wojska rosyjskiego z prawego skrzydła. Nazajutrz ruszyło wojsko z miejsca obozowania do Zaslawia. Ariergardą komenderował Generał Kościuszko. Taż kolumna rosyjska odebrawszy wiadomość fałszywą, iż konwój mały idzie z bagażami wojska polskiego, a nie samo wojsko, forsowała marsz i dopędziła mniemany konwój pod Zieleńcami, wtenczas kiedy Książę Michał złączył się z armią. Ujrawszy Książę Józef Moskali, natychmiast przychodnięj Dywizyi i swęj armii rozkazał onych atakować. Chociaż w akcji stracili więcj jak dwa tysiące ludzi Moskale; jednak niedopełnienie rozkazu przez Generała Czapskiego w atakowaniu żwawém, Dywizją swoją nieprzyjaciela, niezdatność Księcia Michała, który w rejteradzie a nie w boju miał skłonność komenderować, niewiadomość liczby Moskali, o co najtrudniejsza rzecz była, gdyż nigdy szpiegów

dobrych dostać nie można było; i niezaczekanie może Dywizji Generała Kościuszki, który wtenczas nadszedł czyniąc największy pośpiech, kiedy wojsko polskie rejterować się zaczęło, — (kanonował on wprawdzie przez dwie godziny, nie mogąc przejść przez błota przed nim na około zajmujące, jak tylko przez groblę, naprzeciw której z drugiej strony wystawione były na górze nierównie wyższej od téj, szesnaście armat z których nieustannie dawano ognia, oczekując zwrotu armii do drugiego ataku), — było przyczyną że kolumna rosyjska od ośmiu tysięcy najlepszego żołnierza nie była wzięta cała w niewolę. Książę Generał zabrawszy rannych ludzi swoich poszedł do Zasławia; Generał Kościuszko wziął się w prawo udając się do Sławuty, ale wszedłszy w las wziął drogę idącą do Zasławia i złączył się z Księciem Generałem równo ze dniem. W drodze téj ów Rudnicki Brygadyer uciekł do Moskali; przez sąd wojskowy był portret jego powieszony, a od Targowickiego spisku patentem obdarzony na Generała Majora.

Po dwudniowym spoczynku w Zasławiu, zostawiwszy mocno rannych ludzi w klasztorze dla niedostatku wozów, lecz z opatrzeniem dla ich wygody; wyszło wojsko do Ostroga obiecując długi czas zatrzymać się w mocnej jego pozycji, zwłaszcza że atakowanie próbowane nieprzyjaciela tam z najspodobniejszego miejsca, po kilka razy było nieskuteczne. Z tém wszystkiém dla niedostatku armatniej amunicji oczekiwanej dawno i przekładania Kwatermistrza wcale niezdatnego lub przekupionego a zawsze protegowanego, o niesposobności dostarczania żywności i furazu, (choć wykomenderowany Generał Kościuszko z Dywizją o milę tylko od Ostroga miał podostatkiem wszystkiego, i na około wsie były napełnione chlebem, mąką, sianem i owsem): wyszło wojsko z najlepszej sytuacji do Warkowic, zostawiwszy kilkadziesiąt korcy owsa na placu. Książę Michał który z Dywizją swoją miał być w ariergardzie, znalazł się pomiędzy armią Księcia Generała i tylko co nie uprzedził ochoczym marszem awan-

gardę Generała Kościuszki. Tu potrzeba powiedzieć iż przez cały przeciąg kampanii, taka była niestaranność Kwatermistrza, iż Dywizye musiały wysłać osobno komendy do opatrzenia siebie żywnością i furazem; powtóre, nigdy nie można było dostać szpiega ze znajomością i chciwego usłużenia krajowi; chociaż dobrze płacono, zawsze jednak niedoskonałą każdy przyniósł nowinę o nieprzyjacielu.

W Dubnie spodziewał się żołnierz odpoczynku, wygody, opatrzenia w obuwiu brakujące wielu i posiłku znacznego, z przytomnością obiecaną samego Króla; — skwapliwie tam dążył przenocowawszy w Warkowicach. Obywatel zaś zasmucony z rejterady wojska nie wchodząc w przyczynę, na powieść przybycia Króla, jeden uzbrojał się pokryjomu w zakęcie swym, drugi wiadomszy słabości Króla uchodził ze łzami z familią za granicę. Gdy się wojsko rozlokowało koło Dubna, najpiérwsza rzecz była Księcia Michała, zabezpieczyć miasto od zburzenia przez Moskali; wszedł pokryjomu w korespondencyą z Generałem — —, i otrzymał obietnicę ocalenia jego; co zaś do obowiązku swego nic nie uczynił; nie przygotował chlebów i furazu, nie wyprowadził sukna na płaszczce dla całego wojska, namiotów ani prowiantu lub innych sprzętów, chociaż był ostrzegany zawczasu od Księcia Generała. W czasie przytomności armii, amunicya tylko po części wywieziona była i nieroztropnie w lesie przy granicy austryackiej złożona, która potém równie z magazynem Dubieńskim łupem się dostała Moskalom. Tak znaczna strata dla kraju nie powinna nigdy iść w niepamięć w gorliwém sercu obywatela.

Dla braku furazu i przerzynającój się moskiewskięj kolumny z lewego skrzydła, wymaszerowało wojsko do Włodzimierza; ztamtąd nazajutrz rano gdy wychodziło wojsko spiesznie do Dubienki, chcąc uprzędzić pozycyą miejsca za Bugiem, którój rzeki bronić przejścia Moskalom udeterminowano; ucierali się kozacy z forpocztami, a w godzinę całe wojsko rosyjskie, w jak najspieszniejszym marszu atak przypuściło na ariergardę komenderowaną przez Generała Kościuszkę, ale

bez innego skutku jak zabicia jednego kanoniera, ze swojej zaś strony stracili kilkadziesiąt ludzi i wrócić się musieli. Podług ułożonego planu w Dubience, został się Generał Kościuszko z Dywizją mu dana; Księżę Generał z korpusem poszedł zaś do Stornek milę dalej, a Generał Wielhórski z Dywizją wybraną jak zawsze do Opalina: od Opalina zaś Generał Zabiello miał zlecenie bronić kurs dalszy rzeki Bugu. Księżę Michał od komendy już był uchylony.

Ośm mil bronić rzeki wszędzie przechodniej dla małej wody, była rzecz niepodobna piętnastu tysiącami ludzi do boju, przeciw wojsku więcej jak czterdzieści tysięcy licznemu. Ale nie powinno było podpadać żadnej wątpliwości, aby Generał Kochowski z siłą swoją najmocniejszą, nie atakował Dywizji Generała Kościuszki z czterech tysięcy złożonej i oddalonej więcej jak mil dwie od sukursu, ile że przez pobicie onego wzięłyby był tył armii polskiej, bagaże, i ogarnęłyby ją w koło. Generał Kościuszko zostawiony sam, chwycił się sposobów co mu roztropność dyktowała; obral miejsce najzdawniejsze na obóz, wzmocnił go bateriami i fleszami; flank prawy jego dotykał się słupa Galicyi, lewy rzeki Bugu. Wojsko rosyjskie przypuściwszy fałszywy atak na posterunki Księcia Generała, w ośmnaście tysięcy i z artylerją złożoną więcej siedemdziesiąt armat 12 funtowych, między którymi 20 funtowe znajdowały się, uderzyło na Generała Kościuszkę, który z armat miał tylko dwie 12 funtowe, sześć 6 funtowych i dwie haubice. Kanonada trwała z obu stron bez przestanku siedem godzin, podczas której wojsko polskie straciło dwóch żołnierzy i oficera jednego tylko. Przypuszczony był atak potem z kawaleryą, infanterją i strzelcami; na czele kawaleryi Palembach żołnierz odważny który uderzył na baterją był wraz zabity, i z jego komendy mało co się powróciło. Piechota moskiewska razy trzy w jednym miejscu usuwała się, a strzelcy w równiej utrzymywali się odwadze. Lecz gdy przez licznosc wojska tył na około zajmowali Moskale i brigada Biernackiego uszła przed czasem, nie będąc w akcji

nawet, zaczęto rejterować się ku Krasnystawowi z nieustannym ogniem karabinowym i z użyciem armat w czasie potrzeby przeciw nieprzyjacielowi, który idąc za nimi mil dwie, odniósł korzyść że jeszcze więcej stracił ludzi. W całej tej akcji Polacy stracili 90 ludzi, rachując z rannymi; Moskale podług powszechnej wiadomości cztery tysiące. W tym samym czasie Książę Generał z Generałem Wielhórskim poszli do Chełma; złączyło się znowu wojsko w Piaskach, nie obiecywało zatrzymać się w Lublinie, chyba w Kurowie albo za Wisłą, na której rzęce most już od dawnego czasu robiono w Puławach.

Pamiętna zaś wiadomość o dywizyi Generała Byszewskiego późno wyprawionej, która krążyła wojsko litewskie i koronne w bliskości, i została cofniona i rozpuszczona. Amunicya armatnia przystawiona późno i potrzeby lazaretowe, jako nieprzyślanie zgromadzonych woluntaryuszów i nieuiszczona obietnica królewska przytomności swojej, dało poznać żołnierzowi jawnie, iż myśl królewska była, odjąwszy sposoby, aby wojsko zawsze się cofało. Poczęły się rozumowania wszczynać, iż Król hazarduje wojsko i exponuje obywateli na zemstę i łup łaknącego nieprzyjaciela, a niektórzy rozumieli że Król umowę zrobił z Moskwą, którą zapewniwszy się o losie ojczyzny i swoim, siedzi spokojnie murując Łazienki.

Gdy do Markuszowa przyszło wojsko, z determinacją jednak jeszcze wydać batalię Moskalom, odebrał Książę Generał rozkaz przestania nieprzyjacielskich kroków przeciw Moskwie, i że się Król złączył ze spiskiem Targowickim. Nie podobna wyrazić żalu, rozpacz i wzdardy dla Króla; Książę Generał sam dał dowód przywiązania największego do kraju. Wszyscy poznali zdradę królewską, gdyż były jeszcze sposoby zbiccia wojska rosyjskiego. Zgromadziwszy wojsko całe za Wisłę, z woluntaryuszami i z mieszczanami, z miast Warszawy i Krakowa, wyniosłoby do sześćdziesiąt tysięcy, a czele Króla mając, bijąc się za swój kraj, jaka moc by go zwyciężyła pytam się? a nakoniec możnaby wytargować kon-

dycye zgodne z godnością narodu. Lecz przestraszony Król strata korony, podlażł pod kondycye jakie mu przepisze ambicya Katarzyny. Usprawiedliwiał się on niekoniecznie że pieniędzy nie było, a na co? albo mięsa i chleba nie było w kraju, które za kwitami obywatele chętnieby dawali? Rewolucya amerykańska daje przykład wojowania przez lat ośm bez pieniędzy, mając tylko rząd staranność opatrzenia w odzież i w obuwie żołnierza. Wolność i niedependencya wzniecałaby równie jak i tam w każdym sercu żołnierza, chętną ofiarę uczynić na czas wygod swych, a obywatele przez gorliwość wiadomą, nieśliby majątki swe, łącząc się sami z wojskiem dla obrony kraju; duch był wszędzie, zapał i patryotyzm, ale nie korzystano, bardziej uchylano jeszcze. Słabość Króla bez geniuszu militarnego, bez charakteru i miłości kraju, pogrzyła teraz może i na zawsze kraj w nierząd i dependencyą Moskwie.

II.

Rozmowy Pawła I z Tadeuszem Kościuszką, Generałem polskim,

w więzieniu w Petersburgu, przez obecnego onym Księcia
Maftia Gagarina napisane po francusku.

Rozmowa pierwsza.

Nazajutrz po wstąpieniu na tron zawołał Imperator Garika doktora dworu, którego o sytuacji więźniów i o stanie Tadeusza Kościuszki pytał się. Wydał zatem rozkaz aby mu na niczem nie schodziło; rozkaz takowy powzięty wszystkich bardzo grzecznymi zrobił dla Kościuszki; Garik Anglik był zawsze wielkim przyjacielem jego. Dnia trzeciego wyjechał Imperator w asystencji zwykłej i prosto wysiadł przed więzieniem Kościuszki; odgłos bębnow i prezentowanie broni zadziwiły nieco Kościuszkę; wtém wszedł Paweł I i rzekł:

Przyszedłem mój Generale abym ci przywrócił wolność.

Kościuszko zdumiony skłonił się tylko, a już wiedział od Garika o śmierci Katarzyny.

P. Czyli mnie uznajesz kto jestem?

K. Uznaję w osobie Pawła Imperatora, a w darze przywróconej mi wolności, wyższego nad zaszczyt tronu który posiada.

P. Ubolewałem zawsze nad losem Wépana, ale za rządów mojej matki nic Mu pomódz nie mogłem, teraz zaś wziąłem to za pierwszy władzy obowiązek udarować Wépana wolnością; wolnym już Wépan jesteś.

Kościuszek skłonił się i rzekł: Najjaśniejszy Panie, nigdy nie ubolewał nad losem własnym, ale nigdy ubolewać nie przestanę nad losem ojczyzny mojej.

P. Zapomnij Wépan o ojczyźnie, przyszła na nią kolej jaka spotkała tyle innych państw których pamięć w dziejach tylko została, a w tych Wépan zawsze piękne wspomnienie mieć będziesz.

K. Obym był raczej zapomniany a ojczyzna moją wolną została; upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski nie ma podobnego przykładu.

P. Dlaczego mój Generale, wszakże greckie i rzymskie państwa podzielone zostały?

K. Prawda Najjaśniejszy Panie, ale były pokonane bronią i wprzód wolność niż egzystencję straciły; lecz Polska we własnym powstaniu swoim i wtenczas kiedy do rządnej wolności przychodzić chciała, wtenczas gdy najwięcej energii i patriotyizmu okazała, upadła. Państwa tamte gdyby tylko na własnym chciały być przestać i być tak spokojne jak Polska od wieków zawsze być chciała, staćby jeszcze zapewne mogły.

P. Ale przyznasz Wépan że ta wasza Polska nie zgadzała się z interesem państw sąsiedzkich i że wasi rodacy sami służyli za narzędzia do zguby swój ojczyzny.

K. Uwolń mnie W. I. M. od dalszego tłumaczenia się w tój mierze, bo o upadku ojczyzny mojej bez żywego poruszenia ani myśleć ani mówić nie umiem.

P. Nie uraża mnie to, owszem tém więcej Wépana szacuję; mam nawet satysfakcją mówić z nim o tém, bo pierwszy raz zdarza mi się rozmawiać z obywatelem, w którym uznaję że prawdziwie kocha ojczyznę. Gdyby tak była więk-

sza przynajmniej część myślała Polaków jak Wépan, jesczceby Polska utrzymać się była mogła.

K. Ta część większą N. P. była zapewne. Obyś Wasza Imperatorska Mość, mógł być być świadkiem tylu cnót, tyła patriotyizmu, których dali dowody niepospolite w czasie ostatniego powstania! Wiem jak starano się fałszywe a to najgorsze dać W. I. M. wyobrażenie o narodzie naszym, wystawiono go nawet w oczach całego świata jako horde łotrów niespokojnych, niecierpiących rządu i prawa, a przeto niewartych egzystencji. Cnotliwy i powszechny zapał jedynie do ulepszenia losu ojczyzny, do wydobycia jój z ucisku i nieładu, buntem nazwano; chęci najlepsze obywatelstwa poczytano za winę i skutek rozhukanego Jakobinizmu; nakoniec przeciw wszelkiej słusności, nadto i przeciwko prawdziwym interesom Rosyi, zniszczenie téj nieszczęśliwej ojczyzny przez rozbiór zupełny jój kraju, za najzbawienniejszą radę podano; a ile ztąd zgorzenia niebezpiecznego dla państw wszystkich, ile nieszczęścia powszechnego ofiar. Gdyby ich wszystkich razem zebrany widok mógł się zbliżyć do W. I. M., gdyby go nie zasłaniali ci, którzy wszystko za nic wazą, byle własnym posłużyli pożytkom, i dlatego tylko tron otaczają, aby do niego prawda i ludzkość przystępu nie miały: tak wspaniałe, tak dobre serce W. I. M. wzruszoneby zaiste zostało losem narodu naszego.

Paweł na to obróciwszy się do swych z daleka stojących Generałów: patrzcie rzekł, co za żywość!

K. Daruj N. P. mozem się uniość za daleko.

P. Nie; ale dałeś mi do myślenia, mówiłeś do serca mego. Pożegnaj Wépana; teraz proszę nie myśl o niczém więcej jak tylko o zdrowiu swoim; dałem rozkazy aby ci na niczém nie schodziło co do wygody należy; jeżeli masz co żądać mów śmiało jako przyjacielowi, bo jestem prawdziwie przyjacielem Wépana i chcę abyś był wzajemnie moim.

K. Szacunek najwyższy i najczulsza wdzięczność będą zawsze moim obowiązkiem.

P. Dodaj i przyjaźń; adieu, do widzenia się.

Rozmowa druga.

P. Jak się masz Generale, cóż tak smutno siedzisz, tak smutny jesteś?

K. N. P. Odebrałem od W. I. M. najdroższy dar w świecie, bo wolność; ale jakże radość ma wystąpić na czoło, kiedy smutek jeszcze głęboko w sercu osiada.

P. Cóż za przyczyna?

K. Współbracia moi jeszcze nie są wolni.

P. Będą wolnymi ufaj słowu memu.

K. Przejęty radością jestem N. Panie, (a w uniesieniu wdzięczności ukląkłszy na jedno kolano dodał:) Pierwszy raz w życiu mojem zginam to kolano przed człowiekiem, abym w osobie W. I. M. uwielbił dobroczyńcę i wybawiciela ludzkości.

P. Biorąc go za rękę: Wstań Wépan proszę.

K. A Potocki i Niemcewicz?

P. Słuchaj Generale, drugi już jest wolny, ale pierwszego, jak mi mówią, charakter niespokojny, burzliwy, zastanawia mnie nieco.

K. Służył on zawsze zdrową radą ojczyźnie, chciał ją widzieć rządzą; opinia publiczna słuszności jego i cnocie oddaje sprawiedliwość; w porze i nadziei ratunku pełnił obowiązki obywatela; lecz teraz mógłżeby co nieroztropnie pomyśleć! Już niema dlań ojczyzny; śmiało więc ręczyć mogę W. I. M. za jego spokojność.

P. Dosyć mi na tém i on nie zostanie jednym tylko z Polaków któremubym nie wrócił wolności; wkrótce wolnego ujrzysz. Ale wien że potrzeby Wépana nie mają dostate-

cznego opatrzenia; przyjmij tedy oto masz przywilej na 3000 dusz w Gubernii Witebskiej, a oto papier do skarbu mego na 6000 rubli.

K. Odbieram z wdzięcznością dobrodziejstwo jako nowy dowód wspaniałości serca W. I. M., lecz jeżeli mam moc użycia jego, pozwól N. P. abym z niego udział zrobić mógł współbraciom moim nierównie odemnie potrzebniejszym.

P. (Do swoich Generałów). Jak szlachetną ma duszę: (do Kościuszki). Uczyn Wépan jak mu się podoba, im więcej Wépana poznaję, tém więcej go poważam. Lecz powiedz mi przyjacielu gdzie chcesz mieszkać? Bardzobym rad był aby ci się mój kraj podobał, jeżeli nie z innych powodów to przynajmniej dlatego, że masz w nim dobrego przyjaciela (wskazując na siebie), i że ta prowincya składa teraz część mych państw, która jest twoją ojczyzną.

K. Już w tym kraju w którym wziętem życie nie znajduję ojczyzny, ale w tym gdzie me życie położę, a tym jest Ameryka. Za jednej i drugiej ojczyzny swobody niósłem na ofiarę życie: widok przynajmniej szczęśliwości ojczyzny drugiej, pocieszać mnie będzie w mym żalu, który dla nieszczęśliwości pierwszej przejmuje serce i przejmować na zawsze będzie.

P. Nie potępiam ja tak pięknych powodów do żalu, lecz przyjacielu, trzeba uledz losowi, a losu tego zważ jak są dziwaczne zmiany, jak często okoliczność jedna nową rzeczom postać nadać może i niekiedy przewyższa nadzieje.

K. Ah gdyby przynajmniej nadzieja!

P. Porzuć ten smutek i nie truj sobie reszty słabego zdrowia, spuść się na Opatrzność o los twojej ojczyzny; kto wie jaką ona kolój przeznaczyła państwu każdemu, a zatem jaką przeznaczy Twojej ojczyźnie? Nieraz okręt pograżony burzą, który już prawie zniknął z oczu ludzkich, wydobył się przecie na widok, a lubo skołatany stanął bezpiecznie u lądu. Ale żona moja na mnie czeka; obcowanie z Wépanem nigdy by mi się nie sprzykrzyło; bądź zdrów i kochaj mnie; (tu

pocałował Kościuszkę w czoło i ścisnął za rękę). Adieu; a wychodząc rzekł do Generałów i dworskich: oto człowiek pocziwy i rzadki!

Często potem Imperator odwiedzał Kościuszkę, często po przywitaniu wchodził z nim do osobnego pokoju. Gdy sam u niego być nie mógł przysyłał szambelana zapytując się o jego zdrowie. Dnia jednego zaszła karetą cesarską i w nią posłany szambelan; Kościuszkę ubrany wszedł do karety; tak wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się, że ledwie przejechał do pałacu imperatorskiego; przy schodach pałacu dwóch na niego czekało z krzesłem, na którym siedzącego jako słabego, po schodach na pokoje zanieśli, gdzie go bardzo mile Car z żoną swoją przyjął i wiele z nim o ostatniej rewolucyi polskiej mówił; sama zaś prosiła go aby jej dał suknię, to jest grubą sukmanę krakowską, w której wzięty został i której używał, a którą później odesłał i tę w skarbcu swoim chować kazała. Imperator nietylko odjeżdżającemu Kościuszce dał swoje trzy powozy, ale przydał mu weksel na 12000 rubli na koszt podróży i asygnacyą na 6000 rubli pensyi; sama zaś ofiarowała mu pugilares własną ręką wyszywany z medalionem swoim i męża swego, a w pugilaresie weksel na 3000 dukatów przyłączyła.



Fundusz Kościuszki w Londynie u PP. Thomson Bonard et C-ie którym testamentem swoim w Solurze rozrządził, wynosił 5292 f. 5 sh., co czyni złotych polskich 211680, franków 117600, i pochodził z tych darów Cesarza Pawła i jego żony; pomnożony procentem od czasu jak wrócił z Ameryki do Paryża w 1798, i te pieniądze Cesarzowi na ręce wspomnianego bankiera odesłał.

Biorąc liczbę tych darów jak tu są położone:

18000 rubli od Cesarza	czynią złp. .	108000
3000 # od Cesarzowej	" " .	54000
Razem .		162000.

Więć od 1798 do 1817 przez lat 19 urósł ten fundusz tylko o złp. 49680; bo Kościuszko rozdawszy znaczną część między rodaków spółjeńców, z niego opędził drogę swoją do Ameryki, gdyż jak sam wyrażał: „wtedy nie miał i grosza swego.“ Koszta zaś sprowadzenia tego funduszu do Solury z Londynu i koszta w Solurze tak go zmniejszyły, iż legataryszom nie dostało się po całych nawet 50000 franków.

III.

Napomknienia względem poprawy losu włościan w dawniejszem Księstwie Warszawskiem.

Przez Kościuszkę po francusku 1814 roku w Paryżu napisane.

Pominę liczne powody które nas skłaniać powinny do gorliwego wspierania i wypełnienia rozkazów najwyższych Panującego; gdyż dostatecznie już takowe wyłożone były w pismach tak w kraju jak i za granicą ogłoszonych. Muszę jednak przywieść cztery punkta poprzednie, które mam za warunkowe w przedsięwzięciu o którym mowa.

1. Że wolność osobista nadana włościanom przez konstytucję Księstwa, zapewniona im zupełnie na przyszłość zostanie.

2. Że plan którym się teraz zajmujemy, nie będzie się w niczem tyczył rolników już teraz właścicielami będących.

3. Że rząd czyli władza wykonawcza w całej tej czynności tak delikatnej, nie uczyni żadnego kroku, któryby przerażać mógł właścicieli, bądź pozorem przymusu, bądź jakowém naruszeniem ich praw.

4. Że nic w téj mierze zmaglone nie będzie; gdy rzecz tak delikatna i tyle w skutkach swych ważna, nie może być tylko przedmiotem dojrzałego i długiego namysłu, którą pod wszystkiemi jój stosunkami rozważać należy.

Przypuściwszy nienaruszalność tych czterech warunków, zobaczymy czém ma być *Ustawa normalna włościan*.

Ustawa normalna rozróżnić i wyrzec powinna rozmaite klasy włościan jako to:

1. *Włościan właścicieli* którzy nabyli włość dziedziczną lub emfiteutyczną.

2. *Włościan posiadaczy* używających jakich gruntów za kontraktem dzierżawnym z daniną bądź w zbożu, bądź w piędzicach, bądź w pańszczyźnie.

3. *Włościan wyrobników* używających części gruntów za daninę czasową pańszczyzny lub za obowiązkiem do roboty płatnej.

Każda z tych klas ma poddziały wynikające z większych lub mniejszych przestrzeni gruntów czyli zagród przez szczególnych posiadanych. I tak odróżnia się:

1. Tych którzy najmniej jedną włokę chełmińską dobrego gruntu uprawiają. (Włoka ta zawiera w sobie 30 morgów chełmińskich). Nazywamy ich *Kmiećiami*.

2. Tych co tylko połowę téj miary uprawiają i których nazywamy *Półrolnikami*.

3. Tych co tylko kilka morgów uprawiają lub tylko ogrodu używają, nazwiemy ich *Zagrodnikami*.

4. Tych co żadnego nie mają gruntu, mieszkają w chałupach i żyją z pracy swych rąk, najmując się do roboty. Nazwiemy tych *Komornikami*.

Rozumié się z siebie iż włościanie utrzymujący się z rzemiosła, lubo na wsi mieszkają, należą jednak do klasy przemysłowej miast.

Ustawa ta postanowi i wyrazi jaśnie naturalne obowiązki każdej z tych rozmaitych klas względem społeczności w ogóle, obowiązki ich cywilne, i daniny rządowi, własnym ich gminom i miejscowemu Panu należące, takie jakie wynikają (w stosunku do posiadanych gruntów), bądź z osnowy kontraktu, bądź z urzędzenia ustawy.

Tu ustawa wskazać powinna jaką ilość gruntu ornego i łąk (wedle różnicy dobroci tych gruntów, jako to: przednie, średnie i liche), posiadać ma kmieć lub półrolnik; albo raczej jaka największa i najmniejsza ma być posiadłość każdej klasy włościan.

Jaka ilość bydła ma być przywiązana do tych posiadłości

Ile każda z tych posiadłości ma przynosić panu dochodu wyrachowanego na pańszczyznę, a ile wyrachowanego na zboże lub gotowy pieniądź.

Ile nakoniec ma przynosić skarbowi publicznemu bądź w gotowiznie, bądź w osepie lub szarwarku, który rząd użyć może do roboty dróg, twierdz, kanałów przeznaczonych do komunikacyi handlowych, lub téż do osuszania bagnisk.

Ile dni robocizny na rok i po czemu za dzień ma odrabiać włościanin który tylko jest komornikiem w chałupie, (a przeto samo dzieli korzyści mieszkania, pastwiska spółnego, opału i opieki) bądź panu bądź włościaninowi u którego mieszka.

Zresztą trzeba będzie postanowić epoki (ile możliwości jednak od siebie odległe), w których ilości tych rozmaitych danin w gotowiznie, w osepie i w pańszczyźnie zmieniane być mają, wedle zmiany cen rzeczy.

Có najtrudniej będzie postanowić, to ilość pańszczyzny każdej posiadłości. Ilość ta będzie na przyszłość miarą normalną innych danin tak w osepie jak w gotowiznie.

Skoro wszystkie te przedmioty postanowione zostaną, wypadnie ztąd prawidło ogólne które Panujący będzie mógł wykonać w dobrach narodowych koronnych, należących do Instytutów edukacyjnych i duchownych. Prawidło to służyć będzie mogło za wzór właścicielom prywatnym, bądź jako rada i nauka, bądź jako ponęta do naśladowania.

Otrzymawszy to prawidło ogólne dla stanu włościan i ich zagród, ustawa zastrzeże następującą zasadę:

Iż każda zagroda wiejska, czyli na własność nabyta, czyli posiadana za długowiecznym kontraktem, (włączając

w to bydło i narzędzia rolnicze do niej należące), jest z natury swojej *majorem*, w którego posiadaniu następuje syn lub córka zameżna; niekoniecznie wedle pierworodztwa ale za prawym wyborem. Własność ta wprawdzie może być przedana i przejść z jednej rodziny do drugiej, lecz zawdy przy zachowaniu przepisanych warunków zabiegających następemu lub zupełnemu upadkowi zagrody.

Tu starać się potrzeba będzie ustanowić prawidła, wedle których wybór zrobiony przez rodziców, mógłby ulegać roztrząśnieniu pana lub gminy, w razie gdyby widocznie zagrażał zniszczeniem zagrody. Potem jak postąpić w razie śmierci rodziców bez wyboru sukcesora? Jaka pomoc ma być dawana przez gminę, krewnych lub pana, dzieciom od sukcesyi w zagrodzie usunionym? Jak postąpić kiedy rodzice odumarli bez potomstwa? Jak zastosować wszystkie te przepisy i inne podobne do własności kupnem nabytych lub czasowo posiadanych?

Do ustawy téj należeć będzie także ustanowienie zasady na zasługi i strawę ludzi których gospodarze do swych usług używają, a którzy się zowią czeladzią, parobkami, najemnikami i t. p., a razem stosunki i powinności téj klasy ludzi.

Zbiór takowych przepisów z dojrzałą rozważą zrobionych, tak co się tyczy gospodarstwa wiejskiego, jako téż i obyczajów wieśniaków, stanie się główną księgą nauki dla włościan w Polsce.

Rząd ma w swych ręku tysiące sposobów, aby maksymy téj ustawy wpajały się powoli głęboko w umysł wszystkich włościan i tak ich przejmowały, iżby na zawdy się stały właściwym im sposobem myślenia i sądenia, równie jak samych ich panów.

Rząd powinien dokładać największego starania w doskonaleniu tego dzieła; gdyż w niem lud znajdzie prawidło swego postępowania i rząd sam (prócz posady zkąd dalej postępować), dobroczynną rękojmię stateczności porządku społecznego. Robotę tę poprzedzać mają najstaranniejsze śledztwa miejsco-

wości, do czego potrzeba umysłów z krajem obeznanym, wielce bezkorzystnych i mających pilnie na oku wyższe przeznaczenie narodu.

(Dojrzała rozważa okaże, czyli w ustawę tę wejść mają miasteczka do prywatnych należące i utrzymujące się jedynie z rolnictwa).

Mając podobną ustawę, Monarcha zaczyna wykonywać te zasady, jak się już rzekło, w dobrach koronnych, narodowych, edukacyjnych i duchownych.

Lecz wprzód jeszcze okoliczności do załatwienia, trudności do odjęcia i wątpliwości do rozwiązania, jak na przykład:

1. Jest rzeczą nieodzowną aby grunta włościan były pomierzone.

2. Porobić dobrowolne ugody o kawały gruntów, mających już właścicieli a któreby może wypadło odjąć im, by inne przeznaczenie wedle systemu ogólnego otrzymały.

3. Jest także rzeczą konieczną wprzód dostatecznie lud oświecić w przedmiocie o którym tu mowa; ku temu mają być osobne parafialne szkółki tak urządzone, aby się zatrudniały jedynie przygotowaniem opinii ludu i kształceniem nawet przez nieco praktyki tych, którzy w nowym planie kolonistami stać się mają.

4. Trzeba odjąć sposobności i ponęty przez które lud wiejski trunkami odurzany i oszukiwany bywa; zmniejszyć zatem liczbę karczem, wypędzić z nich żydów, zabronić im chodzenia po wsiach z towarami i t. p.

5. Ustanowić prawidła wedle których wypadałoby wybierać włościan na tych nowych kolonistów i t. p.

Rząd wykonać może te początkowe roboty bez trudności w dobrach koronnych, narodowych, edukacyjnych i duchownych, będąc w nich samowładnym panem. Potrzeba wprawdzie czasu do udoskonalenia tych robót; spodziewać się jednak można, iż cała masa tych dóbr nie zadługo stanie się dla innych wzorem skutecznym systemu rzeczywistego który ma

na zawdy ustalić podstawę zasadną, wewnętrznego pomysłu-
niejszego stanu naszego narodu.

Skoro ten wzór cały wejdzie w wykonanie, a rząd ze
swojej strony dołoży nieco starania ku pomykaniu dzieła;
wtedy będzie można uważać całą reformę stanu włościan za
poprowadzoną na drogę, która z pewnością do zamierzonego
celu doprowadzi.

Jest rzeczą pewną, iż aby ten cel był dopięty po całej
rozległości kraju, trzeba będzie najmniej lat dwudziestu kilku
i nie ma wątpliwości, iż plan ten tém pewniej i korzystniej
uskuteczniiony zostanie, jeżeli go bez zbytniego pośpiechu
posuwać będziemy. Albowiem pokolenie terażniejsze właścicieli
i włościan, nie jest jeszcze dostatecznie przygotowane
do tak ważnego dzieła. Potém jest rzeczą niezbędną szano-
wać w tym razie jak najściślej prawa własności, i oczekiwać
zupełnego skutku jedynie po dobrej woli właścicieli prywatnych.
Nakoniec aby urządzenie to w całym kraju dokonać, trzeba
przygotować wszystkie te ułatwienia o których namieniliśmy
względem dóbr koronnych, narodowych, duchownych i eduka-
cyjnych. Rozwinąć się to wszystko nie może tylko za pomocą
statecznej cierpliwości i przez obrócenie na to długiego czasu.

Aby dzielny dać popęd zastosowaniu téj reformy do dóbr
prywatnych, mnóstwo się wręcz nastęrczy sposobów, jako to:

1. Działać na opinię publiczną przez liczne pisma, któreby powabem wymowy i dowodami matematycznymi korzyści nieochybnych przekonywały obywateli, a nawet przez utwory dramatyczne.

2. Użyć ku temu pomocy duchowieństwa i urzędników krajowych, aby przez nich wpływać na opinię publiczną.

3. Skierować wychowanie i oświecenie publiczne w szko-
ach tak, iżby terażniejsza młodzież nabrała głębokiego prze-
konania o niezbędnej konieczności i istotnych korzyściach
takowej reformy.

4. Wpocić podobne przekonanie płci pięknej, która w tym
razie najskuteczniej działać będzie na umysł mężczyzn;

5. Zwrócić silnie na ten przedmiot uwagę Towarzystw tajemnych znanych z dobrych swych uczynków dla ludzkości cierpiącój.

6. Utworzyć na ten koniec jedynie Towarzystwo, któreby z jednéj strony działało na opinię publiczną, z drugiejj zaś dawało przez niektórych swych członków przykład praktyczny do naśladowania, i starało się ciągle pomnażać fundusze ku zakupywaniu zagród dla włościan zasługujących na to dobrodziejstwo.

7. Otrzymać od Panującego nagrody zachęcające, jako to: ordery, medale lub zaszczytne wspomnienia, dla tych którzyby w swych dobrach znakomity przykład dali pomnożenia liczby włościan właścicieli.

8. Wyznaczyć roczną sumę ze strony Panującego i ze skarbu publicznego na zakupywanie co roku w każdém województwie, dajmy po cztery zagród dla włościan, którzy za bezstronném świadectwem okażą się tego najgodniejsi przez swoją rządność, rozsądek i religijną uczciwość.

9. Ustanowić loteryę klasyczną dla włościan (na wzór Duńskiej), do której każdy właściciel gruntowy (gospodarz) byłby obowiązany składać w pewnych czasach małą jaką kwotę, z której cały dochód byłby obrócony na korzyść włościan wygrywających, aby im z tego funduszu kupować zagrody (gospodarstwa) cale urządzone.

10. Postanowić przepisy takowe:

a) Każda wieś przechodząc do kogo przez sukcesję kolateralną (n. p. w szóstym stopniu), ma być zaraz urządzoną wedle ustawy włościańskiej.

b) Każda wieś nabyta przez duchowieństwo lub każdy inny Instytut publiczny, ma być natychmiast urządzoną wedle téj ustawy.

c) Każden majorat, substytucya lub fideikomis, nie będzie mógł odtąd być utworzony tylko w dobrach wedle ogólnego tego wzoru urządzonych.

d) Każdy właściciel chcący założyć jakąkolwiek kolonią na świeżych gruntach, nie będzie mógł tego inaczej uczynić, tylko za kontraktami stósownie do nowego systemu.

Każdy z napomkniętych tu sposobów i inne podobne, przysposobią krajowi corocznie bez żadnej wątpliwości pewną liczbę nowych większych osad, zapewnionych bądź kontraktami kupna, bądź przynajmniej dzierżawami czasowemi. Liczba ich corocznie powiększając się, stanie się dla całego kraju podniętą ku nowemu nadal powiększaniu. Nakoniec reforma zaprowadzona do największej części kraju, rzeczy do tego dojdą stopnia, że reszta sama przez się zrobi się a nawet zrobić się będzie musiała.

Lecz pod jakimiż warunkami i z jakimi ostrożnościami, mają być czynione przez właścicieli te dobroczynne urządzenia tak, aby gospodarstwo rolnicze kraju na tém nie cierpiało i właściciele także nie doznawali w dochodach swych szkód istotnych i nienadgrodzonych?

Nie można tu nie wyznać iż wykonanie téj dobroczynnej reformy dla właścicieli, (albo raczej dla całego kraju), musi koniecznie w samym początku przynajmniej zacząć od niejakiego daru ze strony właścicieli. Każdy układ bądź w daninach, bądź w pieniądzach, nie mógłby przynieść włościom żadnego rodzaju ulgi, a przeto byłby dziełem zwoźniczym, gdyby się zasadzał jedynie na obecnym stanie danin i powinności włościom; gdyż one tak po większej części wycieńczają ich sposoby i czas, iż im nic ku opatrywaniu własnego dobrego bytu nie pozostaje. Trzeba zatem aby naród w Sejmie okazał takową dobroczynną chęć i postanowił niejakie zmniejszenie pańszczyzny (o jedną trzecią lub czwartą, jak potrzeba się okaże), gdyż pańszczyzna ta która służy za miarę zasadną układu bądź na daniny w naturze, bądź na pieniądze, bądź na kupno, zawdy w końcu zbytby przeciążała włościom, gdyby nie była zmniejszona i do sprawiedliwszej sprowadzona miary.

Co do wsi mniej osiadłych gdzie pańszczyzna nie wystarcza do koniecznej uprawy folwarków, i gdzie o żadnym zmniejszeniu robocizny pomyśleć nie można; będzie sposób uczynienia wspomnianej ulgi, dodając włościanom gruntu bez żadnego podwyższenia powinności teraz panu należnych.

Zresztą przez się samo się rozumie iż właściciel wsi będzie miał prawo do zmniejszenia w podatku gruntowym, w miarę tego co ze swych korzyści odstąpi włościanom.

W czasie powstania narodowego 1794 Rada najwyższa zmniejszyła była o dzień jeden pańszczyznę włościan. Przejęci patryotycznym zapalem właściciele przyjęli to zmniejszenie bez najmniejszego utyskiwania. Wnoszę z tego cośmy dotąd doświadczyli, iż dziś znajdujemy się w położeniu nierównie uroczystszeń dla naszych patryotycznych uczuć. Głos przeto wspaniałomyślnego Monarchy, któremu najżywszą winniśmy wdzięczność, mógłby teraz otrzymać wszystko od narodu wzruszonego tak okropnemi nieszczęściami. Prócz tego zapatrząc się uważnie na duch obecnego czasu i na to co około nas się dzieje; nie można wątpić, iż Polacy łatwo się skłonią do wszystkich ofiar, jakich dobroczynna reforma włościan naszych wymagać może.

W prowincjach działu Austrii, rząd oddawna już zaprowadził arbitralnie zmniejszenie pańszczyzny. W Prusiech roztropność Panującego poprowadziła stopniami włościanina do własności swego gruntu. Jakżeby Księstwo Warszawskie po podobnych zmianach dokonanych w swoim sąsiedztwie, mogło dłużej opierać się ich wpływowi? Użyczywszy włościanom wolność osobistą i zniósłszy należenie ich do gruntu, a nade wszystko wśród powszechnego postępu ludów ku zupełnej wolności, nie podobna, aby własność nasza gruntów włościańskich, mogła jeszcze dłużej w tym stanie w jakim jest teraz pozostawać. Zachwianą ona jest w pierwotnej swój zasadzie którą zadawnienie czasu utrzymywało, i za każdym gwałtownym wstrząśnieniem stosunków społecznych, obawiać się należy aby upadkiem swoim samych właścicieli nie zgniotła.

Trzeba zatem wcześniej dać jej inną postać, lepiej odpowiadającą duchowi wieku i ubezpieczyć ją silniejszymi zasadami, a przeto zapobiedz podobieństwu nawet wielkiego może nieszczęścia dla całej społeczności.

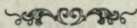
Uwagi te i wiele innych jeszcze obudzą w umyśle właścicieli dostateczne przekonanie, o potrzebie uczynienia ze swojej strony pierwszego kroku, zrobienia przez się lekkiej ofiary, bez której reforma ta (która równie właścicieli i włościan ubezpiecza), nie mogłaby być dokonaną lub na szkodliwe zwłoki narażoną być.

Nie wątpię iż dokonawszy część tego planu w dobrach zależących od woli Panującego i popracowawszy przez trzy dajmy lata w oświeceniu opinii publicznej; Sejm narodowy uchwaliby jednomyślnie, to czego od nas domaga się od tak dawnego czasu ludzkość, powszechny głos Europy, nakoniec własny nasz dobrze zrozumiany interes.

Tu jeszcze przypomnieć należy że wielka część dóbr pańskich w Księstwie, będąc odłożona; trzeba ażeby Sejm wynalazł jakowy sposób ulgi dla dłużników skoro ci w zamiarze ocalenia porządku społecznego, czynią potrzebną ofiarę z posiadłości swych gruntowych. Tutaj to najściślejsza sprawiedliwość za nimi przemawiać będzie i byłoby rzeczą okropną, gdyby czynność mająca na celu przyszłe szczęście, miała być spełniona na koszt jedynie właścicieli gruntowych. Aż nadto już dotąd doznali oni niesprawiedliwości, i czas już aby rząd ojcowski przestał się z nimi obchodzić jak macocha, † z uporczywą na dalsze skutki ślepotą.

Raz uchwalona przez Sejm ofiara, nie będzie już żadnej przeszkody, aby reforma zamierzona dla klasy włościan postępowała krokiem sporym i pewnym.

Rozmyślania wcześnie i dojrzałe nad tym przedmiotem wskażą właścicielom, od jakiego rodzaju układów poczynać będą mieli.



UWAGI

Kościuszkowski opierając myśl swojej reformy włościan na obecnym ich stanie pańszczyzny, brał ją za zasadę do zmiany jej na kupno, odpłatę i osep; gdyż powszechnie w kupnach i sprzedaży wsi, nie grunty ale pańszczyzna do wyrachowania ich wartości służyła. Był to błąd w odwiecznym nałogu niepostrzegany, który jednak przy tak czystém uczuciu sprawiedliwości nie mógł całe uniknąć przenikliwości Kościuszki. Jakoż pojmował, że najtrudniej będzie postanowić ilość pańszczyzny słuszną na każdą posiadłość; że oznaczona ma być ilość gruntów największej i najmniejszej posiadłości i ilość dochodu jaki każda przynosić ma panu, bądź w pańszczyźnie bądź w gotowiznie; że trzeba będzie zacząć od powszechnego zmniejszenia pańszczyzny, pomierzyć grunty włościańskie, oświecić i przygotować lud nauką, i z wielkim, długim, dojrzałym namysłem wszystkie szczegóły nowego urządzenia, dokładnie wyrozumiane i obmyślane przygotować, nimby do wykonania przystąpiono.

Zaniedbanie i upadek u nas wszelkiego krajowego rządu i gospodarstwa był przyczyną, że i w tym przedmiocie bliżej właścicieli naszych dotykającym nigdy zasad ani śledzono ani się ku nim skłaniano. Złe sumienie w swawolném ujarzmieniu włościan, ciągle od tego sejmujących odstręczało, a zadawniony obłąd w nawale późniejszych klęsk opamiętać się nie miał czasu.

Inwentarze wsi które powinności włościan jedyną były ustawą, jak arbitralnie przez samych właścicieli stanowione, tak arbitralniej jeszcze przez nich i po większej części przez ich rządców przestrzegane były. Grunty rozdawane włościanom za pańszczyznę były niepomierzone, na oko niejako na tyle pługów w jednym dniu, lub na kilka dni jednego pługa podzielone, powszechnie najodleglejsze ode wsi i w tak nie-

dorzecznie podrobionych kawałkach, iż żaden z nich stósowny do zasad wyrozumiałych gospodarstwa wiejskiego użytek przez nich robiony być nie mógł. Gdy takowe rozstrzelenie ich gruntów z tego pozornie słusznego względu czyniono, aby każdy z nich równo w lepszym i gorszym gruncie miał udział; uprawa przeto tych gruntów stawała się zbyt kosztowną, nie mogąc nigdy dochodem z nich nietylko zysku jakiego przynieść, ale zakryć nawet koszta; przez co wszędy kmiecie im więcej mieli gruntów tém prędszej upadali, a wymagając coraz większych nakładów na utrzymanie siebie, lub na niedostateczne zastąpienie własnym sprzężajem ku uprawie lepszych i spójniejszych gruntów dworskich, dochody z dóbr co raz niesłychanie zmniejszały się.

Grunt jest warsztatem który przez się nic, chyba przypadkowo, nie wydaje. Włożona weń praca dopiero tworzy dochód. Praca ta, w sile fizycznej i moralnej, w zażyciu czasu, narzędzi i pomocy ma swoją wartość; a gdy właścianina siła fizyczna i moralna nigdy prawnie ani w skutku nawet, nie mogły być własnością dziedzica ziemi, a później za wolne ogłoszone i uznane były; więc włościanin nie mógł i nie powinien być obowiązanym oddawać dziedzicowi z posiadanego przez siebie jego gruntu, tylko tyle, ile po odtrąceniu kosztów na uprawę, na życie, na utrzymanie gospodarstwa i na należyta za zajmowanie się niém nadgrode, pozostawać mogło.

Wartość zatem istotna gruntu, za zasadę jedynie służyć mogła do postanowienia powinności, jaką włościanin posiadający go oddawać miał dziedzicowi, w jakimkolwiek dobrowolnie umówionym lub sprawiedliwością rządu postanowionym sposobie.

Wartość ta wynika z przemiaru dokładnego gruntu, z oznaczenia znawczego rodzaju gleby, co do jój pierwiastkowego składu, położenia jój ku słońcu, oddalenia jój od mieszkań, łatwości dróg do niój prowadzących, spójności gruntów, ilości łąk i pastwisk, kosztów uprawy tak w czasie,

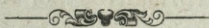
narzędziach, pomocach i zajęciu się, jak w stratach z klęsk, pożarów, powodzi, gradobicia itp. które wszystkie od dochodu ze zbiorów odtrąciwszy, istotny dopiero, słuszny i należyty dla dziedzica okaże się dochód.

Próżne zatem cale lub zbyt niepewne byłyby wszelkie inne sposoby poprawy rzetelnej losu naszych włościan. Na jakiej bowiem zasadzie przynajmniej zbliżonej ku obopólnej sprawiedliwości włościan i dziedziców, mogłaby być zmniejszona pańszczyzna? jaka słuszna cena mogłaby być na robociznę ustanowiona, na dni rozmaitych pór roku, rozmaitych robót, dogodności, potrzeby, możliwości odrabiać mającego? jaka cena stała zboża, czyli na osep czyli na pieniądze? a jeżeli nie stała, jaka niepewność jaki zamęt? Dodanie gruntów nie byłoby w istocie ulgą ale nowym uciskiem, bo im więcej gruntu tém więcej nieodpowiadającego nakładu; a jakiegoż to, jak ocenionego gruntu? Układy dobrowolne o kupno, o dzierżawę czasową lub wieczystą gruntów, mogłyby wyrozumiale na rozsądek i sprawiedliwość, na zasadzie Inwentarzy pańszczyznianych być robione?

Włościanie nasi chociaż czują niesłuszne swoje przeciążenie, są jednak albo nadto dobrzy i potulni, albo nadto znękani, albo dosyć świętobliwie do swój ojczyzny i pobytu przywiązani, aby dotąd jakimkolwiek sposobem usunąć się sami z pod tego prawdziwie dotkliwego ucisku usiłowali. Ale dziedzice są dotąd zgubną dla siebie i dla całej swojej potomości uderzeni ślepotą, nie usiłując sami zmienić tego rzeczy stanu. A o rządach nam obcych i nieprzyjaznych nie ma co mówić.

Użyto tych napomknien Kościuszki do próby w urzędzeniu włościan, we wsiach rządowych, instytutowych i duchownych wolnego miasta Krakowa; nie przejąwszy się duchem jego sprawiedliwości, sumiennosci i skromności w rozwazde zaniedbano w płochym pośpiechu, wszelkich przezeń poleca-

ných ostrożności, obmysłów, opatrzeń, przygotowań, i oparłszy nieobacznie całe to dzieło na powinnościach jedynie inwentarycznych, to jest na odwiecznym naszym narodowym błędzie i grzechu, rzecz najzbawienniejszą skażono, w tej próbie która się stać mogła wzorem nietylko dla nas ale i dla obcych.



IV.

Siły wojujących Mocarstw w Polsce roku 1794

wedle Pistora, Fawrata, autora bezimiennego niemieckiego i urzędowych podań polskich, przybliżeniem obliczone.

Moskwa. ¹⁾

	Liczba	Ogół	Dziłała	U W A G I
Korpus Warszawski				
<i>Igelstroma.</i>				
10 Bat. po 800	8000	} 10100	40.	1) Bataliony biorą się średniej siły po 800. Szwadrony po 80 głów.
2 Pułki jazdy po 10 Szwadronów, 20 Szwadronów	1600			
1 Pułk kozaków	500			
Korpus Brzeski Chruszczewa.				
3 Bat.	2400	} 3380	12.	
6 Szwadronów	480			
1 pułk kozaków	500			
Oddział Słonimski				
<i>przywołany pod Warszawę.</i>				
2 Bat. Strzelców		1600		
Korpus z Grannego				
<i>Pułkownika Bagraewa ²⁾</i>				
2 Bat. strzelców	1600	} 2400	6.	2) ściągnięty pod Warszawę po próżnym ściganiu Madalińskiego ku Mławie.
1 Pułk jazdy	800			
<i>Oddział z Grodna ³⁾</i>				
3 Kompanie grenadierów petersburskich		200		3) na miejscu poprzedzającego do Grannego ściągnięty.
Korpus Lubelski				
<i>Rachmanowa ⁴⁾</i>				
2 Bat.	1600	} 2570	10.	4) przeszedł Wisłę pod Kazimierzem i tam na lewym brzegu stanął.
2 Kompanie	150			
4 Szwadrony jazdy	320			
1 Pułk kozaków	500			
Korpus Łucki				
<i>Denysowa. ⁵⁾</i>				
2 Kompanie strzelców	200	} 1420	5.	5) złączył się z nim później.
9 Szwadronów jazdy	520			
1 Pułk kozaków	700			

Moskwa.

	Liczba	Ogół	Drzazga	U W A G I
Oddział Krakowski <i>Majora Łykoszyna.</i> ¹⁾				
2 Kompanie	200	310	2.	1) złączył się z Rachmanowem pod Ostrowicą.
1 Szwadron jazdy	80			
Kozaków	30			
Oddział Opatowski <i>Pułkownika Ekspara.</i> ²⁾				
1 Bat.	800	1030.	2.	2) złączył się z Tormansowem pod Radomem.
2 Szwadrony jazdy	160			
Kozaków	70			
<i>Pułkownik Bibakow.</i> ³⁾				
2 Bat.	1600	1760	4.	3) przeszedł na lewy brzeg Wisły pod Puławami.
2 Szwadrony jazdy	160			
Oddział Brzeski <i>Pułkownika Bekleszewa.</i> ⁴⁾				
2 Bat.	1600	1760	4.	4) przeszedł na lewy brzeg Wisły pod Ryczywołem.
2 Szwadrony jazdy	160			
Oddział Łucki <i>k który już był pod Ryczywołem.</i>				
4 Szwadrony dragonów		320		
Ogół w Koronie		26850	85	
W Kurlandyi, Żmudzi, Rydze Ks. Galicyzn		4000		
W Mińskiem, Zubów i Beningsen		2000		
w Słoniemiu Ks. Cecjanów		3000		
nad Bugiem Łabanów		6000		
Razem		41850		
<i>Posiłki.</i>				
Derfelden nad Bug		4000		
Knoryng i Herman w Mińskie		8000		
Galicynowie na Żmudź		3000		
Suwarów nad Bug		10000		
Ogół sił wszystkich		⁵⁾ 66850	85	5) można je liczyć od 70 do 75,000.
Korpus Denysowa pod <i>Raclawicami.</i>				
<i>Tormansów odesłany za Madalińskim z Warszawy.</i>				
1 Bat.	800	1980	6.	
2 Kompanie strzelców	200			
6 Szwadronów jazdy	480			
Pułk kozaków	500			

Moskwa.

	Liczba	Ogół	Dozła	U W A G I
<i>Ekespar</i>		1030	2	
<i>Rachmanów</i>		2570	10	
<i>Żykoszyn</i>		310	2	
Razem		5890	20	
Straty		2500	12	
Zostało		3390	8	
Korpus Denysowa pod Szczekocinami.				
<i>Korpus Łucki</i> dawny Denysowa		1420	5	
<i>Korpus Chruszczewa</i>		¹⁾ 2380	12	
<i>Oddział Bibikowa</i>		1760	4	
Razem		8950	29	1) Odjęto mu jeden batalion i 200 koni które zostały nad Pilicą, a potem złączyły się z Igelstromem pod Łowiczem.
Korpus Igelstroma w Łowiczu.				
Wyszedł tam z Warszawy		320		
<i>Oddział z Pragi</i> 1 Bat.	800	1080	10	
1 Szwadron	80			
3 Kompanie z Grannego z Parkiem z pod Woli	200	250		
<i>Nowicki</i> wyszedł z Warszawy . .				
3 Bat.	2400	3800	24	
1 Bat. 3 Kompanie strzelców 5 Szwadronów	1000 400			
z <i>Bagażami</i> pod Karczewem . . .		200		
<i>Oddział Bekleszewa</i>		1760	4	
<i>Oddział pod Chruszczewem</i> nad Pilicą.		1000		
<i>Oddział Łucki</i> z pod Ryczywoła		320		
Razem	²⁾	8730	48	2) Pistor tu dosyć się zgadza dając Igelstromowi pod Łowiczem 6 do 7 tysięcy.
Korpus Fersena pod Warszawą				
Denysów po Szczekocinach . . .		8000	29	
Po Igelstromie w Łowiczu . . .		7000	48	
Razem		15000	77	
Straty pod Warszawą		3000		
Było pod Maciejowicami		12000	77	
Korpus Igelstroma w Warszawie w chwili powstania. Podanie polskie.				
Sztabs oficerów	28	7963		
Subalternów	189			
Podoficerów i żołnierzy	6594			
Zwojszczyków	1152			

Moskwa.

	Liczba	Ogół	Dział	U W A G I
<i>Zabrano w powstaniu.</i>				
Jeńców oficerów	161			
Podoficerów i żołnierzy	1768			
Rannych	122			
<i>Zabitych, prócz wrzuconych w Wisłę i w kloaki.</i>	2265			
Razem	4316			
Wyszło z Nowickim	3800			
„ z Igelstromem	320			
Razem	8436			

Prusy.

	Liczba	Ogół	U W A G I	
Wojsko główne Króla pod Warszawą ¹⁾				
Górcze . . . Bat. 1.	800	16000	1) Liczą się zupełniejsze Bataliony po 800. Szwadrony huzarów po 70, Dragonów po 80, jak te ostatnie za słabe podawali generałowie pruscy.	
Szczęśliwice „ 1.	800			
1 Linia pod Wolą „ 10. } 20 Bat.	8000			
2 „ „ „ 6.	4800			
Wola „ „ „ 1.	800			
Raszyn . . . „ 1.	800	4220	2) Można je do 45000 policzyć.	
Szczęśliwice huzarów Szwadronów 10	700			
Wola . . . „ „ 8	560			
Lewe skrzy.drag.szw.30 } 56Szw.	2400			
„ „ huzar. „ 4	280			
Górcze . . . „ 4	280	20220	3) Fawrat powiada, że to wszystko ledwie 4000 wynosiło, co niepodobna, bo lubo bataliony ostatnie były urlopnikami, to pewno nie więcej jak do połowy, a Szwadrony ani w trzeciej części. Liczą się tu przeto Bataliony po 400 a Szwadrony po 50 ludzi.	
Ogół pod Warszawą				
Gł. Fawrat nad Narwią	8000			
„ Raumer w Gdańsku	3000			
„ Brunek w starych Prusach	1500			
w Poznaniu i okolicach	1500	2000	4) Podanie szyku przez Pistera. Fawrat przez cały maj wzmacniał się i powiada sam że na 3 Czerwca Król sam przybył z urlopnikami i posilkami; ta sama jednak liczba Batalionów, tylko dwa Szwadrony więcej. Pistor powiada, że szynkując się do bitwy mieli tylko dział 12, ale musiały wśród bitwy nadciąć. Było potem pod Warszawą 20 batalionów; więc tylko 5 przybyło z Królewiczem, który przyprowadził korpus Gła Bonina z pod Łowicza.	
w południowych Prusach	2000			
w Krakowie	2000			
Ogół sił użytych		2)	38220	
Korpus Fawrata pod Częstochową i w Pilicy w Maju.				
15 Batalionów	6000	6900	3)	
18 Szwadronów	900			
Korpus Króla pod Szczekocinami.				
1 Linia Bat. 8 . . . 6400	12000	4)		
2 „ „ 7 . . . 5600				
Jazdy Szwadronów 20	1200	13200		

Prusy.

	Liczy	Ogół	U W A G I	
<i>Działa pod Warszawą.</i>				
Z główném wojskiem przyszło sztuk	40			
Sprowadzono z Grudziąza	40		1) Antor bezimienny podaje po oblężeniu Bataliony za bardzo słabe po 500 głów.	
" z Wrocławia	60			
Razem	140			
Moskiewskich	77			
Razem	217			
Wojsko główne				
pod Gł. Lejt. Schwerinem				
po oblężeniu Warszawy.				
<i>Pułkownik Lediwary</i> posłany pod Toruń po zбици Sekulego				
4 Bat.	2000	} 2210	2) Fawrat sam powiada że objawszy tam komendę podczas oblężenia Warszawy, nim mu przysłano Bibersteina, znalazł 7 do 8 tysięcy rozłożonych na 40 miłach od Płocka do Łykn. Zawdy widocznie zmniejsza swoją siłę, powiększając nad miarę nieprzyjacielską.	
3 Szwadrony	210			
<i>Gł. Pölitz</i> odesłany także ku Toruniowi.				
3 Bat.	1500	} 1710		
3 Szwadrony	210			
<i>Gł. Lejt Schwerin</i> sam pod Łowicz.				
9 Bat.	4500	} 4850		
5 Szwadronów	350			
<i>Gł. Major Schwerin</i> w Kaliszu i Poznaniu.				
<i>Gł. Elsner</i> w Sandomierskiem . .		2000		
<i>Gł. Biberstein</i> posłany później Fawratowi		2000		
		1000		
Garnizon Poznański		1000		
" Krakowski		1000		
" Powróciło z Królem		2000		
Razem		17770		
Korpus Fawrata				
<i>w Prusach i nad Narwią. 1)</i>				
<i>Ks. Holstein-Beck</i> w Willeńburgu				
2 Bat.	1600	} 2350		
8 Szwadronów	750			
<i>Gł. Göcking</i> w Johannsburgu . .				
1 Bat.	800	} 1550		
8 Szwadronów	750			
<i>Gł. Günter</i> nad Orzycą				
" <i>Biberstein</i> pod Makowem		1000		
" <i>Amodruz</i> w Pultusku 300 głów		600		
" <i>Wolky</i> w Zegrzu		2000		
" <i>Fawrat</i> sam w Zakroczymie		2000		
Razem		9500		

Polska.

	Liczba	Regu- larne	Powsta- nie	U W A G I
<i>Kościuszko pod Racławicami.</i>				
Czapski Bat. 2				
Wodzicki „ 2	} 7 Bat. po 200		1400	2440
Ożarowski „ 2				
Raczyński „ 1				
Madaliński Szwad. 10				
Manżet „ 10	} 26 Sz. po 40		1040	2000
Biernacki „ 4				
Wirtemberg „ 2				
z Powstania	2000			
Razem	4440			
Straty (500)	500			
Zostało	3940			
<i>pod Szczekocinami</i>				
Grochowski	3000	3000	6000	1) W tych 23000 regu- larnego liczy się wszyst- ko co z powstania broń miało, i w bataliony by- ło uorganizowane. Po kampanii 1792 zostało w Koronie 18000 w Litwie 9000 27000 ubyło Dywizya Ukrain- ska rozbrojona 6000 Rozeszło się 6000 12000 zostało 15000 Uzbrojono zatem podczas powsta- nia tylko 8000 23000 Podanie to wypada z wyrachowania sił szcze- gółowych i zgadza się z oświadczeniem Kró- la na Sejmie Grodzień- skim 20 Sierpnia 1793, gdzie powiedział że prze- ciwko 180000 nieprzy- jaciół, zostawało nam około 30000 rozproszo- nych i rozbrojonych.
Powstanie Krak. i Sando. .	6000			
Razem	12940			
Straty (1000)	1000			
zostało	11940			
<i>w Warszawie.</i>				
Zajęczek z pod Chełma . .	5000	2500	2500	
Mokronoski z Błonia . . .	3000	1500	1500	
Razem	19940			
Straty Zajęczka 1000				
„ Mokronoskiego 500 (1500)	1500			
Było w Warszawie	18440			
Sierakowski nad Bugiem	6000	3000	3000	
(straty 3000)				
Chlewiński p. Słonimem (2000)	6000	4000	2000	
Jasiński i Wielhorski	10000	4000	6000	
Wilno (3000)				
Wawrzecki na Żmudzi (2000)	5000	1000	4000	
Wojczyński nad Narwią (1000)	3000	1000	2000	
Garnizon Krakowski (2000)	2000	1000	1000	
Powstanie Wielkopolskie (1000)	4000		4000	
Razem (strat 17000)	54440	23440	34000	
Doliczyć odciągane wyżej str. Kościuszki Zajęczka i Mo- kronoskiego	3000			
Ogół sił użytych	57000			

Polska.

	Liczba	Ogół	U W A G I
<i>Kościuszek pod Maciejowicami.</i>			
Było w Warszawie po oblężeniu		18000	1) Z tego się uformował korpus w Błoniu pod Sierakowskim potem pod Mokronoskim prócz straży, która przy Królu została.
Z tych oddzielono			
Dąbrowskiego do Wielkopolski.	2400	8400	
Ks. Józefa nad Bzurę	3000		
Gł. Jaźwińskiego nad Pilicę	1000		
Na garnizon w Warszawie	2000		
Zostawało		9600	
Przybyło Sieraków. z pod Brześcia		2000	
Było pod Maciejowicami		11600	<i>Dziata pod Warszawą.</i>
Straty		7000	
Zostało około		5000	z Krakowa 11
<i>Po Maciejowicach</i>			
Było sił wszystkich		57000	Zdobyto pod Racławicami 12
Wyszło z Warszawy	18000	35000	z Grochowskim 29
Strat wszystkich dotąd	17000		Stracono pod Szczekocinami 9
Zostało		22000	Zostawiono w Krakowie 6
Przybyło z pod Maciejowic		5000	z Zajączkiem 10
Było		27000	z Mokronoskim 6
Strata pod Kobyłką i na Pradze		15000	z Arsenalu 60
zostało		12000	91
Przybyło z Dąbrowskim		4000	
" z Ks. Józefem		4000	
" z Jaźwińskim		1000	
" Garnizon Warszawski		2000	
" Pozostało w Wielkopolsce		2000	
Po Pradze zatem mogło zostawać		25000	
<i>W Warszawie</i>			
<i>w chwili powstania</i>			
Gwardya koronna Bat. 2	500	1690	
Działyńskiego " 2	500		
Kanonierów Komp. " 5	300		
Fizylierów " 2	100		
Marszałkowski " 1	50		
Minery i Sapery " 2	90		
Straż Skarbu " 3	150		
Mirowskich Szwad. " 4	200		
Biernackiego " 2	100		
Ułanów Królew. " 3	150		
Razem		2140	

Porównanie sił.

	liczba	Ogół	U W A G I
<i>W ogóle</i>			
Moskwa	67 tys. do	75000	1) W wyrachowaniu tém sił policzono jedynie piechotę i jazdę mając o nich pewniejsze szczególne podania. Liczba ludzi do artylerji i do pociągów użyta nie liczyła się wtedy, co do pierwszej dlatego, że mniej znaczną się wydawała, co do drugiej zaś, że niezbrojni do wojska się nie liczyli. Kładąc jednak że obadwa te mocarstwa miały:
Prusy	38 tys. do	45000	
Polska		60000	
<i>Pod Racławicami</i>			
Denysów		5890	
Kościuszko		4440	
<i>Pod Szczekocinami</i>			
Moskale		8950	
Prusacy		13200	
Polacy		12940	
<i>Pod Warszawą</i>			
Moskale } (dział 200)	15000	} 35220	Pod War. dział 200
Prusacy } (dział 100)	20220		nad Narwią " 30
Polacy		18440	nad Bugiem " 50
			w Litwie " 30
			na Żmudzi " 50
			Razem 360
<i>Pod Maciejowicami</i>			
Fersen		12000	A do każdego działa biorąc z rezerwą po 10 kanonierów, uczyni ludzi 3600
Kościuszko		11600	Do 1200 wózków po ludzi trzech 3600
<i>Straty sprzymierzonych</i>			
<i>Moskwa</i>			
Miał Igelstrom w Koronie	26850		Razem 7200
Zostało Fersenowi	12000		Sztaby 1800
			9000
Więc stracił do	15000		
Straty w Litwie i nad Bugiem	6000		
" Suwarowa pod Krupczycami i na Pradze	3000		
Ogół straty do	24000		
<i>Prusy</i>			
Miały pod Warszawą	20220	} 25720	
w Poznańskim	1500		
w południowych Prusach	2000		
w Krakowie	2000		
Po oblężeniu zostało		17770	
Więc z tego straciły do		8000	
pod Szczekocinami		1200	
nad Bzurą		600	
nad Narwą		600	
po wojnie z chorób		3000	
Ogół straty do		13400	

V.

Opis czynności 1794 roku w Litwie

PRZEZ

GENERAŁA STEFANA GRABOWSKIEGO

pod tytułem:

Niektóre szczegóły tyczące się rewolucyi 1794 w Litwie.

Konfederacya Targowicka i powtórny podział kraju, dokonany w Grodnie rozjątrzyły umysły w Litwie w równym stopniu jak i w innych częściach Polski. Powszechna była chęć powstania; cała zima z 1793 na 1794 zesłała na potajemnych porozumieniach się i stowarzyszeniach, w celu skruszenia nałożonych więzów. Był klub w Wilnie, którego atoli związki z Warszawskim były i rzadkie i niedokładne, a z Polakami za granicą będącymi prawie żadne. W cywilności prócz wielu innych najczynniejszymi byli: Sołtan, Prozor, Wawrzecki, Tyzenhauz (Chorąży), Narbut (Wojski). Większa była jeszcze niecierpliwość wojska; tego zapałem szczególnież kierowali: Sapieha Franciszek Generał art., Chlewiński Generał major, Jasiński, Niesiołowski, czterech braci Grabowskich, Jerzy, dwóch Pawłów i Stefan, Mayen, Stryjeński, Wawrzecki Brygadyer. Skoro nadeszła wiadomość o przybyciu Kościuszki do Krakowa i ogłoszonym powstaniu, i wszędzie gdzie nadeszła, wraz nie czekając rozkazów żadnych, powstało wojsko.

W trzeci dzień wielkanocny w nocy, garnizon polski w Wilnie, złożony z 300 głów pułku 7-go pieszego, z 80 ludzi, pułku 4-go piechoty pod dowództwem Jasińskiego pułkownika inżynierów, uderzył na garnizon rosyjski pod dowództwem Arseniewa Generała do 3000 głów liczący. Artylerya litewska strzegła tymczasem arsenału, w którym było około 20 sztuk armat; ze świtem opanowane były wszystkie warty i stanowiska, oczyszczone całe miasto, wzięty Generał, 70 oficerów i do 1500 żołnierzy w niewolę, reszta garnizonu zebrana pod Pohulanką, gdzie stała ciężka artylerya rosyjska pod dowództwem Tuczkowa, opuściła miasto i zaczęła granaty i bomby rzucać. O południu kiedy już zdawało się niepodobnym w miejscu się utrzymać, przybył Pułkownik Grabowski Stefan z resztą 7-go pułku i wszedł do miasta; Tuczków odstąpił i ku Grodnowi się udał. Jazda nazajutrz dopiero przybyła, na próżno go ścigała.

Bitwa pod Niemęczyнем. Zebrało się pod Niemęczyнем ze 300 piechoty rosyjskiej i ze 150 kozaków pod dowództwem Pułkownika Kirejowa; 26-go kwietnia wyszedł z Wilna Pułkownik Grabowski (Stefan) w 300 ludzi wyborowych pułku 7-go piechoty, 60 jazdy i 2 armaty. W nocy Pułkownik Lonizy przyszedł z 1000 ludzi z Wilkomirza i złączył się z Kirejowem. Dnia 27-go ze świtem uderzono na cztery razy liczniejszego nieprzyjaciela, bitwa była zacięta, na bagnety się bito. Przemogła liczba, po bitwie przybył Major Ejdziatowicz w 150 koni, wrócono się do Niemęczyна, nieprzyjaciel ustąpił. Chowano trupów, 98 Polaków, 280 Rosyan. Z naszej strony wybornych straciliśmy oficerów, żalowano osobliwie Biruli majora od piechoty, Zydowicza od jazdy.

Bitwa pod Polanami. Wojsko było sobie dobrowolnie obrało Jasińskiego wodzem. Zebrał on około 1800 wojska pod dowództwem Mayena, Niesiołowskiego i Grabowskiego (Stefana), i do tych dodawszy ze 700 chłopów ruszył na nieprzyjaciela z Wilna. Pułkownik Dejen był się złączył we 2000 ludzi z Lonizym i Kirejowem. Siła nieprzyjaciela przenosiła

3000 głów i stała pod Polanami; tam go Jasiński otoczył i przez godzin kilka wielką mu klęskę sprawił z armat rażąc; korzystał nakoniec nieprzyjaciel z ucieczki chłopów i z nadto rozrzuconego naszego wojska i cząstkowo odparłszy przymusił nas do odwrotu.

Tymczasem organizowała się Rada Najwyższa Narodu Litewskiego pod prezydencją Wojewody Niesiołowskiego, Sąd kryminalny najwyższy skazał na śmierć Kossakowskiego Hetmana, i ten wyrok między Niemęczyńską i Polańską bitwą spełniony na rynku w Wilnie. Nieprzyjaciel ustąpił ze wszystkich stanowisk téj części Litwy, którą dziś gubernią Wileńską i Grodzieńską nazywamy. Ostatni ustąpił z Grodza Ks. Cecjanów i komunikacja z Warszawą i Naczelnikiem a Litwą przywróconą została. Nieprzyjaciel znaczne zewsząd z Rosyi odebrał posiłki; Ks. Repnin przybył, najwyższe objął dowództwo i główną kwaterę w Nieświeżu założył. — Kościuszko wojsko litewskie na 3 części podzielił; Jasińskiego, Sapiechę (Franciszka) i Chlewińskiego nominował Generałami lejtnantami; Sapiecha około Słonima działał oddzielnie, Jasiński z Chlewińskim wspólnie; Sapiecha naprzeciw siebie miał Ks. Cecjanowa, naprzeciw Jasińskiego i Chlewińskiego dowodzili Rosyanami Zubów Mikołaj i Beningsen, i częste były utarczki, pod Mikołajewem, Lipniskami i w innych miejscach, mało wszelako znaczące. Tymczasem Sapiecha złożył komendę i Chlewiński objął dowództwo jego korpusu. A gdy nowy rosyjski korpus pod dowództwem Ks. Golicyna Dźwinę przeszedł i przez Kurlandę do Żmudzi zmierzał, nominował Kościuszko Wawrzeckiego Generałem lejtnantem i dowództwo na Żmudzi mu powierzył. Nominowany Generałem majorem Niesiołowski posłany mu był z 1000 regularnego wojska, resztę składali same ochotniki i milicya. Czując Naczelnik nakoniec potrzebę koncentrowania komendy, nominował w czerwcu Generała lejtnanta Wielbórskiego Michała naczelnie dowodzącym w całej Litwie.

Bitwa pod Sołami. Uwiadomiony Generał Jasiński o przybyciu Generała Wielhórskiego do Wilna, spieszył z wydaniem bitwy; nieprzyjaciel pod komendą Mikołaja Zubowa i Beningsena liczył ze 6000 wojska; stał pod Sołami, miał przednią straż pod Narbutowszczyzną. Ruszyliśmy we 4000 wojska z Równego Pola około południa; przednią straż prowadził Grabowski Stefan, sziłmy całą noc, przededniem placówka z 20 kozaków wzięta ułatwiła atak ze świtem przedniej straży, któraby pewnie całkiem była zniesiona gdyby pułkownik Grabiński drogę jej do głównego obozu odciął. Niedopełnienie tego ułatwiło ucieczkę przedniej straży, która cały swój obóz i namioty zostawiła. Ostrzeżony nieprzyjaciel czekał nas w szyku bojowym, uderzono nań śmiało, Soły dobyto, lecz zapalenie miasteczka i mostów na rzęce przez nieprzyjaciela dalsze wstrzymało korzyści. — Generał Grabowski (Jerzy) z kosynierami przeszedł rzekę pod Narbutowszczyzną i znaczne odniósł korzyści, lecz nie mogąc być wspartym od wojska oddzielonego rzeką, rozprószonym został nim to zdołało w części się przeprawić, reszta dnia do wieczora zesła na kanonadzie. Wojsko nasze nocą wróciło na dawne stanowisko.

Po tej bitwie odjechał Generał Jasiński z obozu i z Litwy, Generał Wielhórski objął osobiście dowództwo środkowego korpusu a naczelnie dyrygował Generałem Chlewińskim w Słonimie i Generałem Wawrzeckim na Żmudzi dowodzącym. Z nowemi posiłkami przybył Generał Knoring i połączony z Zubowem i Beningsenem objął dowództwo.

Na Żmudzi mieliśmy korzyści jako i w Kurlandyi w lipcu, dopóki nieprzyjaciel z siłą zbyt przewyższającą się nie pokazał; Lipawa została zajęta. Mieliśmy tam tysiąc regularnego żołnierza, do 4000 milicyi, ochotników i kosynierów; armat 6. Pod Salatami Generałowie Wawrzecki i Niesiołowski stoczyli bitwę z Ks. Golicynem dwa razy więcej wojska i to regularnego żołnierza mającym, szczegóły mnie wiadome nie są, ale

się na Żmudzi utrzymywano pomimo tak przewyższającej siły nieprzyjaciół do końca sierpnia.

Naprzeciw Generała Chlewińskiego wzmocniał się codziennie nowymi posiłkami korpus Ks. Cecjanowa; unikając bitwy nierównej cofał się ten Generał ze Słonima aż ku Podlasiowi, dopóki się Generał Sierakowski w 3000 regularnego żołnierza i armat 24 z Warszawy ciągnący nie zbliżył. Połączyły się oba korpusy i wtenczas nawzajem Ks. Cecjanów ustępował aż za Słonim. Po trzydniowej utarczce z Generałem Lascym, odjechał w początku sierpnia Generał Chlewiński do Wilna dla objęcia dowództwa, a Generał Sierakowski dowodzący swoim i jego korpusem, utrzymywał się dopóki zebranie nowych wojsk rosyjskich pod dowództwem Suwarowa nie przymusiło go do odwrotu przez Kobryń we wrześniu.

W Wilnie w czerwcu Rada Najwyższa Litewska doświadczyła zmian w organizacyi swojej; przemieniona została w Rząd Centralny, co nieco więcej sprawiło porządku w administracyi, lecz zmniejszyło zapas. W pierwszych dniach rewolucyi składki dobrowolne wyniosły gotowizną górną 1 milion złotych. Wzięto dzwony z kościołów; ludwisarni Litwa od niepamiętnych czasów nie miała; w czerwcu ją otworzono i młyn prochowy; znalazł się artysta imieniem Zaliwski, co tydzień nam dostarczał jedną armatę 6-funtową bardzo dobrą i lekką. Żelazo do kul armatnich i kartaczów braliśmy z Wiszniewa po za linią nieprzyjacielską. Każden transport bitwą się uzyskał; w niedostatku robiono kartacze z ołowiu, tego był w Wilnie znaczny zapas.

W drugiej połowie lipca stał Generał Wielhórski obozem pod Woronowem w 4000 regularnego wojska i ze 3000 ochotników i kosynierów; Generał Mayer we 2000 wojska pod Wilnem, okrywał miasto w którym dowodził Grabowski (Jerzy) Generał, 300 żołnierzy i 2000 mieszczan mając garnizonu. Knoring stał w 4000 ludzi naprzeciw Wielhórskiego, a Zubów we 3000 obserwował Mayena. Nagle Knoring zostawiwszy 3000 ludzi w obserwacyi Generała Wielhórskiego,

forsownym marszem z Zubowem się złączył i na Mayena uderzył, okopy dobył, od Wilna go odciął i pod miasto podstąpił; nazajutrz szturm przypuścił, lecz przez mężstwo obywateli i dzielność Generała Grabowskiego (Jerzego) odpartym został; zginęli Pułkownicy Dejen i Karanajów, wielką poniósł nieprzyjaciel klęskę. Po odpartym szturmie opasał Knoring miasto, granaty i bomby rzucał. Zbliżył się Generał Wielhórski ku Wace, lecz nie sądząc ażeby miasto oprzecz się zdołało, żadnej nie mogąc powziąć pewnej wiadomości, nie chciał korpusu swego napróżno hazardować; wysłał szczególnie Grabowskiego Stefana z batalionem, 2 armatami i pułkiem jazdy, którego zastawszy Ponary nieosadzone, nagłym marszem przez Pohulankę do miasta się przedarł, i przez nagle uskuteczniłą wycieczkę natychmiast nieprzyjaciela do odstąpienia z szanów przywiódł. Generał Wielhórski o tém uwiadomiony zdarzeniu, téjże nocy z wojskiem do Wilna przybył. Nazajutrz śpiewano *Te Deum*, nasze siły przed miastem się połączyły, Generał Knoring siły swoje także wszystkie skupił i pod Niewiążą o milę od Wilna obozem stanął. — Na tém się zakończyły operacye wojenne Generała Wielhórskiego w Litwie. Rana jego w głowę na tureckiej jeszcze kampanii otrzymana się otworzyła, ciężkie bóle głowy nie dozwoliły mu dłużej dowodzić; odjechał w dni kilka po oswobodzeniu Wilna, zostawwszy tymczasowo dowództwo Generałowi Grabowskiemu (Pawłowi) dopóki nie nadjedzie Generał Chlewiński. Oba wojska stały tak naprzeciw siebie dni kilkanaście, odbierając każde posiłki, lecz bardzo nierówne; do nas przyciągnął Generał Frankowski we 2000 wojska w połowie regularnego; ogółem mieć mogliśmy pod Wilnem 10000 wojska w połowie regularnego i 2000 blisko ludzi, oddzielny korpus Grabowskiego (Stefana) pod Soroktatarami dla zakrycia komunikacyi z Grodnem i Kownem oraz dowozu żywności. Nieprzyjacielowi przybył Generał Herman w 4000 wojska i w końcu i Książę Ceczjanów nadciągnął ze Słonima. Te połączone siły pod dowództwem Generała Knoringa wynosiły 18000 wojska

w większej części z grenadyerów złożone i lżejszej artylerji. Pozycya Grabowskiego Stefana pod Soroktatarami tak szczęśliwie była wybrana, że nie mógł skutecznie być atakowanym; zaniechał więc nieprzyjaciel to tentować i wszystkie siły skupił pod Wilno; wszystko zapowiadało bliski atak wojska i miasta, z naszej strony postanowiono bronić stolicy Litwy do upadłego. W tém Generał Chlewiński nadjechał, dowództwo odebrał, i Stefanowi Grabowskiemu, osłabiwszy nieco korpus jego, kazał iść do Gobszt, oddalając go od Wilna; nazajutrz dnia 12-go augusta uderzył nieprzyjaciel całą siłą na prawe skrzydło nasze, które złamawszy i w miasto wzruciwszy, przymusił środek i lewe skrzydło do odstąpienia z okopów. Panem stawszy się wzgórków, liczną swoją artylerją tak raził miasto, iż przymusił Generała Chlewińskiego nie mającego już jak jedną drogę wolną, do ustąpienia za Wiliję i cofania się ku Kownowi.

Po tój głównej choć niekrwawej porażce wszystko było stracone. Korpusa Chlewińskiego i Wawrzeckiego na Żmudzi były odcięte. Krótszą miał nieprzyjaciel drogę i do Kowna i do Grodna. Litwa była stracona i z tego wojska nieby nie mogło sobie drogę do Kościuszki i Warszawy torować.

Uwiadomiony w Gobsztach Grabowski (Stefan) o porażce i wzięciu Wilna, przełożył Generałowi Wielhórskiemu w Kownie chorującemu, cały stan rzeczy oraz konieczną potrzebę, aby korpus jaki był natychmiast posłany w tył nieprzyjacielski w Mińskie dla rozszerzania tam rewolucyi, jeżeli nie będzie nagle i znacznemi siłami ścigany, lub dla zaprzątnięcia tam jak najdłużej sobą nieprzyjaciela i dania przez to czasu porażonemu wojsku pod Wilnem i Żmudzkiemu, do cofnięcia się traktem Zapuszczańskim.

Otrzymawszy upoważnienie Generała Wielhórskiego dnia 15-go augusta w Oranach, ruszył dnia tegoż Grabowski (Stefan) w 800 regularnego wojska, 1000 ochotników i 5 armat, a spędziwszy oddział Majora Demaitre pod Iwiem, spaliwszy mosty komunikacyjne rosyjskie na Niemnie, pod Mikołajewem

wkroczył w Mińskie. W tymże samym czasie Ogiński (Michał), bywszy Podskarbi Litewski, z garstką ochotników przedarł się ku Dźwinie i Düneburg spalił.

Obrót tak niespodziewany po wzięciu stolicy, sprawił wielkie na nieprzyjacielu wrażenie. Sądził zapewne te napady połączone z wielkim jakim zamiarem, lub ugruntowane na ważnych poruszeniach wewnątrz Rosyi i całą swoją uwagę w tę stronę zwrócił. Sześć kolumn wyprawionych zostało natychmiast w Mińskie i ku Białej Rusi pod dowództwem Generałów Ks. Cecjanowa i Hermana, Brygadyerów Müllera, Łędzkiego i Lwowa. Każda z nich nierównie mocniejsza od oddziału naszego, w ogóle te siły wynosić mogły 18000 regularnego wojska.

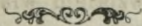
Tak skuteczne środki, tak wielkie siły wszystkiemi traktami na niego wyprawione, nie dozwoliły Grabowskiemu (Stefanowi) nigdzie i dzień jeden się utrzymać na miejscu, a zatem wszelkie nadzieje rozszerzenia rewolucyi mu odebrały; przestał na zaprzątzeniu jak najdłużej sobą tak liczne go nieprzyjaciela i dania czasu wojsku odzyskania Litwy, lub jeżeli to być nie może, porządnego onęj opuszczenia. Tym końcem szedł na Mińsk ku Berezynie, niszcząc magazyny, zapasy wszelkie, bagaże nieprzyjacielskie, prowadząc tym sposobem ich kolumny za sobą, a w ciągłych utarczkach osobliwie tylnęj straży, doszedł do Bobrujska, a podjazdy nieco dalej, napełniając kraj ten śmiałemi proklamacyami obiecującemi przyjscie wielkich sił.

Z Bobrujska odwrót był konieczny lubo niepodobny, dotąd tylko straż tylna była nieustannie narażona, odtąd zaś tylna przednia i flanki narażone były dzień i noc. Nareszcie dnia 1-go septembra uszedł szczęśliwie pod Hłuskim, opuszczając trakt Słucki, dnia 2-go w nocy stanął nad Oraną rzeką naprzeciw Lubania, lecz przez cały dzień nazajutrz, ledwie zdołał przez tę tak błotnistą rzekę przeprowadzić 500 piechoty swojego 7-go pułku, armaty i część regularnej kawalerji. Ks. Cecjanów obszedł go tymczasem pod miasteczkiem,

Oranę rzekę przebył i w 4000 wojska jedyną mu zastąpił drogę.

D. 4-go septembra już nie było sposobu przedłużenia téj wyprawy; 5 do 600 Polaków poszło więc naprzód i uderzyło na 4000 nieprzyjaciół, a potem w cofaniu się ku Lubaniu cztery jego wytrzymało ataki, nie tracąc żadnej armaty. Trwała dzień cały tak nierówna walka, tymczasem milicya za rzeką poddała się innemu nieprzyjaciół oddziałowi, a co było na koniu z téj strony rzeki, potrafiło ścieszkami przebrać się przez błota i dostać się do Polski. Nie mógł Stefan Grabowski opuścić piechoty, której nic rozprószyć nie zdołało; zadziwiony nieprzyjaciół tak długim oporem korzystną ofiarował kapitulację, którą po zachodzie słońca przyjął. Przez nią dostało się w moc nieprzyjaciela 5 armat i 250 pozostałej piechoty; osobnym punktem obejmowała ta kapitulacya, i milicyę która się na dyskrecyę była oddała, i cokolwiekby z jazdy mogło się oddzielnie dostać w ręce nieprzyjaciela. Wiernie z początku dotrzymywano téj kapitulacyi, lecz za dojściem do Smoleńska żołnierzy posłano w głąb Rosyi, i tam do służby garnizonowej zmuszono. Grabowskiego (Stefana) jako chcącego wzniecić rokosz, za więźnia stanu osadzono i sądzono.

Co się po 20-ym augusta w Litwie stało jest mnie zupełnie niewiadomo; ostatnia wiadomość którą odebrał w Mińskiem, była: że w miejsce Generała Wielhórskiego, Naczelnik Generała Mokronowskiego nominował naczelnie dowodzącym w Litwie i że ten do Grodna przybył.



VI.

W y j ą t k i.

1.

Powstanie Tadeusza Kościuszki — z *pism autentycznych sekretnych dotąd nieogłoszonych*. — Poznań 1846 u Łukaszewicza.

IV. Treść depeszów przejętych od komendy Imćpana Ejdziatowicza na dniu 27-go kwietnia 1794. — Sekretne doniesienie przyłączone do listu Imćp. Igelstroma do Imperatorowej pisanego 16/5 Apr. 1794.

„Kościuszko Grochowskiego awansował w Chełmie na Generała Majora, który jest 8000 mocny i ciągnie ku Lublinowi; do tego korpusu łączy się wielka liczba abszytowanych, szlachty i chłopów. — Pułkownikowi Radzymińskiemu zlecono formowanie korpusu Pikinierów, liczą ich już do 10,000 i 12 armat. — Z 10 chłopów jednego nakazano dostawić opatrzonego w pikę, 3 koszule, 15 złotych w gotowiźnie i chleb na trzy dni. — Powziąłem wiadomość, że ku Krakowu udać się usiłują, ażeby Denysowa otoczyć, z którego powodu dałem ordynans Apraxymowi, ażeby od Ryczywoła aż do Puław bronił przeprawy.

Denisów raportował iż Kościuszko 11-go i 13-go kwietnia, o 1/2 mili od Krakowa okopany obozem stanął, mocny

do 8500, a każdego dnia kilkaset ochotników przybywa. — Denisow trzyma się pod Szkalmierzem defensive a z Prusakami na pograniczu niema zmownej komunikacyi. — Denisów żąda sukcesu, widząc się słabym. Na co dałem ordynans Chruszczewowi maszerowania do Denisowa. — Sam będąc teraz ogołocony, rekwirowałem ażeby Prusacy do Warszawy z Zakrocymia zbliżyli się. — Jakoż już podsunął się 1 szwadron Huzarów, 3 Dragonów, 3 bataliony piechoty, 3 armaty z chłopskimi końmi, co wynosi 600 ludzi. —

Wojsko pruskie mocno urlopnikami osłabione, artyleryi wcale nie mają. Szweryn pilnuje nowych granic, a tak rozrzucił swe wojsko po pograniczu iż komendy po 50 ludzi wynoszą. —

Tak słabe mam komendy w Kownie, że byłem przymuszony od Generała Repnina żądać pomocy z Rygi. — Kuryerów wysłałem do Gła Derfeldena, ażeby mi ze swego korpusu nadesłał posiłki (z Ukrainy lub od granicy tureckiej). —

Prócz 4000 w Warszawie, całe wojsko polskie przeszło do Kościuszki. — Nieprzyjaciela mam przed oczyma w Warszawie, drugiego w Krakowskiem, trzeciego w Litwie; pieniądze i prowiantów wcale nic.“

Kopię tego doniesienia posyła Zubowowi jako téż i następującego stanu wojska całego:

W Koronie:

W Warszawie

<i>Jazda</i> 1 Pułk Koza. Denisowa	500		
Kozaków konwojowych	100		
Konnicy Chark. 6 szw.	700		
„ Achtyr. 1 „	100		
„ Jamb. 1 „	100		
„ jegrów konn.	100		
		1600	
<i>Piechoty</i> 4 bat. Grenad. Kijow.	3000	} 6500	} — 8100
4 „ „ Sibirs.	3000		
1 jegrów Ekater.	500		

Pod Denisowem.

Kozaków	600	} 2940	}	— 6040
Huzarów 6 szwadronów . . .	800			
Dragonów Smoleńs. 6 szwadr. 800	800			
„ Achtyrs. 5 „ 600	600			
Jegrów	140	} 3100	}	armat — 12
10 rot pułku Uglickiego . . .	1000			
10 rot „ Nowogrodzkiego	1000			
2 batal. jegrów Ekaterynosł. 1000	1000			
1 rota kor. Białoruskiego . . .	100			

Pod Chruszczewem.

Kozaków	200	} 1100	}	— 2200
3 szwadr. karab. Jamburs. . .	400			
4 „ jegrów	500			
10 rot pułku Naporowskiiego .	1000	} 1100	}	armat — 6
1 rota jegrów Ekaterynosł. . .	100			

Pułkownik Arapów w Warce.

Kozaków	50	} 250	}	— 550
2 szwadr. karab. Jambur. . .	200			
3 roty jegrów Ekaterynosł. . . .	300			

Pułkownik Apracyn nad Pilicą.

Kozaków	100	} 500	}	— 1500
4 szwadr. drag. Smoleńs. . .	400			
9 rot pułku Kozłowskiego . . .	900			
1 rota jegrów Białoruskich . . .	100			
		} 1000	}	armat — 6

Nad Wisłą.

4 szwadr. jegrów Ekaterynosł. 400	} 1200	}	— 4
10 rot muszkiet. Kurskich . . . 800			
			19590 dz. 48

W Litwie:

Cecjanów w Grodnie.

Kozaków	300	} 500	}	1700 dz. 20
2 szwadr. karab. Irmanlandz. 200	200			
6 rot grenad. Petersburg. . . .	500			
8 rot pułku Rewelskiego	700			
		} 1200	}	

Major Gołaczew w Granném.

Kozaków	50	}	350 dz. 1
2 roty grenad. Petersburg.	200		
1 rota muszkiet. Kozłowskiego	100		

Major Toll w Nowogródku.

Kozaków	50	}	750 " 2
2 szwadr. karab. Irmanlandz.	200		
1 batal. Grenad. Petersburg.	500		

Podpułkownik Makarew w Słonimie.

1 szwadr. karab. Irmanlandz.	100	}	600
1 batal. grenad. Petersburg.	500		

Major Hertzberg w Kownie.

1 szwadr. karab. Irmanlandz.	100	}	500
4 roty piechoty Rusolskiej	400		

Arseniew w Wilnie.

Kozaków	300	}	1800 " 10
10 rot piechoty Skapskiej	800		
8 rot " Narwskiej	700		

Major Hamper w Zyzmorach.

Kozaków	20	}	220
2 roty grenad. Narwskich	220		

w Litwie	5920	" 33
w Koronie	19590	" 48
	<hr/>	
	25510	" 81

V. Rapporta Generała Artylerji z $12\frac{1}{2}$ kwietnia 1794 do Alexandrowicza Zubowa przełożonego w Kriegskommissaryacie. Stan Artylerji w Koronie i Litwie.

Korpusu Artylerji i Bombardyerów 3428.

Dział 12 funt.	25	}	76
" 6 "	24		
Haubic	27		

Koni 1832.

W końcu rapportu donosi, że 6 dział zabrali Polacy w batalii pod Wieleczną, zda się że to Raclawice: więcby mieli byli $76 + 6 = 83$, a zatem o 2 działa więcej niż podano w stanie wojska.

W tych raportach jak podania o nas są mylne, tak o sobie i siłach swoich, lubo może nieco je zmniejszając są dość dokładne.

2.

Dzieła historyczne Ks. Kitowicza. Uzupełnienia.

Prócz autentyków, wszystko tam niedokładne, zmyślane lub zbyt lekko wzięte, a mianowicie:

4. *Opis rewolucyjnych wypadków 1794 w Wilnie*, przez bezimiennego studenta, posłużyć tylko może do przekonania się, jak powszechnie źle i lekko zapatrywano się, pojmovano i sądzono o rzeczach, a to i do następnych artykułów się stosuje.

8. *Opis kampanii pod Wyszowskim*, bezimiennego. Podaje następujące liczby:

Brygada Wyszowskiego pod Dorohuskim: 2463	} 5313
Objął tam w komendę:	
Piechoty regularnej 600	
Jazdy 200	
Z pułku Buławy polnej 450	
Kosynierów 1600	} 2850
5-go czerwca Ożarowski i Wedelstett.	
Piechoty 1300	} 3050
Jazdy 1300	
Kosynierów 450	
„ „ Hauman	
Piechoty 2200	} 2320
Jazdy 120	
7 Czerwca, pod Chełmem:	10683
Piechoty 5000	} 11583
Jazdy 4533	
Powstania 2050	
	dział 12

Zagrajski 10000 dział 24	}	22000 dział 54.
Derfelden 12000 „ 30		

Widocznie przesadzone obie siły i jawny zamiar usprawiedliwienia Zajączka z niepowodzenia, zwracając winę onego na niekarność Wedelstetta, Haumana i Ożarowskiego. W istocie Zajączek mniej zdatny niż Wedelstett i Wyszkowski, namiętném swém postępowaniem tak dalece zniechęcił i potrwożył swe wojsko po klęsce pod Chełmem, iż gorszącym przykładem zmusiło go do cofnienia się odrazu za Wisłę.

9. Kampania oddziału pod Głem Sierakowskim 1794.

Bezimienny zdaje się ten sam co poprzedzającego artykułu, bo o Zajączku dobrze spomina; powiada sam że był z wojska litewskiego i dowolnie służył w koronném. Wiele niedokładności w czynach, wiele lekkości w sądach, wiele nieobaczności i nieznamomości rzeczy w pojęciach. Stósunki Kościuszki z domem Sosnowskich cale niedokładne. — Przytaczam niektóre wyjątki na dowód.

„Przypatrując się z bliska bez uprzedzenia osobie i czynom Kościuszki, powiedzieć trzeba rzetelnie, że nie można było dostrzedz wielkości. Pracowicie nabytej nauki nie wspierał szczególniejszy gieniusz; początkowe jego w powstaniu 1794 odezwy do narodu i działania były trafne i pełne ducha mocnego, ale te jak powiadano gotowały się jeszcze w Lipsku, gdzie przed przybyciem do Krakowa przebywał w towarzystwie Ignacego Potockiego i Hugona Kołłątaja. Czynny, niespracowany, najobszerniejszój dyktatorskiej władzy na złe nie użył; chronił się okazałości, mężny prawdziwie i śmiały lecz nie chępliwy, w niebezpieczeństwie nawet nie tracił krwi zimnej. Plany, które czas miał powolnie rozważyć były zdrowe; ale o żyjącym nawet prawda wyciąga ażeby powiedzieć: umysł jego nie obejmował wielu razem widoków; nie jest nakoniec bohaterem, lecz miernym człowiekiem nie można go nazwać. Bez Kościuszki przecież, bez poświęcenia się jego, powstanie do skutku bu nie przyszło.—

Wracam więc chętnie ażebym powiedział: wszystko na co patrzymy i czego się spodziewamy Kościuszcze winniśmy.“ — Zdaje się iż to było pisane albo w czasie Napoleona za Księstwa Warszawskiego, albo w czasie Alexandra za Kongressu Wiedeńskiego i ogłoszenia Królestwa.

„Sierakowski Pułkownik Inżynierów z korpusu kadetów posiadał gruntownie (?) sztukę wojenną; umiał profitować z położenia; szyk trafny i urządzać stósowny; z niczem zrównać nie można było przytomności jego umysłu oraz krwi chłodnej w bitwie i obojętności na własne niebezpieczeństwo; mało jednak zajmował się zagrzaniem żołnierza, nadewszystko mało miał surowości potrzebnej do utrzymania porządku i czujności“ sam ospały. — „Sierakowski miał z Warszawy 4000, dział 23 i pięć małych, Chlewiński w Zelwie 3000 i dział 15, razem 7000 i dział 41.“

„Wedle doszłych rozkazów Sierakowski unikać był powinien stanowczej bitwy, tylko zwrócić na siebie uwagę nieprzyjaciela, udawać jakoby się kusił o Nieśwież i zręcznemi obrotami odwrócić Derfeldena od Wilna; wszystkiego dopełnić.“ — Zawile opisanie czynności pod Słonimem i bynajmniej o trafności i znajomości gruntownej sztuki nieświadczące. —

„Gdyby Sierakowski chciał być przestąpić dane sobie rozkazy, Lascy mógł być po odcięciu siebie od Nieświeża (coby działając od prawego skrzydła łatwo przyszło) po znacznej stracie, daleko odpędzonym; ale wierny zaleceniom N. Naczelnika czekał skutku swego natarcia. — Derfelden wrócił i most na Szczarze postawił, żeby go z boku i z tyłu chwycił. — Przewidział to wszystko Sierakowski i wyrachował; budowania mostu nie przeszkadzał, stał póty póki mu roztropność pozwalała. D. 10 sierpnia cofnął się do Rożanny, ztąd we dwa dni pod Berezę Kartuzką; tu zaś zastąpił Brześć.“ —

„Utrzymywał się jeszcze Sierakowski pod Berezą, kiedy nagle wiadomość przez Chełmskie Polesie nadeszła, że Suwarów zbliża się; rusza więc pod Kobryń, a bojąc się być odciętym, cofa się do Brześcia“ bez dat. „Jak o pierwszej

tak i o tej drugiej od posłanego pod Ratno oficera z pewnością przyniesionej wiadomości donosił Sierakowski N. Naczelnikowi: — że sławny z pospiechu w działaniu i umiejący natchnąć żołdaków swoich zuchwałą śmiałością, zawołany Suwarów z 18,000 i 60 dział pod Kamieniem Koszyskim spoczywał. — Nie zdawał się wierzyć temu N. Naczelnik, mylnie z Wołynia uprzedzony wiadomościami, raz drugi odpowiada, że to nie ów wódz groźny, ale młody jakiś Suwarów z małym oddziałem; zaś pierwszy granic tureckich pilnować przymuszony. Cóżkolwiek bądź i potrzeba i wyrazy Naczelnika w ostatniej użyte odpowiedzi *skłaniają* Sierakowskiego że zostawiwszy małe pod Brześciem straże, mało więcej mając jak 3000 rzuca się na Suwarowa, biegnie przeciw niemu do Krupczyc i tam 15-go września się rozkłada. Podoficer ze sztabu Suwarowa złapany podawał go także na 18,000, ale że nie wszyscy doszli więc tylko do 15,000, dział 60.“ — Powiedziano że ten podoficer był trzeźwy i oświecony, domyślać się więc można, że ostrzegłszy o bitwie trwożył większymi siłami.— „Pozycja pod Krupczycami była dobra, ale najmniej 2000 więcej potrzebowała do należytego opatrzenia.“ — Gdzież się podzieliło wojsko, kiedy, jak powiedziano, małe straże zostawiwszy pod Brześciem, z 3000 tylko wyruszył; wszakże miał z Chlewińskim 7000 a z powstaniem Podlaskim i Lubelskim które był powinien zebrać, i zebrał, najmniej 10—11 tysięcy. 10-go sierpnia cofnąwszy się do Brześcia i tam stojąc do 10-go września, zagrożony za jakiego się miał, nie okopał się pod nim i nie przygotował dzielniej obronę na tej zkoncentrowanej pozycji, zamiast biedz pod Krupczyce i z mniejszą siłą wydać bitwę, kiedy tu z prawie równą bezpieczniejszą mógł ją przyjąć. Może też stronnictwo zmniejsza tu siłę chcąc podnieść dzielność Sierakowskiego, że mimoto wielką tam Suwarowowi zadał stratę, nie bacząc że tém właśnie i siebie tém bardziej bo i moralnie osłabił; że cofnąwszy się do Brześcia, nie wystawiwszy nawet żadnych straży dał się napaśdź nocą, porazić i całą sobie zabrać tak

znaczną artylerję. Bug prawda był pełen brodów, mniej jednak tu niżej pod Brześciem, niż wyżej pod Dubienką, gdzie Kościuszko tak dzielnie go bronił, nie mając ani tyle ani takich sił ani tyle czasu do lepszego opatrzenia i zabezpieczenia obrony.

3.

Z rękopismu korespondencyi Lehnerta budowniczego pruskiego w Warszawie utrzymywanej w ciągu 1794, a szczególnie raportów do Struensee Ministra Skarbu i wojny adresowanych z Wyszogrodu.

Kościuszke w Warszawie liczyli 60 do 70 tysięcy wojska. Inżynierowie pruscy podziwiali stósowność sypanych przez niego warowni; w obozie pruskim mówiono o nim z poważaniem. —

17-go sierpnia pisze, że Królewicz dla słabości przeniósł się do Króla kwatery do Włoch, gdzie ten stał na dworze, nie w pałacyku Ks. Sanguszkii zrujnowanym przez Moskali. Ks. Eugeniusz Wirtemberski i Favrat leżeli chorzy w Raszynie, wszyscy na biegunkę, która mocno całe ich wojsko opadła, czego nie doznawano w Warszawie i nie było ztamtąd żadnej dezercyi, bo jazda pilnuje. —

Prusakom daje 25 batalionów, 46 szwadronów, 25000, Moskałom 10000. Prusacy od Górców do Raszyna rozłożeni, przerwa od Górców taka że Polacy aż do Babic w tył im zachodzą; mówiono że ją umyślnie zostawiono żeby ich z okopów w pole wyprowadzić. —

Generał Schönfeld w Zakroczymiu gdzie most gotowali dla komunikacyi z Warszawą po jej zdobyciu, opisuje zniszczenie całej okolicy od Raszyna do Warszawy. Oficerowie pruscy na wzór kozaków używają kańczugów którymi chłopów biją. —

Polacy aż do Sochaczewa i Gombina wycieczki robią i rabują. Kościuszko miał przebrany bywać w obozie pruskim; ostatnią razą 17-go sierpnia był przebrany za kozaka; roz-

kazem dziennym ostrzegano o tém wojsko i opisywano jego osobę. —

Od Nowego Dworu i Zegrza Polacy ciągle ich niepokoją, usypali tam szańce, ale dwa działa 12-funtowe które Prusacy posłali, zburzyły je. —

Wiesć że 15000 Moskali z Litwy ciągną do Króla; już oni to dawno roznosili żeby Króla łądzić. Łazaret pruski w Łowiczu. W Łęczyckiem powstanie. —

W Wyszogrodzie było tylko 2 kompanie regimentu Pfuhla; nad Bzurą wszędy tak małe oddziały, że całej wsi widziéć nie mogą, a Polacy się przemykają aż do Płocka niepokojąc. —

26-go sierpnia po południu w Włocławku powstanie, Polacy 3 galary amunicyi zatopili, czekali na resztę 8 galarów które już Nieszawę minęły były. —

28-go sierpnia atak Prusaków na Opalin Ks. Poniatowskiego; o 4 rano 6 godzin kanonady, szturmem wzięli 7 szańców, 10 dział, 400 zabitych, 30 jeńców; nie mogła jazda ścigać dla mnóstwa wilczych dołów. Regiment Holweda co nie najlepiej się pod Rafką (Szczekociny) popisał, tu bez wystrzału na bagnety poszedł i 3 szańce wziął; zostawały Powązki mocno oszańcowane; — Młociny spalili i mieli także spalić klasztor Bielany. Król do Grotów się przeniósł, w Raszyńskie magazyny żywności, liwranci płacą szefel owsa ($\frac{1}{2}$ korca) 2 talary. Moskale zajęli Wilno i Grodno. Derfelden z 27000 Moskali przez Brześć idzie pod Pragę, — ale to obłuda. —

Skarżą się że nie mają dosyć artyleryi. Major Pontanus komendant artyleryi na głowę swoją zapewniał że skoro skompletuje artyleryę do 40 dział 12 funtowych, Warszawa ani 24 godzin nie wytrzyma. —

Wedelstett dawny adjutant Ks. Ludwika Wirtemberskiego. —

28. 29-go sierpnia bombardowanie; wprzód proklamacya do wojska polskiego; Landrat Karski do zaniesienia jéj do Warszawy namówił Gwardyana Franciszkanów Czarnomskiego

w Wyszogrodzie; ten się podjął pod warunkiem nagrody od Króla której po sprawieniu sam zażąda; sądzili że chce Biskupstwa Płockiego, bo Szembek miał już lat 80. —

Polacy napadli Moskalów na lewém skrzydle pod Raszynem, jedynie żeby zatruc jedyną w Rybicach studnię z kąd ich wojsko bierze wodę. —

28. Repnin pisał do Króla, że niebawem przyciągnie pod Pragę; 15000 Austryaków od Lublina ciągnie do Puław. W Włocławku był tylko porucznik Schmade z 20 ludźmi Pfahla. W Wyszogrodzie jest znaczny skład prochów, z 2-óch kompanij które tam są, odesłano 50 ludzi do Pinne, — wielkie obawy.

4.

Pamiętniki Józefa Drzewieckiego. *W Atheneum J. I. Kraszewskiego z roku 1849.*

Dają opisanie bitwy Maciejowickiej, w której prawie wszystko jest poezją, widziane pobieżnie przez przeźrocze dawnych pamiątek przesnutych późniejszymi wyobrażeniami. Oto są jego własne słowa:

„Na prawém skrzydle zameczek był główną kwaterą. Leży on na wzgórku, błota go od niedalekiej Wisły dzieliły; wyższe położenia zostały obozem pieszych regimentów; na lewém skrzydle usypano baterję którą komenderował Generał Kniaziewicz; resztę artylerji na wzgórku między piechotą umieszczono wraz z kawaleryą, dla której rozwinięcia *za mało było miejsca*; na lewém skrzydle *Dragony Mirowskich* Regimentu, Brygada zaś Kopia, Regiment ułanów królewskich, Milicya Brzeska były *na odwrotnej pochyłości wzgórka*. — Płaszczyznę na przodzie obozu okoloną siwym borem od strony nieprzyjaciela, zajmowała *awangarda* z pułku Ks. Józefa Lubomirskiego, którą Generał Kamiński dowodził. — Mielśmy wszystkiego 6200 ludzi i 24 dział; korpus Fersena liczył 18000. W dniu 10-ym października o godzinie 7-ój z rana ujrzelśmy wychodzące z lasu kolumny Fersena, postępowały

przy odgłosie muzyki, lecz postępowanie ich było powolne, bo nas przez skrzydła okoliczności chciano. — Działa nasze raziły ich mocno, to trwało do południa. W tym czasie kawalerya była nieczynna; wszyscy potrzebę cofania się *widzieli*, inni pokładali nadzieję w przyjsciu Ponińskiego. Byłem przy Naczelniku do przenoszenia rozkazów jego, a on już *lewego skrzydła pilnował*, gdy z prawego Sierakowski przybiegł i o przedzieraniu się Rosyan przez błota *a odcięciu od Wisły* mówił; pamiętam jego słowa: „już mnie tam kula w grzbiet uderzyła, ale zdaje mi się że jeszcze czas *do cofania się* mamy.“ — „Niemasz tu miejsca do odwrotu, tu się zagrzebać albo zwyciężyć potrzeba,“ odparł Naczelnik; w tém nadbiegł Kopeć, *chwycił go za nogi* (?) i ze łzami do cofania się wzywał, mówiąc że od lewego oskrzydleni jesteśmy. Naczelnik zbliżył się do linii bojowej, kula działowa szła blisko jego boku, a on z zimną krwią do Niemcewicza powiedział: „szczęściem że nie bliżej, o mało nie zginąłem.“ W tém mu donoszą że Pułk królewskich ułanów ruszył cały do Warszawy, a p. Wojciechowski Pułkownik oświadczyć kazał że mu sumienie nakazuje, odprowadzić go w całości Królowi. Za jego przykładem pojedynczo kawalerya gnała w te strony; — Naczelnik obrócił się do nas, — „biegnijcie wćpanowie, zbierzcie tych tchórzów bo tu właśnie czas gdzie kawalerya uderzyć może.“

Cała ta powieść w ogóle i w szczegółach dowodzi nie tylko brak wszelkiego wyobrażenia o wojnie, ale i zupełne nieobeznanie się z samými pierwiastkami wojskowými, przytém zaś zbyt gorącą chęć popisywania się z niemi. Że szyk tu wojska ani dość jasny, ani wyrozumiany, nie ma się czemu dziwić, kiedy już słuźali i Generałowie nawet, nie zdawali się mieć o nim dokładnego wyobrażenia. Że Niemcewicz lekomyślnie raczój o tém pisał, pojmuje się, bo go więcj zajmowały więrsze które w obozie pisywał, niż sprawa wojenna. Drzewiecki równie cale świeży w tym zawodzie, bez żadnego poprzedniego ani chwilowego pouczenia, już tém samém okazał zdolność do nauczania się, że postrzegał, uważał i o ile

mógł miarkował, a przeto sobie w pamięć wbijał to czego był świadkiem; ale gdy nauki téj później zaniedbał, ani wojny z porządniejszym wojskiem zbliska żadnej nie widział, bo przed wyprawą Neapolitańską w 1798 odjechał z Rzymu do kraju; więc nie dziw także że w 50 i kilka lat potem pisząc o tém z pamięci saméj, nie mógł sprostować i udokładnić pierwotnych swoich wyobrażeń, ani ciąg i rzetelność swoich przypomnień bez zamętu zachować. Dłaczegóż wyraża że w położeniu na wzgórku zajętem przez piechotę umieszczono i kawaleryę, i że dla niéj to zamało było miejsca do rozwinięcia; kiedy nieco niżej przytacza że Brygada Kopcia, ułany królewskie i milicya Brzeska (nie wiadomo czy także jezdnaruchawka), były na odwrotnej pochyłości wzgórka; więc miała dość miejsca, ale nie wiedział że jazda się nigdy nie stawia w jedułej linii między piechotą. Wzmianka że płaszczyznę na przodzie obozu od strony nieprzyjaciela zajmowała awangarda z pułku Lubomirskiego pod Kamińskim, dowodzi że nie wiedział iż awangardy tylko w marszach są naprzód wysyłane; w obozach zaś wysuwane są stráže główne z piechoty i placówki dalej naprzód z jazdy, które skoro wojsko się szykuje do marszu lub do boju ściągane są do niego. — Tylko sam jeden Naczelnik mógł *widzieć* potrzebę cofania się i to daleko wpród niż w ostatniej chwili, a przeto ku temu przygotować się tak jak pod Szczekocinami; wszyscy inni płocho tylko domyślać się mogli téj potrzeby, a o tém tylko dobrze z wojną obeznany wiedzieć może; również nie wiedzieli że Naczelnik nie od téj chwili dopiéro, nietylko od zaczęcia bitwy, ale od wczoraj nawet i onegdaj na lewe swoje skrzydło głównie baczny, musiał go pilnować. *Odpowiedź Naczelnika tu przytoczona na Sierakowskiego podanie pory do cofania się, przeniesiona jest z innego miejsca i czasu, bo z poprzedniego dnia przy przechodzie Okrzejki, którą Sierakowski chciał zostawić przed sobą ku łatwiejszemu cofaniu się; a lubo odpowiedź ta i do tego tu przełożenia Sierakowskiego dobrze przypadać może, jednak tém mniej wydaje się na czasie, że chwilkę po tém

na wezwanie podobne Kopia żadnej nie było odpowiedzi. Czy podobna, żeby bądź jadąc w tej stanowczej chwili ku ostatniemu lewemu skrzydłu, bądź zatrzymując się w miejscu mógł Naczelnik mieć czas i sposobność uważać na przelot (pewno podskokiem) kuli armatniej i nad tém przytoczoną zrobić uwagę? Dodatek do polecenia, nie zbierania lecz zwrócenia odchodzących ułanów, boć nie byli rozprószeni, kiedy ich pułkownik sam prowadził, nasuwa, że nie było innéj jazdy do użycia.

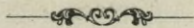
Dalsze opisanie bitwy i jej następności jest widocznie zbiorem urywkowych własnych przypomnień, cudzych podań i zasłyszanych wieści, bez związku żadnego między sobą; szczególnie zaś w poszukiwaniu, rozpoznaniu i ocuceniu ranego Naczelnika, malowniczy obraz jest całé poetyczny. Tołstoj szef sztabu Fersena użył Drzewieckiego do odkrycia zwłok Kościuszki, o którym znać zasłysział że między zabitymi miał się na polu bitwy znajdować; w czasie poszukiwania, jeden z pułku Mirowskiego z pośród prowadzonych jeńców, żałośnym wykrzyknął głosem: „Naczelniku mój, Naczelniku, i ty już nie żyjesz!“ — zbliżyli się więc do tego miejsca, i tu jak z natury mistrzowskim pędzlem odmalowany obraz leżącego ciała; po omyciu twarzy dopiero, autor nie mówi po prostu, z pewnością że poznał Kościuszkę, ale tylko, że smutna przepowiednia Mirowczyka *zdała mu się niezawodną*; uwolniony z więzów ukląkł przy Kościuszcze i pytał, co rozkaże; — słabo wymówił: „*szklankę wody*.“ Dziwném tu wydawać się musi, jak ów Mirowczyk zdała, mimochodem poznał leżącego odartego Kościuszkę, którego Drzewiecki jego przyboczny bynajmniej nie dostrzegał, i nawet całé zbliżony po obmyciu twarzy nie zdawał się być zupełnie pewnym, że go poznał. Była wprawdzie wieść że Kościuszko ocuciony na polu zawołał: *wody*, lecz tu jeszcze dodać miał *szklankę*, co choć słabym głosem zawsze jednak oznacza człowieka całé sobie przytomnego, by nie było wątpliwości, że chce pić. Tymczasem całé to widzenie znika przed własném Kościuszki póź-

niej w Paryżu opowiadaniem, że od cięcia w głowę nic o sobie bynajmniej nie wiedział, aż się na łożu w izbie obaczył i nie zaraz jeszcze rozeznał oplakane swoje położenie.

Wszakże wszystkie te ostatnie szczegóły, czy tak czy inaczej podane i opisane są całę obojętne dla historii, bo wprawdzie wielce bawić, ale nic nauczać nie mogą; z zabawy zaś czynić naukę, a zatém pracę, nikczemnością jest. Pamiętniki więc Drzzwieckiego służą jedynie za nowy lubo już zbyteczny dowód, jak lichém w owym czasie było nasze wojsko, i jak mało u nas znajdowało się zdatości tak do kierowania sprawami krajowými, jak do zapatrywania się na nie umiejętnie i wyrozumiewania onych dokładnie.

Rozwiodłem się szérzej nad temi Pamiętnikami, szczególnie dlatego ażebym okazał, z jaką ostrożnością i ścisłą krytyką takowych z pamięci tylko pisanych pamiętników za źródło do dziejów używać należy. Ktokolwiek w sprawach publicznych lub znacniejszych prywatnych jakikolwiek mając udział nabył wielce korzystnego zwyczaju zapisywania wszystkiego, co w świeżo wydarzonych zajściach postrzegł, doświadczył, słyszał, tam myślił i sądził, ten doświadczył niezawodnie, że po kilku nawet leciech zaziérając w swe zapiski sam się dziwić musiał ich dla siebie nowości, znajdując większą część okoliczności, stosunków i związków całę z pamięci swojej wymazaną. Koniecznie takowe spółczesne zapiski są wierne, bo dla siebie samego jedynie czynione, bez żadnego na co bądź oglądania się, całą świeżą barwę czasu i usposobienia piszącego zachowują. Bez nich, szczególnie ıpó upływie lat dziesiątków nie mogły pozostać w pamięci tylko główne, odosobnione lub całę samotne wrażenia, niejako sterczące wierzchowiska morzem niepamięci zaianego ładu. Chcąc skręślić nanowo obraz tego ładu, bez zachowanego wprzóđ zrobionego topograficznego rysu, trzeba rzeczywiście większą część domniemać, domyślić, doroić, a z tego przy żywój wyobraźni i talentie może wyniknąć podobny, świetny. zajmujący obraz, w któ-

rym atoli same jedynie owe szczyty będą prawdą gotową do sprawdzenia. Takiemi są najznakomitsze przez rodaków naszych pisane Pamiętniki; bo i w Pasku nie jedno miejsce przesadą, niedosadą, wyskokiem i przeskokiem wskazuje zatopy pamięci pokryte dowcipném trzęsawiskiem, na które, dla przyjemnego pozor, polotny wzrok tak domowych jak zadowolnych widzów postać pewnego i stałego ładu z dobrą wiarą przenosi.



VII.

Korespondencya z Ks. Adamem Czartoryskim w czasie Kongresu wiedeńskiego 1814.

Kiedy właśnie w najburzliwszych chwilach na Kongresie, W. Ks. Konstancy w dniu 26-go listopada ubocznie przez Generała Zajączka oznajmił życzenie swoje, ażeby Komitet wojskowy oświadczył się stanowczo za Cesarzem i wojsko polskie zaraz się organizowało; Członkowie Komitetu związani przysięgą dla Króla Saskiego, nie mogąc tego uczynić bez hańby, zaproponowali na 27-ym listopada jako jedyny prawy środek ustronienia tego obowiązku, skonfederowanie wojska a przez nie narodu, w wyraźnym zamiarze *zachowania bytu krajowego i rządu konstytucyjnego pod protekcyą Cesarza*. — W. Książę 29-go listopada po sesyi Komitetu powiedział z widoczném pomieszaniem: „Miałem rozmowę z Generałem Zajączkiem o tém coście napisali, będąc uwiadomiony przez Marszałka Barclay de Tolly, że Austriacy spokojni, ale Prusacy zajęli Saksonię, nie czekając końca i sporo się krzątają; to coście napisali i podpisali jest doskonałe, ale pozwólcie mi się zapytać, czyli, *gdyby wam ktoś inny coś podobnego lub coś więcej przyrzekał, czyliby..?*“ tu wszyscy jednym głosem zawołali, że skoro uznają Cesarza Aleksandra za swojego Protektora niczyich więcej oświadczeń ani słuchać nie będą. „Otóż to właśnie,“ rzekł W. Książę, „czego chciałbym mieć

zaręczenie dla mojego własnego przed Cesarzem usprawiedliwienia; dajcie więc na piśmie, że to co proponujecie czynicie jedynie przez wdzięczność za łaski Cesarza i przyrzekacie mu wierność.“ — Komitet przyrzekł to dać na piśmie; — ale już pod wieczór dnia tego W. Książę naradziwszy się z wieloma, szczególnie z Nowosilcowem, przysłał do Generała Zajączka Tolińskiego z oświadczeniem, że rozmyśliwszy się nie może przyjąć téj propozycyi, i żąda ażeby Komitet przyrzekł prosto i bezwarunkowo wierność Cesarzowi i jego następcom. — Oświadczenie to nieco zmieniło co do treści powtórne na 30-ym listopada ułożone podanie, gdyż nie spominając już o Konfederacyi, składano w ręce W. Księcia najuroczystsze zapewnienie, wierności, gorliwości i poświęcenia stałego i niezmiernego dla Cesarza i jego następców, *jeżeli Cesarz raczy zapewnić Polsce byt polityczny i rząd konstytucyjny, jedynę rękojmnie jój wierności i stateczności.*

Na oba te podania W. Książę długą odpowiedział rozprawą 3-go grudnia, w której dwa szczególnie wyrażenia odznaczały się; jedno: *że Cesarz skłonny jest nie potępiać patryotyzmu który nie ma się już spierać z jego interesami;* a drugie: *że czego on teraz nie chce od was żądać, to do mnie, jako posiadającego jego zaufanie i jako Prezesa waszego Komitetu należy od was wymagać.*

Na to Członkowie Komitetu wotując każdy z osobna na piśmie 4-go grudnia, Kniaziewicz i Wojczyński całę sprzecznie, usunęli się, a ja 8-go grudnia zażądałem i otrzymałem uwolnienie od obowiązku przyjętego.

Dopiero na 15-ym stycznia 1815 odebrałem następujący list od Ks. Czartoryskiego datowany z Wiednia bez liczby dnia grudnia, obcej ręki lecz z własnym jego podpisem.

Z żalem dowiedziałem się że niezgoda wkradła się do wojskowego Komitetu i żeś się kochany Generale od pełniomych dotąd prac usunął. Niezgodę pod jakimkolwiek objawia się kształtem, mam za największe nasze nieszczęście. Zgubiła

nas przed laty, teraz jest plamą, z której w oczach społecznych jeszcześmy się obmyć nie potrafili. W naszej niedołężności jednogodnie chyba coś wyprosić i na szacunek sobie zasłużyć zdołamy. Lepiej omylić się nawet, byle zgodnie i razem. Odlączyć się więc od większości (kiedy ta oczywiście nie czyni zgubnie i zbrodniczo), jest tém samém najmocniej szkodzić nieszczęśliwemu krajowi.

Wreszcie rozumiém, że Wielki Książę przyrzeczenia najdogodniejsze wam oświadczy, przyrzeczenia któreś z ust Cesarza samego wraz z Ks. Sułkowskim słyszał, a które teraz z większą pewnością powtarzanemi być mogą. Imię Polski i jój istnienie narodowe i konstytucyjne, (w pewnych terytoryalnych granicach, jakie polityka uzna za dogodne) Cesarz zaręcza. By nam te dobrodziejstwa zapewnić Aleksander naleganiom i wyrzekaniom wszystkich Europy Gabinetów oparł się. Zdaje się, że kryzys już przeszła; stałość co do istoty, wyrozumiałość co do ofiar szczegółowych, wzięły górę nad trudnościami które się teraz wzmogły jedynie o Saksonię. Jeżeliby się wojna zaczęła przed końcem Kongresu, do czego nie ma wiele podobieństwa, Cesarz przyrzeka nie użyć czynnie wojska bez ogłoszenia imienia Polski i jój konstytucyi. Te zaręczenia wszelkim skrupułom odpowiadają. Ja przepisuję słowa Cesarza które dopiéro i tylokrotnie słyszałem, i którym (będąc tu świadkiem obrotów europejskich i postępowań Aleksandra), zaręczam iż wierzyć można i należy. *Lecz jeżeliby nawet w tym względzie lękać się wypadało jakich odmian*, tedy i to nie usuwałoby potrzeby organizacyi wojska, i owszem przeciwnie, ta potrzeba stawałaby się jeszcze naglejszą. — Tym tylko sposobem możem okazać się użytecznymi i zjednać prośbom ucho, aniżeli przez oddzielne kilku osób nalegania.

Położmy że Król Saski nie zechce od przysięgi swych bywszych poddanych uwolnić, czyliż los kraju ma w tym razie od jego woli zależeć. Albo traktaty o nim wyrzekną, albo do wojny przyjdzie i Cesarz sam objawi swe dobrodziejstwa.

W jednym i drugim przypadku honor wojska jest zachowany, trzeciego rozstrzygnięcia nie widzę. Nadto idzie tu tylko o uzbrojenie wojska i postawienie go na nogach; działać nie będzie nim się rzeczy wyświéca, nim wszelkie wątpliwości znikną. Nakoniec dla najostrożniejszej delikatności otwarty jest sposób osłonięcia się natychmiast i na potem, to jest sposób proszenia Króla Saskiego o dymisyę.

To są uwagi które Ci, kochany Generale, przekładam; znam szlachetność Twoich powodów, dlatego z szczérością wynurzam Ci moje przekonanie. Łączę tu dla was kopię listu dawnego naszego Naczelnika w tych dniach odebranego, jego uczucia zawsze dobrym dla nas wzorem będą. Ks. Sułkowskiemu wiele ukłonów zasylam. Przyjm kochany Generale wyraz szczéréj przyjaźni, szacunku i poważania. Z Wiédnia dnia Grudnia 1814.

Na to pismo odpowiedziałem w tym samym dniu odebrania 15-go stycznia po francusku; bo lubo list zapieczętowany, miał jednak przez kuryera z gabinetu W Księcia nazajutrz 16-go być wyprawionym; daję tu więc onego tłómaczenie:

Mój Książę! — Od chwili usunięcia się z Komitetu, za obowiązek sobie postanowiłem nie zajmować się bynajmniej rzeczami politycznemi, a nawet nie myślećcale o nich; rozważyłem i obrachowałem się sam z sobą, a okoliczności przyspieszyły ustronienie się moje, równie mojemu charakterowi jak moim interesom dogodne. List Twój ostatni z grudnia przeszłego bez liczby dnia, pełen dobroci i zaufania skłania mnie do uchybienia na chwilę temu postanowieniu, bo nie mam innego sposobu dowieść Ci mojej wdzięczności za ciągłe Twojej przyjaźni dawane mi oznaki, i jak ściśle zgodność uczuć i myśli wiąże mnie z Tobą. Już to od początku raczyłeś sam postrzedz w jednym razie, ja to z radością znalazłem świeżo w liście Twoim w czerwcu 1812 do P. Matuszewicza

pisany, w którym wyrażone są wszystkie te same powody do czynienia dla mnie, jak Ty w on czas uczyniłeś. Mam oba te listy przed oczyma, i jeżeli do mnie pisany zdaje się mi przyganiać, w drugim znajduję sprostowanie które mnie zbliża do Twego czułego i wspaniałego serca (1).

Powiedziałeś tam z tak głębokim uczuciem: „Czyż wojskowy mógłby zbiegać w położeniu mojem i nie powinien-że wprzód żądać swego uwolnienia od służby rozwiązując węzeł uświęcony honorem, a nie mieć go wcześniej za zerwany? — Byłoby to czynić z prawdziwego patriotyzmu któremu zawsze honor towarzyszy, a nie raczej powodować się bojaźnią i całe osobistymi względami?” — Cesarz nam przyrzekł w Puławach, że nie w organizacji zmienionem nie będzie dopóki od przysięgi uwolnieni nie zostaniemy; przy otwarciu Komitetu W. Książę sam ten warunek podpisał; ponowiony był później powtórnie; Komitet wezwany, by przystąpił do organizacji, wyłożył jednomyślnie słuszne swe powody do odmowy i wskazał sam jedyny środek załatwienia; mimo to jednak zażądano by natychmiast sam sobie zadał kłamstwo; możnaż przeto wierzyć iżby to uczynił powodowany prawdziwym patriotyzmem któremu zawsze honor towarzyszy, a nie raczej bojaźnią i całe osobistymi względami? — Już powiedziano a doświadczenie aż nadto dowiodło, że moralność Panujących inne niż prywatnych ma zasady; niebezpiecznie jest ją zalecać; niebezpieczniej jeszcze kiedy dosyć o sobie zarozumiewają lub gdy ich się położeniem do niej naprowadza. — My przeto właśnie żeśmy szczerze i pocciwie chcieli służyć Cesarzowi i naszemu nieszczęśliwemu krajowi, nie chcieliśmy uwodzić własnego naszego sumienia; i czyliż tu nam zarzucić będzie można żeśmy naszą ojczyźnie zaszkoźdźili, kiedy z nieszczęścia jój żadna dla nas korzyść nie będzie miała wynikać?

Wedle tego co mi raczyłeś powiedzieć o wyraźnem postanowieniu Cesarza przywrócenia Polski, i o szczęśliwym skutku jego stateczności i wytrwałości na Kongresie; my dziś znaj-

dujemy się w tym samym zupełnie przypadku co Ty w 1812. Polska jest przywrócona; a to dla każdego uczciwego człowieka powód nowy, by kroku zbocznego nie czynić prześpieszenie, dla opinii publicznej by oczekiwać jak to dobrodziejstwo rozwinięciem i zastosowaniem będzie. Po tylu wiekach dziejów, po tylu lecjach własnego doświadczenia, godziłoby się jeszcze zmylać celu swoich prac i usiłowań? i czyliż, mój Książę, na prawdę wierzysz, że wojsko będzie mogło utrzymywać się bez narodu a naród sprzyjać rządowi który nie będzie odpowiadał jego duchowi i potrzebom? Przeszły już czasy gdzie zabytki długiego pokoju i gospodarnego rządu dały wątek na ofiary nadziejom, gdzie zagojone rany zostawiły zapas sił i gdzie okoliczności, sposoby i formy ludzi jeszcze mogły; — dziś, wierzaj mi, mój Książę, nic już takowemi środkami dokazać nie można. Bez nadziei dokonania niema odwagi do podjęcia i to tylko pozostaje żeby cierpieć niewinnie nie chcąc ani siebie ani drugich zawodzić.

Jeżeli traktaty orzekną o losie kraju, lub jeżeli Cesarz ogłosi się Królem polskim, jeszcze i wtedy w konstytucyi tylko liberalnej i w wykonaniu onej rzetelnym, znaleźć będzie mógł rękojmię wierności i poświęcenia się Polaków, tak jak oni w tém tylko znaleźć będą mogli rękojmię swego szczęścia. Możnaż wątpić że Polacy pragną być szczęśliwymi? — ale organizacya wojska w téj chwili, organizacya jego cale odmienna, odosobnienie onego od narodu, administracya krajowa, i same dobrodziejstwa Cesarza znane a nie doszłe: nic z tego wszystkiego nie zdaje się tym którzy nie znają szlachetnej i wielkiej duszy tego Monarchy, zapowiadać konstytucyi liberalnej i wykonania onej rzetelnego. Ty sam, mój Książę, nie jesteś pewnym czyli nie wypadnie lękać się zmian w tym względzie, Ty co znasz wszystkie tajniki polityki; osądźże sam do jakiego stopnia obawa ta odrażać musi wszystkich tych, którzy zakrwawieni zbyt świeżemi ranami nie są cale obeznani z drogami wyrachowanemi roztropności.

Jeżeli się chce zobowiązać naród, nie można, mojem zdaniem, chybić pewniej tego celu jak organizując wojsko w tej chwili w sposób przyjęty; a odstręczając naród wojsku się treściwie zaszkodzi; już to nie patryotyzm, honor, sława, ożywiać je będą; ale bojaźń, interes lub coś jeszcze gorszego; a jakież to będzie wojsko, jeżeli Księstwo Warszawskie zostać ma krajem podbitym a Polska ani ogłoszona ani uznana? Zapewne, mój Książę, Generał Kościuszko jest jeszcze dla nas wzorem do naśladowania; nie zmienił miejsca i nie nosi munduru który nie jest jego krajowym; przecież wolnym on jest od wszelkich obowiązków, a my nie możemy ani powinniśmy przespiesznie zrywać tych które nas wiążą względem Króla Saskiego (2).

Wynurzyłem Ci, mój Książę, tém otwarciój myśl moją im pewniejszy jestem bezkorzystnego mego przywiązania do kraju, im szczerzój cenię Twój szlachetny i wspaniały charakter i im rzetelniej czuję się skłonnym dla Cesarza. Zdrowie i interesa moje oddalając mnie od służby, o tyle ta rzecz zajmować mnie może, o ile jój dobro, Twoje zadowolenie i sława Cesarza z niej wyniknąć mają. Znam dosyć dobrze siebie samego abym się miał za koniecznie potrzebnego, a jeszcze lepiej się znam iżbym pragnął co mi los odmówił.

(1). Wojna 1812 zastała Księcia w Puławach; ojciec jego powołany był do przywodzenia Radzie Konfederacyi generalnej polskiej; Matuszewicz w on czas Minister Skarbu, wezwał i jego do przyłączenia się, na to wezwanie Książę odpowiedział listem z 10-go lipca do którego się to co tu przywiedziono odnosi. W liście tym dość obszernym po francusku pisanym, opowiedziawszy swoją służbę w Rosyi, swoje osobiste obowiązki względem Cesarza i stateczną odmowę żądanego uwolnienia, tak pisał: „Dziś nowa się poczyna scena; miecz zniszczenia wisi nad Cesarzem Rosyi. Polska powstaje z końcem tej pamiętnój walki; pytam się Ciebie, mój godny

Przyjacielu, byłoby to zgodne z honorem któremu się nigdy bezkarnie nie uchybia, z poczciwością, z najszanowniejszemi względami, postawić się mnie pierwszemu przeciwko Monarsze w którego służbie jeszcze zostaję i który względem mnie wyczerpał całą przyjaźń i delikatność obejścia się? popadłbym karom hańbiącym, a co jeszcze jest więcej skaza bezcześci i niewdzięczności skalając mój charakter dotąd nietknięty, nie mogłaby nigdy być zmytą ani samym nawet patryotyzmem któryby mi do tego był powodem.“

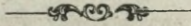
Niżej tak się wyrażał:

„Gdyby przeznaczenia mojej ojczyzny były jeszcze wątpliwe, gdyby ku jej zbawieniu należało poświęcić najszanowniejsze względy, nie powinienbym wahać się, albo przynajmniej miałbym czem się zastawić przed sobą samym i przed tymi którzyby mnie sądzili. Lecz któż może wątpić o następstwie tej walki? Któżby był tyle z rozumu obrany izby nie widział, że wszelkie jakie tylko być mogą podobieństwa rokując zwycięztwo geniuszowi zwycięztwa? Przeciwnie wszelkie nieszczęścia grożą Aleksandrowi; byłoby szlachetnie i do usprawiedliwienia, dodawać przez porywczosć tak mało poczciwą, do tylu klęsk wiszących, gorycz jakaby mu sprawiła niewdzięczność ze strony tego co mu winien był szczególną wdzięczność? Osoba moja więcej lub mniej nie mogłaby pewno w niczem wpływać na koleje które się otwierają dla Polski, ani dodać najmniejszego ziarnka do szali na której przyszłość narodów jest złożona i ważona ręką równie zdatną jak potężną. Nie mogąc więc ni mieć ni udawać przekonania zem potrzebny mojej ojczyźnie, mamże nadaremnie okrywać się naganą i bezczcią?“

(2). Książę Czartoryski dołączył był, tak jak pisał, kopię listu do Cesarza przez Kościuszkę rzekomo pisanego; kopia ta bez daty, Szaniawskiego ręki, miała wszelkie oznaki zmyślonej; zresztą oświadczenie zawsze warunkowe i ktokolwiek porówna go z tém co Kościuszko do Cesarza w Paryżu i do Czartoryskiego w Wiedniu pisał, niełatwo pojmie, jaki powód

mógł być mieć do napisania onego w tej formie i tak świeżo w Grudniu 1814. — Kopia ta tak po francusku była napisana:

„Najjaśniejszy Panie, W. C. M. raczy zawsze uszczęśliwiać każdego co się pod Jój udaje protekcyę. Racz N. P. mnie także pozwolić korzystać z tej łaski. Jeżeli zamiarem W. C. M. jest ogłosić się Królem polskim, niechże będę obecnym temu uroczystemu obchodowi i mam satysfakcyę złożyć z mymi ziomkami przysięgę wierności naszemu najjaśniejszemu Monarsze; albolu téż niech będę w szeregach ziomków moich walczących pod rozkazami W. C. M., jeżeli ona postanowi wydać wojnę mocarstwom przeciwnym jój wielkomyślnym i wspaniałym zamiarom.“



VIII.

Rodowód Kościuszki.

(Z felietonu „Czasu“ dziennika w Krakowie wychodzącego,
Nr. 202 z d. 3-go września 1852).

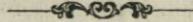
(Dziennik Warszawski podając uchwałę Senatu Rządzącego w Petersburgu, przyznającą rodzinie Kościuszków szlachectwo, umieszcza zarazem rodowód jój, który tu podajemy wraz z pomienioną uchwałą).

Rządzący Senat w St. Petersburgu dnia 12-go zeszłego marca, rozpatrzywszy dowody pochodzenia familii Siechnowickich Kościuszków, i zważywszy że ich przodkowie z dawien dawnych posiadali dobra ziemskie, i piastowali znakomite urzędy w kraju, przyznać i zatwierdzić raczył dziedziczne szlachectwo przodków: Aleksandrowi synowi Stanisława, dymisowanemu z powodu licznych ran, Poruczn. wojsk cesarsko-rosyjskich z synem Tadeuszem, i Władysławowi synowi Seweryna Urzędnikowi przybocznej kancelaryi JO. Księcia Namieśnika Królestwa Polskiego, Kościuszkom Siechnowickim, stanowiąc zarazem aby ród ten był wpisany do ksiąg genealogicznych Cesarstwa.

Kościuszkowie używają herbu Roch 3-ci. Jeden z przodków téj familii Dymitr i małżonka jego Aksena z Gimbotów, mieli oryginalnym przywilejem udzielone pozwolenie od W. Ks. Litew. Witolda pieczętować się woskiem czerwonym (przywilej

z 1396 r.) W owych czasach wolno było tylko Książętom używać podobnego zaszczytu. Król Kazimierz IV Jagiellończyk nadał 1458 r. wiecznym prawem za wierne usługi Teodorowi Kościuszce wieś Siechnowice (w okolicach Brześcia Litewsk.) z dwoma przyległymi wioskami, od których to Siechnowicz wzięli przydomek Siechnowiccy. — Syn Kazimierza IV Aleksander do ojcowskiej łaski dodał dwie jeszcze wioski: Liniewiczze i Stopiczewo, a pani Justyna Kościuszkowa siostra Nemiry Starosty Łuckiego miała darowane od Króla Zygmunta II wieś Jaszkwicze w Włodzimiérskim powiecie (oryg. przywilej). — Jan Kościuszko Siechnowicki odznaczał się w wojnach, poległ w r. 1518 pod Dyneburgiem; syn jego Andrzej Pułkownik W. Ks. Lit., potem Kasztelan miał synów: Pawła Pisarza w końcu Podkomorzego Brzeskiego i Mikołaja Rotmistrza, potem Starostę Posła ziemi Nowogrodzkiej. — Paweł miał synów: Piotra Posła z powiatu Pińskiego, Komisarza na Sejmie, Kazimierza Stolnika potem Starostę Wendeńskiego, Jana Wojskiego Czerwonogrodzkiego, Franciszka Oboźnego Wileńskiego. — Adam Kościuszko Siechnowicki syn Kazimierza, Oberburgraf Kurlandzki i Semigalski, Podczaszy Wileński Starosta Zemborski dziedzic dóbr Selzen, gdy szkodliwych Królestwu o Kurlandję transakcyi podpisem swoim zatwierdzić nie chciał, wzięty w niewolę, ciężkie więzienie ponosił, aż dopiero za interpelacyą Króla Augusta II, Senatu i Izby poselskiej, po zawarciu w Birzach (26-go lutego 1701) przy mierza, uwolnionym został. Syn jego Władysław Stolnik Piński Starosta Żytomiérski, miał synów: Pawła Starostę Krzemienieckiego wielce krajowi zasłużonego, Jana Sędziego Bracławskiego pisarza ziemi Żytomiérskiej, Michała Pułkownika artyleryi i Ludwika Miecznego w Brzeskiego, któren był żonaty z Teklą Ratomską i miał synów Józefa Oboźnego Brzeskiego, Stanisława Podkomorzego Posła z Sejmu delegowanego i Tadeusza Andrzeja Bonawenturę (3-ch imion) urodzonego 12-go lutego 1746 roku we wsi Mereczowszczyźnie, powiecie Słonińskim parafii Kochowskiej, któren był Genera-

tem wojsk amerykańskich, później Naczelnym wodzem b. wojsk polskich. — Wiele z téj familii zajmowało niepoślednie miejsce w stanie duchownym. Samuel Kościuszko Misyonarz gorliwy i niespracowany w swym zawodzie, przepowiedział dzień śmierci swojej w r. 1681 (hist. coll. Leopol.), Jan był Kanonikiem Łuckim i Dziekanem Szereszewskim w 1691 r., Michał i Maryan Misyonarze w 1676 r. pomarli w Turcyi (Akta Brzeskie). Aleksander Sufragan Smoleński Sekretarz kancelaryi W. Ks. Litew. (List Króla Jana III). Wielu było w zakonie Cystersów. Kościuszkówna była jedna za Jelcem Marszałkiem W. Ks. Litew. (?), Marya Kościuszkówna była za Kniazem Puzyną, Tekla za Rybińskim Podkomorzym Kijowskim; jest to matka Rybińskiego co był w roku 1778 Biskupem, a Barbara za Szujskim Starostą Uświatskim. — Wiele innych wiadomości o téj familii powziąć można z Akt Wileńskich, Brzeskich Kobryńskich, oraz z Metryk Koronnych w Warszawie i Archiwów Departamentu Rządzącego Senatu w St. Petersburgu.



IX.

Rapport

Od korpusów Dywizji moiej dnia 2 9br. 1794 Roku na Pradze podany.

Korpusy na Pradze	Jest rzetelnie		Z tych są									Zostaje do powin- ności		Przybyło		Ubyło	
			Kommande- rowani		Urlopowani		Chorzy		W areszcie								
			Głów	Koni	Głów	Koni	Głów	Koni		Głów							
Artylleryja . . .	914	114	7	.	.	907	114	24	2	1	.	.	
Kommiss.stajennego	211	845	211	845	
Bryg. 2 kaw. Nar. Li.	435	363	252	201	3	3	36	15	.	144	144	
Gwar. konna Lit. . .	300	299	42	36	4	.	28	30	.	226	233	
Pułk 3 lek. jazdy Lit.	250	249	26	26	.	.	13	23	.	211	200	
„ 4 lek. jazdy Lit.	427	403	.	„	13	11	83	64	1	330	328	
Milicya pow. Wołk.	132	138	14	14	118	124	
Reg. 5 pieszy Lit. . .	961	127	95	.	4	.	123	.	.	739	127	
„ 7 pieszy Litewski	566	110	48	.	.	.	144	.	.	374	110	
Bat. strz. Wolana	110	43	19	.	2	.	31	.	.	58	43	
„ strzel. Grabińsk.	478	32	120	.	.	.	80	.	.	278	32	
Pułk 1 konny Lit. . .	280	324	20	20	.	.	194	192	.	66	110	
Pułk 2gi „ Lit.	207	207	207	207	
Pułk 5ty „ „ . . .	492	459	92	77	.	.	71	59	.	329	323	
Pułk 6ty „ „ . . .	318	318	75	75	.	.	50	50	.	193	193	
„ kon. p. Lidz. kom.	
Narbuta	178	196	6	6	.	.	14	14	.	158	176	
Reg. 4ty pieszy Lit.	724	97	49	.	.	.	91	1	.	583	97	.	.	9	.	.	
Strz. kom. Sochack.	139	13	7	.	.	.	37	.	.	95	13	2	
„ kom. Trębickiego	593	77	58	.	.	.	57	.	.	478	77	
Regiment 3ci Lit. . .	332	.	30	.	.	.	76	.	.	226	
„ 16ty Koronny	1168	.	633	.	.	.	171	.	.	364	
„ 5ty Fizylierów	67	67	
„ 6ty Koronny	504	504	
„ 9ty Koronny	186	186	
Strz. maj. Biegański.	214	214	
„ pułk Ossowskiego	113	113	
Reg. gren. Lubel. . .	973	.	12	.	.	.	203	1	.	758	
Reg. 15ty pie. Kor.	1678	.	390	.	.	.	303	.	.	985	
Reg. 3ci pie. Koron.	666	.	79	.	.	.	160	.	.	427	11	
Bat. gren. Krak.	500	.	6	.	.	.	141	.	.	352	1	1	.	1	.	.	
Strzelcy Ossowski.	364	364	.	.	.	3	.	.	
Summa	14480	4414	2073	465	26	14	2113	447	3	10265	3498	38	2	14	.	.	

Kontynuacja Raportu Korpusów Dywizji moiej. D. 2. 9br. 1794 na Pradze podanego.

Korpusy na Pradze	Jest rzetelnie		Z tych są						Zostaje do powin- ności		Przybyło		Ubyło		
			Kommende- rowani		Urlopowani		Chorzy								W areszcie
	Głów	Koni	Głów	Koni	Głów	Koni	Głów	Koni	Głów	Koni	Głów	Koni	Głów	Koni	
<i>Transport Lateris</i>	14480	4414	2073	455	26	14	2113	447	3	10265	3498	38	2	14	.
Pułk lekkiej jazdy Wojciechowskiego	261	261	261	261	.	.	3	1
Pułk 1 lek. jaz. Kor. Kawal. Drohickiej	504	439	167	156	.	.	27	58	.	292	225
Korp. p. i. Wolności strz. Dębowskiego	11	10	3	2	.	8	8
Gwar. piesz. Koron. Regimentu 15go z Batalionu Króli- kowskiego	87	3	1	86	3
z Bat. Lubelskiego	127	127
z „ Steżyckiego	60	60
z Regim. 2go Koron	28	28
Strz. Biegańskiego	63	63
„ Ossowskiego	71	71	.	.	.	2	.
„ Dembowskiego	54	54	.	.	.	2	.
Piech. Pągowskiego	213	213
Kawalerya „ Zielińskiego	86	86	.	.	.	4	.
z Bryg. Jaźwińskiego	65	65
z Pułk. Pągowskiego	33	33
z „ Zgliczyńskiego	21	21	21	21
z „ Tollińskiego	10	10	10	10
z „ Paszkowskiego	25	13	25	13
z „ strz. Paszkow.	358	151	273	119	2	.	37	18	.	46	13
Regiment 4ty	235	199	65	61	3	3	13	29	.	154	106
Regiment 7my	654	655	488	484	.	.	21	98	14	131	73
Regiment 18sty	122	129	44	44	1	1	8	41	.	69	43
Pułk pieszy Kwaś- niewskiego	205	250	79	79	.	.	14	66	.	112	105
Strz. Zielińskiego	455	38	28	.	.	.	50	.	.	377	38
„ Starzyńskiego	327	90	62	.	.	.	81	1	.	183	90
Summa	195	30	.	.	165
Korpusy nad Wiśla- ne od Czerniakowa	454	53	12	.	.	.	80	8	.	354	53
Artyllerja	86	13	.	.	73
Reg. Fizylierów	19	19
„ 6go Koron.	19512	6959	3316	1411	32	19	2500	759	27	13637	4776	38	2	25	1
Summa	53	62	53	62
Reg. Fizylierów	324	14	51	1	.	.	85	1	.	188	12
„ 6go Koron.	209	6	1	.	.	.	36	2	.	170	4
Summa	586	22	52	1	.	.	123	3	.	411	78

Kontynuacja Raportu Dywizji mojej d. 2 9br. 1794. Roku na Pradze podanego.

Korpusy nad Wi- ślane od Czernia- kowa	Jest rzetelnie		Z tych są						Zostaje do powin- ności		Przybyło		Ubyło			
			Komendero- rowani		Urlopowani		Chorzy								W areszcie	
			Głów	Koni	Głów	Koni	Głów	Koni							Głów	Koni
<i>Transport Lateris</i>	586	22	52	1	.	.	123	3	.	.	411	78
Strz. Dembowskiego	126	4	1	125	4
„ Węgierskiego	220	21	4	.	1	.	37	.	.	.	178	20	.	.	2	.
Bryg. Jazwińskiego	235	254	235	254	.	.	1	1
Summa	1167	301	292	255	1	.	161	4	.	.	714	102	.	.	2	.
<i>Korpusy po Wolę pod Czystem</i>																
Brygady Wyszko- wskiego	534	432	63	33	.	.	108	54	.	.	363	345	2	15	4	5
Bat. Ossowskiego .	831	18	563	10	.	.	114	.	.	.	154	8
Strz. Mycielskiego	191	.	17	.	.	.	31	31	.	.	143
Summa	1556	450	613	43	.	.	253	54	.	.	660	353	2	15	4	5
<i>Posterunek od Wisty do Powązkowskich Rogatek</i>																
Artylleryi	84	84
Kawaleryi	10	10
Gwardyi pieszej Ko- ronnej	50	50
Summa	144	144
<i>Rekapitulacja</i>																
Korpus na Pradze	19512	6959	3316	140	32	19	2500	759	27		13637	4770	38	2	25	1
Korpus pod Czer- niakowem	1167	301	292	255	1	.	161	4	.	.	714	102	.	.	2	.
Korpus pod Wolą i Czystem	1526	450	613	43	.	.	253	54	.	.	660	353	2	15	4	5
Korpus od Wisły do Powązek	144	144
<i>Korpus pod Moko- towem</i>																
Artylleryi	205	225	205	225
Brygada Wyszko- wskiego	507	398	74	50	.	1	77	77	2		353	270
Regiment dwudzie- sty Koronny	103		103
Batalionu Grenadie- rów Krakowskich .	149	.	9	.	.	.	56	.	.		84
Summa	964	623	83	50	1	1	133	77	2		745	495
Summa Generalna	23313	8333	1304	1759	34	20	3057	894	29		15900	5720

Zajączek

m. p.

W koniach podanych znajdują się wszystkie Oficerskie, mimo pierwszy zakaz położone; ale położone zawsze podług przepisu, niewiedzieć jak się wzięść aby im wyperswadować, żeby mniej żądali. 3go 9bris

Zajączek

m. p.

Dokument ten niezawodnej wierzytelności przedstawia niejako żywy obraz ówczesnego usposobienia naszego wojska i dowodzi:

Popiérwsze: Jak nawet wyobrażenia nie miano o wojennej sprawie (organizacji); gdyż Rapport ten jest tylko prostym spisem Pułków, Batalionów i oddziałów, w formie rejestru sprzętów zapisywanych, bez odróżnienia rodzajów (Piechoty, Jazdy, Artylerji), jak przypadkowo z kolei podawane były. Zajączek to nazywa swoją Dywizyą; ale liczba głów do 20 tysięcy, już stanowiła znaczny Korpus Armii, podzielonym być powinny najmniej na 2 Dywizje i 4 Brygady. 3316 kommanderowanych niewiadomo dokąd, nie musieli być od korpusu oddaleni, bo z liczbą oddzielnych Korpusów są zniesieni. Rapport był 2go Listopada i zapomniano Korpusu pod Mokotowem (zda się Gedroicia), bo go dopiero na 3im po rekapitulacji wraz z przypiskiem własnoręcznym Zajączka, innym atramentem dopisano. Że w oddzielnych Korpusach znajdowały się oddziały z Pułków, Batalionów i Brygad należących do głównego, to się pojmuje, ale że w głównym nawet takowe pokawałkowanie zachowano, to ta ostateczna niedbałość wskazuje ostateczny brak ładu w samém rozstawieniu wojska. W głównym jako też i w oddzielnych Korpusach Artylerya bez liczby dział, bez parków, amunicyi, zapasu broni ręcznej i t. p. Data tego Rapportu okazuje że wzięcie Pragi z 3go na 4ty Listopada rano nastąpiło.

Powtóre: Jak mała musiała być w Zajączku znajomość rzeczy, zdatność i pilność już w poprzedzającym napomknięta, tu w całej swój nicości okazała, że od bitwy Godroicia pod Kobyłką 27 Października, po której go za Warszawę cofnął, miał sześć dni czasu do uorganizowania Korpusu, a przynajmniej do zaprowadzenia w nim nieco lepszego ładu, i że zupełną swoją nieudolność swoim przypiskiem sam stwierdził.

Potrzenie: Jak nadzwyczajna moc umysłu i sprawność musiała być w Kościuszcze, że takim wojskiem podjął się wojować, i z daleko mniejszemi siłami tyle dokazał; a jak niedorzecz-

nym był pomysł Dąbrowskiego, z takim wojskiem już zupełnie rozstrojonym przebijać się przez całe Niemcy do Francji w tej porze roku: bo gdy z sumy generalnej tego Rapportu okazuje się, że przed wzięciem Pragi było z odkommenderowanymi przeszło 20 tysięcy, strata przy jéj wzięciu zapelnioną była Korpusami Gedroicia, Księcia Poniatowskiego i Dąbrowskiego, a nigdy Kościuszko nawet w czasie obrony Warszawy nie miał tyle razem przy sobie zebranego wojska dawnéj organizacyi, które zawsze łączniej i prędzej niż ruchawka z powstań dawało się sprawić i do boju uzdolnić. Chcieć przebijać się do Francji, można było tylko rozsądniej z takim podjezdnym talentem i wojskiem jakie Lissowski i Czarniecki w małej zawsze liczbie usposobić i prowadzić umieli. Innego cale talentu wymaga prowadzenie dorzeczne dwudziesto i więcej tysięcznego wojska wszelkiej broni z artylerją. Lecz jak pamięć tak i wszelka tradycya tego u nas wtedy zaginęła była; bo dawniej Polska w kilkadziesiąt tysięcy ciągnąć i do bitew sprawiać się umiała.

20 Kwietnia 1854

X.

Kościuszek i Napoleon.

11-go kwietnia, 7-a wieczór 1814 w Fontainebleau. — Wracam z przejażdżki z Cesarzem; za świeżej pamięci chcę jak najwierniej zapisać sobie rozmowę której byłem świadkiem, a która w ciężkim moim smutku nietylko mnie pocieszyła, ale rozradowała. — Od trzech dni Cesarz nie wychodził całe ze swego Gabinetu, ciągle go nachodzili i swoi i obcy, mówiono że się skłonił do zrzeczenia się Państwa. Taki koniec człowieka w którego jak w wyższą istotę nad ludzi wierzyłem, zniszczył we mnie wszystkie nadzieje życia i prawie do rozpacz przywiódł. Pogrążony w smutku i niejako odurzony siedziałem sam w pokoju służby, gdy około czwartej otworzyły się drzwiczki od gabinetu, i Cesarz wychyliwszy się z nich tylko, pociągnął okiem po pokoju, a postrzegłszy mnie zawołał: „Pułkowniku J.....wski dobrze że tu jesteś, idź każ sobie i mnie konia osiodłać, i z jednym masztalierzem ale bez liberyi, czekajcie na mnie u wrót kratowych z ogrodu do parku, zaraz tam do was przyjdę.“ Pocieszony tym jego zleceniem, a szczególnie tą jego spokojnością i pogodnym czołem, pospieszyłem dopełnić rozkazu; jakoż, ledwieśmy u tych wrót stanęli, ujrzeliśmy idącego ku nam spieszo z ogrodu mężczyznę, który gdy doszedł nas, dopiero poznaliśmy w nim Cesarza, tak był przebrany w granatowy surdut

i kapelusze okrągły. Siadł na koń i ruszywszy galopem, wię-
cój godziny goniliśmy tak za nim po krzyżujących się dro-
gach lasu; nakoniec zatrzymał się i zapytał którądy ztąd
i jak daleko do Berville; masztalerz świadomy odpowiedział
że biorąc się na prawo niebawem las się kończy ku tój wio-
sce; ruszył i w kilka minut dojechaliśmy do miejsca zktąd
o parę stajnię widać ją było; miejsce okryte darniem, w pół-
kole otoczone drzewami pod którými stoły i ławki w ziemię
wkopane stały; miejsce zabaw okolicznych wiosek mieszkań-
ców. Cesarz postrzegłszy siedzącego na jednej z tych ławek
mężczyznę, zsiadł z konia i poszedł ku niemu; pospieszyłem
za nim i zbliżając się poznałem w tym mężczyźnie Kościu-
szkę; więc zszedłszy na stronę, widziałem i słyszałem co tu
wypisuje.

Cesarz podawszy rękę Kościuszcze, rzekł dziwnie miłym
tonem: „Generale, dziękuję Ci żeś przyjął moje wezwanie.
Zrzekłszy się cesarskiego tronu Francyi, nim się z Twego
sąsiedztwa oddałem, chciałem widzieć i pomówić z tym który
w młodości mojej był mi uwielbionym wzorem.“

Z niemniejszą wesołą słodyczą odrzekł Kościuszko:

„Dziękuję Ci, aleś później z uwielbionym Twym wzorem
nienajlaskawiej postąpił, kiedyś go żandarmami nawet do Pol-
ski chciał sprowadzić.“

N. Prawda; po tylu świetnych zwycięztwach, po tylu
dobrodziejstwach dla Francyi w tęgim rządzie, dla Europy
w powszechnym pokoju; kiedy wszyscy mnie uwielbiali i pra-
wie u nóg mi leżeli, ubodło mnie, że ten któregom ja wiel-
bił, nietylko mnie nie wielbił, ale otwarcie odemnie stronił.

K. Oddawałem sprawiedliwość wielkim Twoim czynom,
podziwiałem nadzwyczajną dzielność Twego umysłu. Lecz gdy
mi się zdawało, że cała ta w Tobie potęga miała jedynie
upoważnić i uświetnić na najwyższym szczeblu społeczeństwa,
tę bezsumienność która na najniższym tyle wydaje się nędzną
i politywania godną; kiedyś dla chwilowej Twój dogodności,
nietylko poświęcał moją ojczyznę, ale przez to Francję i Eu-

ropę na nowe zemsty i klęski narażał: daruj, że sprzyjać Twemu działaniu nie mogłem.

N. W czémże to sądzisz iż bezsumiennie czyniłem? Czy gdym narażając moją sławę i życie leciał z Egiptu ratować Francję niedołącznemi rządami Dyrektoryatu do upadku zbliżoną? czyli gdym ją tryumfującą ze wszystkich nieprzyjaciół, z sobą samą, z religią i z Europą godził? czyli gdym w Wandeï, w konkordacie, w kodeksie, w zawartych traktatach, równy wzgląd na wszystkie potrzeby, interesa i opinie rozciągał, szanując je, oszczędzając i racząc?

K. Piękne wyznaję czyny gdyby powodem do nich i celem była Francya, a przez nią ludzkość i jój przeznaczenie.

N. Sądzisz jak zwolennik Waszyngtona; ale inne było moje zadanie. Naród cale nowy, obyczajny, potulny, w niepodległy stan ułożyć, to i łatwiej i miléj. Ja zaś powołany byłem zburzoną aż do dna, starą oszaloną wielką społeczność wrócić do ładu, i to zaraz, natychmiast, pod karą najhaniebniejszej ochyby. Musiałem więc pochwycić ludzi w ich własne chucie i mniemania, i pojednać naprzód Francuzów, przeciw obcym, w sławie, przewadze, dostatkach.

K. Zostawało do życzenia, byś dogadzając nagłym potrzebom chwili obłudnemi sposoby, otwarte zostawił pole i zgutował drogi po którychby ludzie Twoi połączeni grozą na chwilę w chuciach swoich, jednać się rzeczywiście mogli na zawsze sprawiedliwością w prawdzie.

N. Czyliż kodeks mój nie zostawiał otwartéj ku temu drogi i nie ułatwiał sposobów?

K. Może nie dosyć, gdy zapewniając każdemu odrębną jego własność, nie zapewniał, ale niejako tém samém ztracał wspólną wszystkim, w źródle wszelkiego prawa, w sumieniu sprawiedliwości.

N. To nie kodeksu, ale religii było rzeczą; a konkordat mój z Papieżem czyż tego nie dopełniał?

K. Może nawet nie zamierzał, uświęcając spór sumienia z mniemaniem. Bo obrzędy, hierarchie, muszą koniecznie być

różne i koniecznie się zmieniać z czasem i wyobrażeniami; wiara zaś prawdziwa, jak od początku ludzkości tak i na wieki jest zawsze jedna i ta sama: w Boga już tu na ziemi we wszystkiém ciągle opatrnego i dobrotliwego, i w ludzkość jednającą wszystkich równą chęcią w miłości i pokoju, a jako Rządy Państw rozmaite w swój niepodległości, zmieniać się muszą stosując swe prawidła do każdoczesnych potrzeb narodów, nie w monarchii jakowej powszechniej, ale w zasadzie dążenia sumiennego ku dobru powszechnemu ludzkości: tak rozmaite wyznania, kościoły, obrzędy w prawej tylko wierze jednać się mogą.

N. Zgadzam się w tém zupełnie z Tobą; dlatego téż usiłowałem dać pokój najprzód Francyi i uspokojenie Wandei liczę sobie za największą zasługę; cóżby mu zarzucić można?

K. Może to co wszystkim zawieranym pokojom, że pozorem najwyższej bo powszechniej sprawiedliwości łądzą ludy, rozejm tylko czyniąc na chwilę do lepszego usposobienia i dogodności obopólnym niechęciom. Pokój dawany być tylko może w dobrej woli, a w uspokojeniu Wandei zamierzałeś raczej pomnożenie Twój siły i ustalenie Twój władzy.

N. Wychodziłem z danėj mi posady i najprostszėj trzymałem się drogi do celu; doszedłem doń zniewoliwszy sobie Francuzów dogadzając im.

K. Mistrz każdy szanuje swoje narzędzie, lecz tyle je tylko ceni ile mu jest po jego woli; niezdatném lub nieużytem pomiata. W istocie pragnąłeś pánowania nad ludźmi i to było Twoim celem, zażywałeś ku temu zręcznie acz obłudnie wszelkich ich słabości, uprzedzeń, urojeń. Ztężała ta w Tobie skłonność, naginała trafnie myśli, zdania, zasady i sposoby ku swój dogodności. Skutek jednak nie odpowiedział usiłowaniom, bo pókiś dogadzał narodowi w sławie, w przewadze, w mieniu, w opiniach, był z Tobą; skoro sądząc mieć już dosyć nie dałeś mu używać po swojemu, i jawniej mu jego

samego narzędziem tylko Twego upodobania okazałeś: opuszcza Cię i z Twoją swoją potęgę obala.

N. Zarzut żem pragnął panowania nad ludźmi wielce mi się podoba, mam go sobie za zaszczyt i chlubię się nim. Mógłżem wybiegłszy z najniższego prawie poziomu społeczności na wierzchy jój, i znalazłszy je równie płaskie i nikczemne, mógłżem nie postrzedz najwyższego szczytu niezajętego, który mnie do zajęcia siebie powoływał, wabił, pociągał? Byłoby to było gnuśnością, niedołęztwem, zatrzymać się w drodze gdziekolwiek, dać się innym osiągnąć i przeto poniżyć.

K. Tak jest, im niższy poziom, tém wyższe wydają się góry; im wyższy szczyt, tém płąściejsze wyniosłości, a poziom ostatni znika. Lecz jeżeli to co z poziomu wzniosło się do szczytu, nie zaniósło tam poziomu z sobą, na najwyższym szczycie, straciwszy z oczu ziemię, znajduje niebo; szczyt jeszcze wyższy, niezajęty, z wolniejszą doń drogą. Ztamtąd wszystko na ziemi wydawać się musi równe; jakoż u ludzi obłąd, w poziomach nazwany próżnością, na szczytach dumą. Sam tego doświadczyłeś. Chcąc dla siebie Monarchii absolutnej we Francyi i w świecie, chciałeś jedności swych rządów, i Papież sam ze swoją powagą Religii służył ci za narzędzie; a to stało się równie nieużytem jak zniewolona Francya, jak podbijane Monarchy i ludy, którzy wszyscy chcieli to samo co i Ty, dla siebie. Pociągnąłeś cały poziom za sobą, a ten samą swoją martwością ciężarny, ściąga Cię nazad do siebie.

N. Tak jest; chciałem panowania dla siebie, żebym nie podlegał innym swawoli; chciałem władzy nieograniczonej, ale raczej dla drugich, żeby pod mojami rządami w pokoju między sobą żyli. Powszechnie ludzie sądzą oczyma, a rządzą się słowami; jak dzieci sięgają po wszystko co błyszczy; jak żaki rozprawianiem zuchwałą się, popuść im wodze, a ciągle wichrzyć i burzyć tylko będą. Dzieci nie poprowadzisz bez łudzenia, dorosłych bez grozy, — jak o tém sądzisz?

K. Sądę że starodawny ten sposób będąc dotąd całę bezskutecznym, czasby już doświadczać przeciwnego i zacząć usposabiać ludzi, do celu ich istotnego w ludzkości: do samorządu.

N. Ach to utopia! ideologia! i Ty człowiek czynu wpadasz w nie!

K. Myślałem wprzód i rachowałem się sam z sobą: czy mogłem chcieć co dla siebie zbawiennie, czego bym nie mógł chcieć rzeczywiście dla wszystkich pojedynczo bez wyłączenia nikogo? Chcąc dla siebie wolności, dostatniego obytu, dobrego imienia, swobody, tém chętniej mogłem ich życzyć i doradzać wszystkim innym, że gdy każdy zaspokojony swém mieniem w istotnych potrzebach, wszyscy by je sobie wspólnie zapewniali w zgodzie i pokoju; by w stracie jednego nie tracili wszyscy, a wszyscy zyskiwali na zysku każdego. Bo wszelkie pragnienia i żądze burzliwe pochodzą albo z niedostatku i zbytku, albo z choroby ciała i umysłu, które raczej miłościwie leczyć należy. Chcąc zaś dla siebie władzy, bogactw, chwały, panowania, gdybym mógł chcieć ich istotnie dla innych wszystkich jak dla siebie z osobna, musiałbym nie chcieć ich bynajmniej dla siebie, żeby innych wszystkich, a przeto i siebie samego nie krzywdzić, nie gorszyć, chorobą własną nie zarażać i przez nieustanne walki, udręczenia i męczarnie do zguby nie prowadzić. Równe każdemu żyjącemu jest prawo do życia i onego warunków; niedostateczność tych i niepewność są jedyną przyczyną choroby, która w społecznościach ciągle niemi miota i trawi je. Zapewne stopniami do tego celu są wieki, lecz raz zacząwszy, dobierając zdrowych spółników zbawiennęj rzeczy, ciągle ją spychaną z drogi, na nią naprowadzając, i statecznie, sumiennie po niej z sobą wiodąc, zbliżanie się następne niezawodne i niezawodne dojdzie z dopełnieniem czasów. Wątpić o niem byłoby to zaprzeczać Boga na niebie, a dobrą wolę na ziemi u ludzi. Otóż to co chciałem do mojęj ojczyzny zaprowadzić, odjąłeś mi tę poceichę.

N. Ludzie Twoi byłiby ci ją sami popsuli. Ile ich wydatnych poznałem, nielepsi od innych, a do spólnej nikczemności taka w nich niedorzeczność i niezdatność, iż mi się wydali godną bracią Grandów hiszpańskich, tylko że ci dumniejsi, a tamci próźniejsi. Wszystkiego się chwytają, nie umiejąc ani ująć ani trzymać. Wszakże tyle już podemną wojując żaden z nich nie pojął wojuy. Poniatowski był to Generał z przygody.

K. Stanowisko Twoje nie dozwalało Ci widzieć mego narodu w prawdziwem świetle. Mimo wieki bytu w zamętnych kolejach, jest to jeszcze młodzian zaniedbany cale wychowaniem i uprawą, ale niezwałtonej duszy i jędrnego umysłu. Ubiega się za obcemi wzorami przeto że nie zna własnego wątku który po prawej rozwijając się drodze, stałby się wzorem dla świata. Jest w nim żywotny zaród ludzkości, w obłądnych swych objawieniach samém zaniedbaniem i przytłumieniem dochowany. Czuję go tu całego w sobie jak jednego lubego ziomka, jak siebie samego w nich wszystkich całego. Kochany naród! Gdybyś był chciał byłbyś go sobie na wieki zobowiązał. — Pojmuję przecię żeś mnie ustronił, i nie mam bynajmniej za złe. Nachylony wiekiem mniej dzielnie mogłem być Ci pomocnym w Ojczyźnie mojej, gdybyś był nawet chciał być ją dźwignąć; nie chcąc tego, bardzo dobrze mogłeś obejść się bezemnie, jak to sam skutek okazał. Lecz żeś nie lepij korzystał z uroku imienia i potęgi Twojej, z gorącego pragnienia, z ożywionych nadziei Polaków; żeś przeto właśnie naraził głównie na zgubę Twe wielkie wojsko, wielką sławę, wielkie Państwo, wielkie panowanie nad światem: racz mi to wytłumaczyć.

N. Widziałem i widzę że każdy musi spełnić przeznaczenie swoje, które w usposobieniach ducha swego w zamęt życia przynosi. Jądrem mojego była żądza chwały; Francya, Europa, świat, polem tylko do niej, narzędziem. Przepisać wszystkie chwały, przejść wszelkie wielkości, przesadzić wszystkie gieniusze; w klęskach nawet, by ni pozor nie został zem

był tylko szczęśliwy. Więc i Turenna daleko za sobą zostawiłem, w zuchwałości zwiększającej się z wiekiem. Nie dbałem na niechęci Francuzów, Papieża, Monarchów i ludów; więc i Polskę i Ciebie zaniedbałem, nie mogąc jej mieć bez Ciebie, a tém mniej z Tobą po méj woli, tak téż zaniedbałem Turcyę i Szwecyę; i nierównie więcej na sobie samym, niż na moich obmyślach i przyborach polegałem, by obszerniejsze sobie miejsce w historii powszechnój zgotować.

K. Dopiąłeś Twego zamiaru, lecz w części tylko. Zadziwiłeś ludzi i będziesz zadziwiał, więcej jeszcze powodami Twych czynów. Stósowałeś Twą chwałę, nie jak inni do miary mniemania drugich, którem słusznie pogardzałeś, jako ślepém i obłudném; ale do Twego własnego mniemania o którego nieomylności nie wątpiłeś. Dość skromnym jednak wydajesz mi się w Twój chęci, gdy się ograniczasz na przesadzenie Twych poprzedników w chwale; w tém nie jeden Cię jeszcze w przyszłości zrównać lub przewyższyć może. Czemużbyś nie miał usiłować zarazem i przeszłych i wszystkich przyszłych sam przewyższyć?

Na to zerwał się Cesarz ze swego miejsca i wpatrując się w Kościuszkę, po chwili milczenia, rzekł z widoczném wzruszeniem: „Jeszcze czas dla mnie nie dobiegł, jeszcze nie widzę kresu mojego działania. Ten sam dotąd się czuję co od piérszłej mojej młodości. Zapełniać chwile, przepełniać je wątkiem na następne, i dalej! dalej! — Mglisty ciągle cel umyka, jasną ku sobie ciągnie drogę. Daléj! daléj! — Rzuciłem już nici, rzucę jutro nowe żegnając moje gwardye. Niedługo się ucieszą Burbony, niedługo puścizną moją dzielić się będą Monarchowie. Zwali się znowu na mnie cała Europa, tém lepiej, całą ją razem pokonam, potężniejszy doświadczeniem Francuzów, że we mnie jedyne ich przewagi ocalenie. Przejdę Ren, podniosę przychylnę, obalę przeciwnę mi trony, i Polskę przywrócę; byt jój w przeznaczeniu niezbędną.“

K. Bezpieczeństwo i ufność Twoja w sobie godne Twego charakteru. Nie chcę wątpić, czy je dzielnością Twoich obmy-

słów usprawiedliwisz. i tego z serca zyczę, ujęty sam nadzieją, że tą razą przewagi Twojej na dźwignienie mojej ojczyzny szczerze użyjesz. Pomieszaj więc szyki przeciwnikom Twoim których nauczyłeś wojować i zwyciężać w wojnie, którym odkryłeś tajemnice Twoich pomysłowości i Twojej potęgi; w płodnym Twym umyśle wynajdź nowe sposoby i ujęcia; dawne już nie wystarczą.

N. Bądź spokojny. Jeszczem ten sam co pod Lodi i Arkolą, pod Piramidami i Marengo. W klęskach siła moja się wzmogła, wola ztężała. Znam dobrze przeciwników moich wszystkich, znam ich zdolności i biegłość w wojnie i w polityce, żaden się ze mną mierzyć nie może, pewny jestem pokonać ich. Jeden tylko człowiek mógłby mnie obchodzić, lecz ten zanadto podniosły by się stał narzędziem obcych w zawiści ich ku mnie, a zanadto prawy by nie wspierał mnie raczej w dobrych moich dla jego ojczyzny chęciach. Wiesz kto jest ten człowiek. Gdybym nie był Napoleonem chciałbym być nim. Więc bądź zdrów Generale; niebawem o mnie posłyszysz *).

*) Myśl do téj rozmowy zaraz po abdykacyi powstała; w zamętnych roztargnieniach zapomniana, teraz przy czytaniu Historji Thiersa w spokojnej chwili z żywością pochwyciona i wykonana. Lubo bez wyraźnego zamiaru naśladowania znalazła się jednak bardzo w formach swoich podobna do owej wzorowej Sylli z Eukratesem Monteskiego. Bądź ślad mimowolnie odnowionej pamięci, bądź jednakowość charakterów i położenia tu rozmawiających podobieństwo to spowodowały; atoli nieskończenie większa w Monteskiem przenikliwość i dar przedstawienia, że tak starożytnie oddalony charakter Sylli, z mało liczących, dorywczych podań tak żywo i tak dobitnie oddał.

Znaczniejsze omyłki druku.

<i>Str.</i>	22	<i>wiersz</i>	24	Nie był zatém czas <i>czytaj</i>	Nie był to zatém czas
"	62	"	5	w kraje	" w kraju
"	83	"	20	najbezpieczniej	" najbezpieczniej
"	174	"	3	którą	" której
"	204	"	11	usiłował	" usiłował
"	208	"	8	ścieścione	" ścieścione
"	275	"	18	obrał	" obrał
"	296	"	17	właścianina	" włóścianina
"	321	"	<i>ostatni</i>	bu	" by
"	327	"	7	przedzieraiui	" przedzieraniu
"	330	"	8	Drzowieckiego	" Drzewieckiego
"	334	"	26	<i>względzie</i>	" <i>względzie</i>
"	341	"	10	Siechnowic —	" Siechnowic —
"	342	"	<i>ostatni</i>	Słonińskim	" Słonimskim
"	354	"	<i>ostatni</i>	pociechę	" pociechę.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

21242

